

KATEDRA
EKONOMII POLITYCZNEJ
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

A 20911

EKONOMISTA

CZASOPISMO POŚWIĘCONE NAUCE I POTRZEBOM ŻYCIA
ORGAN KOMITETU NAUK EKONOMICZNYCH POLSKIEJ AKADEMII NAUK
I POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO

Nr 4
1955

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE
WARSZAWA

~~ZARŁD
EKONOMICZNEJ
POLITECHNIKI
WARSZAWSKIEJ~~

EKONOMISTA

CZASOPISMO POŚWIĘCONE NAUCE I POTRZEBOM ŻYCIA
ORGAN KOMITETU NAUK EKONOMICZNYCH POLSKIEJ AKADEMII NAUK
I POLSKIEGO TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO



Nr 4
1955

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE
WARSZAWA

KOMITET REDAKCYJNY

Kazimierz Boczar, Włodzimierz Brus, Tadeusz Kowalik, Oskar Lange, Edward Lipiński (Redaktor Naczelny), Bronisław Minc (Z-ca Red. Naczelnego), Józef Pajestka, Maksymilian Pohorille, Kazimierz Secomski, Zenon Tomaszewski, Józef Zawadzki.

Adres Redakcji: Warszawa, Nowy Świat 49, tel. 645-96.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE -- DZIAŁ CZASOPISM
Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 79.

Nakład 6790 + 132	Oddano do składania 12.VII.55 r.
Ark. wyd. 19,2, druk. 13,5	Podpisano do druku 2.IX.55 r.
Papier dr. sat. 70 g 70x100 V kl.	Druk ukończono we wrześniu 1955
Cena zł 10.—	Zamówienie 588c z dn. 13.VII.55 r.

Druk. LSW. B-6-125218

Julian Marchlewski o imperializmie i kwestii agrarnej

W roku bieżącym minęło 30 lat od śmierci naszego wielkiego rewolucjonisty, towarzysza Juliana Marchlewskiego. „W świetlanej postaci Juliana Marchlewskiego — mówił towarzysz Bierut — wyraziła się ze szczególną siłą nie tylko wspaniała historia bohaterskiej walki polskiej klasy robotniczej o wyzwolenie narodowe i społeczne, lecz również historia wielkiej rewolucyjnej walki proletariatu największych krajów Europy o zniesienie systemu kapitalistycznego ucisku, o zwycięstwo ideałów socjalizmu, o trwałą pokój między wszystkimi narodami“¹.

Prace Marchlewskiego posiadają nieocenioną wagę dla historii rozwoju marksizmu na ziemiach polskich, dla historii postępowej i rewolucyjnej myśli ekonomicznej, dla poznania pierwszych poważnych kroków marksistowskiej nauki ekonomii politycznej w naszym kraju.

Zadaniem niniejszego artykułu nie jest oświetlenie całokształtu spuścizny literackiej tow. Marchlewskiego, ani też nawet całokształtu jego prac w dziedzinie ekonomii politycznej. Byłoby to zresztą w ramach artykułu niemożliwe. Ogólny dorobek publicystyczny Marchlewskiego obejmuje, bez mała, 2 tys. pozycji, z których znaczna część poświęcona jest zagadnieniom ekonomicznym. Są to książki, broszury popularne i naukowe, artykuły i kroniki ekonomiczne pisane przez autora regularnie każdego tygodnia przez kilkanaście lat. Niektóre z tych prac (jak np. *Fizjokratyzm w dawnej Polsce*, *Stosunki społeczno-ekonomiczne w Ziemiach Polskich Zaboru Pruskiego*) były już omawiane w polskiej literaturze marksistowskiej². W tym artykule będą omówione jedynie prace Marchlewskiego o zagadnieniach imperializmu oraz w sprawach agrarnych. Niewątpliwie, problemy te zajmują szczególnie ważne miejsce w twórczości Marchlewskiego i dlatego posiadają duże znaczenie przy charakterystyce całokształtu jego poglądów.

Pierwsze opublikowane prace Marchlewskiego noszą datę roku 1893, ostatnie zaś prace pochodzą z r. 1923. Działalność publicystyczna i naukowa Marchlewskiego obejmuje więc okres trzydziestoletni.

Owe trzydziestolecie stanowi ważny okres w dziejach ludzkości. W 90-tych latach ubiegłego stulecia kapitalizm ostatecznie przechodzi

¹ Por. B. Bierut, *Wielki Polak-Rewolucjonista*, cyt. wg Juliana Marchlewskiego, *Pisma Wybrane*, t. I, Warszawa 1952, str. 5.

² Por. *Przedmowę do I tomu Pism Wybranych Juliana Marchlewskiego*, pióra dra Stefana Jędrzychowskiego.

w stadium imperializmu, kończy się okres jego pokojowego i postępowego rozwoju. Rozpoczyna się panowanie monopolu kapitalistycznych w dziedzinie ekonomicznej i politycznej, rozpoczyna się epoka wojen imperialistycznych i rewolucji socjalistycznych.

Przekształcenie kapitalizmu wolnokonkurencyjnego w imperialistyczny dokonywało się również na ziemiach polskich, pozostających pod zaborem mocarstw imperialistycznych. Również i tu, mimo ogólnego zacofania ekonomicznego, powstają monopole kapitalistyczne, które obejmują najważniejsze gałęzie przemysłu, następuje koncentracja i centralizacja kapitału bankowego, zaognia się walka między burżuazją polską a burżuazją narodów zaborczych o rynki zbytu, szczególnie o panowanie na narodowym rynku polskim. Liczne lokalne wojny imperialistyczne oraz wisząca w powietrzu pierwsza światowa wojna imperialistyczna sprzyjają powstawaniu w niektórych kołach burżuazji orientacji odśrodkowych — orientacji na różne grupy i bloki mocarstw, gotujących się do wojny; wzmagają się również dążenia do stworzenia niepodległego burżuazyjnego państwa polskiego.

W literaturze ekonomicznej owego okresu poświęca się coraz więcej miejsca „nowym zjawiskom“ w rozwoju kapitalizmu, słowo „imperializm“ otrzymuje „prawo obywatelstwa“ w literaturze ekonomicznej. Oczywiście, znakomita większość pisarzy burżuazyjnych odnosi się do „nowych zjawisk“ z niekłamanym entuzjazmem widzą w nich nowy dowód prężności i siły kapitalizmu, widzą w nich nowy *Sturm und Drang Periode*, a szybki wzrost produkcji przemysłowej, obrotów w handlu wewnętrznym i zewnętrznym, wzrost zysków i zwyżka kursów akcji — wszystko to wydaje się pozornie potwierdzać różowe perspektywy kreślone przez owych sykofantów. Z małymi wyjątkami, stanowiącymi próby krytyki imperializmu z pozycji klasowej drobnego *bourgeois*, literatura ówczesna widzi w imperializmie czynnik wnoszący do produkcji ład i organizację, pozwalający przewycięzać periodyczne kryzysy nadprodukcji, zapewniający szybki rozwój sił wytwórczych.

Również prawicowe skrzydło socjaldemokracji, tzw. rewizjoniści, stali się chwalcami „nowych zjawisk“. Zagadnienie to omawiałem już w swoim czasie na łamach „*Ekonomisty*“³.

Wiemy o tym, że również prawicowi pisarze PPS, zajmowali w sprawie imperializmu jawnie renegackie stanowisko. Przywódcy ówczesnej PPS-Frakcji i galicyjskiej PPS — ignoranci w dziedzinie marksizmu — nie biedzili się w takim stopniu, jak ich niemieccy koledzy nad dobo-rem i odpowiednim spreparowaniem cytata z dzieł Marksa i Engelsa, dla uzasadnienia swego proimperialistycznego stanowiska. W zamian za to prześcignęli swoich kolegów z innych krajów w praktycznej działalności na rzecz imperializmu, aż do współpracy — niektórych z nich — z wywiadem austro-węgierskim.

W tym samym czasie główny teoretyk I Międzynarodówki Karol Kautsky przechodził ewolucję od stanowiska marksistowskiego do sta-

³ Por. *Ekonomista* nr 3, 1952, *Krytyka socjaldemokratycznych teorii imperializmu*.

nowiska oportunistycznego. Ewolucja ta miała go doprowadzić do jawnej zdrady w momencie przełomowym, w momencie wybuchu wojny. Tym czasem poszukiwał możliwie giętkich sformułowań, które pozwalałyby pogodzić praktyczne poparcie dla imperializmu z formalnym zachowaniem wierności dla swoiście interpretowanego marksizmu.

Jak wiadomo, jedynie bolszewicy z Leninem na czele mieli konsekwentnie opracowaną teorię imperializmu. Praca Lenina *Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu* stanowi genialne studium najnowszego okresu rozwoju ustroju kapitalistycznego, jest bezpośrednią kontynuacją wielkiego dzieła Marksa *Kapitał* w nowej epoce historycznej, daje odpowiedź na zagadnienie teorii i praktyki ruchu robotniczego w nowych warunkach. Lenin udowodnił, że imperializm jest przededniem rewolucji socjalistycznej oraz stworzył na podstawie analizy imperializmu nową i konsekwentną teorię tej rewolucji.

W walce o słuszną i teoretyczną ocenę imperializmu i o wyciągnięcie z niej słusznych wniosków dla strategii i taktyki partii socjal-demokratycznych bolszewicy nie znaleźli w owym czasie poparcia kierownictwa ani jednej partii II Międzynarodówki. „Oportuniści wszystkich krajów, socjal-szowiniści i socjal-imperialiści wszystkich krajów nie omieszkali w związku z tym wystąpić przeciwko bolszewikom”⁴.

Lewicowi działacze socjaldemokratyczni, a wśród nich na jednym z czołowych miejsc towarzysz Marchlewski, od razu negatywnie ustosunkowali się do imperializmu, krytykowali go, ujawniali jego odrażające właściwości, szczególnie ostro zwalczali politykę aneksji kolonialnych oraz rozwój militarysty.

Gdy się dzisiaj czyta prace Marchlewskiego - Karskiego (pseudonim literacki Marchlewskiego), z których wiele powstało jeszcze w 90-tych latach ubiegłego wieku, a większość — w pierwszym dziesięcioleciu naszego stulecia, wprost zadziwia głęboka znajomość wielu istotnych właściwości imperializmu, głęboka słusność ocen, z których wiele nie straciło na aktualności również w chwili obecnej.

Należy przy tym pamiętać, że wiele tez, które wydają się naszemu pokoleniu, wychowanemu na dziełach wielkiego Lenina, elementarne i samo przez się zrozumiałe, w owych czasach wymagały jeszcze samodzielnego dochodzenia, samodzielnej analizy⁵.

4 J. Stalin, *Zagadnienia Leninizmu*, Warszawa 1951, str. 455.

5 Na szczególną uwagę zasługują, naszym zdaniem, następujące prace Karskiego-Marchlewskiego: *Die Sozialpolitik ist tot. Es lebe die Kolonialpolitik*, „Sächsische Arb. Zeitung“ 29/XII 1897 *Völkerrecht und Militarismus*, „Neue Zeit“ 1899, nr 33 i 34, *Die Diplomaten und der Völkerfrieden*, „Sachs. Arb. Zeit“, 18.VII.1899. *Złoto, cykl artykułów* w „Prawdzie“ Warszawa 1899. *Sprawa transwalska. Kartka z dziejów imperializmu*, „Ateneum“, Warszawa 1899, t. II. *Konkurencja amerykańska na rynku przemysłowym*, „Prawda“ 1899, nr 49, 50. *Syndykaty wobec warunków przemysłu naszego*, „Ekonomista“, Warszawa 1900, nr 2, *Syndykat węglowy Nadreńsko-Westfalski*, „Prawda“, 1900, nr 22, 23, 24. *Ekonomiczne skutki wyprawy chińskiej*, tamże, nr 32, *Kwestia Chińska w oświetleniu ekonomiczno-społecznym*, „Ateneum“ Warszawa 1900, nr 3, *Syndykaty przemysłowców jako czynnik korupcji politycznej*, „Ekonomista“ Warszawa 1900, nr 32, *Związki przedsiębiorców*, „Głos“, Warszawa 1901, nr 20 i 21. *Syndykaty i kryzys w Niemczech*, „Oświata“, Poznań 1901, nr 16. *Stosunki ekonomiczne w Stanach Zjednoczonych*, „Głos“ 1901, nr 45, 46.

Marchlewski, jak wszyscy inni lewicowi socjaldemokraci, nie miał konsekwentnie opracowanej teorii imperializmu. Był niekonsekwentny w ujęciu głównej przyczyny powstania imperializmu. Podkreślając wielokrotnie rolę monopolu, nie uzasadniał w sposób konsekwentny roli monopolu jako głównej ekonomicznej podstawy nowej epoki historycznej. Nie dostrzegał dostatecznie jasno bezpośredniego związku między imperialistycznym stadium kapitalizmu a wzrostem oportunistyzmu w ruchu robotniczym. Wszystko to różni ujęcie zagadnienia imperializmu przez Marchlewskiego od ujęcia tego zagadnienia przez Lenina.

Popelnilibyśmy jednak poważny błąd, gdybyśmy tylko podkreślali i wyolbrzymiali te różnice. W wielu bowiem najbardziej zasadniczych punktach — jak to zobaczymy dalej — Marchlewski zbliża się stopniowo coraz wyraźniej do leninowskiego ujęcia imperializmu. Łączy go z Leninem przede wszystkim głęboka, rewolucyjna nienawiść do nowych form wzmożonego jeszcze wyzysku i grabieży ludów kolonialnych; jest on bezwzględnym wrogiem wojny imperialistycznej, wrogiem wszelkiej współpracy z „rodzimą” burżuazją, podziela leninowskie stanowisko w podstawowej sprawie proletariackiego internacjonalizmu. Również w teoretycznym ujęciu imperializmu znajdziemy wiele punktów zbieżnych między poglądami Lenina i bolszewików — z jednej strony i stanowiskiem Marchlewskiego — z drugiej.

Marchlewski zastanawia się nad istotą imperializmu i jego głównymi cechami. Odrzuca teorie burżuazyjnych uczonych, uwieczniające imperializm na tej podstawie, że istniał on w antycznym Rzymie oraz w państwach feudalnych. „Żądza opanowywania coraz nowych krajów, podbijania narodów niezależnych istniała w każdej klasie panującej”, ale współczesny imperializm — „to zjawisko zgoła innego charakteru”. Istot-

Die Weltmiliardäre, „Münchener Post“ 1901, nr 263. *Der Kampf um Kali-Syndikat*, tamże, *Kartelle und Überproduktion*, tamże nr 112, *Wieder eine Fusion im Bankbetrieb*, Leipz. Volks. 1902, nr 282. *Fusion in der Elektrizitätsindustrie*, tamże 1903, nr 37. *Syndikatspraktiken*, tamże, nr 66, *Der britische Imperialismus und die Handelspolitik*, tamże, nr 16. *Die Deutsche Bank und die Petroleum Industrie*, tamże, nr 229, *Die Chemische Industrie Deutschlands*, tamże, nr 258, *Kolonialwirtschaft*, tamże, nr 287, *Imperializm rosyjski*, „Przegląd socjaldemokratyczny” 1904, Kraków nr 1 i 2. *Kartelterrorismus*, LVZ 1904, nr 12. *Die Vertrustung der deutschen Montanindustrie*, tamże, nr 211, *Die Bagdadbahn*, tamże, nr 241, *Syndikatswirtschaft*, tamże, 1908, nr 26, *Trustmagnaten*, tamże, nr 157, *Kaufleute und Syndikate*, tamże, nr 188, *Syndikat und Konsum*, tamże, nr 270, *Zwei neue international Syndikate*, tamże, 1909, nr 81. *Tendencje kapitalistycznego rozwoju Niemiec*, „Przegląd socjaldemokratyczny” 1909, nr 12, *Cieżyary imperializmu a reformy finansowe w Niemczech i w Anglii*, tamże, nr 17-18, *Praesident Taft und die Trusts*, LVZ 1910, nr 11, *Grossbetrieb und Kleinbetrieb*, tamże, nr 27. *Syndikatswirtschaft und Regierung*, LVZ, nr 286, *Krieg, Zusammenbruch und Revolution*, Lipsk 1911, *Morgan der Herscher*, LVZ 1911, nr 12, *Syndykaty a przemysł krajowy*, „Wolna Trybuna” Warszawa 1911, nr 4, *Zmora wojny europejskiej*, „Czerwony Sztandar” Warszawa 1911, nr 183, *Krieg und kapitalistische Wirtschaft*, cykl artykułów w LVZ od nr 236 do 244, *Rewolucja w Chinach*, „Praca”, Warszawa 1911, nr 3, *Imperialismus oder Sozialismus*, Berlin 1912, wyd. *Vorwärts*, *Teuerung*, *Warenpreise*, *und Goldproduktion*, Drezno 1913, *Ein Kartell der Banken*, tamże, nr 141, *Konzentration des Bankkapitals*, „S-D Korespondenz”, 1914, nr 48, *Der internationaler Kapital und der Weltkrieg*, tamże, nr 102. *Krieg und Proletariat*, Berlin 1915 i wiele innych.

na różnicę między podbojami dawniejszymi a współczesnymi autor widzi w tym, że dawniej „kraje podbite pozostawały czym były, wiodły swój żywot nie mający nic wspólnego z żywotem państwa, które je podbiło... w ustroju społecznym owych ludów nie zachodziła różnica żadna”⁶.

Teorie utożsamiające dawne zabory ze współczesną polityką imperialistyczną gubią specyfikę współczesnego imperializmu, „który jest zjawiskiem zgoła innego charakteru”⁷. Autor występuje również przeciwko utożsamianiu zaborów dokonywanych przez Anglię i Hiszpanię oraz przez inne kraje w początkowym okresie kapitalizmu z imperializmem „najnowszym”. „Nowy poryw kolonizacyjnych zaborów poczyną się dopiero w ostatniej dobie dziejów. Początku tej ery politycznej należy szukać w wojnie francusko-niemieckiej, w konsolidowaniu się nowych państw. Francja... dokonuje podbojów w Afryce północnej i w Indochinach, Niemcy... poczynają plądrować w Afryce, zagarniać szmat po szmacie kraje, których nie zdążyli zająć Anglicy i Francuzi, Włochy... również odczuwają głód kolonialny... Belgia sposobem szachrajским tworzy sobie w Afryce kolonię — państwo Kongo. Stany Zjednoczone wydzierają zmurszałe Hiszpanii Indie Zachodnie i Filipiny. Ostatni okres, który przeżywamy obecnie, to szarpanina w Azji, w Chinach, gdzie wilki kapitalistyczne poczuły woń ścierwa”⁸.

Szczególnie jaskrawo — zdaniem Karskiego — występuje ten nowy okres imperializmu „w połowie lat dziewięćdziesiątych”, kiedy „rozpoczął się nowy okres burzliwego rozwoju kapitalizmu”, który „cechują bardzo silne zmiany struktury wewnętrznej kapitalistycznych stosunków produkcji i własności, daleko intensywniejsza światowa ekspansja kapitału”⁹.

W czym widzi Marchlewski „silne zmiany struktury wewnętrznej stosunków produkcji i własności”? Polegają one na tym, że: „przodującą rolę odgrywają te gałęzie produkcji, które dostarczają surowców i środków produkcji”. Po drugie: „coraz bardziej zanika samodzielny kapitalista, jako jedyny właściciel przedsiębiorstwa; jego miejsce zajmie spółka akcyjna”. Po trzecie: „podobnie jak zanika samodzielny przedsiębiorca, zanika również coraz bardziej dawne pojedyncze przedsiębiorstwo. Dąży się do łączenia i kombinowania wszystkich kolejnych faz produkcji... powstają giganty, które stały się dziś zjawiskiem typowym dla tak zwanego przemysłu ciężkiego”¹⁰.

Zupełnie trafnie charakteryzując początek imperializmu, słusznie zwalczając próby utożsamiania imperializmu współczesnego z zaborami dawnymi, charakteryzując w sposób właściwy poszczególne właściwości imperializmu — Marchlewski nie całkowicie prawidłowo ocenia przyczyny jego powstania właśnie w tym okresie. U podstaw jego poglądów w kwestii imperializmu, źródeł jego powstania i specyficznych jego właś-

⁶ *Imperializm rosyjski*, „Przegląd socjaldemokratyczny”, Kraków 1904, nr 2.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

⁹ *Imperialismus oder Sozialismus*, Berlin 1912, Vorwärts.

¹⁰ Tamże.

ciwości — leżała błędna luksemburgistowska teoria akumulacji kapitału, której tezy Marchlewski podzielał.

Jak wiadomo, Róża Luksemburg uważała, że kapitalizm nie może istnieć bez tzw. klas trzecich, tj. bez chłopów, rzemieślników itp. i z tego punktu widzenia krytykowała teorię reprodukcji Marksa. Bez istnienia tych klas tzw. trzecich, proces akumulacji kapitalistycznej — w koncepcji Róży — nie mógłby się dokonać, gdyż kapitaliści nie mieliby komu sprzedać części wartości dodatkowej, wyciągniętej z robotników najemnych, ale nie konsumowanej indywidualnie przez samych kapitalistów. Cała masa wytworzonych towarów w ciągu np. roku, dzieli się jakby na trzy stosy: jeden z tych stosów reprezentuje zużyty w ciągu roku kapitał stały; ten stos towarów nabywają sami kapitaliści dla kontynuowania dalszej produkcji; drugi stos towarów — są to artykuły spożycia dla robotników i ci nabywają go za swoje płace robocze; trzeci stos towarów — to wartość dodatkowa. Część tego stosu towarów nabywają kapitaliści dla celów konsumpcji osobistej i reprodukcji rozszerzonej, druga część — musi być sprzedana. Robotnicy nie mogą ich nabyć, gdyż już wydatkowali całą swoją płacę na zakup stosu drugiego; podobnie i kapitaliści — gdyż zarówno dla celów produkcyjnych, jak i dla celów konsumpcyjnych wydatkowali już swoje fundusze. Pozostają więc jedynie jako nabywcy tej części trzeciego stosu owe „klasy trzecie“.

Jak już wykazano w literaturze ekonomicznej, R. Luksemburg popełniła tu kilka błędów: 1) nie potrafiła dostatecznie głęboko i dialektycznie skojarzyć podziału produktu społecznego według wartości (według tego kryterium produkt dzieli się na kapitał stały, kapitał zmienny i wartość dodatkową) z podziałem produktu według jego wartości użytkowej (a z tego punktu widzenia produkt dzieli się jedynie na: środki produkcji i przedmioty spożycia). Nie ma więc trzech stosów towarów, jak sądziła Róża Luksemburg, istnieją natomiast środki produkcji i przedmioty spożycia — i to w tylu stosach, ilu znajduje się kapitalistów na rynku; 2) sama produkcja kapitalistyczna stwarza dla siebie, w pewnych granicach, rynek zbytu. Praktyka całkowicie potwierdziła tę tezę Marksa. Rozszerzona reprodukcja wywołuje zwiększony popyt na środki produkcji i przedmioty spożycia osobistego. Tak np., jak wiadomo, każda faza prosperity oznacza gwałtowny wzrost popytu na środki produkcji i znaczny wzrost popytu na przedmioty spożycia; pierwszy jest wynikiem zapotrzebowania kapitalistów, drugi jest w pewnym stopniu wynikiem wzrostu zapotrzebowania ze strony nowych, wciągniętych do produkcji robotników. Odwrotnie, okres kryzysu oznacza gwałtowne zmniejszenie i produkcji i spożycia; 3) jest rzeczą oczywistą, że proces ten nie odbywa się bez tarć i konfliktów, bez masowego niszczenia sił wytwórczych i wytworzonych towarów, bez ekonomicznych kryzysów nadprodukcji. Jednak istnienie „klas trzecich“ w niczym nie zmienia tego stanu rzeczy, ani go nawet nie łagodzi. Przeciwnie, jeszcze bardziej zaostrza kryzysy ekonomiczne, bowiem ten fakt, że obok wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych istnieją miliony drobnych gospodarstw jeszcze bardziej pogłębia chaotyczność i anarchię całej produkcji kapitalistycznej.

Róża Luksemburg, szukając źródeł ekonomicznych imperializmu

wskazuje, że tkwią one w działaniu praw akumulacji kapitalistycznej, bowiem imperializm jest właśnie „specyficzną metodą akumulacji”. Jednak same prawa akumulacji ujmuje ona w sposób niesłuszny. Specyfika imperializmu polega rzekomo na tym, że kapitalizm rozszerza swoje panowanie ze starych krajów kapitalistycznych na nowe tereny, jak również na walce konkurencyjnej i politycznej krajów starego kapitalizmu o te nowe tereny. Lecz, jak już podkreślano niejednokrotnie, i jak słusznie zauważyła sama autorka tej teorii, to dążenie kapitalizmu do opanowania całego świata i walka konkurencyjna o nowe tereny charakteryzuje kapitalizm w ogóle, od zarania jego istnienia. Z tego punktu widzenia imperializm nie przedstawia żadnej nowej fazy; różnica między kapitalizmem wolnokonkurencyjnym a imperializmem przekształca się w takim ujęciu w czysto ilościową różnicę stopnia ostrości walki konkurencyjnej mocarstw kapitalistycznych, stopnia agresywności poszczególnych państw kapitalistycznych. Głębokie jakościowo różnice między kapitalizmem w ogóle a imperializmem znikają. Określenie imperializmu, dane przez Różę Luksemburg, abstrahuje tedy od szeregu jakościowo nowych cech tego okresu kapitalizmu.

Wychodząc z tego błędnego założenia, Róża Luksemburg dzieli kapitalizm na dwa okresy. W pierwszym okresie istnieją jeszcze liczne „klasy trzecie” wewnątrz krajów kapitalistycznych, kapitaliści im głównie sprzedają swoje towary, których nie są w stanie zużytkować sami. Te warstwy zostają jednak szybko zrujnowane i, wtedy następuje poszukiwanie „klas trzecich” — na zewnątrz kraju; jest to okres imperializmu.

Marchlewski solidaryzował się z ujęciem źródeł imperializmu, jakie dawała Róża Luksemburg. Według niego pierwszy okres kapitalizmu oznaczał „całkowite wyparcie produkcji rzemieślniczej... nastąpił koniec okresu ekonomicznego, który polegał na upowszechnieniu się kapitalizmu wewnątrz przodujących państw”¹¹. Jako skutek tego upowszechnienia się kapitału wewnątrz państw przodujących „kapitałowi grozi niebezpieczeństwo, że w końcu nie znajdzie możliwości zastosowania; rata zysków zmniejsza się stopniowo, kapitał wzrasta nierównie szybciej, aniżeli armia robotnicza, którą można wyzyskiwać; słowem kapitałowi staje się ciasno w świecie kapitalistycznym, dlatego szuka nowych światów, nowych podbojów”¹².

Oczywiście, żądza podbojów i ujarzmiania ludów odgrywa olbrzymią rolę w dobie imperializmu. Stwierdzenie tego faktu przez Marchlewskiego już na początku naszego stulecia posiada więc pozytywne znaczenie. Niepotrzebnie jednak Marchlewski ogranicza tę żądzę podbojów do „nowych obszarów”, do krajów zacofanych, posiadających przedkapitalistyczne formy produkcji. Zagarnięcie Alzacji i Lotaryngii przez Niemcy imperialistyczne, podbój Belgii i Holandii przez tenże imperializm, podbój Austrii i Czechosłowacji, przyłączenie do Niemiec hitlerowskich Górnośląska, Łodzi itp. dążenie do uwiecznienia okupacji Japonii i Niemiec Zachodnich przez imperialistów amerykańskich — wszystko to po-

¹¹ *Imperialismus oder Sozialismus*, op. cit.

¹² *Imperializm rosyjski*, op. cit.

twierdza tezę, że imperializm zmierza do opanowania nie tylko krajów, posiadających przedkapitałistyczne sposoby produkcji.

Ujęcie imperializmu przez Marchlewskiego utrudniało mu konsekwentne ujęcie jego istoty w ogóle, a w szczególności w krajach średniego typu rozwoju kapitalizmu. Tak np. autor, zastanawiając się nad źródłami imperializmu carskiej Rosji, dochodzi do wniosku, że nie było tam żadnego uzasadnienia dla istnienia imperializmu. Kraj olbrzymi, liczne „klasy trzecie“, kapitałowi nie było więc „ciasno“, nie groził mu „brak siły roboczej“. W jaki więc sposób uzasadnić istnienie faktu oczywistego — istnienia imperializmu carskiego? Marchlewski sam stwierdza: „Kapitalizm ma tu jeszcze przed sobą dziewicze niemal przestworze i miejsca aż nadto“. W poszukiwaniu odpowiedzi dochodzi on do następującej tezy: „Jeżeli w państwach Zachodu imperializm jest wynikiem rzeczywiście istniejących warunków, jest przejawem klasowej polityki“, to w Rosji carskiej staje się on karykaturą; polityka imperialistyczna „nie jest koniecznie potrzebna dla klasy kapitałistycznej“, carat omamia tę klasę rzekomymi korzyściami zdobycia rynków zewnętrznych“, imperializm w carskiej Rosji, „to małpowanie innych państw“¹³.

Ten sam błąd i z tych samych przyczyn musi się powtórzyć przy analizowaniu stosunków polskich. Marchlewski sumiennie analizuje nowe zjawiska ekonomiczne w kraju, sygnalizuje powstawanie monopoli i ich rolę, jako czynnika hamującego rozwój sił wytwórczych. „Sprawa syndykatów nie schodzi w ostatnim czasie z porządku dziennego w pismach naszych i zapewne nie pomyłimy się, szukając przyczyny tego zainteresowania w pobudkach realnych“ — pisze Marchlewski o żywej dyskusji toczonej na łamach polskich czasopism na początku naszego wieku. Po przeprowadzeniu analizy działalności syndykatów i karteli w Niemczech i w Polsce — analizy głębokiej i słusznej — autor dochodzi do wniosku, że powstanie syndykatu wywoła „wzrost cen węgla“ (mowa o syndykacie węglowym), doprowadziłoby to „do dalszej koncentracji“, a drobni producenci i konsumenci „płaciliby podwójny haracz, nałożony na nich przez syndykat“. Marchlewski rozwiewa iluzje, szerzone przez zwolenników syndykatów, jakoby syndykat pozwalał przezwyciężyć ekonomiczne kryzysy nadprodukcji. Po przytoczeniu szeregu argumentów autor stwierdza: „Nie; jakkolwiek syndykat jest bardzo potężny, gdy chodzi o wyzysk spożywców, nie ma on możliwości zapobiec lub nawet przeciwdziałać tylko klęsce społecznej, jaką jest kryzys“¹⁴. Te stronicy prac Marchlewskiego są kreślone mistrzowską ręką znakomitego ekonomisty-marksisty.

Jednocześnie jednak błędny schemat imperializmu nie pozwala mu dostrzec ekonomicznych przesłanek rodzącego się imperializmu na ziemiach polskich. Oczywiście, sprawa analizy ekonomicznych przesłanek imperializmu w Polsce nie należała do spraw łatwych. Wszak jeszcze w KPP trzeba było na to poświęcić wiele czasu. Dopiero w pracach Jerzego Rynga sprawa ta znalazła wyjaśnienie.

¹³ *Imperializm rosyjski*, op. cit.

¹⁴ *Syndykat węglowy Nadreńsko-Westfalski*, „Prawda“ Warszawa 1901, nr 24.

Słusznie demaskując „patriotyzm“ carski endecji, czarnożółty „patriotyzm“ polskich klas posiadających w Galicji, wysługiwanie się i wiernopoddańczy serwilizm polskiej magnaterii i burżuazji w stosunku do hakaty pruskiej, Marchlewski jednostronnie podkreśla jedynie dośrodkowe tendencje burżuazji i niedocenia tarć oraz konfliktów między narodowymi grupami burżuazji o udział w owocach wyzysku mas pracujących.

W późniejszym okresie Marchlewski w słuszny, marksistowski sposób poddaje krytyce imperialistyczną politykę przedwojennego państwa polskiego. Wskazuje on, że „skłonność do ujarzmienia innych narodów (Ukraińców, Białorusinów itp.) pozwoliła Entencie wywrzeć decydujący wpływ na historię Polski“. Przewiduje słusznie i proroczo fatalne skutki tego wpływu imperialistycznej Ententy. Rozstrzygnięcie przez Ententę sprawy granic polsko-niemieckich nie tylko krzywdzi naród polski, skazuje go na zależność ekonomiczną od mocarstw imperialistycznych, lecz także stwarza zarzewie wojen między nimi na śmierć i życie. „Tylko wtedy — przewiduje Marchlewski, a czytelnik może się przekonać, jak trafnie — gdy w obu krajach rewolucja proletariacka doprowadzi do zwycięstwa socjalizmu, będzie możliwy pokój między obydwojema narodami“. Ta teza Marchlewskiego została całkowicie potwierdzona przez dalszy bieg wypadków historycznych. Powstanie Polski Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej stworzyło warunki wiecznego pokoju między obydwojema narodami i przekształciło Odrę i Nysę w granicę pokoju.

Zagarnięcie Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej nie leży — dowodzi słusznie Marchlewski — w interesie polskiej demokracji i bezpośrednio szkodzi sprawie demokratyzacji stosunków w państwie polskim oraz jego sile. „Po pierwsze dlatego, że umacnianie potęgi polskich arystokratów (posiadających ogromne majątki na tych ziemiach — JZ) nie leży w interesie polskiej demokracji; po drugie dlatego, że nawet polityczni analfabeci muszą łatwo dostrzec, że państwo polskie może opanować te obszary jedynie drogą przemocy, a zatem w wyniku tej aneksji będzie musiało stać się państwem militarnym i grabieżczym“¹⁵.

W uzupełnieniu tych motywów natury politycznej autor wskazuje, że wojny prowadzone przez polskie klasy posiadające, wojny napastnicze i imperialistyczne, zmuszają państwo polskie do zadłużania się u mocarstw zachodnich. Marchlewski słusznie przewiduje, że państwo burżuazyjne nigdy nie będzie w stanie wyzwolić się od zależności od lichwiarskich mocarstw imperialistycznych. „Efekt jest taki, podczas gdy Polska prowadzi wojnę zdobywczą, amerykańscy, angielscy i francuscy kapitałiści dokonują w Polsce zdobyczy pokojowych, usadawiają się w bankach i w przemyśle, wykorzystując przymusowe położenie kraju. W ten sposób Polska wyzwolona popada w niewolę gospodarczą: obcy kapitałiści są już dzisiaj panami kraju, a każdy dzień wojny zacieśnia coraz silniej owe gospodarcze pęta“¹⁶.

¹⁵ *Polska a rewolucja światowa*. Moskwa 1920, Gosizdat.

¹⁶ Tamże.

Poglądy Marchlewskiego różnią się w sposób zasadniczy od poglądów socjal-demokratów II Międzynarodówki. W odróżnieniu od ich stanowiska poświęca Marchlewski dziesiątki świetnych prac demaskowaniu imperializmu, wykazywaniu jego reakcyjnego charakteru, jego istotnych sprzeczności, ujmując swe wywody w sposób oryginalny i głęboki.

W szeregu artykułów rozważa Marchlewski istotę imperializmu amerykańskiego, dochodząc na podstawie głębokiej analizy do wniosku, że: „najpotężniejszym czynnikiem w życiu ekonomicznym Stanów Zjednoczonych są dziś bezsprzecznie trusty, a polityka handlowa ostatnich czasów przyczyniła się do utrwalenia tej potęgi“. Rezultatem panowania trustów jest wzrost cen (np. żelaza o 70%) i zamykanie przedsiębiorstw. Nowe formy walki konkurencyjnej w okresie istnienia trustów nie są — zdaniem Marchlewskiego — w stanie usunąć anarchii produkcji. Rosną zyski wielkich kapitalistów (autor podaje konkretne liczby dla szeregu trustów), a jednocześnie wzrasta korupcja „czynników decydujących“. W szeregu artykułów (*Morgan der Herrscher, Praesident Taft und die Trusts*) Marchlewski wykpiwa naiwną wiarę drobnomieszczańskich filistrów wszechpotężną demokracją amerykańską i wykazuje, że ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych stał się marionetką w rękach magnatów kapitału. „Jasne jest, że taka koncentracja w produkcji doprowadza do niesłychanego wyzysku konsumentów, bo przecież żadne względy etyczne tymi magnatami mamonizmu nie rządzą“¹⁷.

W artykule pt. *Konkurencja amerykańska* Marchlewski demaskuje imperialistyczną politykę Stanów Zjednoczonych. Odkopana przez imperialistów doktryna Monroego „Ameryka dla Amerykanów“ oznacza: „chcemy, aby wszystkie kraje Ameryki były rynkiem zbytu dla naszych towarów, miejscem dla naszych kapitałów“. Wkroczywszy raz na drogę podbojów, brat Jonathan zasmakował w niej. Szczególnie ostro i trafnie wykpiwa Marchlewski jezuicką obłudę imperialistów amerykańskich: najgłośniej krzyczą o „wolności demokracji“, a jednocześnie „wysilają się na stłumienie rokoszu biednych Tangałów“, którzy nie chcą zrozumieć, że ojczyzna ich w żadnym razie nie może zostać niepodległą, ani nawet posiadać jakiegoś samorządu. Marchlewski już na początku naszego wieku dobrze poznał prawdziwą naturę imperialistów amerykańskich. „Brat Jonathan“ podkrada się w złodziejski sposób — pisze — do Chin, „by w porze właściwej wziąć udział w podziale kolosa chińskiego“. Cała polityka Stanów Zjednoczonych roku 1900 — konkluduje Marchlewski — to „bezczelny gwałt i rabunek, uciemiężenie obcych ludów. Polityka ta — przewidyuje trafnie — musi przekształcić Stany Zjednoczone w państwo na wskroś militarystyczne i reakcyjne“¹⁸.

Zestawmy te wywody z cikliwymi zachwytnymi Kautskiego i innych nad „młodym i prężnym amerykańskim kapitalizmem demokratycznym“, z wywodami dzisiejszych pisarzy prawicowo-socjalistycznych, z zachwalaniem przez nich amerykańskiego „demokratyzmu“, z przedstawieniem planu Marshalla jako „socjalizmu w praktyce“, a zobaczymy, jaka prze-

¹⁷ *Trusty*, „Głos“ nr 46.

¹⁸ *Konkurencja amerykańska*, „Prawda“, Warszawa 1900, nr 49.

paść dzieli rewolucyjnego marksistę jakim był Marchlewski od renegatów i apologetów.

Wiemy o tym, że socjaldemokratyczni teoretycy bądź to jawnie wzywali do popierania kolonializmu, bądź też „w najlepszym wypadku“ uzasadniali neutralność proletariatu w tej sprawie. Marchlewski nie posiada do końca sprecyzowanego poglądu w sprawie roli walki wyzwolenczej narodów kolonialnych. Traktował on kolonie przede wszystkim jako obiekt wyzysku i grabieży, nie zawsze doceniał ogromne znaczenie walki wyzwolenczej narodów kolonialnych, nie widział w narodach kolonialnych pożądanego sojusznika światowego proletariatu. Błąd ten wynikał stąd, że Marchlewski, jako zwolennik luksemburgizmu, przeceniał znaczenie żywiołowości w rozwoju społecznym, a więc odrzucał (w owym czasie) myśl o potrzebie szukania sojuszników dla proletariatu. Jednocześnie jednak nie schodzi on ani na chwilę na pozycje apologetów kolonializmu, odrzuca i demaskuje teorie o postępowej roli „białych“ w koloniach. Misja cywilizacyjna „białych“ — to zbieranie zysków płynących z grabieży i wyzysku setek milionów ludzi. „W rzeczy samej jakaż dla klasy kapitałistycznej świetna perspektywa: uczynić milionowe ludy Azji niewolnikami kapitału, zapędzić setki milionów ludzi do pracy, która stwarza nadwartość, daje zyski, miliardy kapitałów założonych w kolejach, fabrykach, handlu Azji, umocnić panowanie kapitału nad całym światem“¹⁹.

W odpowiedzi apologetom „postępowej misji“ państw imperialistycznych w koloniach Marchlewski stwierdza: „Historia kolonizacji wszędzie i zawsze jest pisana krwią i błotem; gdziekolwiek zjawiali się Europejczycy w Azji, Afryce, w Ameryce czy Australii, dopuszczali się krwawych okrucieństw i zbrodni, wyrzynali całe narody, niszczyli nieraz prastarą wysoką kulturę... Żołnierze stają się rozbastwionymi katami względem tubylców“²⁰. I dalej: „Kolonizacja nie tylko, że nie oznacza postępu w krajach kolonialnych, lecz jest ona ponadto zawsze związana z gorączką szowinistycznej nienawiści i wrogości do innych narodów i co najgłośniejsze z najczarniejszą reakcją wewnątrz kraju zaborczego“²¹. Wreszcie — według Marchlewskiego — polityka kolonialna stwarza zarzewie światowej wojny imperialistycznej, która przynosi straszliwe straty dla ludu pracującego i ogromne zyski dla kapitału.

Stanowisko Marchlewskiego wobec polityki aneksji kolonii jest więc zdecydowanie negatywne, jego zdaniem proletariatus musi być bezwzględny przeciwnikiem polityki imperialistycznych podbojów i awantur kolonialnych; „musimy potępić wszelki gwałt zadawany ludom tubylczym, krajów rabowanych“²². Tak więc między stanowiskiem Marchlewskiego a stanowiskiem Bernsteinów i Kautskych w sprawie aneksji kolonialnych istnieje nieprzebyta przepaść.

Z drugiej jednak strony pozostaje jeszcze pewna różnica między stanowiskiem Marchlewskiego z pierwszych lat naszego stulecia a później-

¹⁹ *Imperializm rosyjski*, op. cit.

²⁰ *Zmora wojny europejskiej*, „Czerwony Sztandar“, nr 185, Warszawa 1911.

²¹ Tamże.

²² Wszystkie cytaty z *Imperialismus oder Sozialismus*.

szym leninowskim ujęciem problemu walki narodów kolonialnych. Zgadzając się z Leninem w zasadniczej sprawie: negatywnego stosunku do aneksji kolonii, Marchlewski jednocześnie nie umie wysunąć konsekwentnego programu działania dla narodów kolonialnych oraz dla partii robotniczych krajów rozwiniętego kapitalizmu. Konsekwentny program wymagał uznania słuszności postulatu leninowskiego o prawie narodów do samostanowienia o swoim losie — aż do państwowego wyodrębnienia się. Jak wiadomo, luksemburgiści uważali to hasło — dla partii marksistowskich — za błędne. A bez tego hasła, najbardziej zasadniczego w tej sprawie, nie sposób było opracować słusznego programu działania.



Również w opracowaniu teoretycznych problemów imperializmu Marchlewski zbliża się w szeregu zasadniczych spraw do leninowskiego ujęcia. Marchlewski był zdecydowanym przeciwnikiem tych wszystkich teorii, które chciały widzieć w imperializmie nową erę rozkwitu kapitalizmu, a więc teorii tzw. „ultraimperializmu“ i „zorganizowanego kapitalizmu“. W szeregu swoich prac ujawnia on prawdziwe oblicze najnowszej ery. Na szczególną uwagę, z tego punktu widzenia, zasługuje jego broszura *Imperializm czy socjalizm*, artykuł *Dostawcy narzędzi zagłady wobec opinii publicznej* oraz prace z okresu pierwszej wojny światowej. Prace te zawierają w zasadzie słuszną charakterystykę szeregu stron i właściwości imperializmu.

Marchlewski zwraca uwagę na olbrzymią koncentrację przemysłu, z którym „splata się coraz bardziej kapitał bankowy“: „równoległe z koncentracją w przemyśle, a nawet w znacznie większym stopniu, postępuje koncentracja w bankowości, i to tak dalece, że dzisiaj sześć wielkich banków berlińskich, o kapitale 100 mln marek każdy, faktycznie rządzi życiem gospodarczym Niemiec. W ten sposób kapitał finansowy coraz bardziej jednoczy w swoim ręku siłę ekonomiczną społeczeństwa burżuazyjnego“. W związku z olbrzymią koncentracją produkcji rodzi się „dążenie do wyeliminowania konkurencji, do uniknięcia walki i porozumienia się w celu wspólnego ustalania rozmiarów produkcji, śrubowania cen i monopolizowania rynku... Kartele i trusty opanowują coraz bardziej życie gospodarcze... Wyzysk monopolistyczny daje magnatom kapitału olbrzymie zyski... Trzy tuziny ludzi panuje w Stanach Zjednoczonych nad olbrzymią produkcją tego gigantycznego kraju. 300 ludzi, którzy znają się ze sobą, panuje... nad europejskim życiem gospodarczym“²³.

W artykule *Dostawy narzędzi zagłady a opinia publiczna* Marchlewski wskazuje na olbrzymie zyski karteli produkujących broń i ich powiązania międzynarodowe: towarzystwa te „wyrzekają się konkurencji między sobą, ustalają jednolite ceny karabinów i dzielą rynki zbytu. W tym duchu, zarezerwowane zostają dla każdego z nich rynki w określonych krajach“²⁴.

²³ *Imperialismus oder Sozialismus*, op. cit.

²⁴ *Die Lieferanten der Mordwerkzeuge und die öffentliche Meinung*, „Leipziger Volks Zeitung“ 1913, nr 100.

Na podstawie oceny imperializmu Marchlewski wyciąga wniosek o obowiązku marksistów budzenia doń nienawiści proletariatu, w szczególności o obowiązku budzenia i organizowania proletariatu do walki z grożącą wojną światową. Na wojnę imperialistyczną proletariatus powinien odpowiedzieć przygotowaniem do bezpośredniej walki rewolucyjnej o władzę. „Jak w Komunie Paryskiej w 1871 roku w jednym mieście, tak obecnie w całych państwach pozostałoby jedno wyjście: dyktatura proletariatu. Tylko obalając rządy, kładąc kres wojnie, wyężdżając wszystkie siły dla zażegnania klęski głodu i pomoru, mogą w razie wojny ratować się obecnie szerokie masy ludowe, a przewodniczyć im, stanąć na ich czele przy dokonaniu tego dzieła może jedynie klasa najbardziej rewolucyjna i spojona — klasa proletariatu”²⁵.

Gdy w sierpniu 1914 roku wybuchła pierwsza wojna światowa i kierownictwo wszystkich socjaldemokratycznych partii Zachodu zdradza swoje poprzednie uchwały, stając po stronie „swojej” burżuazji, Marchlewski wraz z całą SDKPiL i lewicowymi socjalistami niemieckimi — w ślad za Leninem i bolszewikami — staje do walki przeciwko wojnie imperialistycznej pod sztandary proletariackiego internacjonalizmu. W prasie legalnej i w prasie nielegalnej — aż do momentu zakneblowania jej przez cenzurę wojenną, propaguje Marchlewski zasady międzynarodowej solidarności proletariatu, demaskuje imperialistyczny charakter wojny, pokazuje ogromne zyski wojenne fabrykantów broni i głód oraz skrajną nędzę mas pracujących. W artykule *Kriegsgewinne* wskazuje, że już w pierwszym półroczu wojny producenci broni (Ludwig Loewe Gesellschaft) wypłacili dywidendy 30% — wobec 18% w roku poprzedzającym, który należał już do okresu wysokiej koniunktury wojennej; jednocześnie wskazuje Marchlewski na ogromne zyski ukryte. Podobnie i przedsiębiorstwa „cywilne” wykazują w tym okresie szczególnie wysokie zyski, zwłaszcza jeśli chodzi o przedsiębiorstwa przetwórczego przemysłu spożywczego. „Dla szeregu przedsiębiorstw — konkluduje autor — panuje obecnie świetna koniunktura. Naród jako całość ubożeje, kapitał za to przeżywa dobre dni, dni wojny”²⁶.

W okresie wojennym Marchlewski jest współzałożycielem nielegalnego „Spartakus Briefe” i autorem bardzo wielu nielegalnych broszur oraz ulotek, z których jedynie część zachowała się do naszych dni. Cały swój duży talent organizacyjny starego działacza robotniczego, swoją nie-
spożytą energię oddaje on na usługi nielegalnej organizacji rewolucyjnego proletariatu.

Wkrótce zostaje aresztowany w związku ze swoją działalnością rewolucyjną i osadzony w więzieniu, a następnie w obozie koncentracyjnym, skąd wyzwala go dopiero Rewolucja Październikowa.



Julian Marchlewski był w międzynarodowym ruchu robotniczym jednym z najwybitniejszych znawców zagadnień agrarnych; był on też niewątpliwie najlepszym znawcą tego problemu w SDKPiL.

²⁵ Zmora wojny europejskiej, op. cit.

²⁶ Sozialdemokratische Korrespondenz, nr 135 marzec 1915 r.

Franciszek Fiedler w następujący sposób ocenia znaczenie prac Marchlewskiego o zagadnieniach agrarnych: „Błędem byłoby uważać Marchlewskiego za twórcę błędnej koncepcji SDKPiL w sprawie rolnej; koncepcja ta bowiem łączy się z najbardziej podstawowymi zasadami luksemburgizmu... Marchlewski nie był twórcą koncepcji rolnej SDKPiL, lecz jako doskonały znawca spraw agrarnych jej wyrazicielem na tym odcinku”²⁷.

Zainteresowanie Marchlewskiego sprawami agrarnymi wynikało z olbrzymiego znaczenia kwestii chłopskiej na ziemiach polskich, gdzie znaczna większość ludności — za jego czasów — utrzymywała się z rolnictwa. Zainteresowanie to wynikało również z najściślejszych związków jakie łączyły Marchlewskiego z rosyjskim ruchem rewolucyjnym, w którym zagadnienie stosunku do chłopstwa zawsze odgrywało olbrzymią rolę. Zagadnieniom agrarnym poświęca Marchlewski znaczną część swoich prac²⁸.

Pomiędzy problematyką imperializmu i problematyką rolną występuje w pracach Marchlewskiego dość ścisły związek. Jak wiadomo, okres imperializmu wykazuje szczególnie dobitnie, że rozwiązanie zagadnienia agrarnego jest ponad siły i możliwości burżuazji. Burżuazja w tym okresie przestaje być siłą postępową zarówno w krajach najbardziej rozwiniętego kapitalizmu, jak i w krajach średniego rozwoju kapitalizmu. Związała się ona już dość silnie z obszarnictwem, tworząc wraz z nim reakcyjny blok. Z drugiej strony działanie podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu rujnuje masowo chłopów pracujących, przyspiesza proces ich pauperyzacji i proletaryzacji. Stąd siłą rzeczy problem agrarny nabiera szczególnej ostrości.

Nie ulega wątpliwości, że jedynie leninizm wiązał świadomie zagadnienie agrarne z nową epoką kapitalizmu. Wynikało to z jego konsekwentnie rewolucyjnego charakteru, z nauki Lenina o imperializmie jako przededniu rewolucji proletariackiej, jako też z nauki o sojusznikach proletariatu w jego walce o władzę.

²⁷ Por. Fiedler, *W sprawie chłopskiej*, cyt. wg przedruku IKKN Warszawa 1951, str. 1.

²⁸ Na szczególną uwagę zasługują, naszym zdaniem, następujące prace: *Stosunki społeczno-ekonomiczne w ziemiach polskich zaboru pruskiego* (Pisma wybrane t. 1), *Uwagi nad sprawą rolną w Królestwie Polskim*, tamże, *Proletaryzacja chłopów*, tamże, *Robotnicy wędrowni w rolnictwie*, tamże, *W kwestii zadań naszych wobec robotników rolnych i włościan*, tamże, *Zur Lage der Landwirtschaft in Deutschland*, cykl artykułów „Sächsisches Arb. Zeitung“ 1897, nr 256-259, *Na wieś towarzysze*, Warszawa „Czerwony Sztandar” 1905, nr 34, *Strejk rolny*, Warszawa „Czerwony Sztandar”, nr 54, *O chłopskie pięści*, tamże, nr 58, *Duma i sprawa rolna*, tamże, nr 81, *Chłop czy parobek*, tamże, nr 89, *Zyto sypie*, ostatni już czas, tamże, nr 91, *Konferencja agitatorów wiejskich*, tamże, nr 97, *W kwestii rolnej*, „Czerwony Sztandar” 1908, nr 159, *Polskie programy burżuazyjne w kwestii rolnej*, „Przegląd Socjaldemokratyczny” Kraków 1908, nr 10, *Reforma rolna rządu kontrrewolucyjnego*, „Czerwony Sztandar” 1909, nr 164, *Grossbetrieb und Kleinbetrieb in der Viehhaltung und Viehzucht*, „Vorwärts” Berlin 1909, nr 91, *Żądania na rzecz ludności rolniczej u nas oraz program agrarny SDKPiL*, w: „Sprawozdania z VI Zjazdu SDKPiL Kraków 1910 r., Obieżyśasi, „Nasza Sprawa”, Warszawa 1911, nr 5, *Komuniści a wiejski lud roboczy*, Smoleńsk 1919 r., *Die Agrarfrage und die Weltrevolution*, Berlin 1920 r. i wiele innych.

Inne partie i kierunki socjaldemokratyczne — również lewicowy kierunek w II Międzynarodówce — nie rozumiały całej wagi tej problematyki. Jednakże zaostrenie się sprzeczności między podstawową masą chłopską a kapitalizmem stawiało na porządku dziennym problem agrarny i zmuszało teoretyków socjaldemokracji do szukania rozwiązań. Nie jest przeto rzeczą przypadku, że właśnie w tym okresie pojawia się w literaturze socjaldemokratycznej wiele opracowań poświęconych zagadnieniom wsi.

Zagadnienie agrarne nie pozostawało w centrum uwagi SDKPiL; uważano, że sprawa stosunków rolnych nie należy do najbardziej palących i ważnych. Marchlewski, który znacznie bardziej niż ktokolwiek w SDKPiL (być może za wyjątkiem Dzierżyńskiego) doceniał znaczenie słusznego stanowiska partii w kwestii rolnej, wyrażał pogląd, że sprawa ta wymaga u nas „wyjaśnienia“, a także uważał za potrzebne uzasadnianie tego szczególnego zainetresowania. „Nie twierdzę bynajmniej, pisał w 1908 roku, a więc już po doświadczeniach rewolucji 1905 roku — że u nas jest ona tak samo (jak w Rosji — JZ) paląca i nagła. Mamy niewątpliwie wiele spraw bardziej pięknych, sądzę jednak, że potrzeba nam pilnie zabrać się do jej studiowania i wyjaśnienia, gdyż nie daleka przyszłość może wysunąć przed nami nowe zadania w tej dziedzinie“²⁹.

Ten stosunek do kwestii chłopskiej wynikał nie tylko z fałszywej oceny przez SDKPiL perspektywy historycznej kapitalizmu. U podstaw teoretycznych tego stosunku leżała błędna koncepcja Róży Luksemburg — o akumulacji kapitału i o znaczeniu „klas trzecich“ dla kapitalizmu. Klasy te miały stanowić niezbędny warunek realizacji procesów akumulacyjnych. Zanikanie tych klas miało oznaczać skrajne zaostrenie sprzeczności kapitalizmu, a pełna ich proletaryzacja — całkowitą niemożliwość reprodukcji rozszerzonej przy zachowaniu kapitalistycznych stosunków produkcji. Róża Luksemburg sama wypowiadała się przeciwko teorii „automatycznego krachu“ kapitalizmu; w *Antykrytyce* protestowała przeciwko takiemu komentowaniu jej teorii; całe życie tej ofiarnej rewolucjonistki było zaprzeczeniem tej teorii, niemniej ów „automatyczny krach“ z teorii tej wynikał, mianowicie właśnie z tezy o zanikaniu i proletaryzacji warstw chłopskich i rzemieślniczych. Walka chłopów o rozszerzenie swoich gospodarstw drogą wywłaszczania obszarników posiadała — z jej punktu widzenia — charakter antypostępowy i reakcyjny. Stąd wypływa zasadniczy protest Róży Luksemburg przeciwko słusznemu i jedynie realnemu³⁰ postulatowi bolszewików — podziału ziemi między chłopów w Ro-

²⁹ Por. J. Marchlewski, *Pisma Wybrane*, t. I, str. 592, Warszawa 1952.

³⁰ Sama Róża Luksemburg, przy wszystkich jej sprzeciwach i zastrzeżeniach musiała przyznać: „Oczywiście hasło bezpośredniego, natychmiastowego pochwycenia i podziału ziemi przez chłopów, hasło to było najkrótszą, najprostszą i najbardziej lapidarną formą dla osiągnięcia dwojakiej rzeczy: zniaczenia wiejskiej posiadłości rolnej oraz przykucia natychmiastowego chłopów do rządu rewolucyjnego. Jako środek polityczny, mający na celu umocnienie rządu proletariacko-socjalistycznego była to taktyka wyborna“ (por. *Die Russische Revolution*, Berlin 1922, str. 82). Następnie jednak występuje autorka z szeregiem zastrzeżeń natury zasadniczej, jak gdyby istniała bardziej zasadnicza sprawa od zniaczenia kontrrewolucji i umocnienia rządu proletariackiego.

sji, Polsce i we wszystkich tych krajach, w których istnieje głód ziemi, a w których obszarnictwo w większym lub mniejszym stopniu jest nosicielem półfeudalnych form gospodarki.

Do tego dochodzi jeszcze jedna okoliczność, która nie jest pozbawiona znaczenia. Głównym nosicielem oportunistów na gruncie polskim — a także i oportunistów w zagadnieniu agrarnym — była prawicowa PPS, tzw. PPS Frakcja Rewolucyjna. Publicyści tej partii szerzyli w kraju rewizjonistyczne teorie agrarne niemieckiego teoretyka E. Davida. Tak np. w oficjalnej broszurze pt. *Program rolny PPS*³¹ „uzasadnia” się teorię trwałości drobnej gospodarki chłopskiej i jej wyższości w porównaniu z wielką gospodarką rolną przy pomocy słynnego „prawa zmniejszającej się wydajności gleby”. Autorzy *Programu* stwierdzają: „Wielkie przedsiębiorstwo na wsi nie znajduje się wcale w warunkach o wiele korzystniejszych od drobnego, jak w przemyśle i handlu. Kapitał na wsi... nie daje wcale tych wyników, co w mieście”. Na podstawie tej „teoretycznej analizy” *Program* kreśli kułacką perspektywę „coraz lepszej przyszłości oczekującej gospodarstwa włościańskiego” w ustroju kapitalistycznym. Widzimy, że na Zachodzie — we Francji, Belgii, Niemczech, gdzie „rozwija się kapitalizm, własność ziemską rozdrabnia się, a włościanie ciągną wielkie zyski (?) ze sprzedaży swych produktów do miast”. Ażeby chłopom działało się „dobrze”, potrzeba tylko jednego: reformy rolnej. Oczywiście, z odpowiednim odszkodowaniem dla obszarników. Autorzy stwierdzają: „zabrać iednym (tj. obszarnikom — JZ) wszystko, zostawiając innym (tj. kapitalistom przemysłowym — JZ) byłoby zasadą zupełnie przeciwną naszym poglądom i na pewno wywołałoby opór wielu ludzi. Z drugiej strony płacić obszarnikom całą wartość majątków też nie miałoby sensu, bo przecież (posłuchajcie uważnie — JZ) nie ich wyłącznie (!) praca złożyła się na te kapitały”.

Mamy tu przed sobą typowy kułacki program rolny, uzasadniony przy pomocy reformistycznych argumentów. Według naszych „reformatorów” obszarnikom należy zapłacić, aby nie wywołać „oporu wielu ludzi”, a płacić może przecież tylko kułak. Reforma ma doprowadzić do powstania gospodarstw „ciągnących wielkie zyski ze sprzedaży”, a przecież zyski ciągnie tylko kułak. Przykładem stosunków agrarnych ma być wielki farmer amerykański: „I tu świecić nam przykładem powinna Ameryka”³².

Pozornie mogłoby się wydawać, że mamy tu do czynienia ze swoiście ujętym programem tzw. amerykańskiej drogi rozwoju kapitalizmu w rolnictwie, ale tylko pozornie. Co w istocie rzeczy rozumiał Lenin pod „amerykańską drogą rozwoju rolnictwa”? Jak wiadomo, w ujęciu Lenina, amerykańska droga rozwoju rolnictwa kapitalistycznego oznaczała radykalną likwidację pozostałości feudalizmu w drodze rewolucji — likwidację dokonaną przez masy pracującego chłopstwa, pozostające w sojuszu z klasą robotniczą. Program PPS zaś głosił kompromis z obszarnictwem i to taki kompromis, któryby nawet nie wywołał oporu z jego strony.

³¹ Por. *Program rolny PPS*, Kraków 1910, str. 12.

³² Por. tamże, str. 32, 47.

Droga proponowana przez Lenina uwzględniała interesy najszerszych mas pracującego chłopstwa i prowadziła do umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego. Droga proponowana przez program PPS-Frakcji uwzględniała interesy zamożnych warstw wsi, tj. kulactwa i prowadziła do umocnienia sojuszu kulactwa z burżuazją i obszarnictwem. A więc nawet z punktu widzenia reformy burżuazyjno-demokratycznej istniała zasadnicza różnica między rewolucyjnym stanowiskiem Lenina a reformistycznym programem PPS-Frakcji. Dlatego też Lenin, któremu znany był ten program prawicowej PPS (jeszcze w tym czasie, gdy był projektem programu) poddał go druzgocącej krytyce. Projekt programu głosił, że PPS nie widzi potrzeby „uświadamiać chłopu konieczność zaniku drobnych gospodarstw” w ustroju kapitalistycznym. Krytykując to, Lenin stwierdził: „Nie jest to nic innego, jak tylko echo burżuazyjnej ekonomii politycznej. Burżuazyjni ekonomiści wszelkimi siłami starają się zasugerować drobnemu chłopu ideę możliwości pogodzenia kapitalizmu z dobrobytem drobnego rolnika — posiadacza. W słowach PPS nie ma nic poza powtórzeniem tych burżuazyjnych przesądów, jakie wskrzeszają Davidowie”; Lenin podkreślił, że w programie PPS istnieją pewne postępowe elementy: „Są one (mowa o niektórych postulatach programu w dziedzinie kooperacji, szkolnictwa rolniczego itp. — JZ) oczywiście postępowe, to nie ulega kwestii, ale postępowe w interesie posiadaczy. Wysuwanie ich przez socjalistę oznacza właśnie schlebienie instynktom własnościowym”. W całości program ten Lenin scharakteryzował w następujący sposób: „W ujęciu celów najbliższych program PPS nie jest rewolucyjny. W swych celach ostatecznych nie jest on socjalistyczny”³³.

SDKPiL — a wraz z nią i Marchlewski — zwalczała namietnie te rewizjonistyczne brednie. Marchlewski słusznie wykazywał wyższość wielkiej gospodarki nad drobną, nieuchronny proces rujnowania drobnej gospodarki chłopskiej przez wielką gospodarkę kapitalistyczną. Poddawał ostrej i trafnej krytyce iluzje szerzone przez PPS o wielkich korzyściach czerpanych przez chłopów z ustroju kapitalistycznego. Jednocześnie jednak w tej słusznej walce — razem z „brudną wodą” rewizjonizmu „wylewał z wanny dziecko, a więc nie widział potrzeby programu rolnego dla chłopów, nie tylko jako jutrzejszych proletariuszy, ale również jeszcze jako dzisiejszych właścicieli — co prawda drobnych i wyzyskiwanych, ale posiadaczy własnych środków produkcji.

Inna rzecz, że będąc głęboko wykształconym marksistą, mając żywy umysł i gorący temperament rewolucyjny, Marchlewski musiał dostrzegać sprzeczność między koncepcją, którą wyznawał a realnym ruchem rewolucyjnym i jego potrzebami. Z koncepcji wynikała antypostępowość chłopska, jego „reakcyjny charakter”, a tymczasem ruch mas chłopskich (w rewolucji 1905 — 1907) wykazywał olbrzymie znaczenie walki rewolucyjnej chłopów. Z koncepcji wynikał antypostępowy charakter podziału ziemi obszarniczej między chłopstwo, a praktyka pokazywała, że centralnym zagadnieniem walki chłopów jest właśnie ziemia obszarnicza.

³³ Por. *Lenin o Polsce i polskim ruchu robotniczym*, Warszawa 1954, str. 55, 56, 58, 59.

Marchlewski był zbyt wnikliwym i głębokim obserwatorem, aby mógł przez długi czas nie dostrzegać tych namacalnych wprost faktów. Sam przecież stwierdzał: „Chłop zgłodniały i zrozpaczony przestał być bierny, a gdy echo rewolucji robotniczej dotarło do głuchej wsi, chłop rosyjski rzucił się na ślepo, najczęściej bez świadomości politycznej w wir rewolucji, rzucił się na ziemię, którą własną pracą i potem uprawia, a z której korzystają jego ciemiężcy i wyzyskiwacze, wyciągnął rękę po ziemię szlachecką i po ziemię rządową”³⁴.

Pomińmy zagadnienie owego chłopca, który „rzuca się na ślepo” najczęściej „bez świadomości politycznej”. (czytelnik dostrzeże tu luksemburgistowską tezę o żywiołowości rozwoju rewolucji, a zwłaszcza ustępstwo na rzecz poglądu, że przecież chłop „ów antypostępowiec” nie może być świadomie rewolucyjny). Ale ileż równocześnie jest tu siły w przedstawieniu głębokiego antagonizmu między wsią a dworem, ileż siły w przedstawieniu owej „wyciągniętej ręki” po ziemię szlachecką uznającą potem i pracą chłopską.

Marchlewski uczy się od mas, uczy się w wielkiej szkole rewolucji społecznej, w której każdy rok nauki równa się dziesięcioleciom. Jeżeli np. w broszurze *Jak i o co walczyć*, napisanej w roku 1905, a więc na początku rewolucji, brak jeszcze chłopstwa w charakterystyce sił napędowych rewolucji — chociaż podkreśla się, że „nędza” chłopska jest jeszcze gorsza od nędzy proletariatusy miejskich; jeżeli w tej broszurze możemy jeszcze przeczytać: „ruch rewolucyjny włościanstwa nie istnieje jeszcze prawie”, a buntom chłopskim „brak jakiejś ogólnej myśli przewodniej” i, wobec tego, „mało jest nadziei, aby to zgnębione włościanstwo z własnego popędu stanęło do walki z caratem” — to dalszy bieg wypadków nauczył autora czegoś innego.

Już w rok później Marchlewski stwierdza, że losy rewolucji zależą od dwóch czynników: od postawy wojska i od postawy chłopstwa. Kierownictwo polityczne — stwierdza słusznie — musi pozostać w rękach proletariatu przemysłowego, „jednak naporem swym przechylić szalę zwycięstwa na stronę ludu powołane są: wojsko i lud wiejski”. Stąd wyciąga autor wniosek: „ruch rewolucyjny na wsi zjawi się jak nagła pomoc dla walczącego proletariatu”, a zadaniem partii jest „przerzucić ruch rewolucyjny na wieś polską”³⁵.

Powstała więc widoczna sprzeczność między koncepcją wyznawaną przez SDKPiL i Marchlewskiego a realnymi potrzebami ruchu rewolucyjnego — sprzeczność wymagająca usunięcia tym pilniej, im bardziej błędna teoria przyszkadzała w rozwijaniu walki rewolucyjnej. Marchlewski próbuje rozwikłać i usunąć tę sprzeczność, szukając jednak wyjścia na gruncie luksemburgistowskiego systemu poglądów, nie porzucając jego zasadniczych tez.

Tłumaczy to nam szereg niekonsekwencji w pracach Marchlewskiego — widocznych zresztą także i w jego poglądach na imperializm. Wy-

³⁴ *Na wieś towarzysze*, „Czerwony Sztandar”, 1906, nr 34.

³⁵ Wszystkie cytaty z artykułów *Konferencja agitatorów wiejskich* oraz *Na wieś towarzysze*, op. cit.

daje się słuszną tezę, że luksemburgistowski system poglądów w ogóle nie mógł być konsekwentną koncepcją teoretyczną. Zbyt często musiała występować sprzeczność między subiektywnymi rewolucyjnymi intencjami wyznawców tego systemu poglądów a poważnymi błędami samego luksemburgizmu o charakterze nie rewolucyjnym. Toteż polscy i niemieccy zwolennicy tej koncepcji, późniejsi wybitni działacze KPP i KPD, znaleźli drogę do słusznego stanowiska tylko przez przewyciężenie luksemburgizmu w drodze jego zasadniczej krytyki.

Wróćmy jednak do naszego tematu. W pracach Marchlewskiego o zagadnieniu agrarnym uderza — jak powiedzieliśmy — szereg niekonsekwencji. Widzi on rewolucyjną walkę chłopów i docenia jej wielkie znaczenie, lecz ogranicza ją tylko do Rosji — do jej specyficznych i rzekomo wyjątkowych warunków. Na ziemiach polskich ruch na wsi „rdzenie odmienny nosi charakter od rosyjskiego“, stąd SDKPiL może — podobnie jak niemiecka socjaldemokracja — powiedzieć sobie wyraźnie: „Żadnych specjalnych programów rolnych tworzyć nie potrzebuje“³⁶. Wyolbrzymiając różnice w stopniu kapitalistycznego rozwoju gospodarstw obszarowych w Rosji i na ziemiach polskich (różnice w rzeczywistości istniejące i posiadające pewne znaczenie) Marchlewski uznaje słusność postulatu podziału ziemi, ale tylko dla Rosji, natomiast odrzuca ten postulat dla Polski, gdzie sprawa ta rzekomo nie jest paląca.

Sprzeczności te tłumaczą powolny charakter (pełnej zygzaków i nawrotów, lecz stopniowo coraz wyraźniejszej) ewolucji Marchlewskiego w kierunku stanowiska leninowskiego, którego zresztą nigdy konsekwentnie nie podzielał. Przejście na stanowisko leninowskie — którego słusność potwierdził przebieg wypadków historycznych, szczególnie ogromne doświadczenia Rewolucji Październikowej — wymagało od Marchlewskiego przewyciężenia luksemburgizmu, a tego nie zdołał on dokonać do końca swego życia.

Marchlewski wielokrotnie analizuje położenie chłopów w krajach kapitalistycznych, zajmując się szczególnie stosunkami w Polsce i w Rosji. W Rosji carskiej ludność chłopska — to najliczniejsza warstwa społeczeństwa. „Osobliwe stosunki własności, tradycje gminowładztwa, wysunęły na pierwszy plan kwestię zdobycia ziemi przez chłopów, kwestię wywłaszczenia obszarników“. W konsekwencji rozkładania się „obszczyny“ pod wpływem kapitalistycznej gospodarki chłopstwo utraciło swoje tradycyjne oparcie. Same „obszczyny“ przekształciły się w „środek utrwalania niewoli, wyzysku i despotyzmu“. W „obszczinach“ w czasach normalnych „garstka zamożnych, owych «kułaków» wyzyskujących współgminiaaków, panuje nad ogółem“, grabią oni ogół chłopów i stają się „nieograniczonymi właścicielami gruntu, który wydarli innym“³⁷.

Szczególnie wielkie zasługi położył Marchlewski w dziedzinie analizy stosunków rolnych w Polsce. Szlachta polska od XVI wieku aż do roku 1864 systematycznie ograbiała chłopów z ziemi. W rezultacie na obsza-

³⁶ Tamże.

³⁷ Wszystkie cytaty z artykułów *Konferencja agitatorów wiejskich* oraz z *Reformy rolnej rządu kontrrewolucyjnego*.

rach dawnej Rzeczypospolitej połowa ziemi znalazła się w rękach obszar-
ników, a jednocześnie z drugiej strony — kraj posiadał olbrzymie zastępy
ludności małorolnej i bezrolnej.

Marchlewski analizował — po raz pierwszy w Polsce z marksistow-
skiego punktu widzenia — klasowe rozwarstwienie wsi. Na podstawie
danych urzędowych z r. 1904 opracował on następującą tabelę o włas-
ności chłopskiej³⁸.

T a b l i c a 1

Obszar w morgach	Ilość gospodarstw	% ogólnej ilości	Obszar ich w dziesięcinach	Przeciętnie na gospod. dziesięc.
Mniej niż 3	176 017	19,2	135 779	0,77
3 — 12	491 707	53,7	1 834 046	3,73
12 — 20	145 516	15,9	1 158 377	7,96
ponad 20	102 228	11,2	1 839 066	17,08
Ogółem	915 468	100	4 967 268	5,42

Na podstawie tych danych i innych materiałów, a także na podstawie wypowiedzi znawców problemów wsi Marchlewski próbuje określić kla-
sową strukturę wsi polskiej. Wszystkie gospodarstwa dzieli na 4 pod-
stawowe grupy: 1) gospodarstwa karłowate — o przeciętnym obszarze
 $\frac{3}{4}$ dziesięciny ($1\frac{1}{2}$ morga, $\frac{3}{4}$ hektara), stanowią one piątą część wszyst-
kich gospodarstw, a posiadając „zaledwie spłacheć ziemi pod ogród i kar-
tofle“ muszą żyć prawie wyłącznie ze sprzedaży swej siły roboczej, 2) go-
spodarstwa małorolne — o przeciętnym obszarze 3 i $\frac{3}{4}$ dziesięciny
(7 morgów), stanowią one ponad połowę wszystkich gospodarstw — są to
przeważnie gospodarstwa niesamowystarczalne, bez niezbędnego inwen-
tarza i muszą znaczną część swych potrzeb pokrywać ze sprzedaży siły
roboczej, 3) gospodarstwa samodzielne (nazwalibyśmy je dzisiaj średniac-
kami) o przeciętnym obszarze $15\frac{1}{2}$ morgów (niepełne 8 dziesięcin na
gospodarstwo) tych gospodarstw jest zaledwie niespełna 16%, a ich posia-
dacz nie żyją z wyzysku siły roboczej, ani sami przeważnie nie naj-
mują się nikomu, 4) gospodarstwa „włościańsko-kapitalistyczne“, stano-
wią one zaledwie 11,2% wszystkich gospodarstw, lecz posiadają 37,4%
całego obszaru, należącego do chłopów (przeciętnie posiadają one prawie
po 18 dziesięcin = 35 morgów ziemi), są to więc gospodarstwa włókowe,
duże.

Na podstawie analizy danych faktycznych dochodzi Marchlewski do
wniosku, że parcelacja ziemi obszarnej „odbywa się głównie na ko-
rzyść nie małorolnych, lecz dużych gospodarstw kułackich“³⁹.

Charakteryzując poszczególne grupy klasowe na wsi, Marchlewski

³⁸ Por. *Pisma Wybrane*, t. 1, op. cit., str. 619.

³⁹ Por. tamże, str. 623.

stwierdza, że najbardziej „ujemnym typem społecznym“ jest półpanek: „taki włościanin włókowy jest najbezwzględniejszym, najbrutalniejszym wyzyskiwaczem cudzej pracy, co dokumentuje się dosadnie niechęcią najmitów wiejskich zaciągania się na służbę do takich włościan. Włościanin prowadzący „kapitalistyczną“ gospodarkę jest prawie zawsze na wskroś wstecznikiem. Chamstwo duchowe jest zasadniczą cechą tych „półpanków“, jak ich często nazywają. Z nich rekrutuje się typ wójta, bezczelnie okradającego gminę, jak również typ drobnego spekulanta, kupczącego ziemią, typ lichwiarza wiejskiego, a zarazem typ wiejskiego procederzysty, o ile jest młynarzem, przekupniem bydła itp. Są to często ludzie, którzy już pozbyli się wiejskiej nieruchomości i weszli na tory robienia grosza bez przebierania w środkach. Są oczywiście i inni, lecz to nie zmienia typowego zjawiska“⁴⁰.

Oprócz blisko 700 tys. rodzin liczącej armii małorolnych i karłowatych gospodarzy istnieje na wsi szacunkowo około 2-milionowa armia robotników rolnych i bezrolnych chłopów. Wielką zasługą Marchlewskiego było przeanalizowanie na podstawie gigantycznego materiału faktycznego położenia tej licznej, a zazwyczaj w ówczesnej literaturze marksistowskiej zapomnianej, armii proletariatu.

Nie będziemy tu referowali nadzwyczaj ciekawych wniosków, do jakich dochodzi Marchlewski, bowiem przekroczyłoby to znacznie ramy artykułu. Możemy tylko gorąco polecić czytelnikom przestudiowanie odpowiednich miejsc w już opublikowanych pracach Marchlewskiego. Podstawowe wnioski, do jakich dochodzi Marchlewski są następujące: 1) istnieją na wsi liczne półfeudalne formy wyzysku, nawet w stosunkach najmu kapitalistycznego; „Chłop pańszczyźniany — pisze autor — był obowiązany do pracy na pańskim nie sam, lecz z rodziną, ta zasada przeżyła pańszczyznę. Zresztą i sam orydyndariusz powstał niewątpliwie z chłopów pańszczyźnianego“; Marchlewski widzi pozostałości pańszczyzny również w naturalnej formie opłaty pracy (zboże, czworaki, splacheć ziemi pod kartofle itp.); 2) ogromna masa małorolnych i kilkumilionowa armia bezrolnych — powodują nadmierną podaż siły roboczej i „okropną, powszechnie znaną nędzę naszej ludności wiejskiej“⁴¹.

Analizując — w zasadzie słusznie — położenie chłopów w Rosji carskiej i na ziemiach polskich, Marchlewski nie ustrzegł się pewnych niekonsekwencji. Przejaskrawia na przykład rzeczywiście istniejące różnice w położeniu mas chłopskich u nas i w Rosji. U nas „położenie gospodarstw włościańskich jest odmienne. Rozwój kapitalizmu — miast handlowych i przemysłowych, ognisk przemysłu i górnictwa, komunikacji kolejowej — stworzył dla gospodarstwa rolnego dogodne rynki zbytu. Wytworzyła się warstwa zamożnych chłopów, która podobnie jak szlachta rolna stała się warstwą burżuazyjną“⁴².

Z tej zasadniczej różnicy położenia mas chłopskich wynikają wnioski o konieczności odmiennej taktyki partii w Rosji i na ziemiach polskich.

⁴⁰ *Pisma Wybrane*, t. 1, op. cit. str. 616—617.

⁴¹ Por. *Obieźysasi*, „*Nasza sprawa*“, nr 5, Warszawa 1911.

⁴² *Konferencja agitatorów wiejskich*, op. cit.

Tam, w Rosji carskiej, u chłopów „zupełnie żywiołowo zjawilo się dążenie do odebrania ziemi pasożytom-obszarnikom“, dlatego też postulat podziału ziemi jest tam słuszny. Natomiast na ziemiach polskich: „powstał żywiołowy ruch strajkowy. Parobcy rzucali robotę, domagając się wyższej płacy, małorolni nie chcieli iść do roboty dworskiej za dawną mizerną płacę. W tym wypowiedziały się jaskrawe różnice między stosunkami rolnymi w Rosji i u nas. Tu też wskazówki trzeba szukać dla naszej działalności: *obowiązkiem naszym jest popierać proletariackie żądania robotników bezrolnych i małorolnych*“⁴³.

Sprawa została sformułowana przez Marchlewskiego jasno: proletariatu, uwzględniając „żywiołowy ruch“ w Rosji oraz charakter „żywiołowego ruchu“ w Polsce, nakreśla zasadniczo odmienną taktykę dla ruchu wsi na ziemiach polskich. Mimo że „odwieczne porachunki między panami i chłopami nie są ukończone“ — partia proletariatu powinna popierać jedynie proletariackie żądania chłopów.

W trakcie rewolucji, uwzględniając jej przebieg i znaczenie w niej walki chłpskiej, Marchlewski wysuwa postulat, by partia dołożyła wszelkich wysiłków, „aby wciągnąć w wir rewolucji proletariackie i *demokratyczne* żywioły na wsi“ i uważa, że „partia powinna stanąć na czele żywiołowych ruchów chłpskich, które o ile można przewidzieć, będą z biegiem rewolucji coraz częściej wybuchały“⁴⁴.

Marchlewski opracowuje program, który stawia zadanie sprzyjania tym żywiołowym wybuchom. W programie tym znajdują się hasła konfiskaty na własność kraju i na użytek gmin gruntów i lasów rządowych, majątków rodziny carskiej, przedstawicieli władzy i wszystkich wrogów rewolucji, zniszczenie wszystkich spisów podatkowych i poborowych w gminach, w razie konieczności zabieranie zboża i wszelkiej żywności z dworów dla potrzeb wyżywienia ludności. Program jest skromny, nie przewiduje jeszcze powszechnej konfiskaty ziemi obszarniczej, omija problem podziału ziemi między chłopów, stanowi jednak dla SDKPiL (stojącej na stanowisku odrzucenia potrzeby wszelkiego programu w kwestii chłpskiej) znaczny krok naprzód.

*

W artykule *Polskie programy burżuazyjne w kwestii rolnej* („Przegląd Socjaldemokratyczny“ nr 10, 1908 r.) Marchlewski poddaje gruntownej krytyce programy agrarne polskiej burżuazji. Przede wszystkim zajmuje się opracowaniami najwybitniejszego burżuazyjnego ekonomisty polskiego, przedstawiciela obszarnictwa, Władysława Grabskiego, który proponował rozwiązanie problemu chłpskiego w drodze „wewnętrznej kolonizacji“. Przy pomocy niezbitych argumentów dowodzi nierealności i reakcyjnego charakteru projektów Grabskiego. Ponieważ kolonizacja dokona się za wykupem, a cena ziemi będzie ustalona przez rynek, to skorzystają na tej reformie bogacze wiejscy, którzy stworzą owe wymarzone przez reakcjonistów (i dodajmy — przez program PPS-Frakcji) formy włókové, a i sami obszarnicy nieźle się przy tym obłowią. Nato-

⁴³ Wszystkie cytaty z VI Zjazdu SDKPiL, op. cit., str. 169-170.

⁴⁴ *Na wieś towarzysze*, podkreślenie — JZ.

miast chłop pracujący, kupując ziemię, musiałby zadłużać się i szybko zostałby zrujnowany. Przypomnijmy sobie obszarniczo-kulacką reformę rolną z okresu Polski przedwrześniowej, a zobaczymy, jak trafna była krytyka Marchlewskiego.

Marchlewski poddaje krytyce również projekty „postępowych demokratów” Górskiego i Staniszewskiego, którzy proponują sprzedawać przymusowo (w odróżnieniu od Grabskiego) majątki obszarnicze, obciążone nadmiernymi długami. „W danym wypadku — stwierdza Marchlewski — rezultat może być tylko jeden: obszarnicy sprzedadzą korzystnie folwarki obciążone długami, włościanie mogą nabyć ziemię, lecz tak zostaną obciążeni długami, że o racjonalnej gospodarce nie może być mowy, owoce ich pracy będą zagarniać właściciele kapitałów pieniężnych, wierzyciele hipoteczni. Jest to projekt korzystny, tylko nie dla włościan i robotników bezrolnych, lecz dla burżuazji kapitalistycznej”.

Dokonawszy bezwzględnej krytyki wszystkich projektów burżuazyjnych i obszarniczych Marchlewski dochodzi do wniosku, że w ramach ustroju burżuazyjnego, przy zachowaniu „świętej własności prywatnej” nie jest możliwe rozwiązanie problemu agrarnego z korzyścią dla chłopów pracujących.

Obszarnikom pozostaje więc jedno: liczyć na siłę wojska i żandarmerii, które będzie trzymać chłopów w karbach oraz... na kościół i jego propagandę przykazań bożych. „Zacni i mocni w słowie bożym ziemianie — zwraca się do nich autor — zapomnieliście jedynie, że Maciek i Bartek, powołując się również na „prawo boskie”, odpowiadają wam: wy i wasi ojcowie, nie pomnąc na słowo „nie kradnij”, wydarłście chłopom gwałtem ziemię, więc oddajcie psiewiary, a potem pogadamy o katechizmie”.

Jak widzimy, artykuł o programach burżuazyjnych w kwestii rolnej wykazuje wszystkie pozytywne strony prac Marchlewskiego; jego zasadniczą, słuszną, marksistowską krytykę burżuazyjnych stosunków agrarnych i reform mających w gruncie rzeczy na celu uratować ustrój kapitalistyczny. Marchlewski głęboko współczuje chłopom pracującym, staje po stronie „Maćków i Bartków”, jego krytyka daleka jest od „obiektywizmu” burżuazyjnego.

Na szczególne podkreślenie zasługuje doskonale napisana (z punktu widzenia popularnego ujęcia, jasności języka, doboru argumentów) broszura *Komuniści a wiejski lud roboczy* (wyd. Smoleńsk 1919 r.). Broszura ta może być wzorem dla wszystkich popularnych prac traktujących o trudnych zagadnieniach. Marchlewski w jasny i przekonujący sposób przedstawia istotę wyzysku ludu wiejskiego w ustroju kapitalistycznym. W taki sam sposób dowodzi wyższości kolektywnych form gospodarki nad indywidualną drobną gospodarką chłopską. Po raz pierwszy formułuje Marchlewski tu (nie używając tego terminu) ekonomiczne podstawy sojuszu robotniczo-chłopskiego. Z faktu obalenia kapitalizmu chłopci osiągną wielkie korzyści „będą sami stanowili o swoich sprawach, sami będą się rządzić we wsi”. Państwo robotników i chłopów „będzie dbało o chłopów-pracowników”. Autor wylicza szereg zarządzeń państwa dla chłopów: „tani kredyt, rozwój szkolnictwa, pomoc lekarską” itd.

Tylko „półpankom“ nie w smak zapewne pójdzie nowy ład, nie będą mogli „bezgranicznie wyzyskiwać swoich robotników i obdzierać całą wieś lichwą“. Jak widzimy, nauki Października dały wiele do myślenia Marchlewskiemu i wyciągnął z nich szereg słusznych wniosków. Jednocześnie w tej broszurze Marchlewskiego przebija jeszcze stara luksemburgistowska obawa, że podział ziemi oznacza głód klasy robotniczej, cofnięcie sił wytwórczych kraju. Marchlewski używa szeregu argumentów dla przekonania chłopów, ażeby „stanowiąc sami o swoich sprawach“ nie zapragnęli podziału ziemi folwarcznej. Taki podział nic im nie da — gdyż ziemi jest za mało i każdy dostanie zaledwie morgę. Dla przekonania chłopów Marchlewski wysuwa projekty długotrwałej dzierżawy folwarków robotnikom rolnym za umiarkowaną cenę. Małoroln, a później i średniacy będą mogli przyłączyć się do spółki, jeżeli dołączą swoje ziemie — oczywiście, dobrowolnie.

Dalszym poważnym krokiem naprzód w słusznym ujęciu zagadnienia agrarnego przez Marchlewskiego była jego praca pt. *Die Agrarfrage in die Weltrevolution*. Praca ta ukazała się w Berlinie nakładem KPD w r. 1920, została przetłumaczona natychmiast na język rosyjski i na inne języki. Była ona znana Leninowi, który bardzo pozytywnie oceniał jej główne wywody. Według Lenina: „Marchlewski... znakomicie wyłożył przyczyny, dla których II Międzynarodówka, która stała się obecnie żółtą, nie mogła nie tylko określić praktyki rewolucyjnego proletariatu w sprawie rolnej, ale nawet nie mogła dać teoretycznych podstaw programu agrarnego II Międzynarodówki. Następnie tow. Marchlewski dał teoretyczne podstawy programu agrarnego III Międzynarodówki“⁴⁵.

Zagadnienie chłopskie jest — zdaniem Marchlewskiego — najściślej powiązane ze sprawą sojuszników proletariatu w rewolucji socjalistycznej. Ponieważ partie socjaldemokratyczne Zachodu nigdy serio o rewolucji nie myślały, lekcewały one także sprawę pracy wśród chłopów. Marchlewski nie jest już przekonany, że kapitalizm do końca zrujnuje chłopów i przekształci ich w proletariuszy, odrzuca swój poprzedni pogląd, że kwestia chłopska nie wymaga specjalnego programu. Przeciwnie, sam stara się sformułować ten program. Tak daleko idąca zmiana poglądów Marchlewskiego została spowodowana przez doświadczenie Rewolucji Październikowej, która mu w sposób naoczny pokazała błędność jego poprzednich tez. „Rewolucja w Rosji — pisze — dostarczyła materiału niezmiernie pod tym względem pouczającego i nie wolno zlekceważyć tych doświadczeń“. Występuje za podziałem ziemi obszarniczej w tych wszystkich krajach, w których wielka posiadłość ziemska nie posiada decydującego (dla wyżywienia miast) znaczenia.

W takich krajach, jak Niemcy zachodnie, Francja, Belgia i Holandia, Włochy i Hiszpania, możliwe jest tylko jedno rozwiązanie „zgodnie z wolą uciemiężonych chłopów małorolnych rozparcelować latyfundia, pozostawiając ziemię w ręku chłopów“. W rezultacie tej polityki proletariatu posiadzie „w tych chłopach pewnego sojusznika. Droga do komunizmu możliwa jest tu jedynie przez systematyczne rozwijanie spółdzielczości“.

⁴⁵ W. I. Lenin, *Dzieła*, IV wyd. ros., t. 31, str. 129.

Inaczej przedstawia się sprawa w krajach, w których wybitną rolę odgrywa wielka własność rolna. Do nich należą według Marchlewskiego Łotwa, Litwa, Polska, Niemcy wschodnie itd. Mimo że panują tu „wyraźne przeżytki układu stosunków rolnych, polegających na poddaństwie chłopów“ Marchlewski uważa, że likwidacja folwarków i przekazanie ziemi na rzecz chłopów stanowiłoby krok wstecz w rozwoju sił wytwórczych. Autor obawia się ogromnego spadku plonów i głodu w miastach. Właśnie dlatego występuje on przeciwko podziałowi ziemi w tych krajach.

Nie będziemy szerzej polemizowali z tymi poglądami, jako że samo życie, rozwój rewolucji ludowej, wykazały już ich niesłuszność. Jak wiadomo, w tych właśnie krajach nastąpiło wywłaszczenie obszarników i przekazanie ich ziemi chłopom, a mimo to nie nastąpił spadek wydajności pracy w rolnictwie. Okazało się, że w warunkach istnienia państwa robotników i chłopów, które otacza wszechstronną pomocą chłopów pracujących, dostarcza na wieś znacznie większe niż uprzednio ilości środków produkcji, rozwija wiedzę agrotechniczną itp. — drobna gospodarka chłopska może dawać lepsze rezultaty niż gospodarka wielka typu na wespół feudalnego. Zresztą nawet pewne cofnięcie sił wytwórczych — jak wskazywał Lenin — nie powinno byłoby wstrzymać proletariatu przed podziałem ziemi między chłopów. Zwycięstwo bowiem rewolucji pozwalała na nadwyżką odrobić to czasowe cofnięcie sił wytwórczych.

Mimo, że pozostaje przy swym omówionym wyżej błędnym poglądzie, Marchlewski robi jednak znaczny krok naprzód w swoim stosunku do zagadnień agrarnych również w tych krajach, gdzie wielka własność odgrywa szczególną rolę. Uważa on, że istnieje tam głęboka sprzeczność między chłopami a obszarnikami, która jest poważnym czynnikiem w ich życiu społecznym i politycznym. „Obszarnik nawet w roli przedsiębiorcy kapitalistycznego zachował tu wszędzie jeszcze przywileje liczne w stosunku do chłopów, stąd zaś wynikają starcia bardzo częste, które nastroją chłopów w pewnym sensie rewolucyjnie“. Marchlewski przestrzega przed rewolucyjnym wdzieraniem się w istniejące stosunki własnościowe chłopstwa. „Jedynie tylko doświadczenie naczone przekona chłopów o wyższości komunistycznej wielkiej uprawy“. Jednocześnie próbuje formułować program ekonomiczny dla sojuszu robotniczo-chłopskiego przed i po zdobyciu władzy przez klasę robotniczą. Proletariat ma wystąpić za zwolnieniem chłopów od długów, zapewnić chłopom „samorząd prawdziwy“, wystąpić z pomocą dla chłopstwa w jego walce z pozostałościami feudalizmu, o uporządkowanie spraw wsi, pomóc chłopstwu w rozwijaniu rolnictwa.

*

Staraliśmy się oświecić poglądy Marchlewskiego w dwóch zasadniczych zagadnieniach: w zagadnieniu imperializmu i zagadnieniu agrarnym. Widzieliśmy zarówno jego poważne osiągnięcia w tym zakresie jak też i istotne błędy i niekonsekwencje. Osiągnięcia i rewolucyjne tradycje SDKPiL i jej przywódców stanowią trwały dorobek polskiego ruchu robotniczego. Nasza partia, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, poddała

zasadniczej krytyce błędy luksemburgistowskie, przewyciężyła tę koncepcję i stała się całkowicie na gruncie marksizmu-leninizmu. Każdy krok naprzód polskiego ruchu rewolucyjnego wymagał przewyciężenia błędów luksemburgizmu. Jednocześnie partia nasza dumna jest z tego, że polski ruch robotniczy posiada piękne tradycje rewolucyjne, że u jego kolebki stali tacy ludzie, jak Ludwik Waryński, Julian Marchlewski, Róża Luksemburg, Feliks Dzierżyński i inni. Parafrazując słowa Lenina, możemy powiedzieć: Marchlewski nie otrząsnął się całkowicie z „atmosfery“ lewicowych socjalistów, socjaldemokratów II Międzynarodówki, jednak walczył z oportunizmem w ruchu robotniczym w sposób zdecydowany i szczery i na tym polega olbrzymia zasadnicza i podstawowa różnica między nim a jawnymi i zamaskowanymi oportunistami. Prace ekonomiczne Marchlewskiego i innych przywódców SDKPiL, mimo błędów stanowią ważny etap w rozwoju marksistowskiej myśli ekonomicznej w Polsce.

Zagadnienia oszczędności zużycia materiałów w gospodarce Polski Ludowej

1. Uwagi wstępne

Stale i systematyczne obniżanie kosztów własnych produkcji jest podstawowym warunkiem rozwoju gospodarki socjalistycznej. Obniżanie kosztów produkcji przemysłowej i rolniej, budownictwa oraz innych działów gospodarki narodowej w decydujący sposób wpływa na zwiększenie akumulacji i realizację rozszerzonej reprodukcji. Obniżanie kosztów własnych produkcji warunkuje zatem szybki wzrost działalności gospodarczej. III Plenum KC PZPR wskazało na niedociągnięcia w naszej gospodarce narodowej i postawiło problem obniżki kosztów własnych na czoło zagadnień gospodarczych.

Gospodarowanie materiałami w warunkach ustroju socjalistycznego posiada olbrzymią przewagę nad kapitalistyczną gospodarką materiałową. W kapitalizmie podział środków produkcji odbywa się na podstawie żywiolowo działającego prawa wartości, w związku z czym powstają dysproporcje w produkcji i w podziale materiałów. W kapitalizmie obserwuje się nieracjonalne wykorzystanie środków produkcji, rabunkową eksploatację bogactw naturalnych itd. W państwach kapitalistycznych próbowano niekiedy centralizować zaopatrzenie w materiały, szczególnie w okresach wojennych. Wszelkie jednak próby opracowywania centralnych bilansów materiałowych w państwach kapitalistycznych, dokonywane zresztą w interesie wielkich banków i monopolów, nie były w gruncie rzeczy niczym innym, jak mniej lub bardziej przybliżonym przewidywaniem.

Kapitałiści - producenci kupują materiały nie tylko wtedy, kiedy są one potrzebne im do produkcji, ale również bardzo często dla celów spekulacyjnych, w celu dalszej odsprzedaży, kierując się przy tym jedynie dążeniem do osiągnięcia największego zysku.

W ustroju socjalistycznym istnieją wszelkie warunki dla oszczędnego gospodarowania, a więc dla zmniejszenia zarówno nakładów materiałowych, jak i nakładów na robociznę. Kierowanie gospodarką narodową w oparciu o prawo planowego, proporcjonalnego rozwoju umożliwia realizowanie zasady kompleksowej oszczędności materiałów. Planowe gospodarowanie materiałami daje pełną możliwość używania materiałów tam, gdzie dadzą one największy efekt ekonomiczny i pozwala na uzyskanie jak największych oszczędności w miejscu ich zużywania.

W ustroju socjalistycznym produkcja, podział i obrót produktu społecznego odbywa się na podstawie planów gospodarczych. W gospodarce socjalistycznej zasoby materiałowe są rozdzielane zgodnie z konkretnymi zadaniami, jakie zostały nakreślone w narodowym planie gospodarczym, co pozwala na wyeliminowanie anarchii w produkcji i marnotrawstwa materiałów w skali społecznej, właściwego dla gospodarki kapitalistycznej.

Gospodarka socjalistyczna stwarza w gospodarowaniu materiałami bez porównania lepsze warunki oszczędzania niż gospodarka kapitalistyczna.

Po pierwsze — w ustroju socjalistycznym cała załoga przedsiębiorstwa, czując się gospodarzem tego przedsiębiorstwa, bierze aktywny udział w oszczędzaniu. W przedsiębiorstwie kapitalistycznym natomiast zainteresowany jest tym oszczędzaniem jedynie sam właściciel.

Po drugie — w gospodarce socjalistycznej inicjatywa racjonalizatorów i wszelkie udoskonalenia produkcji są propagowane jak najszerszej i służą rozwojowi całej gospodarki narodowej. W ustroju kapitalistycznym istnieje tak zwana tajemnica fabryczna, pieczołowicie chroniona przed konkurentami.

Jest więc faktem, że ustrój socjalistyczny stwarza możliwości oszczędzania, o jakich nie może być mowy w gospodarce kapitalistycznej, a właściwe gospodarowanie materiałami w decydującym stopniu zależy od umiejętnego kierowania gospodarką zarówno w skali ogólnej, jak i w poszczególnych jej działach, od właściwej organizacji produkcji i pełnego wykorzystania twórczej inicjatywy wszystkich pracowników.

Nie należy ograniczać zorganizowania prawidłowego systemu oszczędzania w gospodarce socjalistycznej do stworzenia zespołu bodźców ekonomicznych, stanowiących zachętę do oszczędności materiałów. Problem oszczędności ma znacznie szerszy charakter.

Jednym z ważniejszych zagadnień jest przeznaczenie odpowiedniego materiału dla określonego zużycia. Przykładowo: właściwy węgiel dla określonego typu urządzeń cieplnych, właściwy surowiec dla uzyskania określonych sortymentów drewna tartego, właściwy materiał budowlany dla określonej budowy itd.

Celowość zużycia nie rozwiązuje w pełni sprawy oszczędzania; zasadniczą tendencją jest więc np. używanie asortymentów węgla niższej jakości, ale w takim przypadku zużywa się go więcej, trzeba zatem znaleźć gatunek optymalnie korzystny. Nie zawsze jednak będzie to określone udziałem kosztu węgla w kosztach własnych przedsiębiorstwa. Zakładając, że stosunek cen niższych asortymentów węgla jest prawidłowo ustalony, mogą zająć z punktu widzenia gospodarki narodowej takie szczególne warunki, w których należy żądać używania węgla niższego asortymentu nawet wtedy, kiedy to nie będzie w pełni ekonomicznie uzasadnione w konkretnych warunkach danego zakładu. Taką szczególną sytuację stwarza np. wyjątkowo korzystny układ cen na rynkach zagranicznych na określony asortyment, co skłania do rezygnacji z używania tego asortymentu w kraju. Istnieje też często konieczność wyboru między przeznaczeniem surowca drzewnego na sortymenty, przy produkcji których

uzyskuje się największą wydajność z 1 m³ surowca, a potrzebą uzyskania tych sortymentów w określonym miejscu. Jeżeli opracuje się plan przetarcia jedynie zgodnie z wymogami uzyskania największej wydajności, to może wystąpić konieczność przewiezienia tarcicy nawet niekiedy na duże odległości, co w rezultacie może się okazać kosztowniejsze dla gospodarki narodowej niż uzyskanie nieco gorszych wskaźników wydajności, przy wyeliminowaniu jednak wielu długich, nieracjonalnych przewozów.

Zdarza się również, że najodpowiedniejszy materiał dla danej budowy (określonego gatunku czy rodzaju cegła, specjalne kruszywo itd.), o ile trzeba go przewozić na duże odległości, zwiększy właściwie koszt budowy, mimo iż fakt ten nie znajduje odbicia w kosztach własnych przedsiębiorstwa. Jak wiadomo, obowiązuje zasada ceny franco stacja odbiorcy — tak, że koszt przewozu nie obciąża odbiorcy. Wyższe koszty przewozu obciążają jednak gospodarkę narodową jako całość. Bardzo poważnym problemem jest ujednolicenie i stabilizacja asortymentów produkcji. Zastosowanie tych postulatów np. w odniesieniu do programu produkcji wyrobów walcowanych okazało się poważnym osiągnięciem, ponieważ pozwala w hutnictwie na zmniejszenie ilości produkowanych profili i tym samym na zwiększenie produkcji przy jednorazowym założeniu walców. Z drugiej strony — jednostki projektujące maszyny i urządzenia, znając ten program, mogą odpowiednio się nim posługiwać przy opracowywaniu dokumentacji konstrukcyjnej. Jednakże często można się spotkać z przypadkiem, kiedy konstrukcja jakiegoś urządzenia mogłaby być lżejsza lub maszyna wydajniejsza, gdyby zastosować profil nie uwzględniony przez zrationalizowany program hut. W takim przypadku zachodzi potrzeba dokonania analizy, jakie rozwiązanie jest ekonomiczniejsze: wprowadzić nowy profil do produkcji, czy też zrezygnować z uzyskania oszczędności w projektowanej konstrukcji. Rozstrzygnięcie będzie zależało od wysokości przypuszczalnej oszczędności, czyli od ilości rocznie zapotrzebowanego na ten cel materiału itd.

Kapitałne zagadnienie — stosowania materiałów zastępczych może również znaleźć różne rozwiązania. Zakładając, że stosunek cen między materiałami, które mają być zastąpione, do cen materiałów, którymi się je zastępuje, jest ustalony prawidłowo (obecnie relacja cen nie jest często właściwa), spotkać się można z sytuacją, że materiał zastępczy podwyższa koszty własne produkcji. Odnosi się to np. do miedzi, której częsty niedobór dyktuje jej zastępowanie tworzywami sztucznymi nawet wtedy, kiedy to kosztuje drożej. W tym przypadku dobro całej gospodarki narodowej dopuszcza podniesienie kosztu własnego w określonym dziale produkcji, czy w danym przedsiębiorstwie, aby zmniejszyć zapotrzebowanie na deficytową miedź. Podobne okoliczności występują niekiedy przy zastępowaniu drewna, importowanych surowców włókienniczych itd.

Dla prawidłowego ustawienia programu oszczędzania potrzeba zatem wielu dociekań ekonomicznych, aby móc wykorzystać te wszystkie możliwości, które daje nam socjalistyczna gospodarka planowa. Tu już wchodzi w grę nie tylko korzyść pojedynczego zakładu produkcyjnego, ale konieczność kompleksowego ujęcia sprawy oszczędności materiałowych

w całej gospodarce narodowej. Nie oznacza to jednak wcale, że wytyczone obecnie główne kierunki oszczędzania materiałów są ostateczne i bezsporne. W obecnych warunkach gospodarki polskiej do najważniejszych — naszym zdaniem — należą następujące dziedziny oszczędzania:

— zużycie paliw stałych i płynnych; oszczędzanie paliw jest niezmierznie istotne dla gospodarki narodowej (węgiel potrzebny m. in. na eksport, paliwa płynne — drogi artykuł importowany);

— zużycie wyrobów walcowanych; w tej dziedzinie oszczędzania brak jest — mimo znacznych możliwości — poważniejszych osiągnięć;

— zużycie metali nieżelaznych; zmniejszenie zużycia jest tu ciągle sprawą ważną ze względu na występujące trudności w uzyskaniu tych materiałów dla naszej gospodarki narodowej;

— zużycie drewna; plany produkcji nie przewidują tu wzrostu, lecz — na odwrót — zmniejszenie ilości drewna będącego w dyspozycji gospodarki narodowej; w ubiegłym roku podjęta została w skali całego kraju akcja pod hasłem: „milion drzew dla gospodarki narodowej“. Dotychczasowe wyniki pozwalają ocenić, że systematyczne oszczędzanie drewna przez właściwe stosowanie go i konserwację w przemyśle i budownictwie, łącznie z intensywną zbiórką makulatury jako surowca zastępczego do produkcji papierówki, powinno zmniejszyć obecne roczne zużycie drewna o około 500.000 m³, natomiast zamiana drewna na inne tworzywa w przemyśle i budownictwie powinna przynieść dużo większe zmniejszenie zużycia drewna, przypuszczalnie wynoszące kilka milionów m³;

— dziedzina przetwórstwa rolno-spożywczego, obejmującego zarówno przemysł mięsno-mleczarski, przemysł rolny w państwowych gospodarstwach rolnych i w resorcie handlu wewnętrznego jak i przemysł przetwórczy w resorcie przemysłu rolno-spożywczego;

— zużycie materiałów budowlanych; niezbędne jest tu zlikwidowanie takiego rodzaju marnotrawstwa, jak np. rozsyp, przekroczenie receptury tworzywa itd.; szybsze wprowadzenie postępu technicznego w budownictwie dałoby znaczne zmniejszenie zużycia materiałów.

Jakie są realne możliwości osiągnięcia oszczędności materiałowych na dużą skalę w chwili obecnej w Polsce? Mamy do zanotowania szereg osiągnięć. Od kilku lat zmniejszyliśmy poważnie zużycie miedzi i innych metali nieżelaznych. Zmniejszyliśmy zużycie papieru na niektóre cele. Także ostatnie rezultaty w oszczędzaniu drewna i węgla są nader poważne. Pozytywne więc wyniki w oszczędzaniu są — jak widać — w pełni możliwe do osiągnięcia, a wdrożenie systemu oszczędnościowego we wszystkich ogniwach gospodarki narodowej przyniesie dalsze korzyści.

2. Czynniki oszczędnego zużycia materiałów zależne od zakładów będących dostawcami

W gospodarce socjalistycznej rozmiary, kierunki i wyniki ekonomiczne oszczędzania zależne są zarówno od zakładów wytwarzających, jak

i od zakładów, w których wytwory zostają zużyte — do dalszej produkcji (dla przetworzenia), na inwestycje, transport lub na wykonanie innych zadań planowych. Bezpośredni wpływ na oszczędzanie materiałów w zakładach zużywających dane materiały wywierają — zależne od zakładów wytwarzających te materiały — takie czynniki, jak: jakość materiałów, pełna ich zgodność z warunkami technicznymi, odpowiedni asortyment i warunki obrotu, a szczególnie terminowość dostaw.

Jest rzeczą stwierdzoną, że nieznaczne nawet pogorszenie jakości produkcji powoduje w konsekwencji bądź nieproporcjonalnie większe zużycie materiałów u odbiorcy, bądź też niemożliwość wykonania przez niego planowanej produkcji. Obniżenie jakości produkcji w jednym ogniwie pociąga za sobą z reguły obniżenie jakości również w następnych ogniwach. Niedostatecznej jakości surowiec lub materiał wyjściowy obniża jakość półproduktu, co pociąga za sobą z kolei obniżenie jakości produktu gotowego, który w porównaniu z produktem pełnowartościowym wykazuje np. obniżoną wydajność lub powoduje niedokładność w pracy (maszyny, narzędzia), skrócony okres albo podwyższone koszty eksploatacji (nadmierny ciężar urządzeń transportowych zwiększa ilość energii niezbędnej do ich poruszania).

Zdarza się, że materiały hutnicze odbiorowe, w szczególności blachy, w znacznej ilości nie nadają się do celu, dla którego zostały wykonane — z powodu nieprzestrzegania przez huty wymaganych warunków jakościowych; wykonane z reguły z surowców wyższej jakości i wymagające bardzo często dodatkowych nakładów pracy wyroby zostają zużyte na cele, które nie wymagają tak wysokiej ich jakości. Jedna z fabryk przemysłu maszynowego, wytwarzająca piły trakowe, otrzymywała z hutnictwa wysokogatunkową stal złej jakości, a więc albo całe arkusze blachy były nieodpowiedniej jakości, albo nawet różne miejsca jednego arkusza były różnej jakości, co utrudniało lub uniemożliwiało właściwe hartowanie stali.

W rezultacie piły trakowe były również wadliwej jakości, co powodowało nie tylko przedwczesne ich zużycie, ale znacznie większe straty przy produkcji drewna — straty dochodzące do kilkudziesięciu tysięcy metrów sześciennych rocznie, gdyż w tartakach rozwierano zęby tych pił znacznie więcej niż pił normalnej jakości. Poważne straty w budownictwie spowodowały złej jakości cegła i stolarka budowlana. Wskutek stosowania mieszanek gumowych zbyt ubogich w kauczuk spowodowano dwu- lub trzykrotne skrócenie czasu używania opon, obuwia roboczego gumowego i innych wyrobów gumowych. Wiele setek tysięcy par obuwia uległo przedwczesnemu zużyciu tylko dlatego, że szyto je niemi o zmniejszonej wytrzymałości, co przy zestawieniu wartości obuwia z wartością nici zużytych do jego wykonania wskazuje na wysoce szkodliwe marnotrawstwo zarówno surowca, jak i nakładów pracy żywej. Jako charakterystyczny, a zarazem drastyczny przykład pokaźnych strat dla gospodarki narodowej może służyć niedostateczna jakość blach transformatorowych, powodująca nadmierne straty energii elektrycznej w rdzeniach transformatorów. Zgodnie z ustalonymi warunkami współczynnik tzw. „stratności“ powinien kształtować się na poziomie 1,3 W/kg.

W rzeczywistości jednakże przemysł maszyn elektrycznych otrzymuje z hutnictwa blachy o współczynniku stratności około 1,6 W/kg, co wprawdzie nie ma większego wpływu na koszty własne w przemyśle maszyn elektrycznych, jednakże straty, oprócz energetyki, ponoszą tu szczególnie te gałęzie przemysłu, w których instalowane są generatory o wielkiej mocy, a wśród nich i sprawca strat — hutnictwo. O wielkości tych strat może świadczyć fakt, że w zainstalowanych transformatorach z rocznej produkcji przemysłu maszyn elektrycznych powstają dodatkowe straty energii, na wytworzenie której trzeba zużyć ponad 80.000 ton węgla. Przeciętne straty roczne gospodarki narodowej z tego tytułu wynoszą kilkaset tysięcy ton węgla, do czego dochodzą jeszcze koszty produkcji energii elektrycznej. Straty te ponawiają się oczywiście w ciągu całego okresu użytkowania każdego transformatora, tj. około 20 lat.

Zwrócić należy uwagę, że Związek Radziecki i inne kraje produkują blachę transformatorową o współczynniku stratności o połowę mniejszym od naszego; uzyskanie w polskiej produkcji takiego współczynnika blach transformatorowych przyniosłoby gospodarce narodowej oszczędność 400 — 500 tys. ton węgla rocznie. Sprawa ta jest pilnym i koniecznym zadaniem naszej myśli racjonalizatorskiej i nowatorskiej.

Zła jakość tworzywa ma również ujemny wpływ na pracowników zakładu, w którym takie materiały są przerabiane; niska jakość surowca osłabia dążenie pracowników do należytego wykonania procesu produkcyjnego. Pogłębienie i umocnienie systemu oszczędzania w naszej gospodarce rozpoczynać należy zatem przede wszystkim od uruchomienia tych wszystkich czynników, które mogą zapewnić i podnieść jakość produkcji.

Na drugie miejsce w systemie oszczędzania wysuwa się sprawa oszczędnej i racjonalnej konstrukcji produktu gotowego, w szczególności maszyn i urządzeń produkcyjnych oraz środków transportowych, z punktu widzenia ich zastosowania i ciężaru tworzyw z jakich mają być wykonane. Projektanci przy rozwiązywaniu zagadnień konstrukcyjnych kierują się prawie wyłącznie dążeniem do podniesienia sprawności lub wydajności technicznej danej maszyny czy urządzenia, do podniesienia stopnia mechanizacji lub bezpieczeństwa pracy, natomiast mało uwagi poświęcają oszczędzaniu tworzyw. Zdarza się, że opierając rozwiązania konstrukcyjne na nadmiernych tolerancjach wytrzymałościowych poszczególnych elementów, projektanci zakładają wymiary przekraczające potrzeby wynikające z warunków, w których maszyny te lub urządzenia mają pracować. Powoduje to bezpośrednio większy ciężar konstrukcji, a zatem i większą ilość materiału na jej wykonanie, a także zwiększa zapotrzebowanie energii na utrzymanie danego urządzenia w ruchu. W związku z tym warto byłoby poddać rewizji warunki techniczne produkowanych wyrobów, jak również postulat ten uwzględnić przy opracowaniach biur konstrukcyjnych i projektowych.

Trzecim czynnikiem oszczędnego zużycia materiałów, zależnym od zakładów produkujących (dostawców), jest racjonalny asortyment produkcji. Program produkcji tych zakładów musi być zróżnicowany pod względem typów, wymiarów, gatunków i innych warunków technicznych w sposób,

zapewniający odbiorcom materiały najbardziej ekonomiczne z punktu widzenia ich potrzeb. Warunek ten nie zawsze jest korzystny dla zakładów dostarczających, ponieważ rozszerzanie programu produkcyjnego pociąga za sobą dość często obniżenie zdolności produkcyjnych. Typowym przykładem jest program walcowania wyrobów hutnictwa żelaza, o czym była mowa powyżej. Decyduje jednakże dobro całości gospodarki narodowej, a nie doraźne efekty pojedynczego przedsiębiorstwa.

Czynnikiem, który w poważnym stopniu wpływa na oszczędność w gospodarce materiałowej są warunki obrotu, a wśród nich przede wszystkim terminy składania zamówień i rytmiczność dostaw. W stosunku do wielu materiałów aparat zbytu żąda składania zamówień z nadmiernym wyprzedzeniem, jeśli chodzi o możliwości odbiorcy. I tak np. zamówienia na dostawę wyrobów walcowanych czy tarcicy w pierwszym kwartale roku planowego odbiorcy składają w większości w trzecim kwartale roku poprzedzającego, to znaczy w okresie, w którym nie mają sprecyzowanego projektu rocznego planu produkcji. W związku z tym dość często zdarza się, że zamówienia takie są oparte na dotychczasowym zapotrzebowaniu danego zakładu, które następnie ulega zmianom bądź to wskutek zmian w planie produkcji (inne wymiary, typy, nawet przy zachowaniu tego samego zasadniczo profilu produkcyjnego), bądź też wskutek zmian konstrukcyjnych lub technologicznych. W rezultacie odbiorca otrzymuje materiał niezupełnie odpowiadający jego potrzebom, ale zużyje go — niezależnie od rozmiaru strat, jakie przy tym powstaną — ponieważ nie ma już możliwości otrzymania materiału właściwego.

Podobne skutki wywołuje naruszenie rytmiczności dostaw (przez rytmiczność dostaw uważa się przestrzeganie umownych terminów dostaw, ilości materiału zawartego w każdej dostawie, oraz kompletności dostawy, jeśli obejmuje ona różne wymiary, typy czy rodzaje danego materiału). Naruszenie umownych warunków dostaw pociąga za sobą bardzo często przestoje produkcyjne, zmiany w harmonogramach robót budowlanych itd.; stąd zrozumiałe są tendencje odbiorców do posiadania odpowiednio wysokich zapasów materiałowych, które ich chronić mają przed tego rodzaju skutkami. Ocenia się np., że straty w wyrobach walcowanych ze stali powstałe na skutek nazbyt nieelastycznych warunków obrotu wynoszą 60 — 80 tys. ton rocznie.

Wady w systemie obrotu znacznie podnoszą również koszty zaopatrzenia i przyczyniają się do nadmiernej rozbudowy aparatu zaopatrzenia. Pewna część pracowników zaopatrzenia zatrudniona jest wyłącznie interwencjami u dostawców w sprawach związanych z wykonaniem zamówień. Kierownik działu zaopatrzenia jednego z wielkich zakładów przemysłu maszynowego zarejestrował, że trzecia lub co najmniej czwarta część jego personelu, wynoszącego kilkadziesiąt osób, jest systematycznie w służbowych podróżach interwencyjnych. Łatwo obliczyć, jak wielkich środków finansowych w skali gospodarki narodowej wymaga utrzymanie tak liczного personelu interwencyjnego oraz pokrycie kosztów jego podróży.

3. *Problemy oszczędzania materiałów w procesach ich zużycia*

Punktem wyjściowym oszczędnego zużycia materiałów jest stosowanie właściwych (odpowiednich) tworzyw i mieszanek oraz prawidłowe ich przygotowanie do produkcji. Personel techniczny dość często kieruje się nie zawsze słuszną zasadą, że im lepszy jest materiał (surowiec lub materiał pomocniczy), tym więcej rzekomo jest ekonomiczniejszy w zużyciu. Taki punkt widzenia w wielu przypadkach jest błędny, ponieważ o ekonomiczne zużycia danego materiału decyduje nie tylko jego jakość, lecz również cel, do którego jest przeznaczony. Obserwuje się dość powszechnie niesłuszne tendencje do zamawiania stali wyższej jakości, metali nieżelaznych z nadmierną zawartością miedzi lub cyny, drewna wyższej klasy, droższych materiałów smarowych i innych materiałów, które z równym powodzeniem, a niekiedy nawet z lepszym skutkiem (materiały smarowe), mogą być zastąpione materiałami niższej jakości. Szczególnie występuje to wówczas, gdy zamawiający nie zna dostatecznie właściwości technicznych żadanego materiału lub warunków jego stosowania i „dla pewności” zamawia materiał wyższej jakości. Tak więc całkowicie indywidualnego traktowania wymaga np. gospodarka smarami, gdyż określone ich gatunki przeznaczone są do stosowania w takich a nie innych warunkach. Użycie smaru wyższej jakości nie tylko podnosi koszt, lecz bardzo często daje nawet znacznie gorszy skutek. Drogą stosowania materiałów zastępczych uzyskaliśmy w ostatnich latach poważne oszczędności w metalach nieżelaznych, których pogłębiający się deficyt zmusił władze gospodarcze do intensywnego zajęcia się tą sprawą; natomiast w odniesieniu do innych materiałów uczyniono dotąd stosunkowo niewiele.

Ekonomiczne wykorzystanie surowca w produkcji w znacznym stopniu zależy od właściwego przygotowania go, a przy masowym zużyciu — również od jednolitej struktury surowca, gdyż ułatwia to pracownikom produkcyjnym odpowiednie kierowanie procesem produkcyjnym. Jeśli natomiast surowiec ulega częstym zmianom, trudno jest opanować proces produkcyjny, co pociąga za sobą z reguły gorsze wyniki w wykorzystaniu surowca. Aby zapewnić bardziej jednolitą strukturę (np. skład chemiczny) surowca, którego poszczególne dostawy różnią się pod tym względem, stosuje się tzw. uśrednione mieszanki. Ma to duże znaczenie w przemyśle hutniczym (rudzie) oraz w przemyśle chemicznym (surowce dla przemysłu nawozów sztucznych, dla przemysłu kwasu siarkowego itp.). Problem uśrednionych mieszanek w tych gałęziach przemysłu nie został dotychczas właściwie rozwiązany. Często jeszcze mieszanki produkcyjne przygotowuje się „na oko”, bez odmierzania poszczególnych składników, w oparciu tylko o doświadczenie personelu produkcyjnego. Prowadzi to w wielu przypadkach do nadmiernego zużycia tworzywa na jednostkę produkcji. Należy przyznać, że w wielu zakładach usunięcie tych błędów napotyka trudności z powodu braku urządzeń pomiarowych. Uzupełnienie ich wymaga odpowiedniego uwzględnienia w planach inwestycyjnych.

W celu najpełniejszego wykorzystania materiałów w produkcji ko-

nieczne jest ścisłe przestrzeganie przepisów dotyczących procesu technologicznego, a więc przede wszystkim zabezpieczenie takich warunków, jak: właściwa temperatura, ciśnienie, czas trawania poszczególnych zabiegów technologicznych (reakcji) i inne. Niedotrzymanie wymaganych warunków technologicznych prowadzi z reguły do nadmiernego zużycia materiałów na jednostkę produkcji.

W wielu zakładach przepisy dotyczące procesu technologicznego nie uwzględniają często takich niezbędnych elementów, jak: wykresy, odpowiednie schematy, które wskazywałyby kierunki prawidłowej obsługi urządzeń produkcyjnych z uwzględnieniem problematyki surowcowo-materiałowej. Konieczne jest ustalenie warunków przygotowania mieszanek, wsadu do produkcji, sposobu postępowania w przypadku, gdy użyty surowiec wykazuje inne warunki techniczne od standardu zwykle stosowanego itp.

Następnym czynnikiem oszczędzania materiałów jest właściwa organizacja produkcji, z czym nierozdzielnie wiążą się takie zagadnienia, jak: możliwość utworzenia w zakładzie centralnej krajalni materiałów wymiarowych (tak np. centralny rozkrój blach zużywanych przez różne oddziały fabrykacyjne podnosi znacznie współczynnik użytecznego ich wykorzystania), właściwie zorganizowane wypożyczalnie narzędzi, regeneracja narzędzi, wykorzystanie odpadów produkcyjnych i wykorzystanie ciepła odpadowego, oszczędne wykorzystanie wszystkich rodzajów energii, sprawnie działający transport wewnątrzzakładowy itp. Usprawnienie organizacji produkcji zależne jest w dużej mierze od sprawności pracy działów technologicznych i produkcyjnych w centralnych zarządach.

Odrębnym zagadnieniem jest sprawa zmniejszenia nieudanej produkcji (braków produkcyjnych) i produkcji niższej jakości. Poza uprzednio omówionymi czynnikami istotny wpływ na tę sprawę mają same procesy wykonawcze. Tak więc np. w przemyśle włókien sztucznych, w którym proces produkcji da się podzielić na dwie zasadnicze części: chemiczną i przędzalniczą, zakłady na ogół opanowały procesy chemiczne; natomiast przędzalnie włókien sztucznych w poszczególnych okresach wykazują znaczne ilości nieudanej produkcji i produkcji niższego gatunku. Świadczy to między innymi o niedostatecznym opanowaniu procesów wykonawczych w tych działach produkcyjnych, co pociąga za sobą w rezultacie nadmierne zużycie surowców na jednostkę produkcji. Inny przykład: w jednym z wielkich zakładów hutniczych wykonano partię kilku tysięcy sztuk odkuwek. Po przekazaniu ich do innego oddziału produkcyjnego stwierdzono, że wszystkie są wadliwie wykonane. Gdyby kierownik kuźni względnie kontrola techniczna sprawdzili pierwsze wykonane odkuwki, czy odpowiadają one warunkom wymaganiom przez oddział, dla którego były przeznaczone, uniknięto by poważnych strat. W niektórych zakładach jest wadliwie zorganizowana kontrola techniczna. Poza kontrolą międzyoperacyjną, międzywydziałową i końcową celowe jest badanie jakości produkcji na kluczowych stanowiskach roboczych. Im bardziej cenny surowiec zużywa się w produkcji, im bardziej kosztowny jest produkt końcowy, tym pełniejsza i dokładniejsza powinna być kontrola jakości produkcji.

Na wielkość nakładów materiałowych ma także wpływ właściwe przechowywanie oraz konserwacja surowców, materiałów, narzędzi, maszyn i sprzętu. Straty dla gospodarki narodowej w tej dziedzinie są znaczne. Organy Państwowej Inspekcji Gospodarki Materiałowej stwierdzają objawy marnotrawstwa materiałów na dużą skalę, jak np.: użycie węgla do zniwelowania terenu, dopuszczenie do samozapalania hałd węglowych, niszczenie drewna i metali wskutek złego składowania itd. Marnotrawstwo materiałowe można i trzeba bezwzględnie usuwać — zarówno drogą stosowania odpowiednich bodźców ekonomicznych (np. odpowiedzialność finansowa za wadliwą gospodarkę, a premiowanie za prawidłową gospodarkę materiałową), jak również przez szkolenie kadr magazynierów. W wielu jednak zakładach niski poziom gospodarki magazynowej spowodowany jest brakiem odpowiedniej powierzchni magazynowej i urządzeń magazynowych, czy też prymitywizmem technicznym magazynów. Jest pożądane, aby w planach inwestycyjnych w pełniejszym stopniu uwzględniano potrzeby zaplecza materiałowego zakładów. Straty z tego powodu są niewspółmiernie wyższe od nakładów inwestycyjnych potrzebnych na budowę magazynów.

Przy tej okazji należy stwierdzić, że w planach inwestycyjnych w niedostatecznym stopniu uwzględnia się problemy oszczędności materiałowych. Czym można bowiem wytłumaczyć, że zużycie materiałów na jednostkę produkcji w wielkich, nowoczesnych zakładach hutniczych, przemysłu chemicznego lub maszynowego nieraz przez okres kilku lat po ich uruchomieniu jest wyższe od zużycia w zakładach dawnych, dysponujących agregatami i urządzeniami starszego typu, mniej wydajnych? Dlaczego zużycie surowców w Hucie im. Lenina w pierwszym okresie po jej uruchomieniu było wyższe w stosunku do zużycia planowego o kilkadziesiąt procent?

Przyczyn tego niewłaściwego stanu rzeczy należy szukać w dużym stopniu w tym, że komisje oceny projektów inwestycyjnych zaniedbują w swych pracach problemy materiałowo-magazynowe. Magazyny w nowych zakładach przemysłowych wykonuje się z reguły w ostatniej fazie budowy, często nawet już po uruchomieniu produkcji. W planach uruchomienia nowych zakładów na pierwszym miejscu są urządzenia, od których zależy rozpoczęcie produkcji (nowa produkcja wchodzi do planu, a wykonanie planu jest podstawą premiowania), natomiast wszelkie urządzenia pomocnicze, od których zależy ekonomiczne wykorzystanie surowca, są z reguły budowane w ostatniej fazie. Typowym przykładem jest sprawa piekarni rud w przemyśle hutniczym, których brak w nowych zakładach pociąga za sobą ogromne straty surowcowe. Nierzadko również przekroczenie kosztów budowy w początkowym okresie realizacji inwestycji pociąga za sobą ograniczenie wydatków na obiekty wykonywane w końcowej fazie budowy, a do wydatków łatwo skreślanych należą właśnie urządzenia magazynowe.

To wszystko pociąga za sobą następujące skutki:

- 1) materiały inwestycyjne składowane są w prymitywnych warunkach, w związku z czym następuje marnotrawstwo tych materiałów w czasie transportu i budowy, a straty z tego tytułu niejednokrotnie prze-

kraczącą wartość obiektów magazynowych, które będą potrzebne nowemu zakładowi po jego uruchomieniu;

2) surowce i materiały do produkcji przygotowywane na okres rozruchu zakładu oraz potrzebne po uruchomieniu zakładu aż do czasu zakończenia inwestycji (przyjmujemy, że zakład znajduje się w budowie i jednocześnie jest w częściowej eksploatacji, co trwa nieraz kilka lat) są składowane również w nieodpowiednich warunkach nie wyłączając nawet materiałów deficytowych i wysoko wartościowych (w Lubelskiej Fabryce Samochodów Ciężarowych wysokiej jakości stal składowano wzdłuż toru na śniegu, a w FSO na Żeraniu jeszcze obecnie wiele cennych półfabrykatów i części montażowych składa się na otwartym terenie, bez dostatecznego zabezpieczenia zarówno przed zniszczeniem, jak i przed nieuprawnionym pobraniem);

3) inwestycje urządzeń produkcyjnych o charakterze pomocniczym, które zapewniają bardziej ekonomiczne wykorzystanie surowców i materiałów produkcyjnych (spiekalnie rud, filtry, oczyszczacze, odstojniki itp.), są niepopularne — mimo, że brak takich urządzeń pociąga za sobą straty niewspółmiernie wyższe od ich kosztu, co świadczy także i o pomijaniu analizy ekonomicznej w trakcie prac projektowych i wykonawczych.

Wymienione okoliczności stanowią zespół przyczyn, wskutek których w naszej gospodarce nie uzyskaliśmy dotąd poważniejszych oszczędności materiałowych, a przez to nie obniżyliśmy kosztów produkcji w takim stopniu, jakiego należałoby oczekiwać wobec ogólnego podniesienia poziomu technicznego i wprowadzenia postępu technicznego w zakładach dawniej istniejących.

Wskazania, jakie wynikają z analizy obecnej sytuacji w gospodarce magazynowej, można by określić następująco:

— pełniejsze uwzględnienie kryteriów ekonomicznych w zakresie gospodarki materiałowej i magazynowej w pracach biur projektowych i komisji oceny projektów inwestycyjnych;

— zapewnienie udziału aparatu zaopatrzenia i aparatu zbytu w pracach komisji oceny projektów inwestycyjnych;

— obarczenie aparatu zaopatrzenia odpowiedzialnością za przygotowanie właściwej organizacji gospodarki materiałowej w projektowanych zakładach i wprowadzenie tej organizacji w trakcie ich uruchamiania przy współpracy z działami technologicznymi;

— stworzenie odpowiedniego systemu bodźców materialnych (np. przyznawanie nagród za przodujące rozwiązania sprawy gospodarki materiałowej w nowych i w dawniej istniejących zakładach).

4. Środki pogłębienia i umocnienia systemu oszczędnego zużycia materiałów

Zagadnienie oszczędności ma charakter wybitnie kompleksowy. Wynikiem zabiegów oszczędnościowych powinno być przede wszystkim obniżenie zużycia materiałów na jednostkę produkcji, co znajdzie swój wy-

raz w zasadzie w obniżeniu kosztów produkcji. Dodatkowym efektem tych zabiegów może być: 1) zmniejszenie zużycia materiałów deficytowych, zwłaszcza importowanych, przez zastosowanie tworzyw zastępczych, możliwie przy tych samych lub mniejszych kosztach produkcji (niekiedy może być gospodarczo uzasadnione stosowanie tworzyw zastępczych droższych, o ile deficytowość zastępowanego materiału uzasadnia takie rozwiązanie), 2) podniesienie jakości wyrobu gotowego. Oszczędności nie zawsze więc będą się wyrażać w efektach finansowych, niekiedy bowiem wystąpią przesunięcia w proporcjach zużycia materiałów deficytowych i mniej deficytowych oraz w podniesieniu np. trwałości produktu gotowego. W systemie oszczędzania ważną rolę spełniającą prawidłowo opracowane normy zużycia.

Znaczenie technicznych norm zużycia polega na tym, że określają one w sposób naukowo uzasadniony prawidłową wielkość zużycia na jednostkę produkcji, obejmującą technicznie uzasadniony ciężar gotowego wyrobu (lub zawartość składnika podstawowego) oraz technicznie uzasadnione straty w procesie produkcyjnym — bez uwzględnienia nieudanej produkcji (braków produkcyjnych).

Fakt, że przy opracowaniu technicznych norm zużycia te czynniki muszą być oparte o naukowe przesłanki i o konkretne warunki techniczne procesu produkcyjnego, w którym dane normy mają być stosowane, czyni z nich środek zapewniający z jednej strony najbardziej ekonomiczne zużycie materiału na jednostkę produkcji, z drugiej zaś strony — odpowiednią jakość tej produkcji.

Normy zużycia są nie tylko zasadniczym czynnikiem oszczędnego zużycia materiałów, lecz stanowią one również podstawę całokształtu prawidłowej gospodarki materiałowej. W oparciu bowiem o normy zużycia opracowuje się okresowe plany zużycia i zapotrzebowania materiałów przez zakłady i oddziały produkcyjne w zakładach, opracowuje się roczne plany zaopatrzenia zakładów i jednostek nadrzędnych na wszystkich szczeblach administracji gospodarczej. W narodowym planie gospodarczym bilanse materiałowe i plany rozdziału oparte są na zadaniach planowych dla poszczególnych wykonawców narodowego planu gospodarczego i normach zużycia materiałów na jednostkę tych zadań.

Aby jednak normy zużycia mogły być rzeczywiście skutecznym środkiem oszczędnego zużycia materiałów, muszą być jednocześnie spełnione dwa inne warunki, bez których nawet najlepiej opracowana norma nie ma prawie żadnego znaczenia. Są to: rozliczenie i kontrola rzeczywistego zużycia materiałów na jednostkę produkcji oraz system bodźców ekonomicznych za wyniki w zakresie oszczędnego używania materiałów.

Rozliczenie i kontrola rzeczywistego zużycia materiałów na jednostkę produkcji polega głównie na stosowaniu następujących środków organizacyjnych:

1) wydawanie materiałów do produkcji następuje na podstawie norm zużycia i planu produkcji na dany okres (jest to tak zwane limitowanie zużycia), a magazyn nie wydaje materiału ponad ilość limitowaną bez zezwolenia dyrektora zakładu lub osoby, którą on do tego upoważni;

2) rozlicza się rzeczywiste zużycie wydanego materiału na jednostkę produkcji, co wymaga ewidencjonowania również ilości odpadu produkcyjnego i nieudanej produkcji (braków produkcyjnych);

3) ustala się przyczyny nadmiernego zużycia materiałów oraz podejmuje się środki w celu usunięcia tych przyczyn.

Bez takiej kontroli norma zużycia nie ma praktycznego znaczenia. Weźmy np. normę zużycia opracowaną przez Toruńską Fabrykę Kotłów na kocioł parowozu wąskotorowego typu „Las” oraz rzeczywiste zużycie materiałów na jeden kocioł. Porównanie wygląda następująco:

T a b l i c a 1

M a t e r i a ł	Norma zużycia kg	Uzysk ¹ %	Zużycie rzeczywiste kg	Uzysk ² %
1	2	3	4	5
A. Obróbka własna w tym:	2432	82,0	2601	76,0
1. Kształtowniki ABC	37	98,0	38	95,0
2. Pręty walcowane	409	61,0	511	48,5
3. Blacha	1491	83,0	1544	80,0
4. Rury	493	94,7	505	92,0
B. Obróbka obca w tym:	1079	67,7	1178	62,0
1. Odkuwki swobodne	250	24,0	315	19,0
2. Odkuwki matrycowane	18	87,8	18	90,0
3. Wytłoczki z blachy	811	80,0	845	77,0
C. Odlewy	93	82,9	142	55,0
Razem A+B+C	3604	78,0	3921	71,0

Z zestawienia tego wynika, że ogólne przekroczenie faktycznego zużycia na jeden kocioł wynosi

$$3\,921\text{ kg} - 3\,604\text{ kg} = 317\text{ kg}$$

co stanowi

$$\frac{78,0 - 71,0}{78,0} \cdot 100 = 9,0\%$$

¹ Uzysk w tym przypadku = współczynnikowi użytecznego wykorzystania materiału przewidzianemu w normie zużycia i obliczonemu jako stosunek procentowy ciężaru netto przedmiotu do ciężaru brutto materiału, z którego dany przedmiot wykonano.

² Uzysk w rubryce 5 obliczono podobnie jak uzysk w rubryce 3 z tym jednak, że o ile uzysk w rubryce 3 jest planowy, to tu podano uzysk rzeczywisty, jako stosunek rzeczywistego ciężaru przedmiotów do ciężaru brutto materiałów rzeczywście zużytych na wykonanie tych przedmiotów.

W niektórych pozycjach przekroczenie jest znacznie większe; i tak w odkuwkach swobodnych wynosi ponad 20⁰%, a w odlewach — ponad 34⁰%. Uderza różnica pomiędzy stopniem wykorzystania materiału przy wykonaniu z odkuwek swobodnych (19⁰%) i przy wykonaniu z odkuwek matrycowanych (90⁰%). Tłumaczy się to tym, że płaca jest uzależniona od wykonania odkuwek w kg, i wobec tego robotnikom „opłaci się” maksymalnie przekraczać nominalny ciężar odkuwki. Straty z tego tytułu są widoczne. To samo zjawisko występuje w odlewach. Jeśli do tego dodać, że uzysk dobrych odlewów wynosi u nas średnio około 50⁰%, a z tego tylko 55⁰% (patrz poz. C w kolumnie 5) jest użytecznie wykorzystane w produkcji, to jasną jest rzeczą, skąd w zakładach występują trudności w zaopatrzeniu; w przeważającej mierze trudności te wywołuje nie brak materiałów podstawowych, ale — jak to ilustruje powyższy przykład — nieekonomiczne jego wykorzystanie. Podnosząc uzysk dobrych odlewów i zwiększając współczynnik użytecznego ich wykorzystania, byłibyśmy w stanie przy mniejszej tonażowo produkcji zaspokoić lepiej i pełniej potrzeby naszego przemysłu w tym zakresie i obniżyć koszty materiałowe.

Brak danych co do rzeczywistego zużycia materiałów i brak orientacji co do przyczyn nadmiernego zużycia uniemożliwia zarówno ocenę słuszności samych norm, jak i osiąganie oszczędności. To jest jedna z głównych przyczyn niewykonania przez przemysł w okresie ubiegłego roku zadań obniżenia materiałowych kosztów produkcji. Samo ustalenie norm najlepiej nawet opracowanych nie wystarcza. Przemysł maszynowy na przykład posiada przeszło kilkadziesiąt tysięcy norm zużycia, niektóre opracowane są na wystarczającym poziomie, a jednak nie może dotąd opanować problemu oszczędnego zużycia materiałów, ponieważ faktyczne zużycie porównywane jest z normą tylko w odniesieniu do kilkudziesięciu ważniejszych wyrobów tego przemysłu. Podobnie w przemyśle chemicznym: brak prawidłowego rozliczenia rzeczywistego zużycia materiałów na jednostkę produkcji powoduje stałą niejasność i wahania i nie wiadomo często, czy norma jest prawidłowa i jakie czynniki wpływają na przekraczanie tej normy lub na faktyczne zużycie dużo niższe od ilości przewidzianej normą.

Z normami zużycia wiąże się ściśle normalizacja przedmiotowa. Związek pomiędzy normami zużycia i normami przedmiotowymi wyraża się w tym, że te ostatnie określają warunki techniczne wszystkich podstawowych składników normy zużycia, to jest: materiału wyjściowego, warunków zużycia tego materiału (proces produkcji) oraz produktu gotowego. Normalizacja warunków zużycia materiałów wyraża się w przepisach o procesie technologicznym, który ma zastosowanie przy danej produkcji. Normy przedmiotowe, określające warunki techniczne materiału wyjściowego i produktu gotowego, przyczyniają się do ekonomicznego wykorzystania materiałów przez to, że ustalają typy, wymiary, jakość wyrobu najbardziej odpowiadające przeznaczeniu zużycia lub zastosowania. Jeśli na pewne wyroby nie opracowano jeszcze norm przedmiotowych, należy przy ustalaniu norm zużycia posilkować się tymczasowymi warunkami technicznymi.

Z normami przedmiotowymi i warunkami technicznymi wiąże się jeszcze jeden element ważny z punktu widzenia ekonomicznego wykorzystania materiałów: są to tak zwane tolerancje jakościowe, które określają, jakie mogą zachodzić odchylenia między warunkami technicznymi wynikającymi z normy przedmiotowej i warunkami, które rzeczywiście cechują dany gotowy wyrób. Jednocześnie norma przedmiotowa określa sposób badania, czy wyrób odpowiada wymaganym warunkom technicznym. Przepisy dotyczące tolerancji odnoszą się zwykle do istotnych cech danego wyrobu, jak: skład chemiczny, wytrzymałość, wymiary, ciężar itp. Jeśli więc dane normy przedmiotowe określają tolerancje ciężaru odlewów, czy tolerancje grubości blach lub tektury, to słuszne byłoby, gdy dostawa zawiera odlewy o nadmiernych ciężarach lub blachę czy tekturę o nadmiernej grubości, aby dostawca (biorąc pod uwagę, że ceny liczą się obecnie za kg lub tonę wymienionych materiałów):

— wykazał należność za dostawę tylko według ciężaru nominalnego, uwzględniając nadwyżki w granicach tolerancji przewidzianych w normach przedmiotowych;

— odpowiednio do tego rozliczył przydział odbiorcy na materiał. Jednakże obecnie obowiązujące przepisy w zakresie ogólnych warunków dostaw i trybu zaopatrzenia nie przewidują takiego sposobu rozliczania należności za dostawy i rozliczenia wykorzystania przydziałów, co wywołuje w zakładach — dostawcach gospodarczo szkodliwe tendencje do wysokiego nieraz przekraczania tolerancji, gdyż zwiększa to i tonaż produkcji i jej wartość (wpływa to na stopień wykonania planu i w związku z tym również na wysokość przypadającej za to premii produkcyjnej). Przekraczanie przez dostawców tolerancji wymiarowych materiałów stało się zjawiskiem prawie powszechnym, przynoszącym poważne straty gospodarce narodowej, szczególnie dotkliwie odczuwane w zakresie materiałów deficytowych. Straty z tego tytułu wynoszą kilkakset mln zł rocznie uszczuplając niezależnie od tego ilości tworzywa niezbędnego dla produkcji. Przykładowo można by podać, że przekraczanie tolerancji wymiarowych powoduje roczne straty: w wyrobach walcowanych — 100 000 t, w odlewach — 40 000 t, w papierze i tekturach — od 5 do 10% rocznej produkcji. Wprowadzając proponowane zmiany w systemie rozliczenia należności za dostawy i rozliczania przydziałów materiałowych odbiorców, należy stworzyć możliwości otrzymania wyższych premii za oszczędności materiałowe, co znalazłoby pokrycie finansowe w poważnych oszczędnościach, które z tego tytułu uzyska gospodarka narodowa. Byłoby to konieczne, aby nie uszczuplić dotychczasowych zarobków pracowniczych, gdyż inaczej oszczędzanie stałoby się niepopularne.

Poważne oszczędności materiałowe uzyskać można także przez usprawnienie współpracy międzyoddziałowej i międzyzakładowej w zakresie produkcji półfabrykatów i części montażowych, a częściowo również narzędzi. W wielu bowiem zakładach, szczególnie w przemyśle maszynowym, znajdują się nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do rzeczywistych potrzeb zapasy odlewów, odkuwek, części montażowych, narzędzi, oprzyrządowania, części zamiennych itp. Wynika to z braku koordynacji

planowania produkcji zakładów-dostawców z planowaniem produkcji zakładów-odbiorców. Często także się zdarza, że w zapasach znajdują się półfabrykaty, części montażowe i narzędzia, które nie mają już zastosowania w produkcji danego zakładu. Przeważnie zapasy takie mają wówczas wartość złomu, aczkolwiek przedstawiają wyroby najczęściej bardzo pracochłonne i z materiałów wysokiej jakości (stal narzędziowa). Działy technologiczne zakładów-odbiorców mają bowiem tendencję planowania potrzeb na wyrost, nie uwzględniając niekiedy w swoich planach zamierzonych zmian technologicznych lub zmian w konstrukcji wyrobu gotowego. Również oddziały przygotowawcze (kuźnie, odlewnie) wykorzystując ewentualne luzy w planie produkcji lub dążąc do łatwiejszej produkcji wytwarzają poszczególne części w ilościach przekraczających często znacznie potrzeby oddziałów mechanicznych lub montażowych.

Wyraźnej poprawy wymaga także dyscyplina dostaw, to znaczy zapewnienie ich terminowości, umownej ilości oraz kompletności poszczególnych asortymentów. Uwarunkowane jest to sprawnością pracy branżowych biur zbytu oraz komórek zbytu w zakładach produkcyjnych, a w znacznym również stopniu zależy od pracy oddziałów produkcyjnych w zakładzie, która zabezpiecza planowe wykonanie zadań w zakresie ilości i asortymentu produkcji. Jednym z czynników polepszających dyscyplinę dostaw mogłaby być zmiana systemu premiowania. Wymienione wyżej komórki zbytu otrzymywałyby premię nie od wykonania planów obrotu, jak to obowiązuje obecnie, lecz od wykonania uzgodnionych planów dostaw określonych ilości materiałów na rzecz wymienionych w tych planach odbiorców. Należałoby również rozważyć możliwość premiowania określonych pracowników inżyniersko-technicznych w oddziałach produkcyjnych nie na podstawie wykonania planu produkcji, lecz na podstawie produkcji fakturowanej odbiorcom w danym okresie. Proponowane rozwiązania spowodowałyby niewątpliwie większe zainteresowanie zakładów wytwarzających i aparatu zbytu sprawą potrzeb odbiorców oraz właściwsze zaspokojenie tych potrzeb, co miałoby duży wpływ na poprawę warunków zaopatrzenia.

Ważnym czynnikiem oszczędnego zużycia materiałów jest ustalenie odpowiedniego systemu cen w obrocie na cele zaopatrzenia materiałowo-technicznego. Wydaje się celowe wprowadzić na materiały, które powinniśmy jak najbardziej oszczędzać (np. metale nieżelazne) ceny znacznie wyższe od kosztów produkcji — a na materiały, co do których korzystne jest w warunkach naszej gospodarki systematyczne rozszerzanie ich stosowania — ceny znacznie niższe od kosztów produkcji. Obecnie na przykład ceny tworzyw sztucznych są wyższe na ogół od cen metali nieżelaznych, a jednocześnie dąży się do stosowania ich jako tworzyw zastępczych. Taki układ nie tylko nie stwarza bodźców dla realizacji tych dążeń, lecz przeciwnie hamuje proces zastępowania metali nieżelaznych przez tworzywa sztuczne, gdyż stosowanie zastępczych tworzyw podwyższa koszty produkcji. Podobnie ceny drewna, zwłaszcza wyższych klas i rodzajów, są zbyt niskie w stosunku do cen materiałów, którymi drewno można zastąpić. Sprawa systemu cen w obrocie pozarynkowym wy-

maga również troskliwego opracowania w tym kierunku, aby je można było uczynić ważnym czynnikiem oszczędnego zużycia materiałów.

Norma zużycia jest zadaniem planowym, kontrola wykonania tego zadania pozwala stwierdzić, czy są odchylenia i jakie są przyczyny odchyleń. Należy więc stworzyć warunki zapewniające wykonanie tego zadania, a do takich warunków zaliczyć należy bodźce materialnego zainteresowania pracowników.

W związku z tym należy stwierdzić, że:

1) wynagrodzenie lub premiowanie tylko za ilość produkcji nie znajduje już uzasadnienia,

2) w systemie wynagradzania i premiowania trzeba byłoby uwzględnić również takie wskaźniki, jak przede wszystkim jakość produkcji i koszty tej produkcji.

A więc np. wynagrodzenie za wykonanie odlewu lub odkuwki powinno uwzględniać ciężar nominalny obliczony jako średni z dziennej produkcji, przy czym opłacone byłyby tylko sztuki dobre (lub wynagrodzenie ulegałoby zmniejszeniu odpowiednio do stopnia przekroczenia ciężaru). Wysoka premia stosowana byłaby za utrzymanie się w granicach ustalonych tolerancji. Podobnie produkcja blach, kształtowników, tektury, grubych papierów itp. powinna liczyć się nie według ciężaru rzeczywistego, lecz nominalnego.

Normy zużycia przed wprowadzeniem ich do stosowania powinny być omówione z pracownikami oddziałów produkcyjnych i praktycznie wypróbowane w produkcji. Za zużycie oszczędniejsze w stosunku do normy zużycia powinna być wypłacana stosunkowo wysoka premia, obliczana w zależności od wartości zaoszczędzonego materiału. Przy materiałach wyjątkowo deficytowych premia może wynosić nawet 100% wartości zaoszczędzonego materiału. Taką skalę stosuje się np. w NRD w stosunku do oszczędności miedzi.

Premia personelu inżynierskiego i administracyjnego powinna opierać się co najmniej w równym stopniu na ilościowym wykonaniu planu i na kosztach produkcji. Byłoby przy tym rzeczą pożądaną wyodrębnienie wskaźników pracy żywej i uprzedmiotowionej, aby mieć wpływ na obniżanie się każdego rodzaju kosztu oddzielnie. W przeciwnym bowiem razie nadmierne koszty materiałowe mogłyby być rekompensowane ponadplanowym podwyższeniem wydajności pracy (należy przy tym zwrócić uwagę na asortymentowość wykonanego planu produkcji, która ma duży wpływ na kształtowanie się wskaźników wydajności pracy) oraz nie sprzyjałoby to pogłębieniu zasad ewidencji i rozliczenia zużycia materiałów na jednostkę produkcji.

Warto byłoby wprowadzić tam, gdzie obecnie jest to już możliwe, planowanie produkcji wg asortymentu reprezentatywnego przy stosowaniu współczynników zamienności (zamienniki) na inne asortymenty produkcji.

Ważna rola w pokonaniu trudności na drodze do stworzenia systemu powszechnego oszczędzania materiałów przypada instytutom naukowo-badawczym, zakładom naukowym, Naczelnej Organizacji Technicznej, Polskiemu Towarzystwu Ekonomicznemu oraz Polskiej Akademii Nauk.

Naukowego opracowania wymagają zagadnienia krajowej bazy surowcowo-materiałowej, którą może dysponować nasza gospodarka narodowa, sprawy proporcji bazy surowcowej do bazy materiałowej (przemysł przetwórczy), kierunki i drogi rozwojowe stosowania tworzyw zastępczych oraz w związku z tym główne problemy oszczędzania określonych materiałów i rozszerzania stosowania innych. W zakresie konkretnych problemów techniczno-produkcyjnych specjalnych opracowań wymagają problemy procesów technologicznych, wsadów produkcyjnych i przygotowania najbardziej oszczędnych mieszanek, sprawy opracowania bilansów cieplnych i materiałowych, podniesienia jakości produkcji i usuwania braków produkcyjnych. Ważnym zagadnieniem jest doprowadzenie do ścisłej współpracy techników i ekonomistów dla stworzenia optymalnych technicznych i ekonomicznych warunków oszczędnej gospodarki materiałami. Wiele można uzyskać przez szerzenie wiedzy ekonomicznej wśród techników oraz wiedzy technicznej wśród ekonomistów. Znajomość wspólnych problemów powinna przyczynić się do pomyślnego ich rozwiązania.

Oparcie zadań oszczędnościowych na szerokiej platformie współpracy techniczno-ekonomicznej i wykorzystanie w tym celu aktualnych zdobyczy naukowo-technicznych powinno przyczynić się w stopniu decydującym do dokonania zasadniczego przełomu w dziedzinie wykrycia i wykorzystania rezerw oszczędzania materiałów w naszej gospodarce.

Stosunek między akumulacją a spożyciem w Polsce Ludowej¹

Zasadniczym ogniwem naszej polityki gospodarczej jest socjalistyczna industrializacja kraju, rozwój wielkiego przemysłu ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu ciężkiego.

Realizacja historycznego programu uprzemysłowienia Polski postawiła przed nami szereg skomplikowanych zadań; do najważniejszych z nich należy problem socjalistycznej akumulacji. Trudności w rozwiązaniu tego problemu polegają na tym, że z jednej strony socjalistyczna akumulacja opiera się w zasadzie wyłącznie na źródłach wewnętrznych, że akumulujemy głównie na podstawie tego, co sami wytwarzamy i oszczędzamy, z drugiej zaś strony, socjalistyczna akumulacja z istoty swej wyklucza takie metody, które oznaczają zubożenie mas pracujących, obniżenie ich spożycia — metody właściwe kapitalizmowi i nieodłączne od procesu kapitalistycznej akumulacji.

Celem produkcji socjalistycznej i socjalistycznej industrializacji jest człowiek i jego potrzeby. Jest rzeczą oczywistą, że środki, jakimi realizujemy program socjalistycznej industrializacji nie mogą znaleźć się w konflikcie z jej celem, lecz przeciwnie — muszą być owemu celowi podporządkowane.

Oznacza to, że problemu socjalistycznej akumulacji w toku industrializacji kraju nie wolno rozpatrywać w oderwaniu od spożycia mas pracujących.

Podstawowe zagadnienie teoretyczne i praktyczno - polityczne, jakie w związku z tym wysuwa się na pierwszy plan, polega na zbadaniu czy zadanie pogodzenia w procesie socjalistycznej industrializacji wysokiego stosunkowo rozmiaru akumulacji z rosnącym poziomem spożycia jest w ogóle możliwe do rozwiązania, jakie są niezbędne obiektywne i subiektywne warunki takiego rozwiązania, jak wyżej sformułowane zadanie było i jest rozwiązywane w procesie budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej?

1. Wzrost akumulacji przy równoległym wzroście spożycia w Polsce Ludowej

Główną podstawą wzrostu akumulacji i spożycia jest wzrost dochodu narodowego. Równoległy wzrost obu tych wielkich funduszy społecz-

¹ Artykuł opracowany na podstawie referatu wygłoszonego przez autora na posiedzeniu naukowym Katedry Ekonomii Politycznej Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR — poświęconym dziesięcioleciu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Redakcja zaznacza, że szereg szacunków liczbowych oraz ocen autora ma charakter dyskusyjny.

nych w warunkach socjalizmu i okresu przejściowego jest prawidłowością opartą przede wszystkim na szybkim, nieprzerwanym tempie wzrostu dochodu narodowego.

T a b l i c a 1

Wzrost dochodu narodowego Polski w latach 1946—1953
(w cenach niezmiennych 1937 r. lub porównywalnych)²

R o k	W s k a ż n i k i			
	Rok poprzedni = 100	1938 r. = 100	1946 r. = 100	1949 r. = 100
1938		100,0		
1946		67,0	100,0	
1947	130,1	87,0	130,1	
1948	121,6	106,0	158,1	
1949	117,8	124,9	186,3	100,0
1950	121,0	151,2	225,4	121,0
1951	112,0	169,2	252,4	135,5
1952	110,0	185,9	277,5	149,0
1953	108,0	200,0	299,9	161,0

W latach 1947 — 1953 dochód narodowy Polski wzrósł trzykrotnie, osiągnął poziom 1938 r. już w 1948 r., a w r. 1953 przekroczył go dwukrotnie. Dochód narodowy w przeliczeniu na głowę ludności wzrósł w 1953 r. w stosunku do 1938 r. 2,6 razy, a więc szybciej niż cały dochód narodowy. W okresie planu trzyletniego średnio roczne tempo wzrostu wynosiło około 23%, w latach zaś 1950 — 1953 — około 13%.

Te ogromne nasze osiągnięcia w dziedzinie rozwoju gospodarki narodowej w okresie ubiegłych 10 lat nabierają wyrazu zwłaszcza w zestawieniu z danymi z lat przedwojennych.

W latach 1930 — 1938 dochód narodowy Polski wzrósł (w cenach 1938 roku) o około 13% w stosunku do 1929 r. przyjętego za 100, przy tym do 1936 r. włącznie fizyczne rozmiary dochodu narodowego były mniejsze niż w 1929 r.³

Łączny procentowy przyrost dochodu narodowego Polski kapitalistycznej w okresie 1930 — 1938 był więc mniejszy niż średnie roczne tempo przyrostu dochodu narodowego w ostatnim dziesięcioleciu.

² Na podstawie danych PKPG.

³ Przytoczone liczby oparte są na burżuazyjnych szacunkach dochodu narodowego, zwłaszcza M. Kaleckiego i L. Landaua. Prace te oczekują ciągle jeszcze na gruntowną krytykę z marksistowskiego punktu widzenia, podobnie jak oczekuje jeszcze opracowania w pełni naukowego obliczenia wielkości dochodu narodowego Polski kapitalistycznej.

T a b l i c a 2

Wzrost dochodu narodowego Polski w latach 1929—1938⁴

R o k	W cenach bieżących		W cenach 1938 r.
	W mld. zł	Wskaźnik (1929 r. = 100)	Wskaźnik (1929 r. = 100)
1929	26,0	100	100
1930	22,3	86	93
1931	18,6	72	86
1932	15,3	59	78
1933	13,7	53	79
1934	12,7	49	77
1935	12,5	48	80
1936	13,1	50	86
1938	18,0	69	113

Tempo wzrostu dochodu narodowego w Polsce Ludowej jest także znacznie szybsze niż w czołowych państwach kapitalistycznych po wojnie. Podczas gdy dochód narodowy Polski w latach 1947 — 1953 wzrastał średnio o około 17⁰/₀ rocznie, to w analogicznym okresie odpowiedni wskaźnik wyniósł w Stanach Zjednoczonych około 3,5⁰/₀, w Anglii (lata 1947 — 1952) — około 2⁰/₀⁵.

Doniosłe zmiany zaszły także w strukturze gałęziowej i socjalnej naszego dochodu narodowego w wyniku industrializacji kraju i rozwoju układu socjalistycznego. Udział przemysłu i budownictwa (łącznie z rzemiosłem) w tworzeniu dochodu narodowego, mierzony według udziału w realizacji dochodu narodowego, wzrósł z 34⁰/₀ w 1938 r. do 63⁰/₀ w r. 1953. Udział układu socjalistycznego — mierzony w ten sam sposób — wzrósł z 45,5⁰/₀ w 1946 r. do 76,0⁰/₀ w 1953 r.⁶

Dla rozpatrywanego przez nas zagadnienia posiadają istotne znaczenie, obok wzrostu dochodu narodowego, zmiany w jego podziale klasowym. W Polsce kapitalistycznej ogromną część dochodu narodowego przywłaszczali sobie wyzyskiwacze. Według danych J. Wiśniewskiego zawartych w pracy *Rozkład dochodów według wysokości w Polsce w r. 1929*, 18⁰/₀ ogólnej liczby posiadaczy dochodów (dochody nie mniejsze niż 3 tys. zł

⁴ Obliczono na podstawie danych M. Kaleckiego i L. Landaua *Szacunek dochodu społecznego w roku 1929*, Warszawa 1934, Cz. Klarnera, *Dochód społeczny wsi i miast w okresie przesilenia gospodarczego 1929 — 1936*, Lwów 1937, str. 13 i innych oraz Małego Rocznika Statystycznego 1939 r., str. 3 i 1938 r. str. 229. Przy obliczeniu fizycznych rozmiarów dochodu narodowego wykorzystano wskaźnik nominalnych kosztów utrzymania:

⁵ Obliczono na podstawie *Statistics of National Income and Expenditure, United Nations, New York, 1954*, Table 2.

⁶ Na podstawie danych PKPG.

rocznie) otrzymywało 50% dochodu narodowego, natomiast 82% ogólnej liczby posiadaczy dochodów (dochody poniżej 3 tys. zł rocznie) otrzymywało także 50% dochodu narodowego. W następnych latach dokonywały się w Polsce przesunięcia w podziale dochodu narodowego na niekorzyść mas pracujących — wzrósł jeszcze bardziej udział kapitalistów, obszarników, kapitału zagranicznego. Udział klas wyzyskujących oraz państwa burżuazyjno-obszarniczego w dochodzie narodowym nosił wybitnie pasywny charakter. Świadczy o tym najlepiej udział akumulacji w dochodzie narodowym Polski. M. Kalecki i L. Landau oszacowali akumulację kapitału w 1929 r. na 2,1 mld. zł. Szacunek ten należy poprawić przez odjęcie od niego amortyzacji kapitału trwałego, która nie tylko nie stanowi elementu akumulacji, ale w ogóle dochodu narodowego. Wielkość amortyzacji w 1929 r. oszacować można na 0,7 mld. zł, wobec czego uzyskujemy szacunek akumulacji w tym roku w wysokości 1,4 mld. zł; stanowi to 5,5% całego dochodu narodowego. Stosując podobne poprawki do istniejących szacunków burżuazyjnych w latach następnych uzyskujemy poniższy obraz udziału akumulacji w dochodzie narodowym Polski kapitalistycznej.

T a b l i c a 3

Udział akumulacji w dochodzie narodowym Polski w latach 1929—1938

Wyszczególnienie	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936	1938
1) Dochód narodowy w mld. zł	25,3	21,6	17,9	14,6	15,1	12,0	11,8	12,4	17,3
2) Akumulacja kapitału w mld. zł	1,4	0,7	0,1	-0,2	-0,2	-0,2	-0,1	0,0	1,2
3) Udział akumulacji w dochodzie narodowym w %	5,5	3,2	0,6						6,8

Udział akumulacji kapitału w dochodzie narodowym osiągnął i przekroczył nieco poziom 1929 r. dopiero w 1938 r. (6,8% w stosunku do 5,5%). W latach 1932 — 1935 akumulacja stanowiła wielkość ujemną (od —0,2 do —0,1 mld. zł), czyli w latach tych nie tylko nie akumulowano części dochodu narodowego, lecz przeciwnie — spożycie wyrażało się sumą większą niż dochód narodowy. W cyklu przemysłowym 1929 — 1938 akumulacja wynosiła średnio rocznie ok. 300 mln. zł oraz stanowiła średnio ok. 2% dochodu narodowego. Liczby te stanowią przybliżony szacunek i nie pretendują do ścisłości, nie ulega jednak wątpliwości, że charakteryzują mniej więcej poziom akumulacji w Polsce kapitalistycznej oraz tendencję rozwojową jej udziału w dochodzie narodowym. Zasługują na podkreślenie dlatego, że ekonomiści burżuazyjni przeważnie przedstawiają sprawę tak,

7 Obliczono na podstawie Cz. Klarnera, op. cit., str. 25, M. Kaleckiego i L. Landaua, op. cit. i innych. Dochód narodowy i akumulacja kapitału — w cenach odpowiednich lat; amortyzacja roczna przyjęta przez autora z pewnym uproszczeniem dla całego okresu w wysokości 0,7 mld zł.

jak gdyby w całym tym cyklu akumulacja kapitału odbywała się, przy czym podają wyolbrzymioną stopę akumulacji (udział akumulacji w dochodzie narodowym), maskując w ten sposób gnienie i regresję w rozwoju sił wytwórczych w Polsce.

Należy z całą siłą podkreślić, że pasożytnicza rola burżuazji, obszarnictwa oraz kapitału zagranicznego ujawniała się w Polsce szczególnie jasnowidnie. Dla tezy tej ogromne znaczenie ma właśnie ustalenie stopy akumulacji — wykazanie, że wzrost udziału klas wyzyskujących w dochodzie narodowym szedł w parze ze zmniejszaniem się akumulacji, z przejadaniem i marnotrawieniem majątku narodowego.

W Polsce Ludowej zmienił się radykalnie charakter podziału dochodu narodowego. Utracił on — w całości rzecz biorąc — swój dawny, żywiołowy i antagonistyczny charakter i jest w coraz większym stopniu planowo dokonywany przez państwo socjalistyczne. Jednakże sfera podziału dochodu narodowego jest terenem szczególnie zacieklej walki klasowej. Jest to ważny odcinek ogólnego frontu walki o zbudowanie socjalizmu, odcinek zależny od walki toczącej się w sferze produkcji, posiadający jednak przy tym pewną samodzielność i oddziałujący ze swej strony na produkcję. Zbadanie mechanizmu podziału klasowego dochodu narodowego w okresie przejściowym, zwłaszcza mechanizmu cen, leżącego u podstaw różnicy między dochodem wytworzonym i zrealizowanym w poszczególnych działach i gałęziach gospodarki narodowej, zbadanie konkretnych proporcji tego podziału na różnych etapach budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej jest ważnym zadaniem nauki ekonomii politycznej, nie zrealizowanym dotąd, mimo że już w okresie „bitwy o handel“ partia zadanie to sformułowała.

Analiza zmian, jakie dokonały się w podziale klasowym dochodu narodowego w Polsce Ludowej w porównaniu z Polską kapitalistyczną, pozwala sformułować 3 zasadnicze wnioski:

1. Znacznie wzrósł udział w dochodzie narodowym klasy robotniczej i inteligencji pracującej, mierzony udziałem funduszu płac w dochodzie narodowym. Wynosił on w 1929 r. około 30%, natomiast w 1953 r. około 42%⁸.

2. Wzrósł także znacznie udział chłopstwa pracującego w dochodzie narodowym. Świadczy o tym wzrost udziału dochodów pieniężnych chłopstwa w dochodach pieniężnych całej ludności z około 14% w 1929 r. do około 22% w 1952 r.⁹. Brak wprawdzie danych, które pozwoliłyby rozbić dochody pieniężne wsi w przekroju klasowym, wydaje się jednak nie ulegać wątpliwości, iż wzrost udziału chłopstwa w dochodach pieniężnych i dochodzie narodowym wyraża przede wszystkim wzrost udziału średniaków i biedoty wiejskiej.

3. Wzrost udziału w dochodzie narodowym klasy robotniczej i pracującego chłopstwa dokonał się kosztem elementów kapitalistycznych, któ-

⁸ Dane szacunkowe oparte na pracy L. Landaua *Dochody z pracy najemnej w roku 1929*, Warszawa 1934, oraz na danych PKPG dla roku 1953.

⁹ Dane szacunkowe oparte na pracy M. Kaleckiego i L. Landaua, *Dochód społeczny w roku 1933 i podstawy badań periodycznych nad jego zmianami*, Warszawa 1935 r. oraz danych PKPG dla roku 1952.

rych udział został bardzo ograniczony. Podczas, gdy przed wojną udział kapitalistów w dochodzie narodowym obejmował blisko połowę całej jego wielkości, to już w 1949 r. wynosił on około 9% dochodu narodowego, a w ostatnim okresie spadł jeszcze bardziej.

Niemal cały dochód narodowy wytwarzany obecnie w Polsce przypada jego twórcom — masom pracującym. Te rewolucyjne zmiany w podziale klasowym dochodu narodowego mają decydujące znaczenie dla jego podziału na część spożywaną i akumulowaną. W Polsce Ludowej przeznaczają się średnio na akumulację około 20 — 25% dochodu narodowego, podczas gdy w 1938 r. przeznaczono na ten cel 6,8%, zaś w latach 1929 — 1938 — średniorocznie tylko około 2%. Liczby te nie są wprawdzie bezpośrednio porównywalne (m. in. wskutek tego, że ceny środków produkcji w ustroju socjalistycznym kształtują się w zasadzie poniżej ich wartości, z drugiej zaś strony burżuazyjne szacunki dochodu narodowego w Polsce są stanowczo zbyt wysokie), jednak świadczą niezbicie o zasadniczej wyższości systemu socjalistycznego nad kapitalistycznym w dziedzinie zdolności do akumulacji, jej energii i prężności.

Zarazem zwiększył się udział funduszu spożycia mas pracujących w dochodzie narodowym w stosunku do okresu przedwojennego. W Polsce Ludowej na spożycie przeznaczają się średnio około 75 — 80% dochodu narodowego. Dzięki dokonany i dokonywanym się w Polsce przeobrażeniom społeczno-ekonomicznym stało się możliwe zwiększenie w dochodzie narodowym udziału zarówno akumulacji jak i spożycia.

Przejdźmy obecnie do bliższego rozpatrzenia wzrostu funduszu akumulacji i funduszu spożycia w ubiegłym dziesięcioleciu Polski Ludowej.

Zasadniczym pod względem ilościowym i jakościowym elementem funduszu akumulacji są inwestycje, zwiększające majątek trwały społeczeństwa.

Już w 1946 r. nakłady inwestycyjne ogółem (planowe i pozaplanowe) ukształtowały się stosunkowo wysokim poziomem, przekraczając poziom inwestycji w 1938 r. o 6%¹⁰. Wzrost nakładów inwestycyjnych w latach planu trzyletniego ilustrują poniższe dane:

T a b l i c a 4

Wzrost nakładów inwestycyjnych ogółem w latach 1946—1949¹¹
(w cenach 1953 r.)

Wyszczególnienie	1946	1947	1948	1949
Wskaźnik (1946 = 100)	100	127	158	196

¹⁰ Wg K. Secomskiego, *Nowe kierunki polityki inwestycyjnej a wzrost dobrobytu ludności*, „Ekonomista” nr I—II 1954, str. 91.

¹¹ Tamże.

Globalne nakłady inwestycyjne wzrosły w okresie planu trzyletniego prawie dwukrotnie. Najszybciej wzrastały przy tym nakłady scentralizowane (wzrost w 1949 r. w stosunku do 1946 r. trzykrotny)¹², w wyniku czego ich udział w nakładach globalnych wzrósł z 53⁰/₀ w 1946 r. do 82⁰/₀ w 1949 r., spadł natomiast odpowiednio udział inwestycji pozaplanowych (w układzie drobnotowarowym i kapitalistycznym).

Jeszcze szybszy był wzrost nakładów inwestycyjnych w pierwszym okresie planu sześcioletniego.

T a b l i c a 5

*Wzrost scentralizowanych nakładów inwestycyjnych w latach 1949—1953*¹³
(w cenach 1953 r.)

Wyszczególnienie	1949	1950	1951	1952	1953
Wskaźnik (1949 = 100)	100	147	178	207	239

Nakłady na inwestycje planowe wzrosły w 1953 r. w stosunku do 1949 roku o 139⁰/₀. Łącznie w czteroletnim okresie 1950 — 1953 zainwestowaliśmy (w zakresie inwestycji scentralizowanych) 102,6 mld zł, podczas gdy w czteroletnim okresie 1946 — 1949 — łącznie 31,8 mld zł¹⁴. Oznacza to, że w każdym roku w latach 1950—1953 państwo nasze wydatkowało na rozbudowę gospodarki narodowej przeciętnie trzy razy więcej niż w każdym roku okresu odbudowy. Wolniej nieco niż inwestycje planowe wzrastały globalne nakłady inwestycyjne, obejmujące także inwestycje pozaplanowe. Wzrosły one w 1953 r. w stosunku do 1949 r. o 111⁰/₀¹⁵.

Łącznie w latach 1946 — 1953 zainwestowano w gospodarkę narodową tylko w zakresie inwestycji scentralizowanych ogromną sumę 134,4 mld zł.

Wzrostowi nakładów inwestycyjnych w Polsce Ludowej towarzyszyła ich koncentracja na węzłowych odcinkach naszej gospodarki. W latach 1946 — 1953 stale wzrastał udział nakładów na rozwój przemysłu, zwłaszcza przemysłu ciężkiego. W 1953 r. 46,7⁰/₀ ogólnych nakładów scentralizowanych zainwestowano w rozbudowę przemysłu ciężkiego¹⁶.

Ciekawie przedstawia się porównanie w omawianym okresie dynamiki wzrostu inwestycji i dochodu narodowego.

W okresie planu trzyletniego nakłady inwestycyjne wzrosły nieco szybciej od dochodu narodowego (o około 11 pkt.). Znacznie szybszy od wzrostu dochodu narodowego był jednak rozwój inwestycji państwowych, przy czym poczynając od 1948 r. zaznaczył się absolutny spadek inwestycji prywatnych. W okresie planu trzyletniego inwestycje w przemyśle wzrosły

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

¹⁴ „Nowe Drogi” nr 3, 1954 r., str. 44, 45.

¹⁵ Wg K. Secomskiego, op. cit., str. 91.

¹⁶ IX Plenum KC PZPR, Warszawa 1953, str. 51.

T a b l i c a 6

*Wskaźniki wzrostu dochodu narodowego i nakładów inwestycyjnych
w okresie 1946—1949*

Wyszczególnienie	1946	1949
Wskaźnik wzrostu dochodu narodowego	100	186,3
Wskaźnik wzrostu nakładów inwestycyjnych ogółem (planowych i pozaplanowych)	100	196
Wskaźnik wzrostu inwestycji scentralizowanych	100	304
Wskaźnik wzrostu inwestycji scentralizowanych w przemyśle	100	395

prawie 4 razy, należy jednak pamiętać o stosunkowo niskim punkcie wyjścia w 1946 r.

Sytuacja zmieniła się w latach planu sześcioletniego, latach forsownej industrializacji kraju.

T a b l i c a 7

*Wskaźniki wzrostu dochodu narodowego i nakładów inwestycyjnych
w okresie 1949—1953*

Wyszczególnienie	1949	1953
Wskaźnik wzrostu dochodu narodowego	100	161
Wskaźnik wzrostu nakładów inwestycyjnych ogółem (planowych i pozaplanowych)	100	211
Wskaźnik wzrostu inwestycji scentralizowanych	100	239
Wskaźnik wzrostu inwestycji scentralizowanych w przemyśle ciężkim	100	361

Nakłady inwestycyjne ogółem w latach 1949—1953 wzrosły znacznie szybciej niż dochód narodowy (o 50 pkt.), przy czym inwestycje scentralizowane — jeszcze szybciej (o 78 pkt.) i inwestycje w przemyśle ciężkim — najszybciej (o 200 pkt.). Należy przy tym mieć na uwadze, że w 1949 r. nakłady inwestycyjne ogółem i udział w nich nakładów na rozwój przemysłu ciężkiego osiągnęły już dość znaczny poziom. Liczby te świadczą więc zarówno o poważnym wysiłku inwestycyjnym w omawianym okresie, jak i o daleko posuniętej koncentracji środków wokół najbardziej palących

i kluczowych problemów związanych z industrializacją kraju i zabezpieczeniem jego obronności.

Potwierdza ten wniosek także poniższe porównanie z okresem przedwojennym.

T a b l i c a 8

*Wskaźniki wzrostu dochodu narodowego i nakładów inwestycyjnych
w 1953 r. w porównaniu z 1938 r.¹⁷*

Wyszczególnienie	1938	1953
Wskaźnik wzrostu dochodu narodowego	100	200
Wskaźnik wzrostu nakładów inwestycyjnych	100	439
Wskaźnik wzrostu dochodu narodowego na głowę ludności.	100	263
Wskaźnik wzrostu nakładów inwestycyjnych na głowę ludności	100	590

Dochód narodowy wzrósł w omawianym okresie 2 razy, a nakłady inwestycyjne — blisko 4,4 raza; rozpiętość pomiędzy tempem wzrostu inwestycji i dochodu narodowego wyniosła więc 239 punktów. W przeliczeniu na głowę ludności dochód narodowy wzrósł 2,6 razy, a nakłady inwestycyjne — 5,9 raza; rozpiętość wyniosła więc około 330 punktów. Liczby te świadczą po pierwsze, o ogromnej przewadze naszego ustroju nad ustrojem kapitalistycznym w dziedzinie zdolności mobilizacji środków dla rozwoju gospodarki narodowej — w dziedzinie akumulacji, po drugie świadczą one o tym, że dążąc do pomyślnego rozwiązania podstawowych zagadnień socjalistycznego uprzemysłowienia przeznaczaliśmy na cele socjalistycznej akumulacji znaczną część przyrostu dochodu narodowego, uzyskanego w stosunku do okresu przedwojennego.

Naród polski pod kierownictwem klasy robotniczej i jej partii, zapobiegliwych gospodarzy kraju, wkroczył na niełatwą, ale jedynie słuszną drogę szybkiego odrobienia wiekowego zacofania gospodarki narodowej, na drogę wielkiego wysiłku inwestycyjnego, zapewniającą stworzenie trwałej podstawy wzrostu stopy życiowej i dobrobytu mas pracujących.

Przy akumulacji kapitalistycznej — jednocześnie ze wzrostem bogactw kapitalistów — rozwija się nędza mas pracujących. Jest to ogólne prawo kapitalistycznej akumulacji. Przy socjalistycznej akumulacji występuje wręcz odmienna prawidłowość. Im większe jest w ustroju socjalistycznym bogactwo społeczne, im większy jest funkcjonujący majątek produkcyjny społeczeństwa oraz intensywniejszy i szybszy — przy uwzględnieniu istniejących możliwości — jego wzrost, tym szybciej podnosi się materialny i kulturalny poziom całego społeczeństwa.

Akumulacja socjalistyczna jest podstawą stałego podnoszenia stopy życiowej i poziomu kulturalnego mas pracujących nie tylko w przyszło-

¹⁷ Wg K. Secomskiego, op. cit., str. 91.

ści, ale i bieżąco. Ten ostatni moment — wpływ akumulacji na wzrost bieżącego spożycia — jest często niedoceniany, a nawet zaprzeczany. Tymczasem akumulacja socjalistyczna w tej mierze, w jakiej daje bezpośredni efekt produkcyjny w zakresie zwiększenia produkcji środków spożycia jeszcze w danym roku, umożliwia zarazem bieżące podniesienie stopy życiowej mas pracujących. W tym właśnie sensie można i należy mówić o wpływie akumulacji na wzrost bieżącego spożycia.

Położenie materialne i kulturalne mas pracujących, szczególnie klasy robotniczej, zależy od trzech głównych czynników: od ilości zatrudnionych, od wysokości płac realnych i wreszcie od elementów pozapłacowych, określających stopień dobrobytu społeczeństwa (w szczególności — budownictwo mieszkaniowe, gospodarka komunalna oraz bieżące świadczenia socjalno-kulturalne państwa). Nie trudno wykazać, że socjalistyczna akumulacja w pewnej swej części oddziałuje bezpośrednio na każdy z tych czynników.

Od akumulacji socjalistycznej zależy w pierwszym rzędzie wzrost liczby zatrudnionych. Wzrost zatrudnienia powoduje zaś wzrost dochodów klasy robotniczej jako całości.

Akumulacja socjalistyczna oddziałuje także na wzrost płac roboczych. W ustroju socjalistycznym, w ślad za wzrostem wydajności pracy — choć wolniej od niej — rośnie płaca robocza. Wzrost wydajności pracy zależy przede wszystkim od postępu technicznego, od lepszego uzbrojenia robotnika w nowoczesne maszyny i narzędzia. Wyposażenie zaś robotnika w coraz doskonalsze środki pracy jest niemożliwe bez akumulacji. Stąd związek akumulacji z poziomem płac roboczych.

Akumulacja socjalistyczna oddziałuje wreszcie na socjalne, kulturalne, mieszkaniowe, zdrowotne, itp. warunki życia mas pracujących. Z funduszu akumulacji czerpie się środki na inwestycje nieprodukcyjne. Inwestycje te wpływają na wzrost nieprodukcyjnego majątku trwałego i zwiększają bezpośrednio zakres spożycia mas pracujących. Akumulacja socjalistyczna umożliwia także poprzez rozwój gospodarki narodowej i dochodów państwa z gospodarki tej płynących — coraz większe świadczenia socjalno-kulturalne przyczyniające się do wzrostu dobrobytu ludności.

Akumulacja socjalistyczna oddziałuje także w sposób bardzo istotny na położenie mas pracującego chłopstwa. Przede wszystkim część akumulacji socjalistycznej jest przeznaczana na inwestycje w rolnictwie. Ma to doniosłe znaczenie dla wzrostu produkcji rolniczej i ściśle z nim związanego dobrobytu mas chłopskich. Z państwowych środków dokonywane są także na wsi inwestycje socjalno-kulturalne, przyczyniające się do poprawy ogólnych warunków życia na wsi i zmniejszenia istniejących jeszcze w tej dziedzinie znacznych różnic między miastem i wsią. Poza tym jednak chłopstwo korzysta także z tej części funduszu akumulacji — części zresztą ilościowo przeważającej — która jest kierowana do miasta. Przyczyniając się do rozwoju gospodarki narodowej akumulacja socjalistyczna stwarza warunki dla odpływu nadmiaru siły roboczej ze wsi do miast, stwarza ogromny rynek zbytu dla produkcji rolnej, w związku z rozwojem gałęzi przemysłu wytwarzających środki produkcji dla rolnictwa oraz gałęzi przemysłu lekkiego, umożliwia wzrost pomocy produkcyjnej dla wsi oraz coraz lepsze zaspokajanie potrzeb konsumpcyjnych pracującego chłopstwa.

W oddziaływaniu akumulacji socjalistycznej na bezpośredni wzrost spożycia mas pracujących w mieście i na wsi, jak i w tym, że stanowi ona podstawę do jeszcze szybszego wzrostu dobrobytu w przyszłości, uwiadacza się działanie podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu, które już obecnie określa wszystkie główne procesy rozwojowe naszej ekonomiki. Nie ma tu jednak i być nie może żadnego automatyzmu. Wszystko to jest możliwością, której przetworzenie w rzeczywistość zależy w ogromnym stopniu od trafności naszej polityki gospodarczej i planowania gospodarczego, przede wszystkim zaś od inicjatywy i aktywnej działalności mas pracujących, realizujących swym twórczym wysiłkiem zadania wysuwane przez plany rozwoju gospodarki narodowej. Nie wolno przy tym abstrahować od konkretnej sytuacji ekonomicznej i politycznej, wywierającej doniosły wpływ na cały proces budownictwa socjalistycznego.

Zastanówmy się nad tym, w jakim stopniu możliwości stałego wzrostu dobrobytu najszybszych mas pracujących, tkwiące w naszym ustroju, zostały wykorzystane, jakie są nasze osiągnięcia w tej dziedzinie? Musimy się przy tym ograniczyć siłą rzeczy do przedstawienia najbardziej syntetycznych wskaźników w omawianym zakresie.

Przystępując do tego rodzaju rozważań musimy przede wszystkim jasno uświadomić sobie nasz punkt wyjścia — ten dalszy, w okresie przedwojennym i ten bliższy, w okresie bezpośrednio po wojnie. Odległością, jaka już dzisiaj dzieli nas od nędzy mas pracujących w mieście i półbarbarzyńskich warunków bytowania chłopstwa pracującego na wsi w okresie przedwojennym, odległością, jaka dzieli nas od wyniszczenia kraju i bardzo trudnych warunków życia bezpośrednio po wyzwoleniu, powinniśmy mierzyć osiągnięcia Polski Ludowej w tej tak zasadniczej dziedzinie.

Szczególnie szybki wzrost stopy życiowej dokonał się w okresie planu trzyletniego, co było zgodne ze sformułowanym dla tego okresu naczelnym zadaniem — osiągnięcia i przekroczenia materialnego i kulturalnego poziomu mas pracujących w okresie przedwojennym. W oparciu o szybki wzrost produkcji przemysłowej, zwłaszcza przemysłu grupy B i produkcji rolnej, zwiększyły się płace realne w mieście i dochody realne na wsi.

Wzrost płac realnych w latach 1946 — 1949 ilustrują następujące dane:

T a b l i c a 9

*Wskaźniki wzrostu płac realnych w latach 1946—1949*¹⁸

Wyszczególnienie	1938	1946	1947	1948	1949
Wskaźnik I (1946 = 100)	—	100	113	157	207
Wskaźnik II (1938 = 100)	100	52	57	80	105,2

¹⁸ Wg F. Blinowskiego, *Walka państwa ludowego o dobrobyt mas pracujących*, Warszawa 1952, str. 7.

Poziom płac realnych w 1946 r. był niemal dwa razy niższy niż przed wojną. W 1949 r. w stosunku do 1946 r. płace realne zwiększyły się więcej niż dwukrotnie (o 107⁰/₀) i przekroczyły poziom przedwojenny o 5,2⁰/₀. Należy przy tym podkreślić, że płace robotników wzrosły szybciej niż płace pracowników umysłowych, których wysokość w 1949 r. nie osiągnęła jeszcze poziomu przedwojennego. Niezależnie od bardzo szybkiego wzrostu płac realnych w latach 1947 — 1949 wzrastało także zatrudnienie, co stało się dodatkowym czynnikiem wzrostu dochodów realnych na głowę ludności zatrudnionej poza rolnictwem — silniejszego niż wzrost płac realnych. Dochody te wzrosły w 1949 r. w stosunku do 1938 r. o 18⁰/₀, podczas gdy przeciętna płaca realna — tylko o 5⁰/₀¹⁹.

Wzrosły także dochody realne ludności rolniczej, co wyraziło się w zwiększeniu spożycia naturalnego i spożycia artykułów przemysłowych. Spożycie produktów rolniczych na głowę ludności rolniczej wzrosło w roku 1949/50 w stosunku do roku 1947/48 o 20⁰/₀ i przekroczyło poziom przedwojenny od około 5⁰/₀ (tłuszcze) do około 50⁰/₀ (jaja, mięso), przy czym najwyższy wzrost wystąpił w grupie biedniackiej²⁰. O wzroście spożycia artykułów przemysłowych na wsi w tym okresie może świadczyć przykładowo fakt, że spożycie cukru na głowę ludności rolniczej w porównaniu z okresem przedwojennym wzrosło w 1949 r. prawie trzykrotnie²¹. Dochody realne na głowę ludności rolniczej wzrosły w okresie planu trzyletniego w stosunku do 1938 r. o 48⁰/₀, a więc znacznie szybciej niż analogiczne wskaźniki odnoszące się do ludności zatrudnionej poza rolnictwem²².

Wyrazem wzrostu dobrobytu w mieście i na wsi był wzrost spożycia na głowę ludności podstawowych artykułów konsumpcyjnych. W 1949 r. w stosunku do 1946 r. spożycie pszenicy na głowę ludności wzrosło o 131⁰/₀, mleka oraz mięsa i tłuszczu wieprzowego — o 31⁰/₀, cukru — o 86⁰/₀, tkanin wełnianych — o 97⁰/₀, bawełnianych — o 26⁰/₀. Spożycie całego szeregu ważnych artykułów (np. pszenicy, mięsa, cukru, tkanin wełnianych i bawełnianych) na jednego mieszkańca przekroczyło spożycie przedwojenne²³.

Podczas gdy w planie trzyletnim decydującym czynnikiem wzrostu stopy życiowej był wzrost płac realnych, to w pierwszym okresie planu sześcioletniego czynnikiem takim było zwiększenie zatrudnienia, związane ściśle z industrializacją kraju i burzliwym rozwojem układu socjalistycznego. Wzrost zatrudnienia spowodował przede wszystkim wzrost ilości samodzielnie zarobkujących osób w rodzinach robotniczych i pracowniczych. Podczas gdy w 1931 r. średnia ilość członków rodziny przypadająca na jednego robotnika i pracownika zatrudnionych poza rolnictwem (z uwzględnieniem bezrobotnych) wynosiła 1,77 osób, to w 1952 r. spadła ona do

¹⁹ Na podstawie materiałów II Zjazdu PZPR.

²⁰ Wg S. Kuzińskiego, *Proporcje między przemysłem a rolnictwem*, „Ekonomista”, nr I — II, 1954, str. 45.

²¹ Tamże, str. 46.

²² Por. materiały II Zjazdu PZPR.

²³ Wg K. Secmskiego, *Analiza wykonania planu trzyletniego*, W-wa 1950 r.

około 1,2 osób²⁴. Działanie tego czynnika przy innych warunkach niezmienionych oznacza poważny wzrost dochodów realnych na głowę ludności zatrudnionej poza rolnictwem. Wzrost zatrudnienia oznacza zarazem likwidację względnego przeludnienia wsi, przy czym pracę w mieście znajdują przede wszystkim najuboższe warstwy ludności wiejskiej — małorolni, bezrolni, biedota wiejska. Przechodzenie tych grup ludności do miast oznacza prawdziwy przewrót w ich warunkach materialnych i kulturalnych. Pewna część tej ludności łączy pracę w mieście z prowadzeniem gospodarki rolnej. Dla tej grupy tzw. „robotniko-chłopów” dochody z pracy w układzie socjalistycznym stają się coraz istotniejszym elementem poprawy położenia materialnego.

Znaczenia wzrostu zatrudnienia jako istotnego czynnika określającego położenie mas pracujących nie wolno absolutnie pomijać przy wszelkich badaniach dynamiki stopy życiowej w Polsce Ludowej, zwłaszcza przy porównaniach z warunkami w Polsce burżuazyjnej i we współczesnych krajach kapitalistycznych. W ustroju kapitalistycznym występuje stale rezerwowa armia przemysłowa — armia całkowicie i częściowo bezrobotnych, których utrzymanie, w ten czy inny sposób przerzucane jest na barki zatrudnionej części klasy robotniczej.

Głównie wskutek wielkiego wzrostu zatrudnienia związanego z szybką industrializacją kraju dochody realne na głowę ludności zatrudnionej poza rolnictwem wzrosły w latach 1950 — 1953 o 15—20% i przekroczyły poziom przedwojenny o 36 — 42%²⁵.

Mniej korzystnie kształtowała się w pierwszym okresie planu sześciolletniego dynamika płac realnych. Płace realne przekroczyły w 1953 r. poziom 1949 r. tylko o 5% i poziom 1938 r. — o około 11%²⁶. Wzrost ten przebiegał nierównomiernie. Już w 1950 r. płace realne osiągnęły mniej więcej poziom, na którym ostatecznie ukształtowały się w 1953 r. Po dalszym wzroście w 1951 r. nastąpił pod koniec tego roku oraz w 1952 r. pewien spadek płac realnych. Realizacja uchwały z dnia 3.I.1953 r., stworzyła warunki dla zahamowania spadku płac i dalszego ich wzrostu. W ostatecznym wyniku (m. in. wskutek częściowej obniżki cen w listopadzie 1953 r.) przeciętne płace pod koniec 1953 r. przekroczyły poziom z końca 1952 r.

Wzmiankowany wzrost płac realnych był wyraźnie niedostateczny. Brak wprawdzie danych o poszczególnych grupach zatrudnionych, można jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że poprawa płac realnych nie objęła tych grup pracowników, których zarobki nie są bezpośrednio uzależnione od wydajności pracy i że na ogół płace realne w tej grupie, zwłaszcza płace urzędników, ukształtowały się w 1953 r. na poziomie nieco niższym niż w 1949 r. Wydatniejszej poprawie zwłaszcza w niektórych szczególnie ważnych gałęziach przemysłu uległy płace realne tych robotników, których zarobki uzależnione są poprzez system akor-

²⁴ Dla okresu przedwojennego — dane szacunkowe na podstawie Małego Rocznika Statystycznego 1938 r., dla okresu powojennego — według F. Blinowskiego, op. cit. str. 30.

²⁵ Na podstawie materiałów II Zjazdu PZPR.

²⁶ Na podstawie materiałów II Zjazdu PZPR oraz pracy F. Blinowskiego, op. cit.

dowy od wzrostu wydajności pracy. Jednakże wzrost płac realnych pozostał w latach 1950 — 1953 nadmiernie w tyle poza wzrostem wydajności pracy.

Silniej niż w mieście wzrosła w okresie planu sześcioletniego stopa życiowa ludności wiejskiej. Wzrosło zarówno spożycie naturalne, jak i dochody pieniężne otrzymywane przez chłopstwo pracujące. Dochody realne przypadające średnio na głowę ludności rolniczej w 1953 r. przekroczyły poziom 1949 r. o około 20% i były o 75% wyższe niż przed wojną²⁷. Należy przy tym mieć na względzie, że dochody realne chłopstwa zależą w pierwszym rzędzie od wielkości produkcji rolniczej, ta ostatnia zaś w omawianym okresie wzrosła tylko o około 10%.

Opierając się na powyższych danych można opracować przybliżony wskaźnik wzrostu spożycia indywidualnego przypadającego na głowę ludności w Polsce Ludowej w porównaniu z okresem przedwojennym. Wynosił on w 1953 r. w stosunku do 1938 r. przyjętego za 100 około 150 — 160. Oznacza to, że realne dochody na głowę ludności są obecnie średnio o około 50% większe niż przed wojną.

Charakteryzując przeciętny wzrost spożycia indywidualnego na głowę ludności w stosunku do okresu przedwojennego wskaźnikiem około 150—160 należy podkreślić dwa momenty:

1. Zróżnicowanie dochodów realnych na głowę ludności, pomijając nawet klasy wyzyskujące i ich czeladź, gdyż nie o nich tutaj mowa, jest mniejsze niż w okresie przedwojennym. Zmniejszała się różnica między miastem i wsią, o czym świadczą przytoczone wskaźniki. Odpowiednie badania wykazałyby prawdopodobnie również znaczne zmniejszenie rozpiętości w płacach realnych poszczególnych grup zatrudnionych poza rolnictwem, nie mówiąc już o likwidacji przepaści, jaka istniała przed wojną pomiędzy lepiej płatnymi robotnikami i pracownikami a ogromną rzeszą bezrobotnych, półbezrobotnych i innych grup ludności, których stopa życiowa była szczególnie niska. Tak więc najwięcej na omawianym wroście skorzystały warstwy ludności żyjące przed wojną na najniższym poziomie — miliony zbędnych, małorolnych i bezrolnych na wsi, setki tysięcy bezrobotnych w mieście, niesłychanie wyzyskiwani pracownicy rzemiosła, drobnego przemysłu, chałupnicy itd. Tej ogromnej w polskich warunkach rzeszy ludności władza ludowa dała po raz pierwszy możliwość najeżenia się do syta, przyzwoitego ubrania się, wyzwoliła ich od nieustannego lęku przed głodem swoich najbliższych. Nie ulega wątpliwości, że podniesienie poziomu materialnego i kulturalnego tych najbardziej upośledzonych warstw ludności było właśnie najpilniejszym zadaniem władzy ludowej. W rezultacie jednak należy przyjąć, iż spożycie indywidualne pracowników umysłowych, a także lepiej sytuowanych grup klasy robotniczej wzrosło w mniejszym stopniu niż wykazują liczby przeciętne.

2. Mówiąc o wroście przeciętnego spożycia indywidualnego przed wojną i obecnie, nie wolno zapominać o zmianie granic naszego kraju. Spożycie przeciętne w tzw. Polsce A było wyższe niż w tzw. Polsce B, gdzie zwłaszcza ludność ukraińska i białoruska były spychane na najniższy poziom życiowy. Gdyby więc porównać spożycie na głowę ludności

²⁷ Na podstawie materiałów II Zjazdu PZPR.

obecnie i przed wojną, ale w obecnych granicach — uzyskalibyśmy nieco niższy wskaźnik niż poprzednio podany.

Poruszenie tych dwóch momentów wydaje się ważne dlatego przede wszystkim, że pozwalają one wyjaśnić różny stopień, w jakim poszczególne rodziny robotnicze i pracownicze, a także poszczególne warstwy społeczne skorzystały z przeciętnego wzrostu realnych płac oraz dochodów realnych w porównaniu z okresem przedwojennym, co ma niewątpliwie znaczenie dla skuteczności naszej propagandy i popularyzacji naszych osiągnięć gospodarczych wśród najszerszych mas ludności.

Spożycie mas pracujących w ustroju socjalistycznym dokonuje się nie tylko przez wydatkowanie indywidualnych dochodów, lecz także — i to w poważnej mierze — bez ich wydatkowania, w formie spożycia zbiorowego. Zakres spożycia zbiorowego w Polsce kapitalistycznej był niewielki, toteż łączne uwzględnienie funduszu spożycia indywidualnego i zbiorowego przy wszelkich porównaniach stopy życiowej w Polsce Ludowej i Polsce kapitalistycznej jest absolutnie niezbędne.

Fundusz spożycia zbiorowego w Polsce Ludowej wzrasta nieustannie, przy czym szczególnie w latach 1950 — 1953 wzrastał szybciej niż fundusz spożycia indywidualnego. Należy tu przede wszystkim wskazać na rozbudowanie ustawodawstwa pracy oraz ubezpieczeń i świadczeń socjalnych. Rozwinęła się w nieznanym dotąd rozmiarach opieka nad matką i dzieckiem. Mamy poważne osiągnięcia w dziedzinie ochrony zdrowia wzrosła ilość łóżek szpitalnych, lekarzy, ośrodków zdrowia zwłaszcza na wsi. Dobrym wyrazem poprawy warunków sanitarnych, jak i ogólnych warunków życia, jest spadek śmiertelności, zwłaszcza wśród niemowląt, znaczne zwiększenie przyrostu naturalnego, przedłużenie średniej długości życia ludzkiego. Nastąpił ogromny rozwój szkolnictwa wszystkich typów i rodzajów. Liczby ilustrujące ten rozwój nie wyrażają przy tym w pełni rewolucyjnych zmian w tej dziedzinie, polegających na zniweczeniu klasowych przywilejów dzieci bogatych rodzin, na szerokim otwarciu dostępu do szkoły i awansu społecznego dzieciom robotników i chłopów. Poczyniono istotne postępy w zakresie upowszechnienia i rozwoju kultury i sztuki.

Z wydatkami na świadczenia socjalno-kulturalne łączy się bezpośrednio budownictwo socjalno-kulturalne, komunalne a zwłaszcza mieszkaniowe. W latach 1945 — 1953 odbudowano oraz wybudowano 1 200 tys. izb mieszkalnych. Jednak rozwój budownictwa mieszkaniowego wyraźnie nie nadążał za szybko rosnącymi potrzebami, m. in. w związku z szybkim wzrostem liczby ludności miejskiej.

Należy także wspomnieć o tym, że wzrost funduszu spożycia zbiorowego związany był w pewnej mierze także z rozbudową administracji państwowej i ze zwiększonymi wydatkami na obronę kraju w latach 1950—1953.

Wzrost funduszu spożycia indywidualnego, wzrost funduszu spożycia zbiorowego oraz wzrost nieprodukcyjnego majątku trwałego — to podstawowe elementy stanowiące o sytuacji materialnej i kulturalnej mas pracujących. Rozpatrzyliśmy poprzednio poszczególne elementy kształtujące stopę życiową ludności. Zbadajmy obecnie dynamikę całego funduszu spożycia w Polsce Ludowej na tle wzrostu dochodu narodowego i funduszu akumulacji. Należy przy tym podkreślić, że fundusz spożycia jest

pojęciem bardzo syntetycznym i obejmuje także takie elementy (w szczególności fundusz obrony kraju), które nie mogą być traktowane jako czynniki wzrostu stopy życiowej ludności. Tym niemniej rozpatrzenie dynamiki tego funduszu jako całości przy prawidłowym ujmowaniu jego treści ma istotne znaczenie dla badania procesów reprodukcji w naszym kraju.

T a b l i c a 10

*Wskaźnik dochodu narodowego oraz funduszu spożycia i akumulacji
w okresach 1946—1949 i 1949—1953²⁸*

Wyszczególnienie	1946	1949	1953
1. Wskaźniki wzrostu dochodu narodowego:			
1946 = 100	100	186	300
1949 = 100		100	161
2. Wskaźniki wzrostu funduszu spożycia:			
1946 = 100	100	180	278
1949 = 100		100	154
3. Wskaźniki wzrostu funduszu akumulacji:			
1946 = 100	100	207	383
1949 = 100		100	185

W okresie planu trzyletniego fundusz spożycia wzrósł o 80⁰%, fundusz akumulacji o 107⁰%, dochód narodowy o 86⁰%. Wzrost funduszu spożycia w tym okresie był niewiele mniejszy niż wzrost całego dochodu narodowego (różnica 6 punktów), a wzrost funduszu akumulacji wyprzedził wzrost dochodu narodowego (o 21 punktów).

W pierwszym okresie planu sześcioletniego fundusz spożycia wzrósł o 54⁰%, fundusz akumulacji o 85⁰%, dochód narodowy o 61⁰%. Także w tym okresie wzrost funduszu spożycia pozostał więc w tyle za wzrostem dochodu narodowego (o 7 punktów), wzrost zaś funduszu akumulacji wyprzedził wzrost dochodu narodowego (o 24 punkty).

Łącznie dla lat 1946 — 1953 otrzymujemy następujące wskaźniki: fundusz spożycia wzrósł 2,8 raza, fundusz akumulacji — 3,8 raza przy trzykrotnym wzroście dochodu narodowego²⁹.

²⁸ Przyjęto udział akumulacji w dochodzie narodowym w 1946 r. — 19,6% (tylko udział inwestycji), w 1949 r. — 21,8% i w 1953 r. — 25,1%.

²⁹ Należy podkreślić, że liczby powyższe nie mogą być przyjmowane bezkrytycznie, a to dlatego, że w wyniku zmiany struktury cen, zwłaszcza w okresie 1950 — 1953 (w związku przede wszystkim z realizacją uchwały z 3 stycznia 1953 r.) udział akumulacji w dochodzie narodowym w cenach bieżących nie jest bezpośrednio porównywalny w poszczególnych latach. Niemniej jednak liczby te ogólnie biorąc, prawidłowo odzwierciedlają dynamikę dochodu narodowego oraz funduszu akumulacji i spożycia.

Liczby te mają zasadnicze znaczenie dla udzielenia odpowiedzi na postawione przez nas poprzednio pytanie odnośnie możliwości łączenia w naszych warunkach wysokiej i wzrastającej akumulacji ze wzrostem spożycia. Potwierdzają one tezę, że możliwość taka w warunkach socjalizmu i budownictwa socjalistycznego istnieje i że została w naszych konkretnych warunkach przekształcona w rzeczywistość.

Prawidłowość równoległego wzrostu spożycia i akumulacji, mająca swe źródło w socjalistycznych stosunkach produkcji, występuje na przestrzeni całego okresu budownictwa socjalizmu w naszym kraju. Szczególnie dobitnie prawidłowość ta ujawniła się w okresie planu trzyletniego. Wystąpiła ona także w pierwszym okresie planu sześcioletniego, w okresie forsownej industrializacji kraju, jakkolwiek uzyskany w tych latach wzrost spożycia był niewystarczający zarówno w stosunku do szybko rosnących potrzeb, jak i w stosunku do pierwotnych założeń planu sześcioletniego w tej dziedzinie. Wzrost dobrobytu mas pracujących w tym ostatnim okresie charakteryzowała duża równomierność zarówno w czasie, jak i w odniesieniu do poszczególnych grup i warstw ludności pracującej.

2. Nowe rozstawienie sił i środków w gospodarce narodowej w latach 1954 — 1955

Podstawowym źródłem trudności gospodarczych, zwłaszcza w zakresie zapewnienia planowanego wzrostu dobrobytu, jest nadmierna rozpiętość między tempem wzrostu przemysłu i rolnictwa. Rozpatrzenie tego zagadnienia wykracza jednak poza ramy niniejszego opracowania. Chcielibyśmy natomiast zanalizować w tym miejscu przyczyny niedostatecznego w pierwszym okresie planu sześcioletniego wzrostu stopy życiowej, które łączą się z zagadnieniem dochodu narodowego i jego podziału.

Wykazaliśmy poprzednio, że w naszych warunkach istnieje w pełni realna możliwość wzrostu akumulacji i zarazem spożycia mas pracujących. Świadczy to o likwidacji w naszej gospodarce sprzeczności antagonistycznej między akumulacją i spożyciem. W ustroju socjalistycznym, gdzie dochód narodowy stanowi rzeczywiście własność całego narodu, akumulacja tworzy jedyną materialną podstawę wzrostu spożycia. Zasadnicza zgodność socjalistycznej akumulacji i spożycia mas pracujących nie oznacza jednak i nie może oznaczać, że pomiędzy obu tymi momentami nie ma żadnej sprzeczności.

* Uchwała I Zjazdu PZPR o Wytocznych sześcioletniego planu rozwoju i przebudowy gospodarczej Polski stwierdziła, że „istnieją określone granice przesunąć w podziale dochodu narodowego pomiędzy spożyciem a akumulacją. Naruszenie tych granic na niekorzyść akumulacji, a na korzyść spożycia musiałoby prowadzić nie tylko do zahamowania tempa rozwoju gospodarczego, lecz nawet w ostatecznym wyniku do realnego obniżenia wartości produktu społecznego i dochodu narodowego, a co za tym idzie, nie do poprawy, lecz do pogorszenia stopy życiowej mas pracujących w następnym okresie. Odwrotnie, zbyt wielkie naruszenie tych granic na niekorzyść spożycia, a na korzyść akumulacji musiałoby prowadzić

do obniżenia stopy życiowej mas pracujących i do poważnych trudności w podniesieniu produkcji materialnej. To z kolei zahamowałoby tempo rozwoju gospodarczego, a nawet w ostatecznym wyniku spowodowałoby realne obniżenie produktu społecznego i dochodu narodowego. W konsekwencji pociągnęłoby to za sobą niemożność utrzymania wysokiego poziomu akumulacji w następnym okresie.

W planie sześcioletnim powinna być ustalona najkorzystniejsza, optymalna proporcja pomiędzy wielkością spożycia i akumulacją, to jest taka proporcja, która gwarantuje jednocześnie możliwie największe tempo rozwoju gospodarczego i możliwie najszybsze tempo wzrostu dobrobytu materialnego i kultury mas pracujących³⁰.

Państwo socjalistyczne, określając planowo proporcje podziału dochodu narodowego na spożycie i akumulację — jedną z najważniejszych proporcji w gospodarce narodowej — nie może wychodzić ani z jednostronnego interesu spożycia, ani z jednostronnego interesu akumulacji w danym odcinku czasu, powinno natomiast wiązać oba te momenty w sposób najbardziej racjonalny. Optymalny stosunek akumulacji i spożycia oznacza takie proporcje podziału dochodu narodowego, które zapewniają możliwie najszybsze tempo wzrostu dobrobytu i kultury mas pracujących w każdym roku, a jednocześnie możliwie najszybsze tempo wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej celem umożliwienia systematycznego zaspokajania w możliwie maksymalnym stopniu wciąż rosnących potrzeb społeczeństwa również w latach następnych. Muszą przy tym być uwzględnione w należytej mierze również interesy obronności i samodzielności ekonomicznej kraju. Optymalna korelacja akumulacji i spożycia nie oznacza więc nic innego, jak podporządkowanie podziału dochodu narodowego wymogom podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu.

Problem wzajemnego stosunku między spożyciem i akumulacją wiąże się nie tylko z podziałem dochodu narodowego, ale także z podziałem funduszu akumulacji pomiędzy poszczególne działy i gałęzie gospodarki narodowej.

Inwestycje w dziale I produkcji społecznej, wytwarzającym środki produkcji, mają na ogół długofalowy charakter. Odnosi się to w szczególności do tej części działu I, w której wytwarza się „środki produkcji dla produkcji środków produkcji“, a więc środki pozostające w dziale I. Rozwój tych gałęzi — a są to przede wszystkim kluczowe gałęzie przemysłu ciężkiego — wymaga wiązania na długi stosunkowo okres czasu siły roboczej, zasobów materiałowych i finansowych, zanim zaczną one dawać efekt produkcyjny. Jeszcze dłuższy jest okres czasu, w ciągu którego środki wkładane w rozwój tych gałęzi, zaczną dawać efekt w postaci przyrostu produkcji środków spożycia.

Wzrost inwestycji długofalowych, zwłaszcza w dziale I w zakresie produkcji dla potrzeb działu I, oraz rozbudowa bazy produkcyjnej tych inwestycji oznacza więc bezpośrednie zwiększenie zatrudnienia i efektywnego popytu na środki spożycia ze strony robotników zatrudnionych w budow-

³⁰ *Osiągnięcia i plany gospodarcze*, Warszawa 1949 r., str. 108, por. także Rezolucja XV Zjazdu WKP(b) O dyrektywach dla opracowania pięcioletniego planu gospodarki narodowej, Uchwały i rezolucje KPZR, Wybór dokumentów, Warszawa 1954 r., str. 383-384.

nictwie i związanych z nim gałęziach produkcji, nie oznacza natomiast bezpośrednio wzrostu podaży tych środków spożycia. W celu zapewnienia równowagi między popytem i podażą, w celu zapewnienia wzrostu spożycia równoległe ze wzrostem socjalistycznej akumulacji, należy z funduszu akumulacji przeznaczyć część nakładów inwestycyjnych na rozszerzenie produkcji służącej bezpośrednio wytwarzaniu środków spożycia w danym czasie. Tak więc właściwy podział akumulacji, zwłaszcza nakładów inwestycyjnych, jest jednym z najistotniejszych warunków ustalenia optymalnej korelacji akumulacji i spożycia³¹.

Zadanie ustalenia optymalnej korelacji akumulacji i spożycia jest szczególnie trudne w początkowym okresie socjalistycznej industrializacji, zwłaszcza w kraju o stosunkowo zacofanej gospodarce. Poziom dochodu narodowego w początkowym okresie budownictwa socjalistycznego jest stosunkowo niewysoki. Jest rzeczą jasną, że im mniejszy dochód narodowy, tym trudniej powiązać wysokie rozmiary akumulacji z wysokim poziomem spożycia. Wiadomo przy tym, że socjalistyczna industrializacja rozpoczyna się od rozwoju przemysłu ciężkiego, od rozwijania w pierwszym rzędzie gałęzi wytwarzających środki produkcji dla potrzeb wytwarzania środków produkcji. W kraju zacofanym gospodarczo chodzi przy tym nie tyle o rozwój, ile najczęściej o stworzenie od podstaw całego szeregu kluczowych gałęzi przemysłu. Wymaga to poważnego wysiłku inwestycyjnego, przy czym inwestycje te z reguły posiadają charakter długofalowy.

Istotną rolę odgrywa także problem rozpoczęcia szerokiego frontu robót inwestycyjnych, zwłaszcza długofalowych. W warunkach rozwiniętego budownictwa socjalistycznego corocznemu przeznaczeniu poważnych środków na inwestycje długofalowe towarzyszy oddawanie do użytku gotowych obiektów zbudowanych w ubiegłym okresie. Zjawisko to nie występuje wtedy, gdy kraj wkracza dopiero na drogę socjalistycznej industrializacji, gdy przez szereg lat trzeba wydatkować poważne środki, zanim pierwsze obiekty inwestycyjne zostaną zbudowane i oddane do użytku. Z punktu widzenia uzyskania optymalnej korelacji akumulacji i spożycia okres, jaki upływa między pierwszymi poważnymi nakładami inwestycyjnymi na rozwój gospodarki narodowej, zwłaszcza przemysłu ciężkiego a pierwszymi rezultatami tych wkładów jest szczególnie trudny.

W początkowym etapie industrializacji kraju sprawę poważnie komplikuje trudność stałego zwiększania produkcji rolniczej, związana z jej drobnotowarowym charakterem. Nie należy przy tym zapominać, że rolnictwo odgrywa szczególnie doniosłą rolę w zaspokajaniu potrzeb konsumpcyjnych ludności. W tych warunkach względna sprzeczność między akumulacją i spożyciem nie może się nie ujawnić. Sprzeczność ta ma obiektywny charakter i jest do pewnego stopnia nieunikniona w okresie przejściowym podobnie jak sprzeczność między socjalistycznym przemysłem a drobnotowarowym rolnictwem. Zresztą sprzeczności te wiążą się w jeden węzeł i powinny być rozpatrywane i rozwiązywane w ścisłym wzajemnym związku.

³¹ Por. A. I. Notkin, *Oczerki teorii socjalistyczeskowo wosproizwodstwa*, Moskwa 1948, str. 190 - 192.

Stopień ujawniania się wspomnianej sprzeczności między akumulacją i spożyciem — jej ostrość zależy w bardzo dużej mierze od konkretnych warunków, w jakich dokonuje się proces socjalistycznej industrializacji kraju. Szczególne znaczenie ma w tym względzie założone oraz zrealizowane tempo industrializacji kraju. Państwo socjalistyczne ustalając tempo i skalę industrializacji bierze pod uwagę osiągnięty poziom rozwoju gospodarczego kraju, istniejące możliwości surowcowe i kadrowe, a także możliwości wynikające ze współpracy gospodarczej z innymi krajami obozu socjalizmu. W określonych warunkach, wiążących się przede wszystkim z sytuacją międzynarodową konieczne jest nie tylko szybkie, ale i napięte tempo industrializacji, wymagające nieraz pewnych ofiar ze strony mas pracujących. Im bardziej napięte jest tempo industrializacji, tym mocniej daje o sobie znać względna sprzeczność między akumulacją i spożyciem. Cała trudność polega na tym, by nie zaniedbując niczego, co jest możliwe i konieczne dla najszybszego pokonania zacofania techniczno-ekonomicznego kraju, dla podniesienia jego siły gospodarczej i zdolności obronnej — nie zaostriżyć omawianej sprzeczności do tego stopnia, przy którym realizowanie założonego tempa industrializacji, a więc i rozwiązywanie zadań socjalistycznej akumulacji, weszłoby w konflikt z zadaniem zapewnienia wzrostu spożycia mas pracujących. Siła rewolucji proletariackiej polega na tym, że przynosi ona masom pracującym nie tylko wolność, lecz i coraz większy dobrobyt. Obniżanie stopy życiowej mas pracujących w mieście i na wsi jest nie do pogodzenia z najgłębszym sensem tej rewolucji i musiałoby doprowadzić do osłabienia zaufania mas pracujących wobec polityki partii i rządu, do zmniejszenia aktywności produkcyjnej mas, do rozluźnienia więzi partii z masami. Należy jednak podkreślić, iż klasa robotnicza, masy pracujące nie mogą się cofnąć przed pewnymi ofiarami w zakresie swoich potrzeb dnia dzisiejszego, gdy wymagają tego ich interesy podstawowe, zwłaszcza gdy wymaga tego sprawa obrony zdobyczy rewolucji socjalistycznej przed agresją czy też groźbą agresji ze strony światowego imperializmu.

Względna sprzeczność między akumulacją i spożyciem, związana z socjalistyczną industrializacją i zależna od jej tempa, związana z dysproporcjami, które ujawniają się w gospodarce narodowej, wyraża się w nienadążaniu podaży przedmiotów masowego spożycia za szybko rosnącymi potrzebami społeczeństwa, za szybkim wzrostem efektywnego popytu ze strony zwiększającej się stale liczby robotników i pracowników. Stąd napięcie na rynku, zwykła tendencja cen na rynku nieorganizowanym, niebezpieczeństwo spekulacji, związane z objawami głodu towarowego. Powstają trudności w dziedzinie utrzymania i zapewnienia odpowiedniego wzrostu płac realnych i dochodów realnych, w dziedzinie wzrostu spożycia mas pracujących.

Są to jednak trudności przejściowe, gdyż sprzeczność akumulacji i spożycia w warunkach budownictwa socjalistycznego ma — i o tym nie wolno zapominać — charakter nieantagonistyczny. Przejściowy charakter tych trudności polega na tym, że na gruncie rozwoju przemysłu ciężkiego, dokąd kieruje się znaczną część zakumulowanych środków, powstają coraz korzystniejsze warunki dla przyspieszenia wzrostu produkcji przedmiotów spożycia, zarówno przemysłowych jak i rolniczych. Doświadczenia

krajów demokracji ludowej, a zwłaszcza historyczne doświadczenia Związku Radzieckiego, potwierdzają w pełni, że występująca w ramach zasadniczej zgodności sprzeczność między akumulacją i spożyciem ma charakter względny, że z punktu widzenia rozwoju w dłuższym okresie czasu istnieje całkowita zbieżność między wzrostem spożycia mas pracujących a socjalistyczną akumulacją.

Na gruncie przedstawionej dialektyki stosunku między akumulacją i spożyciem podejmiemy obecnie próbę zbadania tego zagadnienia na podstawie konkretnych danych dotyczących naszej gospodarki. Wymaga to rozpatrzenia, po pierwsze, wielkości dochodu narodowego, po drugie — jego podziału na część spożywaną i akumulowaną, po trzecie — kierunków wykorzystania funduszu akumulacji, zwłaszcza kierunków działalności inwestycyjnej.

1. Przede wszystkim należy stwierdzić, że mimo poważnego wzrostu dochód narodowy w latach 1950 — 1953 nie osiągnął planowanych rozmiarów, co niezmiernie utrudniło realizację założonej w planie sześciolletnim optymalnej korelacji akumulacji i spożycia.

Przyczyny niewykonania zadań w zakresie wzrostu dochodu narodowego w latach 1950 — 1953 tkwią, po pierwsze, w ogromnym zacofaniu produkcji rolniczej, po drugie — w poważnym niewykonaniu zadań planowych w dziedzinie obniżki kosztów materialnych produkcji.

Produkcja rolna wzrosła w 1953 r. w stosunku do 1949 r. zaledwie o około 10%, a więc zadania planu sześciolletniego w tej dziedzinie zostały w znacznym stopniu nie wykonane. Wpłynęło to również — co jest bardzo ważne — na strukturę naturalno-rzeczową dochodu narodowego: w dochodzie narodowym spadł nadmiernie udział produkcji rolnictwa, co nie mogło z kolei nie oddziaływać na rozwój samego przemysłu, hamując tempo wzrostu gałęzi, zależnych pod względem surowcowym od rolnictwa. W rezultacie dał się zaobserwować w strukturze dochodu narodowego nadmierny spadek udziału nie tylko artykułów rolniczych, lecz i niektórych podstawowych artykułów konsumpcyjnych wytwarzanych przez przemysł.

Struktura naturalno-rzeczowa dochodu narodowego wywiera doniosły wpływ na jego podział, którego jest materialną podstawą. Oczywiście dzięki wymianie międzynarodowej istnieje możliwość dokonania pewnych zmian w tej dziedzinie. Jednak możliwości te w latach 1950 — 1953, przy niezbędnym podporządkowaniu naszego handlu zagranicznego zadaniom industrializacji kraju, były ograniczone. W konsekwencji struktura naturalno-rzeczowa dochodu narodowego, będąca wyrazem istniejących w gospodarce narodowej dysproporcji, stała się dalszą przeszkodą na drodze zapewnienia planowanego wzrostu spożycia.

2. Rozpatrzmy obecnie podział dochodu narodowego w omawianym okresie. Podział dochodu narodowego na część spożywaną i akumulowaną wiąże się jak najściślej z jego podziałem klasowym. Z tego punktu widzenia zasługują na zasygnalizowanie niebezpieczne skrzywienia w podziale dochodu narodowego, zwłaszcza w latach 1951 — 1952. W okresie tym na gruncie ostrej dysproporcji pomiędzy przemysłem a rolnictwem nastąpiło osłabienie regulującej roli państwa na rynku i żywiolowa zwyżka cen płodów rolnych, w wyniku której zamożniejsza część wsi, zwłaszcza kulacy oraz spekulanci w mieście zwiększyli swój udział w dochodzie narodowym kosztem mas pracujących. Dopiero uchwała z 3.I.1953 r. i jej

skuteczna realizacja uniemożliwiła względnie znacznie ograniczyła proces przechwytywania dochodu narodowego.

Nieosiągnięcie planowej wielkości dochodu narodowego jak i pewne skrzywienia w jego podziale klasowym stworzyły bardzo poważne trudności na drodze wygospodarowania odpowiednich środków na cele planowanego wzrostu spożycia i socjalistycznej akumulacji. W tych warunkach dla zapewnienia niezbędnego tempa industrializacji konieczne było przeznaczenie na cele inwestycji i w ogóle akumulacji stosunkowo dużej części dochodu narodowego. W konsekwencji udział akumulacji w dochodzie narodowym ukształtował się w latach 1950 — 1953 powyżej pierwotnych założeń planu sześcioletniego wynosząc: w 1950 r. 27,2⁰/₀, w 1951 r. — 28,1⁰/₀, w 1952 r. — 26,9⁰/₀ i w 1953 r. — 25,1⁰/₀ ³². Oznacza to, że poczynawszy od 1952 r. udział akumulacji w dochodzie narodowym w cenach bieżących wykazuje spadek. Jeśli natomiast chodzi o dynamikę udziału akumulacji w dochodzie narodowym w cenach niezmiennych, to kształtowała się ona zgodnie z założeniami planu sześcioletniego, który przewidywał wzrost tego udziału w okresie 1950 — 1953. Należy przy tym podkreślić, że tempo wzrostu funduszu akumulacji, zwłaszcza tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych, w ostatnich latach czterolecia 1950 — 1953 spadło, co było wyrazem pewnego dostosowania naszej polityki inwestycyjnej do istniejących możliwości ³³.

3. Przechodząc do rozpatrzenia proporcji w podziale funduszu akumulacji, zwłaszcza nakładów inwestycyjnych, wspomnieć trzeba, że niemałe znaczenie dla stosunku między akumulacją i spożyciem ma przyrost środków obrotowych. Przy danej wielkości nakładów inwestycyjnych, udział i wielkość funduszu spożycia zależą od potrzeb w zakresie przyrostu środków obrotowych (i rezerw). Im większą część dochodu narodowego, przy innych czynnikach niezmiennych, należy przeznaczyć na przyrost środków obrotowych, tym mniejszą jego część można przeznaczyć na spożycie.

Z tego punktu widzenia mamy do zanotowania w latach 1950 — 1953 pewne niekorzystne zjawiska. Na przykład w 1953 r. 70⁰/₀ funduszu akumulacji stanowiły nakłady inwestycyjne, 30⁰/₀ zaś nakłady na przyrost środków obrotowych i rezerw ³⁴.

Nadmierne obciążenia dochodu narodowego wydatkami na przyrost środków obrotowych, wynikające z poważnych braków w naszej gospodarce materiałowej — ze zbyt wysokich norm zużycia surowców i materiałów, z zamrożenia środków w postaci nadmiernych remanentów niektórych wyrobów gotowych itd. — przyczyniły się w bardzo istotny sposób do trudności w zakresie uzyskania najbardziej korzystnego stosunku akumulacji i spożycia.

Szczególne znaczenie dla rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej oraz optymalnej korelacji akumulacji i spożycia ma podział nakładów inwestycyjnych pomiędzy różne działy i gałęzie gospodarki narodowej.

³² Na podstawie materiałów II Zjazdu PZPR.

³³ Por. K. Secomski, *Nowe kierunki polityki inwestycyjnej i ich wpływ na wzrost dobrobytu ludności*, „*Ekonomista*” I — II, 1954 r.

³⁴ Por. B. Minc, *W sprawie nowego rozstawienia sił w gospodarce Polski Ludowej*, „*Nowe Drogi*”, nr 11 z 1953 r.

Nakłady na rozwój przemysłu ciężkiego stanowiły w 1953 r. 46,7% nakładów planowanych ogółem i przekroczyły udział przemysłu ciężkiego w inwestycjach, założony w planie sześcioletnim na ten rok. W 1949 r. przeznaczono na ten cel 28,9% nakładów inwestycyjnych. Natomiast udział nakładów na rozwój przemysłu lekkiego i rolnictwa oraz na rozwój urządzeń socjalno-kulturalnych nie osiągnął planowanego pierwotnie poziomu. Powyżej pierwotnych założeń planu sześcioletniego układał się w 1953 r. udział inwestycji na budownictwo mieszkaniowe.

Zadania planu sześcioletniego w zakresie inwestycji scentralizowanych w latach 1950 — 1953 ogółem zostały wykonane (w 100,3%), przy tym przekroczono te zadania w przemyśle ciężkim (wykonując zadania inwestycyjne w 119%), natomiast nie wykonano ich w pełni w przemyśle lekkim (77%), w rolnictwie (75%), w budownictwie urządzeń socjalno-kulturalnych (55%) i w gospodarce komunalnej (94%). Przekroczono natomiast pierwotne założenia planu sześcioletniego w dziedzinie nakładów inwestycyjnych na budownictwo mieszkaniowe (o 30%)³⁵.

Dane powyższe oznaczają, że w toku realizacji zadań pierwszego okresu planu sześcioletniego — celem przyspieszenia rozwoju przemysłu ciężkiego — nastąpiło pewne przegrupowanie środków, idące w kierunku ograniczenia wzrostu inwestycji w przemyśle lekkim, rolnictwie oraz w budownictwie urządzeń socjalno-kulturalnych i w gospodarce komunalnej.

W polityce inwestycyjnej realizowanej w pierwszym okresie planu sześcioletniego znalazła wyraz nasza słuszną linią generalną — linią formownego uprzemysłowienia kraju, szybkiej likwidacji zacofania techniczno-ekonomicznego naszej gospodarki i znacznego podniesienia zdolności obronnej naszego ludowego państwa. Dzięki podjętemu w latach 1950—1953 wielkiemu wysiłkowi inwestycyjnemu rozwiązaliśmy pomyślnie występujące w tym okresie centralne zagadnienia związane z socjalistyczną industrializacją i budową fundamentów socjalizmu w całej gospodarce narodowej.

Nie oznacza to jednak, że w naszej polityce i działalności inwestycyjnej nie było braków i błędów. Mimo że — jak poprzednio stwierdziliśmy — zadania inwestycyjne ogółem w latach 1950 — 1953 (w zakresie inwestycji państwowych) zostały w wyrażeniu finansowym wykonane, to jednak pod względem rzeczowym wykonanie zadań nie było pełne. Wskutek tego gospodarka uzyskała mniej korzyści z wielkiego wysiłku inwestycyjnego niż można było oczekiwać. Na to niepomyślne zjawisko złożyło się szereg przyczyn.

„Przy ustalaniu poszczególnych zamierzeń inwestycyjnych — stwierdziła uchwała II Zjazdu PZPR — nie zawsze brano w pełni pod uwagę możliwości lepszego wykorzystania zdolności produkcyjnych oraz możliwości rozbudowy i rekonstrukcji istniejących zakładów. Także zbyt wysokie koszty budownictwa, przerosty w projektowaniu, przedłużanie terminów wykończenia budowanych obiektów, rozpraszenie środków na wiele mniej ważnych dla gospodarki narodowej obiektów oraz niepełne i nieterminowe zabezpieczenie w dokumentację projektową i kosztorysową prowadziło do zmniejszenia efektów inwestycyjnych lub też wpływało na

³⁵ Na podstawie danych PKPG.

przedłużenie terminu ich uzyskania, co oznaczało dalsze podrożenie inwestycji³⁶.

Wydaje się, iż można także mówić o pewnej nierównomierności w zakresie podziału nakładów inwestycyjnych w latach 1950 — 1953. Mimo poważnego zwiększenia państwowych nakładów inwestycyjnych w rolnictwie (które wzrosły prawie dwukrotnie w 1953 r. w stosunku do 1949 r.), jak i w przemyśle lekkim, budownictwie mieszkaniowym, gospodarce komunalnej i budownictwie urządzeń socjalno-kulturalnych — wzrost tych nakładów był na ogół niedostateczny. W szczególności w naszej polityce inwestycyjnej w rolnictwie podobnie jak i w innych elementach naszej polityki gospodarczej ujawniło się pewne niedoceniańie tej gałęzi produkcji. Chodzi przy tym nie tylko o ograniczoną, siłą rzeczy, wysokość państwowych nakładów inwestycyjnych w rolnictwie, lecz także o to, że mimo wzrostu dochodów realnych chłopskich gospodarstw indywidualnych natężenie procesów inwestycyjnych w tych gospodarstwach počawszy od 1951 r. wyraźnie spadło. Wpłynęło na to niewystarczające zaopatrzenie wsi w materiały budowlane i narzędzia pracy, co było wyrazem niedostatecznego uwzględnienia potrzeb chłopa, jako producenta oraz inne braki w naszej pracy na wsi. Na osłabienie procesów inwestycyjnych w gospodarstwach chłopów pracujących niewątpliwie wpływ wywarły także knowania kulaków — kulacka propaganda i wroga plotka, nie zawsze znajdujące dostateczny odpór ze strony aparatu państwowego i partyjnego.

Istotne znaczenie dla optymalnej korelacji akumulacji i spożycia ma — jak już podkreślaliśmy — proporcja między inwestycjami w przemyśle ciężkim — z jednej strony — a inwestycjami w przemyśle wytwarzającym artykuły masowego spożycia oraz w rolnictwie — z drugiej. W latach 1950 — 1953 stosunek wzajemny obu tych grup inwestycji powinien był zmienić się — i faktycznie zmienił się — na korzyść przemysłu ciężkiego w porównaniu z okresem planu trzyletniego, jednak w wyniku wskazanych poprzednio braków ogólna wielkość inwestycji w gałęziach wytwarzających bezpośrednio środki spożycia ukształtowała się w omawianym okresie na zbyt niskim poziomie.

Trudności w naszej działalności inwestycyjnej w pierwszych latach planu sześcioletniego były w pewnym stopniu nieuniknione. Szybkie tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych niewątpliwie utrudniało najbardziej racjonalne wykorzystanie akumulowanych środków. Brak nam było zwłaszcza w początkowym okresie planu sześcioletniego niezbędnego doświadczenia przy realizacji wielkich i nowoczesnych zamierzeń inwestycyjnych. Koncentracja nakładów inwestycyjnych w przemyśle ciężkim nie mogła nie hamować ich wzrostu w innych gałęziach gospodarki narodowej, zwłaszcza w rolnictwie. Wzrost inwestycji w przemyśle wytwarzającym środki spożycia był w znacznym stopniu limitowany niedostatecznym rozwojem bazy surowcowej, w szczególności rolniczej. Te trudności, wpływające przede wszystkim z obiektywnej konieczności przeznaczenia poważnej części nakładów inwestycyjnych na budownictwo długofalowe i jego bazę produkcyjną, zostały jednak pogłębione przez popełnione przez nas błędy w planowaniu inwestycji i niedociągnięcia w ich realizacji.

³⁶ „Nowe Drogi”, nr 3 z 1954 r., str. 463.

Analiza konkretnego ukształtowania się w Polsce w latach 1950—1953 stosunku akumulacji i spożycia wykazuje, jak trudnym zagadnieniem jest osiągnięcie optymalnych rozwiązań w tej dziedzinie w warunkach okresu przejściowego, a zwłaszcza w pierwszej fazie industrializacji kraju. Niepełne wykonanie zadań w dziedzinie wzrostu dochodu narodowego, wysoki udział części funduszu akumulacji przeznaczanej na przyrost środków obrotowych i rezerw, wreszcie maksymalna koncentracja nakładów inwestycyjnych w gałęziach przemysłu ciężkiego i związane z tym pewne nierównomierności w strukturze nakładów inwestycyjnych — wszystko to spowodowało, iż względna sprzeczność między akumulacją i spożyciem w latach 1950 — 1953 ujawniła się w naszej gospodarce zupełnie wyraźnie. Sprzeczność ta wyraziła się w nienadążaniu produkcji artykułów masowego spożycia za szybko rosnącym efektywnym popytem ze strony mas pracujących. Wyraziła się ona także w niedostatecznym w stosunku do potrzeb wzroście budownictwa mieszkaniowego, w niedostatecznym rozwoju urządzeń socjalno-kulturalnych i gospodarki komunalnej.

U źródeł omawianej sprzeczności leżą przede wszystkim czynniki natury obiektywnej: wewnętrzne, związane z charakterem naszej wielokładowej ekonomiki, z etapem naszego rozwoju oraz zewnętrzne, związane z sytuacją międzynarodową i agresywnością światowego imperializmu. O ile chodzi o czynniki natury subiektywnej, zwłaszcza o naszą politykę ekonomiczną, to założenia jej dotyczące optymalnej korelacji między akumulacją i spożyciem były w podstawowych swoich elementach słuszne, właściwie podporządkowujące podział dochodu narodowego wymogom obiektywnych praw ekonomicznych socjalizmu w konkretnej sytuacji ekonomicznej i politycznej naszego kraju. W polityce tej ujawniły się jednak braki polegające na niepełnym wykorzystaniu wszystkich istniejących możliwości rozwoju rolnictwa i wzrostu produkcji artykułów przemysłowych powszechnego spożycia, a tym samym możliwości osiągnięcia wydatniejszej poprawy położenia materialnego i kulturalnego mas pracujących.

Uchwały II Zjazdu partii a następnie III Plenum KC PZPR podsumowały wyniki dotychczasowej realizacji planu sześcioletniego, podkreśliły nasze wielkie, historyczne osiągnięcia, wskazały zarazem na braki i dysproporcje, które ujawniły się w gospodarce narodowej. Na lata 1954—1955 wysunięto na czoło zadanie szybszego wzrostu dobrobytu i kultury ludzi pracy w mieście i na wsi; odpowiednio do tego zadania dokonano nowego rozstawienia sił i środków w gospodarce narodowej.

Przegrupowanie sił w naszej polityce gospodarczej stało się możliwe głównie dzięki temu, że w poprzednim okresie prowadziliśmy słuszą politykę, zmierzającą do rozwiązania podstawowych zagadnień socjalistycznej industrializacji, że zbudowaliśmy potężną krajową bazę przemysłu ciężkiego. Stało się możliwe dzięki temu, że wzrosły siły obozu socjalizmu i pokoju. Przegrupowanie sił w naszej polityce gospodarczej stało się zarazem konieczne, gdyż dysproporcje w gospodarce narodowej zaczęły poważnie hamować cały nasz dalszy rozwój. Dotyczy to w szczególności dysproporcji pomiędzy rozwojem przemysłu i rolnictwa, której przewyższenie względnie złagodzenie stało się niezbędne nie tylko z punktu widzenia potrzeb rozwoju całej gospodarki narodowej, ale i z punktu widzenia podstawowych interesów sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Nowe rozstawienie sił i środków w gospodarce narodowej, wyrażające

nowe możliwości optymalnej korelacji między akumulacją i spożyciem w latach 1954 — 1955 znalazło wyraz w następujących zadaniach na te lata.

1. Dochód narodowy wzrasta w tym okresie o około 15⁰/. Szczególne znaczenie ma przy tym wzrost produkcji w tych działach i gałęziach gospodarki narodowej, które w poprzednim okresie pozostawały w tyle. Dotyczy to w szczególności rolnictwa, przed którym stoi zadanie maksymalnego uruchomienia rezerw wzrostu produkcji w gospodarstwach chłopskich oraz równoległego, nieustannego postępu w zakresie socjalistycznej przebudowy wsi. Umiejętne kojarzenie walki o wzrost produkcji w gospodarce indywidualnej z walką o rozwój PGR i zwłaszcza spółdzielczości produkcyjnej — to jedno z najtrudniejszych i najważniejszych zadań obecnego etapu.

Koncentrując nasze wysiłki wokół rolnictwa nie możemy zaniedbywać przemysłu, stanowiącego główną podstawę naszej ekonomiki, w tym także podstawę rozwoju rolnictwa. W latach 1954—1955, kontynuując politykę socjalistycznej industrializacji, walczymy o dalszy rozwój przemysłu, przy czym uchwały II Zjazdu przewidywały utrzymanie w tym okresie tempa wzrostu produkcji grupy A i grupy B w zasadzie na tym samym poziomie. Zgodnie z uchwałami III Plenum KC PZPR występuje w 1955 r. nawet nieco szybszy wzrost produkcji grupy B niż grupy A. Te proporcje pomiędzy produkcją środków produkcji i artykułów spożycia w przemyśle mają charakter wyjątkowy i przejściowy w normalnym procesie reprodukcji rozszerzonej opierającym się na zasadzie prymatu produkcji środków wytwórczości. Proporcje te podyktowane są tym, że z jednej strony rozwój przemysłu ciężkiego w poprzednim okresie stworzył warunki do wzrostu tempa produkcji środków spożycia w latach 1954 — 1955, z drugiej zaś strony — przyspieszenie to jest niezbędne dla złagodzenia istniejących w gospodarce narodowej dysproporcji i nierównomierności.

Usunięcie nierównomierności w rozwoju przemysłu wymaga w omawianym okresie nie tylko znacznego wzrostu produkcji przemysłu artykułów powszechnego spożycia przy wzbogaceniu asortymentu oraz polepszeniu jakości produkcji, lecz także dalszego intensywnego rozwoju przemysłu ciężkiego — hutnictwa, zwłaszcza stali specjalnych i wyrobów walcowanych, kopalnictwa rud żelaza, przemysłu chemicznego oraz rozwoju bazy paliwowo-energetycznej całej gospodarki narodowej. Rozwój całego przemysłu ciężkiego w latach 1954 — 1955 jest niezbędnym warunkiem dalszego umocnienia naszej samodzielności gospodarczej i zdolności obronnej, dalszego postępu technicznego i wzrostu wydajności pracy, dalszych osiągnięć w zakresie budowy bazy materialno-technicznej socjalizmu.

W miarę rozwoju gospodarki socjalistycznej coraz większego znaczenia nabierają intensywne metody rozszerzania produkcji. W latach 1954—1955 zwiększa się w porównaniu z poprzednim okresem ciężar gatunkowy wzrostu wydajności pracy oraz oszczędności w zużyciu środków produkcji, jako czynników wzrostu całej produkcji społecznej oraz dochodu narodowego. Wynika to po pierwsze z faktu, że rezerwy siły roboczej zostały w poważnym stopniu już wykorzystane, zwłaszcza jeżeli chodzi o rezerwy

łatwiejsze do uruchomienia, po drugie — z faktu, że wzrost wydajności pracy oraz oszczędności w zużyciu środków produkcji są niezbędne dla uzyskania obniżki kosztów własnych będącej podstawą polityki obniżki cen.

2. W dziedzinie podziału dochodu narodowego uchwały II Zjazdu partii i III Plenum KC PZPR przewidują istotne zmiany. Udział akumulacji w dochodzie narodowym zmniejszy się z 25,1% w 1953 r. do około 20% w 1955 r. Odpowiednio do tego podnosi się udział funduszu spożycia. Te nowe proporcje w podziale dochodu narodowego opierają się przede wszystkim na założeniu utrzymania inwestycji w latach 1954—1955 na niezmiennym w zasadzie, w stosunku do 1953 r. poziomie. Zrezygnowanie z dalszego wzrostu inwestycji w tym okresie jest niezbędne w celu przesunięcia całego przyrostu dochodu narodowego na bieżące spożycie. Nowe proporcje w podziale dochodu narodowego opierają się także na założeniu znacznego zmniejszania wydatków państwa na przyrost środków obrotowych. Ze względu na to, iż w poprzednim okresie udział tych wydatków w dochodzie narodowym był bardzo duży, ich zmniejszenie nie tylko względne, ale i absolutne ma ogromne znaczenie dla uzyskania planowanego wzrostu udziału spożycia w dochodzie narodowym.

Utrzymanie inwestycji w latach 1954 — 1955 w zasadzie na niezmiennym poziomie, poważne zmniejszenie wydatków na przyrost środków obrotowych — wszystko to umożliwia nowe proporcje podziału dochodu narodowego. Należy jednak pamiętać o ścisłym związku, jaki zachodzi między podziałem dochodu narodowego na część akumulowaną i spożywaną a jego podziałem klasowym. Musimy nadal walczyć o ograniczenie udziału elementów kapitalistycznych w dochodzie narodowym, skutecznie przeciwdziałać próbom przechwytywania przez kulaków i wszelkiego rodzaju spekulantów części dochodu narodowego wytworzonego w gospodarce socjalistycznej i drobnotowarowej.

Istnieje także — jak już wspominaliśmy — ścisły związek między podziałem dochodu narodowego na część spożywaną i akumulowaną, a jego strukturą naturalno-rzeczową. Podstawą planowanego wzrostu spożycia jest rozwój tych gałęzi produkcji, które wytwarzają środki spożycia. Dużą rolę odgrywa także w tym zakresie handel zagraniczny. Dzięki uzyskanym postępom w industrializacji kraju zwiększa się po stronie eksportu udział maszyn i urządzeń, a zmniejsza się udział artykułów konsumpcyjnych. Po stronie importu natomiast zmniejsza się udział środków produkcji i zwiększa się udział surowców dla przemysłu lekkiego oraz niektórych gotowych przedmiotów spożycia.

Należy wreszcie zwrócić uwagę na to, że wzrost udziału funduszu spożycia w dochodzie narodowym nie jest jedyną podstawą wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Chodzi także o sposób wykorzystania spożywanej części dochodu narodowego. Niemale rezerwy w tym względzie kryją się w zmniejszeniu kosztów administracji państwowej i gospodarczej. Likwidacja przerostów w tej dziedzinie — to jedna z dróg walki o wzrost dobrobytu ludzi pracy, wskazana w uchwałach II Zjazdu.

3. Nakłady inwestycyjne w latach 1954 — 1955 w zasadzie zostały utrzymane na poziomie 1953 r. Trzeba jednak podkreślić, że ta sama złożówka inwestycyjna może dać bardzo różne efekty dla gospodarki narodowej. Przez lepsze wykorzystanie nakładów inwestycyjnych, obniżenie

kosztów budownictwa, poprawę norm zużycia materiałów, bardziej rozbudowany wybór obiektów inwestycyjnych, walkę z rozpraszcaniem na ładów, walkę o maksymalne skrócenie okresu inwestycyjnego — możemy i powinniśmy, przy tych samych sumach przeznaczonych na inwestycje, osiągnąć znacznie większe efekty rzeczowe dla gospodarki narodowej.

Przy utrzymaniu poprzedniej wysokości nakładów inwestycyjnych uchwały II Zjazdu i III Plenum przewidują w ich strukturze w latach 1954 — 1955 doniosłe zmiany. W latach 1954 — 1955 inwestycje scentralizowane wzrastają w rolnictwie o około 80 — 100%, w gałęziach przemysłu grupy B — o około 35 — 40%, w budownictwie mieszkaniowym i gospodarce komunalnej — o 25 — 35%, w budownictwie urządzeń kulturalnych i socjalnych — o 35%. W rezultacie udział tych inwestycji, zwłaszcza inwestycji w rolnictwie, w globalnej sumie nakładów inwestycyjnych wzrasta, natomiast inwestycje w przemyśle ciężkim zmniejszają się w omawianym okresie o kilkanaście procent i odpowiednio do tego spada ich udział w globalnych nakładach inwestycyjnych z 46,7% w 1953 r. do około 40,4% w 1955 r.³⁷

Przy rozpatrywaniu zmian w kierunkach polityki inwestycyjnej w latach 1954 — 1955 na czoło wysuwa się wzrost inwestycji w rolnictwie przy pewnym zmniejszeniu inwestycji w przemyśle ciężkim. Było to niezbędne dla przyśpieszenia tempa rozwoju rolnictwa, a także dla zahamowania względnie ograniczenia dalszego odpływu siły roboczej ze wsi, dla lepszego zaopatrzenia wsi w materiały budowlane i inne artykuły inwestycyjne. Nowe ukształtowanie się w latach 1954 — 1955 stosunku inwestycji w przemyśle ciężkim do inwestycji w przemyśle lekkim i rolnictwie, według uchwał II Zjazdu, wyraża się liczbowo jak następuje: jeśli przyjąć stosunek między inwestycjami państwowymi w przemyśle lekkim i rolnictwie a inwestycjami w przemyśle ciężkim w 1953 r. za dany, to w 1955 r. zmienia się on na korzyść inwestycji w przemyśle lekkim i rolnictwie o 83 punkty³⁸. Ponieważ zaś w okresie tym zostają ponadto stworzone specjalnie sprzyjające warunki dla inwestycji w gospodarce drobnotowarowej w rolnictwie, to stosunek między obu wymienionymi poprzednio grupami inwestycji ulegnie dalszej poprawie na korzyść rozbudowy produkcji środków spożycia.

Zmiany w strukturze nakładów inwestycyjnych w omawianym okresie idą również w kierunku wzrostu udziału nakładów na inwestycje nieprodukcyjne, zaspokajające bezpośrednio potrzeby mas pracujących. Zapewnia to poważny wzrost budownictwa mieszkaniowego, rozszerzenie skali remontów, usprawnienie komunikacji miejskiej itd.

O pomyślnej realizacji postawionych przez II Zjazd zadań w zakresie podniesienia stopy życiowej świadczą wyniki uzyskane w 1954 r. W ciągu tego roku na podstawie wzrostu produkcji przemysłowej o 11% i wzrostu produkcji rolniczej o 4,8%, jak również przesunąć w handlu zagranicznym oraz wykorzystania zapasów i rezerw — przeciętne płace realne pracowników oraz dochody realne chłopów wzrosły w stosunku do 1953 r. o 11 — 12%. Te poważne rezultaty osiągnięto w drodze obniżek cen, przeprowadzonych pod koniec 1953 r. i w 1954 r., podniesienia poziomu płac

³⁷ Por., IX^a Plenum KC PZPR, Warszawa 1953, str. 51.

³⁸ Na podstawie danych PKPG.

niektórych grup robotników i pracowników (górników, kolejarzy, nauczycieli i in.), podwyższenia rent i emerytur niektórych kategorii, zwiększenia rozmiarów funduszu płac w wyniku wzrostu zatrudnienia, i wydajności pracy, wzrostu dochodów pieniężnych chłopów w wyniku lepszych warunków skupu i kontraktacji oraz zwiększonej pomocy finansowej i gospodarczej państwa dla wsi. O poprawie ogólnych warunków bytowych ludności świadczy oddanie do użytku w 1954 r. ponad 160 tys. izb mieszkalnych, 1500 izb lekcyjnych, 14 obiektów szpitalnych itd. Poprawa sytuacji materialnej przebiegała wprawdzie nierównomiernie dla różnych grup ludności, jednakże ogólne wyniki w tej dziedzinie stanowią poważny sukces w realizacji uchwał II Zjazdu.

W roku 1954 gospodarka nasza uzyskała także szereg poważnych osiągnięć w dziedzinie budownictwa nowych obiektów przemysłowych. Można tu przykładowo wskazać na oddanie do użytku wielkiego pieca i dwóch baterii koksoowniczych w hucie im. Lenina, huty aluminium w Skawinie, kopalni węgla „Julian” oraz wielu obiektów przemysłu energetycznego, budownictwa kolejowego i drogowego. Tak więc mimo szeregu braków i niedociągnięć, które wystąpiły w działalności inwestycyjnej w 1954 r. planowane przesunięcie sił i środków w dziedzinie inwestycji zostało w zasadzie wykonane.

W rezultacie wzrostu dochodu narodowego, przeznaczenia większej jego części na spożycie, zmniejszenia udziału akumulacji i poważnego zmniejszenia nakładów na przyrost środków obrotowych zmienia się w latach 1954 — 1955 dynamika funduszu akumulacji i spożycia w porównaniu z poprzednim okresem planu sześcioletniego.

T a b l i c a 11

Wskaźniki wzrostu dochodu narodowego oraz funduszu spożycia i akumulacji w okresach 1950—1953 i 1954—1955 ³⁹

Wyszczególnienie	1949	1953	1955
1. Wskaźnik wzrostu dochodu narodowego:			
1949 = 100	100	161	
1953 = 100		100	115
2. Wskaźnik wzrostu funduszu spożycia:			
1949 = 100	100	154	
1953 = 100		100	123
Wskaźnik wzrostu funduszu akumulacji:			
1949 = 100	100	185	
1953 = 100		100	92

³⁹ Przyjęto udział akumulacji w dochodzie narodowym w 1953 r. — 25,1% oraz w 1955 r. — 20% (wg wytycznych II Zjazdu).

W pierwszym okresie planu sześcioletniego wzrost funduszu akumulacji, jak już wskazywano, znacznie wyprzedzał wzrost dochodu narodowego. W latach 1954 — 1955 sytuacja się zmienia — wzrost funduszu spożycia w tym okresie wyprzedza wzrost dochodu narodowego. Podczas gdy dochód narodowy w latach 1954 — 1955 wzrasta o około 15%, to fundusz spożycia — o około 23%, zaś fundusz akumulacji zmniejsza się nawet o około 8% (kosztem zmniejszenia wydatków na przyrost środków obrotowych). Oznacza to, że cały wzrost dochodu narodowego w latach 1954 — 1955 zostaje przeznaczony na poprawę sytuacji materialnej mas pracujących celem przyspieszenia realizacji podstawowego celu produkcji socjalistycznej.

Jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju proporcje w podziale dochodu narodowego mają charakter przejściowy i są związane z dysproporcjami, jakie wystąpiły w pierwszym okresie planu sześcioletniego i z zadaniami obecnego etapu. Normalny i nieprzerwany bieg rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej wymaga wraz ze wzrostem dochodu narodowego stałego wzrostu nakładów inwestycyjnych w szczególności w przemyśle ciężkim, stanowiącym podstawę całej gospodarki narodowej. Nie do pomyślenia jest także stałe zmniejszanie udziału akumulacji w dochodzie narodowym oraz szybszy wzrost funduszu spożycia niż dochodu narodowego.

Podkreślenie tego jest szczególnie istotne w związku z tym, że realizacja posunięć zmierzających do przyspieszenia wzrostu stopy życiowej w drodze pewnych zmian w proporcjach wzrostu produkcji przemysłu i rolnictwa, produkcji grupy A i grupy B, jak również w proporcjach podziału dochodu narodowego — została przez niektórych ekonomistów i działaczy w krajach demokracji ludowej oraz Związku Radzieckim fałszywie pojęta. Pojawiły się próby rewizji prawa przeważającego wzrostu (prymatu) produkcji środków wytwórczości w stosunku do produkcji artykułów spożycia, próby wulgarnej, wąskokonsumpcyjnej interpretacji podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu — próby idące w kierunku odrywania celu produkcji socjalistycznej od środków niezbędnych dla jego realizacji, ignorowania względnie niedoceniań decydującej roli stałego i szybkiego wzrostu produkcji socjalistycznej, zwłaszcza przemysłu ciężkiego, dla wzrostu stopy życiowej społeczeństwa. Rozprzestrzenienie się tych błędnych, antymarksistowskich poglądów stworzyłoby poważne niebezpieczeństwo dla kształtowania się linii generalnej partii, dla wychowania teoretycznego kadr partyjnych i gospodarczych, dla ich działalności praktycznej. Nic też dziwnego, że poglądy te wyrażające istnienie prawicowego niebezpieczeństwa napotkały na zdecydowaną krytykę ze strony partii³⁹. Skuteczna walka z tym niebezpieczeństwem wymaga przede wszystkim pełnej jasności teoretycznej w sprawie zasady prymatu produkcji środków produkcji, stanowczego zdemaskowania wszelkich teorii negujących konieczność industrializacji, prze-

³⁹ Por. Referat M. Chruszczowa na Plenum KC KPZR 25 stycznia 1955 r., *O zwiększeniu produkcji artykułów hodowlanych*, Warszawa 1955 r., str. 6-8; uchwała KC Węgierskiej Partii Pracujących z marca 1955 r., *Sytuacja polityczna i zadania partii* w wydawnictwie „Zeszyty Teoretyczno-Polityczne” nr 3(10) z 1955 r.; artykuł K. Ostrowitjanowa *Przeciw wulgaryzatorskiemu pojmowaniu podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu* w „Trybunie Ludu”, nr 89/55 z dn. 31 marca 1955 r. i in.

ciwstawiających w sposób demagogiczny zadania w zakresie socjalistycznej akumulacji zadaniom w zakresie wzrostu spożycia mas pracujących.

Walka partii przeciwko rzecznikom prawicowych poglądów, podkreślanie przez partię decydującej roli przeważającego rozwoju przemysłu ciężkiego zostały przez niektórych ekonomistów i działaczy pojęte w sposób dogmatyczny. Pojawiają się tu i ówdzie głosy, że kwestia podniesienia stopy życiowej, wzrostu produkcji rolniczej i rozwoju przemysłu artykułów spożycia schodzi jakoby z porządku dziennego, że obecnie zadania nasze ograniczają się rzekomo wyłącznie do rozwijania przemysłu ciężkiego i do podniesienia obronności kraju.

Wypływa stąd wniosek, że w omawianej dziedzinie konieczna jest walka na dwa fronty — przeciwko niebezpieczeństwu ujmowania tego zagadnienia z pozycji prawicowej oraz przeciwko tym, którzy odrywają industrializację od jej podstawowego celu. Cały problem polega nie na mechanicznym przeciwstawianiu: „albo przemysł ciężki, obronność kraju i akumulacja — albo rolnictwo, przemysł lekki i spożycie“, lecz na kojarzeniu walki o realizację obu tych celów, między innymi w drodze optymalnej korelacji akumulacji i spożycia na gruncie stałego i szybkiego wzrostu całego dochodu narodowego. Nie jest to zadanie łatwe, lecz jest ono w pełni możliwe do rozwiązania w drodze uporczywej walki o wzrost wydajności pracy, o przestrzeganie systemu oszczędności i pełne wykonywanie zadań w zakresie obniżki kosztów własnych, w drodze mobilizacji sił i środków wokół socjalistycznej przebudowy rolnictwa i kojarzenia walki o rozwój spółdzielczości produkcyjnej z uruchomieniem rezerw tkwiących w gospodarce indywidualnej. Jedyną podstawą realizacji tych zadań jest dalszy i intensywny rozwój przemysłu ciężkiego. Stąd też wypływa istotny sens walki z prawicowymi poglądami w sprawie industrializacji i znaczenie tej walki dla pełnej realizacji zadań sformułowanych przez II Zjazd i III Plenum KC PZPR.

Walka z wszelkimi wypaczeniami leninowskiej nauki o industrializacji kraju i prymacie rozwoju przemysłu ciężkiego ma szczególnie doniosłe znaczenie w obecnym okresie, gdy opracowujemy wytyczne do nowego planu pięcioletniego, gdy powinniśmy już obecnie przygotowywać warunki dla realizacji zadań, które plan ten postawi przed gospodarką narodową. Niewzruszoną zasadą, na której oprze się plan pięcioletni, będzie prymat przemysłu ciężkiego jako podstawa dalszej industrializacji kraju, rozwoju i unowocześnienia rolnictwa, istotnych postępów w zakresie socjalistycznej przebudowy wsi, dalszego wzrostu przemysłu wytwarzającego środki spożycia, a także umocnienia obronności kraju celem zabezpieczenia się przed wszelkimi ewentualnościami. Wymagać to będzie niewątpliwie odpowiedniego wzrostu inwestycji w całą gospodarkę narodową, szczególnie w przemyśle ciężkim, przeznaczenia odpowiedniej części przyrostu dochodu narodowego na wzrost socjalistycznej akumulacji, ustalenia odpowiedniej korelacji akumulacji i spożycia. W ten sposób zostaną stworzone warunki dla rozwoju całej gospodarki narodowej, znacznego zwiększenia wydajności pracy, podniesienia dobrobytu mas pracujących w mieście i na wsi, dla dalszej, zwycięskiej budowy socjalizmu w naszym kraju.

JERZY RUTKOWSKI

O radzieckim podręczniku ekonomii politycznej

(W związku z ukazaniem się polskiego przekładu)

K. Marks odkrył prawo upadku kapitalizmu wtedy, kiedy społeczeństwo burżuazyjne nie osiągnęło jeszcze nawet pełnego rozwoju. W oczach współczesnych można to było zaliczać do prorocत्व biblijnych, które wówczas cieszyły się na ogół większym szacunkiem niż naukowe przewidywania. Ale „biblią klasy robotniczej“ nazywano *Kapitał*, jak wynika z przedmowy Engelsa do angielskiego wydania tego dzieła, ponieważ konkluzje, do których doszedł Marks w *Kapitale*, stały się w coraz szerszej mierze podstawowymi zasadami, na których opierał się ruch robotniczy różnych krajów. Od tego czasu minęło ponad sto lat. *Kapitał* pozostał niewzruszonym fundamentem, na którym opiera się cały wielki system marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej. Nauka ekonomii Marksa, Engelsa i Lenina, wzbogacona przez dorobek teoretyczny Stalina, rozwija się nieustannie dzięki nowym naukowym uogólnieniom praktyki budowy komunizmu w ZSRR i socjalistycznego budownictwa w krajach demokracji ludowej, dzięki uogólnieniom zmian warunków życia ekonomicznego współczesnego społeczeństwa. Wyrazem twórczego rozwoju marksistowsko-leninowskiej teorii ekonomii politycznej są zwłaszcza uchwały KPZR i innych partii komunistycznych i robotniczych oraz prace teoretyczne czołowych działaczy ruchu robotniczego.

Twórczy charakter marksistowsko-leninowskiej nauki ekonomii sprawia, iż należy ona w całości do naszych czasów. Klasa robotnicza i masy pracujące znajdują w niej dziś najbardziej trafny i prawdziwy wyraz już nie tylko swego położenia i dążeń, jak w czasach Marksa, ale także wyraz swoich zdobyczy, uogólnionych w teorii ekonomii socjalizmu.

Popularyzacja marksistowskiej ekonomii politycznej jest zadaniem niezmiernie trudnym. Świadczy o tym dobitnie historia popularyzacji tej nauki w różnych krajach. Szereg podręczników ekonomii politycznej opracowanych w ZSRR w pierwszych latach po Rewolucji Październikowej nie sprostął tym zadaniom. Troskliwa opieka Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego zapewniła ekonomistom radzieckim pomoc niezbędną do przygotowania pełnowartościowego, marksistowskiego podręcznika ekonomii politycznej. Niemalą rolę odegrały w tym względzie dyskusje ekonomiczne zorganizowane z inicjatywy KC KPZR, w szczególności szóstego dyskusja przeprowadzona w listopadzie 1951 r. i uwagi Stalina opublikowane w pracy *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*, które dla opracowania nowego podręcznika miały ogromne znaczenie.

Nowy podręcznik ekonomii politycznej wydany przez Akademię Nauk ZSRR jesienią ub. roku jest dziełem kolektywu ekonomistów radzieckich.

Przewyższa on wszystkie opublikowane dotychczas podręczniki i inne pomoce naukowe w zakresie ekonomii politycznej. Nowy podręcznik radziecki jest pierwszą marksistowską publikacją poświęconą wykładowi ekonomii politycznej w jej szerokim, pełnym zakresie. Zgodnie z postulatami wysuniętym jeszcze przez Engelsa, w podręczniku znajdujemy oświetlenie rozwoju ekonomicznego oraz praw rządzących produkcją i podziałem dóbr materialnych w społeczeństwie ludzkim poczynając od wspólnoty pierwotnej aż do komunizmu. Jest to główna zaleta podręcznika.

Podręcznik składa się z trzech działów poświęconych odpowiednim rozdziałom ekonomii politycznej: I — *Przedkapitalistyczne sposoby produkcji*, II — *Kapitalistyczny sposób produkcji*, III — *Socjalistyczny sposób produkcji*.

W dotychczasowych podręcznikach problematyka formacji przedkapitalistycznych nie była na ogół uwzględniana. Do wyjątków należał *Krótki wykład ekonomii politycznej* Bogdanowa, wydany po raz pierwszy w Moskwie w 1897 r. Praca Bogdanowa nie była wolna od braków i błędów, które wskazał Lenin. Jeśli praca mimo to uzyskała pozytywną ocenę Lenina, to przede wszystkim właśnie dlatego, że zawierała konsekwentnie historyczną charakterystykę kolejnych okresów rozwoju ekonomicznego. Nowy podręcznik radziecki w pierwszych rozdziałach daje charakterystykę sił wytwórczych i stosunków produkcji wspólnoty pierwotnej, społeczeństwa niewolniczego i feudalnego. Zgodnie z marksistowską metodologią została w nowym podręczniku uwypuklona głęboka więź wewnętrzna, która łączy poszczególne epoki rozwoju ekonomicznego społeczeństwa; dzięki temu czytelnik ma pełny obraz działania prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych i może zrozumieć nieodwracalność procesów prowadzących do upadku kapitalistycznego sposobu produkcji. Podręcznik wyjaśnia więc, w jaki sposób rozwój formacji antagonistycznych przygotowuje obiektywne przesłanki dla rewolucji socjalistycznej. Ukazując jak ze stosunkami ekonomicznymi wiążą się początki i rozwój walki klasowej jako siły napędowej rozwoju całego społeczeństwa, podręcznik uwidacznia zarazem wielką aktywną rolę odgrywaną w historii przez masy ludowe — nosicieli postępu i twórców nowego społeczeństwa.

Poważnym pozytywnym osiągnięciem kolektywu autorskiego jest ujęcie ekonomii politycznej socjalizmu po raz pierwszy w postaci teoretycznego usystematyzowanego wykładu, któremu — odpowiednio do znaczenia w całokształcie nauki ekonomii — została poświęcona połowa podręcznika. Ta część odzwierciedla nie tylko najnowsze osiągnięcia teorii ekonomii socjalizmu, lecz zawiera ponadto próby wysunięcia nowych zagadnień, dojrzałych już do naukowego uogólnienia, a także próby zajęcia stanowiska w odniesieniu do niektórych spornych zagadnień nie rozwiązanych dotąd przez naukę ekonomii politycznej. Trzeci dział podręcznika ma więc najbardziej twórczy charakter.

W podręczniku znalazł właściwe odbicie polemiczny charakter nauki ekonomii, która jako część składowa teorii marksizmu-leninizmu ma na celu nie tylko wyjaśnienie, lecz także zmianę istniejącej rzeczywistości. W związku z tym warto podkreślić, że charakterystyka poszczególnych sposobów produkcji została uzupełniona krótkim omówieniem poglądów społecznych i ekonomicznych panujących w odpowiednich epokach. Czy-

telnikowi dano obraz tego jak rozmaite kierunki myśli ekonomicznej na przestrzeni historii reprezentowały interesy różnych klas społecznych, jak z niedojrzałymi stosunkami ekonomicznymi szły w parze teoretyczne iluzje nosicieli tych stosunków. Wydaje się, że dotychczas zbyt mało uwagi przywiązywano do znajomości rozwoju poglądów ekonomicznych w ogóle, a do umiejętności przekonywującej, naukowej krytyki w stosunku do ekonomii burżuazyjnej (nie tylko klasycznej), w szczególności. Ukazując walkę nowego ze starym w poglądach ekonomicznych jako odbicie w dziedzinie nadbudowy walki klasowej na tle materialnej produkcji podręcznik daje przykłady pogłębionej krytyki współczesnych burżuazyjnych teorii ekonomicznych.

*

Rozdziały I — III podręcznika poświęcone są charakterystyce pierwszych wielkich epok rozwoju społeczeństwa; wykazuje ona, że od zarania historii rozwój sił wytwórczych był podstawowym warunkiem wszelkiego ruchu i rozwoju społecznego. Już w świetle charakterystyki tego etapu rozwoju społeczeństwa ludzkiego staje się dla czytelnika jasne, że najbardziej ogólne kategorie ekonomii politycznej są produktem całkowicie konkretnego procesu rozwojowego. Ma to między innymi znaczenie dla zrozumienia historycznego charakteru form własności. Charakterystyka ekonomiki społeczeństwa pierwotnego, niewolniczego i feudalnego przeczy w sposób oczywisty burżuazyjnym teoriom, które uważają stosunki kapitalistyczne za naturalne dla wszystkich społeczeństw bez względu na stopień ich społeczno-ekonomicznego rozwoju. Podręcznik oświetla powstanie własności prywatnej jako obiektywnego nieuchronnego produktu zasadniczych zmian w sposobie produkcji dóbr materialnych. Już analiza ekonomiki formacji przedkapitalistycznych zaznajamia więc czytelnika z teorią walki klasowej, z rolą walki klasowej w rozwiązywaniu dojrzałych sprzeczności pomiędzy siłami wytwórczymi i stosunkami produkcji każdego społeczeństwa. Znajomość faktów, w wyniku których na gruncie rozpadającego się rzymskiego społeczeństwa niewolniczego i rozkładu ustroju rodowego plemion najeźdźców odbywało się na zachodzie Europy przejście od świata antycznego do feudalizmu, da czytelnikowi polskiemu podstawy do prawidłowej oceny warunków powstawania feudalizmu na ziemiach polskich, przekona go, że sama historia pracowała nad tym, aby udowodnić błędność burżuazyjnych teorii tłumaczących powstanie feudalizmu podbiciem Imperium Rzymskiego przez barbarzyńców.

Charakterystyka przedkapitalistycznych sposobów produkcji pozwala uchwycić główne cechy, którymi różnią się od siebie te epoki społeczno-ekonomiczne. Na podkreślenie zasługuje przy tym sformułowanie wymogów podstawowego prawa ekonomicznego wspólnoty pierwotnej oraz społeczeństwa niewolniczego i feudalnego, co stanowi twórcze rozszerzenie dotychczasowej wiedzy o ekonomice tych formacji. Nie znaczy to, że dyskusja, jaka się od szeregu miesięcy toczy zwłaszcza około problemu podstawowego prawa ekonomicznego feudalizmu, może być tym samym uznana za rozstrzygniętą. Nowe, twórcze elementy tej dyskusji, której uczestnikami są ekonomiści i historycy radzieccy oraz niektórych krajów demokracji ludowej, nie pozostaną zapewne bez wpływu na nasze pojmowanie tego problemu.

Rozdziały IV — XXI poświęcone są problemom kapitalistycznego sposobu produkcji. Z pierwszego działu książki wynika, że rozwój społeczeństwa ludzkiego jest wielostronnym wprawdzie i pełnym sprzeczności, ale jednolitym procesem zachodzącym zgodnie z obiektywnymi prawami ekonomicznego rozwoju. Podręcznik wykazał niezbicie, że kapitalizm nie jest naturalnym stanem każdego społeczeństwa, lecz ukształtował się jako rezultat ekonomicznych procesów w łonie poprzedniej epoki historycznej. Zgodnie z punktem wyjścia teorii ekonomii Marksa podręcznik zaczyna analizę stosunków produkcji kapitalizmu od wykładu o towarze; na tle logicznej analizy towaru oraz jego właściwości oświetla historyczne stadia rozwoju kapitalizmu, pokazując drogi, którymi Marks doszedł do teorii wartości dodatkowej. Na tej podstawie podręcznik wyjaśnia następnie zagadnienia akumulacji kapitalistycznej, proces absolutnego i względnego zubożenia proletariatu, teorię renty i zagadnienie stosunków agrarnych w warunkach kapitalizmu, teorię reprodukcji kapitalistycznej i kryzysów ekonomicznych. Czytelnik widzi jak zgodnie z prawami rozwoju kapitalistycznej produkcji rozwijają się i przejawiają z coraz większą ostrością sprzeczności kapitalizmu.

Na uwagę zasługuje tu nowa kolejność poszczególnych tematów. Dotychczasowe programy nauczania ekonomii politycznej zamieszczały (zgodnie ze strukturą *Kapitału*) tematy poświęcone historycznym stadiom rozwoju kapitalizmu po temacie *Kapitał i wartość dodatkowa*. Tej kolejności przestrzegano też na ogół w praktyce dydaktycznej. Wprowadzona przez podręcznik zmiana polega na tym, że do węzłowych zagadnień podstawowego prawa ekonomicznego kapitalizmu czytelnik przechodzi po zapoznaniu się z zagadnieniami prostej kooperacji kapitalistycznej, manufaktury i maszynowego okresu kapitalizmu. Autorzy podręcznika cparli się, jak widać z tego, na wskazówkach metodycznych klasyków, a przede wszystkim na uwagach do studiowania *Kapitału*, których źródłem jest bogata korespondencja Marksa i Engelsa związana z pracą nad *Kapitałem*.

Wyrazem nowego usystematyzowania materiału jest także bardziej logiczne i konsekwentne niż dotychczas ustawienie zagadnień w ramach poszczególnych tematów. Na przykład wykład o towarze został w podręczniku połączony z wykładem o pieniądzu. Prawo wartości omawia się po wykładzie o pieniądzu. Bardzo słuszne jest umieszczenie we wstępnej części rozdziału *Produkcja towarowa. Towar i pieniądz* charakterystyki istoty i roli prostej produkcji towarowej jako punktu wyjścia powstania i rozwoju kapitalistycznych stosunków produkcji. Zagadnienia dnia roboczego znalazły się w podręczniku w rozdziale *Kapitał i wartość dodatkowa. Podstawowe prawo ekonomiczne kapitalizmu*. Pozwala to niewątpliwie na lepsze wyjaśnienie kategorii bezwzględnej i względnej wartości dodatkowej.

Wymieniony rozdział zaczyna się od omówienia podstawy stosunków produkcji w ustroju kapitalistycznym, zaś końcowy podrozdział poświęcony jest charakterystyce struktury klasowej społeczeństwa kapitalistycznego. Dzięki temu wyzysk chłopstwa pracującego w ustroju kapitalistycznym jest pokazany już w rozdziale o kapitale i wartości dodatkowej.

Bardzo cenna jest charakterystyka industrializacji kapitalistycznej, jej specyficznych właściwości i źródeł oraz omówienia wpływu wielkiego

przemysłu na rolnictwo (w rozdziale VI poświęconym maszynowemu okresowi kapitalizmu).

Jako wielką zaletę podręcznika należy podkreślić obszerne omówienie problemu chłopstwa i sojuszu robotniczo-chłopskiego, który zawiązuje się trwale już w warunkach kapitalizmu jako wyraz zasadniczej zgodności interesów proletariatu i chłopstwa pracującego.

Inne zmiany związane z nowym usystematyzowaniem materiału w dziale drugim podręcznika polegają na włączeniu tematu *Ogólne prawo akumulacji kapitalistycznej* do rozdziału IX *Akumulacja kapitału i zubożenie proletariatu* oraz rozpatrywanie tematów *Kapitał pożyczkowy* i *Formy kredytu* w rozdziale XII *Handel, kredyt i obieg pieniężny* łącznie z zagadnieniami zysku handlowego. Co się tyczy ostatniej zmiany, to wydaje się, że nie było intencją autorów ograniczenie w jakiejkolwiek mierze podstawowych dla studiów specjalistycznych problemów kapitału pożyczkowego i kredytu. Ze względu na znaczenie tych problemów dla analizy istoty kapitalizmu monopolistycznego, w szczególności dla właściwego zrozumienia problemu wywozu kapitału, wydaje się, że słuszne jest zachowanie tematu *Kapitał pożyczkowy i kredyt* w programie specjalnych studiów ekonomicznych. Jest w każdym razie rzeczą niewątpliwą, że nowe usystematyzowanie zagadnień i wprowadzone uzupełnienia przystosowują podręcznik lepiej do potrzeb dydaktycznych i w pełni odpowiadają popularyzacyjnym zadaniom książki.

Wśród rozdziałów poświęconych problemom kapitalizmu przedmonopolistycznego znajdujemy nowy temat — *Dochód narodowy*. Teoria dochodu narodowego społeczeństwa kapitalistycznego jest organiczną częścią składową marksistowsko-leninowskiej nauki ekonomii. Podręcznik stosunkowo obszernie omawia prawidłowości wytwarzania, podziału i zużycowania dochodu narodowego w ustroju kapitalistycznym. Prawidłowości te kształtują się w myśl wymogów podstawowego prawa ekonomicznego kapitalizmu. Zatrudnienie znacznej części ludności w gałęziach nieprodukcyjnych, wyłączenie całych grup zdolnej do pracy ludności w ogóle z uczestnictwa w pracy społecznie użytecznej zilustrowane jest w podręczniku danymi liczbowymi, które wykazują ogromne marnotrawstwo pracy w społeczeństwie kapitalistycznym. Na przykład w USA procent zdolnej do pracy ludności zatrudnionej w gałęziach produkcji materialnej wynosił w 1910 r. — 43,9, w 1920 r. — 41,5, w 1930 — 35,5, w 1940 — 31,4. Byłoby ciekawe, gdyby można było rozpatrzyć to zagadnienie również na podstawie nowszych danych liczbowych. Dochód narodowy — owoc pracy tylko robotników produkcyjnych oraz, jak to podkreśla podręcznik, chłopów i rzemieślników zatrudnionych w gałęziach produkcji materialnej — dostaje się w znacznej części w ręce klas, które w jego wytwarzaniu nie uczestniczą. Podręcznik ilustruje to przy pomocy interesujących liczb, które wykazują na przykład, że udział w dochodzie narodowym robotników i pozostałych ludzi pracy miast i wsi wynosił w USA (w 1923 r.) 54%, a udział kapitalistów — 46%, w Anglii (w 1924 r.) udział pracujących wynosił 45%, a kapitalistów — 55%, w Niemczech (w 1929 r.) udział pracujących wynosił 55%, a kapitalistów — 45%. Krytyka burżuazyjnych teorii dochodu narodowego, którą znajdujemy w podręczniku, obrazuje między innymi trudności, jakie napotyka wykorzystanie dla naukowej analizy oficjalnych danych burżuazyjnej statystyki, dotyczących podzia-

łu dochodu narodowego w krajach kapitalistycznych. Tym niemniej obraz zagadnienia byłby jeszcze pełniejszy, gdyby było możliwe uzyskanie materiału ilustrującego to zagadnienie również na podstawie danych, odnoszących się do tych samych okresów w różnych krajach, a także na podstawie danych dotyczących okresu po drugiej wojnie światowej.

Naukowa marksistowska analiza podziału dochodu narodowego społeczeństwa kapitalistycznego i dynamiki dochodów ludzi pracy dostarcza danych, które — obok innych — ilustrują absolutne i względne zubożenie mas pracujących w krajach kapitalistycznych. Tym zagadnieniom, związanym z prawem akumulacji kapitalistycznej, poświęcony jest specjalny rozdział podręcznika. Ogólne prawo akumulacji kapitalistycznej jest konsekwentnym wyrazem działania podstawowego prawa ekonomicznego kapitalizmu — prawa wartości dodatkowej. Antagonistyczny charakter kapitalistycznej produkcji powoduje, że akumulacji kapitału odpowiada akumulacja nędzy na drugim biegunie, tj. po stronie klasy, która, jak pisał Marks, wytwarza swój własny produkt jako kapitał. Tak więc, wraz z rozwojem kapitalizmu odbywa się proces względnego i bezwzględnego zubożenia proletariatu. Ta naukowa synteza społecznych konsekwencji produkcji kapitalistycznej jest druzgocącym oskarżeniem kapitalizmu i pociąga za sobą ściśle określone wnioski praktyczne. Ekonomia burżuazyjna uruchamia dlatego arsenał argumentów głównie przeciwko prawu absolutnego zubożenia, podobnie jak to czyni prawica socjaldemokratyczna, która — zgodnie ze swoimi funkcjami agentury kapitalizmu w ruchu robotniczym — zajmuje rewizjonistyczne pozycje w stosunku do prawa absolutnego zubożenia.

Podręcznik koncentruje uwagę czytelnika na podstawowych, najbardziej ogólnych tezach tego zagadnienia. Głębokie zrozumienie procesu absolutnego zubożenia jest jednak niemożliwe bez znajomości całego materiału omówionego w dziale drugim podręcznika. Powstaje pytanie czy nie byłoby wskazane antycypować w pewnym sensie niektóre problemy (tak jak to robią autorzy podręcznika w odniesieniu do różnych innych zagadnień) i przedstawić w rozdziale o akumulacji kapitalistycznej krótko to, co znajduje odbicie w dalszych rozdziałach a wiąże się ściśle z zagadnieniem absolutnego zubożenia. Za takim ujęciem przemawiałaby konieczność wykazania wewnętrznej współzależności i wzajemnego oddziaływania wszystkich czynników zubożenia mas pracujących, z uwzględnieniem cyklicznego charakteru kapitalistycznej produkcji; pozwoliłoby to wyjaśnić dokładniej dlaczego proces absolutnego zubożenia nie oznacza, iż klasa robotnicza musi być z miesiąca na miesiąc w gorszej sytuacji, podobnie jak można dowieść, że proces zubożenia przebiega nawet bez absolutnego spadku płac realnych, nieprzerwanego w kolejnych odcinkach czasu, albowiem „sytuacja robotnika, bez względu na to czy płaca jego jest wysoka, czy niska, musi się pogarszać”¹.

Intensyfikacja pracy w ustroju kapitalistycznym deformuje, jak wiemy, warunki życia klasy robotniczej stwarzając tym samym konieczność dostosowania minimum egzystencji do nowych warunków, wynikających z kapitalistycznej „racjonalizacji” produkcji. Umotywowaniem procesu absolutnego zubożenia klasy robotniczej i mas pracujących jest więc ca-

¹ K. Marks, *Kapitał*, T. 1, Warszawa 1951 r., str. 697.

łokształt warunków wynikający zwłaszcza z takich czynników, jak: bezrobocie i jego wpływ na sytuację zatrudnionych, spadek płac realnych, intensyfikacja pracy, pogarszająca się sytuacja mieszkaniowa, militaryzacja, której ciężar spada na barki mas pracujących, wojny i długotrwałe skutki zniszczeń wojennych itd. W poszczególnych rozdziałach działu drugiego podręcznika te momenty zostały omówione, co w pewnej mierze może usprawiedliwić tezę o charakterystyce procesu zubożenia klasy robotniczej w rozdziale poświęconym zagadnieniom kapitalistycznej akumulacji.

W podręczniku znajdujemy rozwiniętą charakterystykę leninowskiej teorii imperializmu i działania podstawowego prawa ekonomicznego właściwego monopolistycznej fazie kapitalizmu. Stwierdzając, że zarówno w przedmonopolistycznej fazie kapitalizmu, jak i w etapie imperializmu, podstawą zysków jest wartość dodatkowa, autorzy wykazują, w jaki sposób nowe warunki w okresie imperializmu stwarzają konieczność i możliwość zysków maksymalnych, w jaki sposób następuje konkretyzacja podstawowego prawa kapitalizmu — prawa wartości dodatkowej — w postaci prawa maksymalnych zysków. Znajduje w tym wyraz specyfika monopolistycznego stadium kapitalizmu. Wobec tego, że w marksistowskiej literaturze ekonomicznej dotyczącej tego problemu poszczególne zagadnienia są jeszcze sporne, czytelnik studiujący ekonomię polityczną postawi sobie zapewne pytanie, czy istnieją możliwości przepływu kapitałów w warunkach istnienia monopolu, czy zachodzi proces wyrównywania się stopy zysków, czy konkurencja wśród drobnych i średnich przedsiębiorstw kapitalistycznych istniejących obok monopolu podporządkowana jest prawu maksymalnych zysków itd. Byłoby więc może celowe uwzględnić również i te budzące wątpliwości zagadnienia.

Podręcznik w ciekawy sposób wiąże zagadnienie źródeł maksymalnych zysków z aktualnymi problemami systemu kolonialnego. W obecnych warunkach, kiedy ruch narodowo-wyzwoleńczy w koloniach i krajach zależnych wciąga do walki przeciwko imperializmowi ogromną większość ludności kuli ziemskiej, kiedy kraje kolonialne coraz widoczniej przekształcają się z zaplecza imperialistycznej burżuazji w zaplecze proletariatu — naukowe wyjaśnienie istoty kolonialnego ucisku i wskazanie perspektyw ruchu wyzwolenczego ma ogromne znaczenie.

Rozdział poświęcony kolonialnemu systemowi imperializmu przedstawia kolonie jako najdogodniejszy teren zastosowania kapitału, wskazuje na proces rozkładu przedkapitalistycznych form gospodarki pod wpływem przenikania kapitału finansowego oraz wyjaśnia hamujący wpływ penetracji oligarchii finansowej na rozwój sił wytwórczych krajów kolonialnych i zależnych. W rozdziale tym autorzy podręcznika w sposób twórczy oświecili szereg zagadnień, między innymi zagadnienie ekonomicznej i społecznej struktury kolonii, scharakteryzowali na podstawie nowych danych specyfikę poszczególnych krajów kolonialnych i zależnych, położenie poszczególnych klas, oświecili charakter ruchu narodowo-wyzwoleńczego w obecnym etapie i udział poszczególnych klas w tym ruchu. Podręcznik wskazuje na perspektywy, które w przypadku oderwania się kolonii od systemu imperializmu otwierają się przed krajami kolonialnymi w warunkach zapewnienia pomocy ze strony ZSRR i innych krajów obozu socjalizmu. Na podstawie doświadczeń walki rewolucyjnej i zwycięstwa narodu chińskiego podręcznik wskazuje na możliwość ominięcia ka-

pitalistycznej fazy rozwoju i stworzenia w krajach kolonialnych przesłanek zbudowania socjalizmu.

Zagadnienie kryzysu systemu kolonialnego i jego zaostrzenia się po drugiej wojnie światowej zostało omówione dokładniej również w związku z ogólnym kryzysem całego systemu kapitalistycznego. W tej bardzo ciekawej części podręcznika została między innymi szczegółowo uwypuklona dezorganizująca rola amerykańskiego imperializmu w stosunku do ekonomiki pozostałych krajów kapitalistycznych oraz wynikające stąd zaostrzenie się ekonomicznych i politycznych sprzeczności między USA i innymi krajami, głównie Anglią jako głównym konkurentem USA na światowym rynku kapitalistycznym.

Wysunięte w podręczniku zagadnienia imperializmu i ogólnego kryzysu kapitalizmu orientują czytelnika w nabrzmiałych problemach ekonomiki współczesnego świata kapitalistycznego.

Czytelnik znajduje w tej części podręcznika szerokie oświetlenie i ilustrację leninowskiej tezy, że imperializm jest ostatnią, gnijącą i umierającą fazą kapitalizmu, przedśionkiem rewolucji socjalistycznej. Znajomość praw rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego ułatwi czytelnikowi zrozumienie, że rewolucja socjalistyczna jest przygotowywana przez obiektywny proces całego poprzedzającego ją rozwoju, ułatwi zrozumienie konieczności okresu przejściowego i warunków budowy nowego społeczeństwa, które wylania się po obaleniu kapitalizmu.

W naszym kraju, który oderwał się od systemu kapitalistycznego stosunkowo niedawno i w ciągu 10 lat osiągnął imponujące sukcesy w budowie socjalizmu, teoretyczne uzasadnienie i ilustracja rozkładowych procesów w ekonomice świata kapitalistycznego ma wielkie znaczenie dla marksistowskiego wychowania mas pracujących, dla ukazania im jaskrawego kontrastu między kapitalizmem i socjalizmem.

*

Wielkie zainteresowanie, jakie budzą u nas zagadnienia marksistowsko-leninowskiej teorii ekonomii, dotyczy zwłaszcza ekonomii socjalizmu jako najbardziej bezpośrednio związanej z budownictwem socjalizmu. Problemy tego budownictwa są skomplikowane i trudne, ponieważ sięgają do najgłębszych podstaw naszego życia. Przekształcając je w sposób świadomy opieramy się na obiektywnych prawach ekonomicznych. Zgodnie z tymi prawami polityka gospodarcza partii i rządu nakreśla kierunki działalności gospodarczej i organizacyjnej całego społeczeństwa. Nie można więc świadomie i skutecznie urzeczywistniać założeń tej polityki bez znajomości nauki o prawach ekonomicznego rozwoju społeczeństwa socjalistycznego. Radziecki podręcznik ekonomii politycznej okaże wielką pomoc w studiowaniu i upowszechnieniu wiedzy o prawidłowościach ekonomicznych okresu przejściowego, o ekonomice społeczeństwa socjalistycznego i prawach jej rozwoju, o istocie nowych kategorii ekonomicznych socjalizmu, o warunkach stopniowego przechodzenia do komunizmu, o budownictwie socjalistycznym w krajach demokracji ludowej. Odstepując od przyjętej dotychczas na ogół metody zastępowania teoretycznej problematyki ekonomii socjalizmu opisem polityki gospodarczej państwa, autorzy podręcznika starali się wyjaśnić, zgodnie z przedmiotem badań ekonomii politycznej, obiektywne, naukowe podstawy tej polityki

i zrobili to z powodzeniem. Ułatwieniem w studiowaniu tego bogatego materiału są „krótkie wnioski“ zamieszczane (podobnie jak w poprzednich działach podręcznika) po każdym rozdziale i zawierające podsumowanie jego problematyki.

Czytelnik zapoznaje się na wstępie z podstawami nauki o ekonomice okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu, z prawidłowościami, na mocy których przeprowadza się socjalistyczną industrializację i przebudowę rolnictwa. W szczególności czytelnik dowiaduje się, jak genialna analiza prawidłowości ekonomicznych okresu przejściowego znalazła odbicie w leninowskim planie zbudowania socjalizmu w ZSRR. Okresowi przejściowemu nie odpowiadają jakieś odrębne prawa ekonomiczne, natomiast — jak to wyjaśnia podręcznik — zaczynają działać, torując sobie drogę w walce klasowej, nowe prawa ekonomiczne socjalizmu, podczas gdy w miarę zwięzania się w toku tej walki podstaw stosunków kapitalistycznych tracą stopniowo moc prawa gospodarki kapitalistycznej. Wobec tego, że w okresie przejściowym występują także wszystkie kategorie ekonomiczne właściwe ekonomice socjalistycznej, podręcznik ogranicza się przy omawianiu okresu przejściowego tylko do charakterystyki warunków powstania i rozszerzania się zasięgu nowych praw i kategorii ekonomicznych. Szczegółowe oświetlenie istoty tych praw i kategorii można natomiast znaleźć w odpowiednich rozdziałach problemowych, omawiających teoretyczne zagadnienie socjalistycznego systemu gospodarki. Ta koncepcja autorów podręcznika może być bardzo pożyteczna przy opracowywaniu naszych programów nauczania ekonomii politycznej. Wyjaśnia ona zwłaszcza, w jakim zakresie i aspekcie powinno się omawiać niektóre problemy socjalizmu już w tematyce okresu przejściowego.

Trzy końcowe rozdziały podręcznika zostały poświęcone oświetleniu nowej grupy zagadnień — budownictwa socjalizmu w krajach demokracji ludowej. Jest to tym bardziej godne uwagi, że w pracy naszych wykładowców i lektorów zagadnienia te nie znajdowały dotąd dostatecznego odbicia. Treścią tych rozdziałów są zagadnienia ustroju ekonomicznego europejskich krajów demokracji ludowej i Chińskiej Republiki Ludowej oraz omówienie problemów współpracy ekonomicznej krajów obozu socjalistycznego.

Ogólne prawidłowości powstania i rozwoju socjalistycznych stosunków produkcji przełamują się, rzecz jasna, w specyfice każdego kraju, wstępującego na drogę socjalizmu. Końcowe rozdziały podręcznika są dowodem, że ta specyfika nie wypadła z pola widzenia jego autorów. Czytając poprzednie rozdziały, poświęcone okresowi przejściowemu od kapitalizmu do socjalizmu, zwłaszcza niektóre z nich, jak na przykład rozdział o socjalistycznej industrializacji, można odnieść wrażenie, że autorzy mieli na celu przedstawienie dróg budowy socjalizmu głównie na podstawie historycznego doświadczenia polityki gospodarczej ZSRR; rozdziały końcowe uzupełniają ten uogólniony obraz procesu socjalistycznego budownictwa omówieniem doświadczeń potwierdzających ogólne prawidłowości rozwoju od kapitalizmu do socjalizmu.

Umieszczając wspomniane rozdziały na końcu podręcznika, autorzy akcentują twórczy charakter ekonomii politycznej, nieustannie wzbogacanej w miarę rozwiązywania dojrzałych problemów, które życie stawia na porządku dziennym.

Podręcznik wykazuje zarazem, jak socjalistyczny system gospodarki narodowej stale i nieprzerwanie udowadnia swoją wyższość w pokojowym współzawodnictwie z ustrojem kapitalistycznym. Świadczy o tym niezbicie między innymi charakter stosunków ekonomicznych między państwami obozu socjalistycznego. W podręczniku znajdujemy charakterystykę stosunków ekonomicznych między krajami wyzwolonymi z jarzma imperializmu — stosunków opartych na zasadzie pełnego równouprawnienia, zmierzających do podciągnięcia krajów słabszych ekonomicznie do poziomu przodujących i przyspieszenia rozwoju wszystkich krajów. Taki charakter nowych stosunków jest nie tylko możliwy, ale konieczny, wynika bowiem z obiektywnych praw ekonomicznych właściwych socjalizmowi. Nie ulega wątpliwości, że dla świata kapitalistycznego, który usiłuje przedstawić wszystkie stosunki międzynarodowe na swój obraz i podobieństwo — prawda o istocie nowej socjalistycznej międzynarodowej kooperacji pracy kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo. Podręcznik przeciwstawia ekwiwalentność wymiany handlowej na światowym rynku socjalistycznym nieekwiwalentnej wymianie będącej jedną z form grabieży słabszych partnerów przez monopole na światowym rynku kapitalistycznym. Przyczyni się to również do usunięcia spotykanych jeszcze niekiedy uproszczeń w propagandzie wiedzy ekonomicznej w naszym kraju, polegających na tym, że podkreślając słusznie ogromne znaczenie pomocy ZSRR dla Polski Ludowej i pozostałych krajów obozu socjalistycznego, nie uwypukla się należycie roli trwałych i pogłębiających się stale stosunków handlowych opartych na zasadach pełnej ekwiwalentności wymiany między wszystkimi państwami tego obozu.

Czytelnik polski niewątpliwie powiąże wiele zagadnień omówionych w końcowym rozdziale podręcznika z problemami industrializacji w naszym kraju. Oparta na nowych zasadach współpraca międzynarodowa stwarza szczególnie dogodne warunki industrializacji w krajach demokracji ludowej i określa w znacznym stopniu jej specyfikę.

Rozdziały omawiające ustrój ekonomiczny krajów demokracji ludowej interesują nas, rzecz jasna, szczególnie i dlatego nasz program nauczania powinien włączyć je do tematyki okresu przejściowego, tym bardziej że, jak wiadomo, poświęcamy tej tematyce znacznie więcej miejsca niż to przewiduje program radziecki.

Wśród nowych tematów, które wprowadza podręcznik, trzeba również wymienić rozdział poświęcony zagadnieniom bazy materialno-produkcyjnej socjalizmu. Wyodrębnienie tego tematu wzmacnia logiczno-historyczną spójność ekonomii politycznej socjalizmu. Rozdział omawia nie tylko charakter materialnych sił wytwórczych socjalizmu, lecz daje także wstępny pogląd na nowe elementy stosunków społecznych, które usuwają przeszkody w zastosowaniu nowoczesnej techniki maszynowej, stwarzają warunki dla nieprzerwanego doskonalenia produkcji i ogromnego wzrostu poziomu technicznego przemysłu i rolnictwa.

Rozdział o bazie materialno-produkcyjnej socjalizmu stanowi wprowadzenie do pełnego teoretycznego wykładu ekonomii politycznej socjalizmu. W kilkunastu następnych rozdziałach ujęte są w logicznym porządku wszystkie prawidłowości i kategorie występujące w socjalistycznym systemie gospodarki. Autorzy wykorzystali także sposobność do twórczego

oświecenia nie sprecyzowanej jeszcze ostatecznie problematyki związanej z niektórymi kategoriami teorii ekonomii socjalizmu.

Dodajmy, że wszystkie prawa ekonomiczne i kategorie, które omawia podręcznik w tych rozdziałach, występują już w okresie przejściowym. Czytelnik polski więc nie tylko zdobędzie lub uzupełni wiedzę o prawidłowościach rozwoju społeczeństwa radzieckiego na drodze do komunizmu, lecz zapozna się z częstokroć nowymi problemami, które mają wielkie znaczenie dla zrozumienia naszej polityki gospodarczej i jej naukowo uzasadnionych dróg rozwojowych. Zadaniem naszej nauki ekonomii jest wydobyć i uwypuklić tych momentów. Podręcznik wykazuje, że cel produkcji socjalistycznej ma charakter obiektywny, ponieważ jest określony przez stosunki własności środków produkcji oraz że nierozzerwalny jest związek między tym celem a środkami, które zabezpieczają jego osiągnięcie. Jedność i obiektywny charakter obu stron podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu oznacza, że zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa socjalistycznego jest możliwe tylko drogą nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki.

Płynące stąd wytyczne dla walki z antymarksistowskimi, opartymi na zasadzie prymatu spożycia poglądami na drogi rozwoju społeczeństwa socjalistycznego są jasne. Wzrost spożycia w oderwaniu od zagadnienia produkcji jest fikcją. Warunkiem nieprzerwanego rozwoju produkcji, który zabezpiecza stały wzrost spożycia, jest — jak podkreśla podręcznik — szybsze tempo rozwoju gałęzi produkujących środki wytwórczości niż gałęzi wytwarzających przedmioty spożycia. Jest to bezwzględne prawo rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej, obowiązujące nie tylko w warunkach zbudowanego socjalizmu, lecz w ciągu całego okresu przejściowego. Ta ważna teza marksistowsko-leninowskiej teorii ekonomii socjalizmu znajduje odbicie również w innych rozdziałach podręcznika, zwłaszcza w rozdziale poświęconym teorii reprodukcji socjalistycznej. Autorzy podręcznika przeciwstawiają się tym samym przejawom antymarksistowskiej interpretacji podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu.

Bardzo wnikliwie omawia podręcznik zagadnienie wydajności pracy w społeczeństwie socjalistycznym, zagadnienie, któremu tak wiele miejsca poświęca Lenin w swoich dziełach i które niezmiennie znajdują się w centrum uwagi partii i rządu Związku Radzieckiego. Podręcznik wskazuje, że społeczeństwo socjalistyczne nie może się rozwijać i urzeczywistniać głównego celu produkcji bez nieprzerwanego wzrostu wydajności pracy, który jest obiektywnie działającym prawem ekonomicznym socjalizmu.

Rozdział, w którym zostały oświetlone zagadnienia prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej, zawiera sformułowanie wymogów tego prawa, charakterystykę obiektywnych podstaw i przesłanek planowania gospodarki narodowej w ustroju socjalistycznym, szereg wniosków dotyczących podnoszenia na wyższy poziom planowego kierowania gospodarką, warunków rozszerzania inicjatywy terenowych ogniw gospodarczych i poszczególnych resortów, likwidacji nadmiernej centralizacji aparatu itd. Zagadnienia związane z tym tematem są wyjątkowo rozległe i trudne. Poczynając od najbardziej teoretycznych momentów takich, jak stosunek wzajemny planowości i proporcjonalności, jak zagadnienie obiektywnych kryteriów prawidłowego planowania, aż do zagad-

nienia bilansowej metody planowania i istniejących jeszcze braków w stosowaniu tej metody — oto co absorbuje uwagę ekonomistów i aktywu gospodarczego. Byłoby cenną pomocą dla studiujących ekonomię polityczną, gdyby także te przykładowo tylko wspomniane tu zagadnienia znalazły w miarę możliwości odbicie w omawianym rozdziale podręcznika.

Z należytą uwagą potraktowane są w podręczniku zagadnienia produkcji towarowej i prawa wartości w ustroju socjalistycznym. Znajdujemy tu nie tylko naukowe wyjaśnienie zagadnień, na tle których zrodziło się bodajże najwięcej błędnych poglądów, ale zarazem podkreślenie wielkiego ich znaczenia zarówno dla ekonomiki w warunkach zbudowanego socjalizmu jak i dla ekonomiki okresu przejściowego. Podręcznik przyczyni się do usunięcia spotykanej nierzadko jednostronności w ujmowaniu przez teoretyków i praktyków zagadnienia prawa wartości w ustroju socjalistycznym; jednostronność ta polega mianowicie na tym, że, słusznie podkreślając warunki ograniczające zakres działania tego prawa, niektórzy ekonomiści nie doceniają w pełni pozytywnego wpływu wykorzystywania prawa wartości na rozwój gospodarki socjalistycznej w ciągu całego okresu aż do zbudowania komunizmu. Nasza praktyka dostarczyła i dostarcza jeszcze dowodów świadczących o ujemnych skutkach takiego jednostronnego punktu widzenia.

Z produkcji towarowej i działania prawa wartości wynikają bezpośrednio kategorie ekonomiczne występujące w ustroju socjalistycznym, jak pieniądź, cena, dochód, rentowność, rozrachunek gospodarczy, płaca robocza, koszty własne, bodźce materialne itd. Ścisły związek między prawidłowym stosowaniem kategorii związanych z prawem wartości, a realizacją wymogów podstawowego prawa ekonomicznego i wszystkich innych praw jest oczywisty. Coraz wyraźniej występuje w praktyce potrzeba pełnego uwzględniania wymogów prawa wartości w granicach, w jakich prawo to działa. Niewątpliwy jest wpływ prawidłowego wykorzystywania bodźców materialnych na rozwój produkcji przemysłu i rolnictwa, na rentowność i wszystkie inne wskaźniki planowe, na umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, na wzrost stopy życiowej itd. Znajduje to wyraz w tezach podręcznika, w którym problem stosowania zasady materialnego zainteresowania słusznie powtarza się w związku z szeregiem tematów. Podręcznik podkreśla wyraźnie, że państwo socjalistyczne wykorzystuje prawo wartości w celach racjonalnej organizacji produkcji. Stanowisko to zostało skonkretyzowane przede wszystkim w rozdziale poświęconym zagadnieniom rozrachunku gospodarczego. Wydaje się, że stanowisko reprezentowane w podręczniku przyczyni się do właściwego kierunku dalszych dyskusji (dotyczących np. zagadnienia rozrachunku gospodarczego) i wpłynie na zastosowanie odpowiednich środków i posunięć w naszej działalności gospodarczej.

W związku z zagadnieniami rozrachunku gospodarczego została omówiona między innymi kategoria kosztów własnych produkcji. Nie trzeba podkreślać, że zagadnienie kosztów własnych jest niezmiennie przedmiotem szczególnej uwagi partii i wszystkich ogniw aparatu gospodarczego nie tylko w ZSRR, lecz także w krajach demokracji ludowej. Podręcznik usuwa istniejące dotychczas pewne niejasności w kwestii pojęć: „koszty własne produkcji” i „społeczne koszty produkcji”. Słusznie uważa się w podręczniku koszty własne za część społecznych kosztów produkcji.

Wnioski płynące z właściwego uporządkowania tych pojęć mają bardzo istotne znaczenie dla praktyki.

W świetle ujęcia, jakie znajdujemy w podręczniku, powstaje między innymi uzasadniona wątpliwość, czy rozbieżność pomiędzy ekonomiczną treścią kategorii kosztów własnych a praktyką ewidencjonowania kosztów własnych powinna być utrzymana w systemie naszego planowania kosztów. Zagadnienie polega na tym, że, jak stwierdza się w podręczniku, koszty własne są odbiciem pracy przeszłej zawartej w środkach produkcji oraz pracy nowowydatkowanej, tworzącej produkt dla siebie; natomiast w praktyce tzw. narzuty na płace (przede wszystkim opłaty na ubezpieczenia społeczne) wchodzące w skład kosztów własnych są pieniężnym wyrazem części produktu dla społeczeństwa. Obok szeregu innych ważnych problemów, które wciąż jeszcze mają charakter dyskusyjny, podręcznik wyjaśnia kategorie stopy rentowności, rozróżniając stopę rentowności przedsiębiorstwa, czyli stosunek procentowy dochodu przedsiębiorstwa do jego kosztów własnych oraz stopę rentowności całej gałęzi produkcji, określaną, jako stosunek czystego dochodu społeczeństwa (tj. dochodu przedsiębiorstwa + podatek obrotowy) do sumy kosztów własnych produkcji danej gałęzi. Podręcznik pozwoli więc na wprowadzenie jednolitości w ujmowaniu obu tych kategorii.

Wysuwając przykładowo te zagadnienia, pragniemy wskazać, że podręcznik systematyzuje kategorie i usuwa cały szereg spotykanych dotychczas nieścisłości, przy czym przyjęta w podręczniku nowa terminologia odpowiada w pełni warunkom socjalistycznej ekonomiki.

Zwróćmy jeszcze uwagę dla przykładu na problem dochodu narodowego. Z teorią dochodu narodowego społeczeństwa socjalistycznego wiąże się szereg spornych dotychczas zagadnień. Nie można było naturalnie oczekiwać, że podręcznik ostatecznie je rozstrzygnie. Takiego zadania nie stawiali sobie autorzy i nie to jest celem podręcznika. Niemniej jednak pewne sformułowania przyczyniają się do wyjaśnienia tych spornych zagadnień. Na przykład ustalono ściślej zakres pojęcia sfery materialnej produkcji, do której — w przeciwieństwie do stanowiska niektórych ekonomistów — słusznie nie zalicza się całego handlu socjalistycznego; za produkcyjną w handlu uważa się tylko pracę tych pracowników, których czynności są kontynuacją procesu produkcji w sferze cyrkulacji. Tak więc, tylko część kosztów cyrkulacji reprezentuje rzeczywiste nakłady pracy produkcyjnej w handlu; nie można zaliczać do nich, jak wskazuje podręcznik, czystych kosztów cyrkulacji. Autorzy podręcznika zajmują też stanowisko w kwestii zakresu, w jakim do sfery materialnej produkcji zaliczać należy transport; wypowiadają się oni mianowicie za poglądem, w myśl którego do sfery materialnej produkcji zalicza się tylko transport obsługujący produkcję.

W omawianym rozdziale zostały słusznie pominięte takie pojęcia związane z kategorią produktu globalnego, jak „nowowytworzona wartość”, „wartość przeniesiona” itp. — jako nie odpowiadające warunkom produkcji socjalistycznej. Obok postaci naturalnej dochód narodowy społeczeństwa socjalistycznego występuje, jak wskazuje podręcznik, w formie pieniężnej, z czego niewątpliwie już wynika, że bierze się pod uwagę, cały dochód narodowy, niezależnie od rzeczowej postaci produktów, a więc zarówno przedmioty spożycia, które są towarami posiadającymi określoną

wartość, jak i środki wytwórczości, które wartości nie posiadają. Słusznie nie stosuje się w podręczniku pojęcia „wtórny podział dochodu narodowego“. Taki termin wyraża bowiem specyficzny dla kapitalizmu proces powtórnego podziału już raz podzielonego dochodu narodowego, podziału w wyniku którego następuje przesunięcie części produktu niezbędnej klasy robotniczej do dyspozycji klas eksploatacyjnych. Odrzucając antagonistyczną treść pojęcia „wtórnego podziału“ mówi się w podręczniku o „dalszym podziale“ dochodu narodowego w warunkach socjalizmu. Wydaje się jednak, że pojęcie wtórnego podziału dochodu narodowego ma zastosowanie w ekonomice okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu, gdzie istnieją jeszcze klasy antagonistyczne.

Podręcznik omawia znacznie szerzej niż dotychczasowe opracowania tego typu problematykę rolnictwa socjalistycznego. Autorzy wyjaśnili miejsce socjalistycznego rolnictwa w gospodarce narodowej, wskazali na powiązanie przemysłu i rolnictwa oraz omówili szereg aktualnych problemów socjalistycznego rolnictwa w związku z zadaniami, jakie przed rolnictwem stawia partia i rząd radziecki. Podręcznik silnie akcentuje sprawę dalszego rozwoju produkcji zbóż, rozwoju hodowli, produkcji roślin technicznych, jarzyn, owoców itd., podkreślając w związku z tym wielkie znaczenie zagospodarowania nowych ziem. Wiele miejsca poświęcono też ważnym zagadnieniom dalszego umocnienia MTS-ów i sowchozów, podniesienia rentowności i wzrostu wydajności pracy, prawidłowego wykorzystywania bodźców materialnych w rolnictwie itd.

W związku z zagadnieniami renty różniczkowej uzasadniony wydaje się postulat, aby w tej problematyce znalazła odbicie między innymi specyfika działania prawa podziału według pracy. Wydaje się również rzeczą celową wyraźne rozgraniczenie pojęcia wydajności pracy w rolnictwie i wydajności z hektara, co z jednej strony ułatwiłoby czytelnikowi zrozumienie rozmiarów oszczędności pracy społecznej na skutek bardzo znacznego wzrostu wydajności pracy w rolnictwie radzieckim, z drugiej zaś strony — pomogłoby dokładniej ustalić i przewyżnić źródła niedostatecznej jeszcze częstokroć wydajności z hektara, związanej z intensywnością upraw.

W pozostałych rozdziałach znajdujemy między innymi oświetlenie problemów systemu finansowego w ustroju socjalistycznym, zagadnień reprodukcji socjalistycznej, a także oświetlenie marksistowsko-leninowskiej nauki o prawidłowościach stopniowego przechodzenia od socjalizmu do komunizmu. W rozdziale omawiającym teorię socjalistycznej reprodukcji zostało podkreślone wielkie znaczenie bezwzględnej prawa marksistowsko-leninowskiej ekonomii o dominującym znaczeniu wzrostu produkcji dla społeczeństwa socjalistycznego, co wiąże się z głębokim uzasadnieniem konieczności zbudowania bazy materialno-produkcyjnej warunkującej przejście do wyższej fazy komunizmu.

Na uwagę zasługuje określenie w podręczniku pojęcia inwestycji oraz sformułowanie prawa socjalistycznej akumulacji i prawa ludnościowego socjalizmu.

Część B działu trzeciego podręcznika, omawiająca zagadnienia socjalistycznego systemu gospodarki, zamyka rozdział poświęcony zagadnieniu istnienia dwóch faz rozwoju społeczeństwa komunistycznego i warunków stopniowego przechodzenia od socjalizmu do komunizmu. W rozdziale tym

wskazano na ogromną rolę twórczego wysiłku i aktywności społeczeństwa radzieckiego w realizacji wielkiego zadania zbudowania komunizmu w ZSRR.

W „Zakończeniu“ autorzy podręcznika dali zwięzłą charakterystykę roli marksistowsko-leninowskiej teorii ekonomii w ciągu przeszło wiekowej tryumfalnej drogi jej rozwoju.

*

Nowy podręcznik radziecki jest bogatym źródłem wiedzy o całokształcie problemów ekonomii politycznej. Będzie on wielką pomocą w naszej teoretycznej i praktycznej działalności. Podręcznik wskazuje drogę prawidłowego ujęcia poszczególnych zagadnień ekonomicznych i zgodnego z marksistowską metodologią usystematyzowania tych zagadnień. Wykładowcy i wszyscy, którzy zajmują się szerzeniem wiedzy ekonomicznej, znajdą w podręczniku najważniejsze teoretyczne problemy i podstawowe tezy każdego wykładu omówione w logicznym porządku. Ukazanie się podręcznika pozwoli w pracy z młodzieżą studiującą przyjąć za punkt wyjścia szczybel wiedzy ekonomicznej dany w podręczniku, a następnie przejść do dalszego pogłębionego studiowania klasycznych dzieł marksizmu-leninizmu.

Podręcznik ułatwi między innymi, z jednej strony poznanie sprzeczności ekonomiki Polski burżuazyjno-obszarniczej, a z drugiej — zrozumienie i studiowanie problemów budowy i rozwoju ekonomiki Polski Ludowej na drodze do socjalizmu. Podręcznik bynajmniej nie usuwa konieczności badania i wykorzystywania materiałów związanych z ekonomiką naszego kraju. Przeciwnie — stwarza on lepsze niż dotychczas warunki ku temu, aby uwzględniając specyfikę naszych warunków ujawniać ogólne prawidłowości, rządzące rozwojem ekonomicznym każdego społeczeństwa.

Podręcznik dopomoże naszym kadrom i szerokim kręgom ludzi pracy w pogłębieniu ostrości politycznego widzenia współczesności, przyczyni się do aktywizacji najszerszych mas społeczeństwa w walce o nowe życie przeciwko siłom upadającego świata kapitalistycznego.

Nowy podręcznik jest przeznaczony dla szerokiego kręgu czytelników — zarówno dla studiujących ekonomię polityczną, jak i dla tych, którzy po raz pierwszy będą z tego źródła czerpać wiedzę o prawach ekonomii politycznej. Z tego punktu widzenia wielką zaletą podręcznika jest jego zwięzłość oraz jasność formułowanych definicji. Byłoby natomiast sprzeczne z charakterem i celem książki, gdyby autorzy postawili sobie zadanie wszechstronnego i wyczerpującego omówienia wszystkich problemów teorii ekonomii. Autorzy musieli zwłaszcza zrezygnować z zajęcia stanowiska w szeregu problemów dyskusyjnych, co stanowi zadanie nauki ekonomii politycznej, nie mogło być jednak rozwiązane w podręczniku przeznaczonym dla masowego czytelnika.

Oświetlając słusznie problematykę ekonomii politycznej i wysuwając nowe, dojrzałe już do rozwiązania problemy, podręcznik daje nie tylko niezbędną orientację w tym zakresie, lecz przyczynia się do podniesienia na wyższy poziom ekonomicznego i politycznego wychowania kadr. Przed naszą nauką ekonomii staje w związku z tym zadanie dostosowania całej pracy do nowych, lepszych możliwości i do zwiększonych potrzeb i wy-

mogów propagandy wiedzy ekonomicznej, a zarazem — zadanie gruntownego opracowywania problemów ekonomii okresu przejściowego w Polsce: działania podstawowego prawa ekonomicznego, naukowych podstaw i metodologii planowania, problemów dochodu narodowego, wykorzystywania prawa wartości w celu usprawnienia/funkcjonowania gospodarki itd.

Konieczna jest zwłaszcza likwidacja wszelkich przejawów upraszczania też marksistowsko-leninowskiej teorii ekonomii. Niezwyciężona siła tej teorii tkwi w tym, że jest ona prawdziwa. Każde uproszczenie prowadzi do zachwiania wiarygodności nie tylko danego twierdzenia, lecz do podważenia wiarygodności innych tez. Tendencje do upraszczania skomplikowanej problematyki naszego budownictwa socjalistycznego, upiększania rzeczywistości i wyjaławiania jej z elementów walki — nie mogły nie odbić się również na przygotowaniu ekonomicznym młodych kadr, które nie zawsze wskutek tego były i są zdolne do rozwiązywania praktycznych i teoretycznych problemów, powstających w naszej działalności.

Drugą stroną tego samego zagadnienia jest odwrotna tendencja — upraszczania problematyki ekonomii kapitalizmu, zniekształcania obrazu kapitalizmu, co prowadzi w rezultacie do osłabienia siły ideologicznego oddziaływania nauki ekonomii, nie mówiąc już o demobilizującym wpływie takiego upraszczania na polityczną postawę ludzi.

Podręcznik wskazuje (między innymi na przykładzie krytyki teorii Keynes'a lub oświeclania problemów podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu), że zarówno krytyka, jak i pozytywna ocena muszą zawierać w sobie elementy obiektywnej, naukowej, partyjnej analizy.

Walka przeciw uproszczonemu zniekształcaniu rzeczywistości godzi w tych, którzy chcieliby pomniejszyć osiągnięcia całego obozu socjalizmu. Podręcznik uczy, że walczyć trzeba na dwa fronty: z jednej strony przeciwko wszelkiemu lakiernictwu, a z drugiej — przeciwko korzeniu się przed kapitalizmem. Socjalistyczny system gospodarki dał i daje nieustannie dowody swojej zdecydowanej wyższości nad rozsądzanym przez wewnętrzne sprzeczności, chylącym się ku upadkowi systemem kapitalistycznym. Udowadniając, że socjalistyczny sposób produkcji jest sposobem najbardziej postępowym — podręcznik ukazuje wspaniałe perspektywy rozwoju społeczeństwa na drodze do komunizmu. U podstaw tego rozwoju leżą obiektywnie działające prawa ekonomiczne socjalizmu.

Nie wszystkie jednak zagadnienia wysunięte w podręczniku zostały jednakowo wszechstronnie i gruntownie oświetlone. Autorzy oczekują krytycznych uwag i życzeń czytelników, które pozwoliłyby na dalsze doskonalenie podręcznika. Jest rzeczą zrozumiałą, że poszczególne tezy i sformułowania, jakie znajdujemy w podręczniku, będą się rozwijały i konkretyzowały w miarę tego, jak nauka ekonomii i zmieniające się warunki życia wysuną na porządek dzienny nowe zagadnienia. Już obecnie można by wskazać na przykład na pewne braki w opracowaniu materiałów statystycznych, na tezowy sposób oświetlenia niektórych problemów, na to, że zbyt mała może uwaga została zwrócona na trudności budownictwa socjalizmu i drogi ich przewyżczania itd.

Jest rzeczą jasną, że praca o tak wielkim zasięgu oddziaływania i tej miary, jaką jest nowy radziecki podręcznik ekonomii politycznej, wywoła szerokie dyskusje wśród ekonomistów, pracowników frontu ideologicz-

nego i wszystkich tych, którzy interesują się ekonomią polityczną. Nie ulega wątpliwości, że ukazanie się podręcznika oznacza dalszy krok w popularyzacji i rozwoju marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej, na której opiera się u nas twórcza planowa działalność partii, rządu i najszerszych mas pracujących w walce o zbudowanie socjalistycznego społeczeństwa. Jest to poważny sukces radzieckiej nauki, a zarazem sukces wszystkich postępowych sił, którym marksistowsko-leninowska ekonomia polityczna wskazuje drogę walki.

*

Nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza” ukazał się ostatnio przekład podręcznika. Tłumacze mieli niełatwe zadanie ustalenia w wielu przypadkach prawidłowej polskiej terminologii ekonomicznej i usunięcia w ten sposób na przyszłość daleko posuniętej dowolności, spotykanej dotychczas w naszym piśmiennictwie.

Wobec krótkiego czasu, jaki upłynął od ukazania się przekładu polskiego, nie można pretendować do szczegółowej jego oceny. Pobieżne zapoznanie się z przekładem pozwala stwierdzić, że został on wykonany starannie. Tym bardziej wydaje się celowe przykładowe zwrócenie uwagi na pewne usterki, które sygnalizują potrzebę pracy nad dalszym doskonaleniem przekładu.

Słuszną intencją zachowania ścisłości tłumaczenia w niektórych przypadkach nie szła w parze z uwzględnieniem istotnej myśli sformułowania. Na przykład na str. 616 czytamy: „Rentowność poszczególnych gałęzi i przedsiębiorstw ma *znaczenie podrzędne* (podkr. moje J. R.) w stosunku do rentowności w skali całej gospodarki narodowej”. Wydaje się, że w danym kontekście rosyjskie „podczinionnoje znaczenie” nie zostało trafnie przetłumaczone. Zdanie: „Rentowność poszczególnych gałęzi i przedsiębiorstw jest *podporządkowana* rentowności w skali całej gospodarki narodowej” — lepiej oddałoby myśl oryginału, wynikającą również z następnego zdania: „Podnoszenie rentowności poszczególnych przedsiębiorstw i całych gałęzi produkcji przyczynia się do przyspieszenia tempa rozwoju całej gospodarki narodowej”.

W rozdziale o rozrachunku gospodarczym termin „wozmieszczajet” tłumaczony jest przez słowo „pokrywa” (str. 624), a we wnioskach w końcu tegoż rozdziału, w analogicznym zdaniu ten sam termin przetłumaczono przez słowo „odtworza” (str. 631).

Pod względem językowym pozostawia wiele do życzenia zdanie: „Zrujnowani i ograbieni chłopci stanowili niezliczone rzesze *niczego* nie posiadających nędzarzy, *zapełniające* miasta, wsie i drogi Anglii” (str. 74 — podkreślenie moje J. R.).

Wadliwa budowa zdania na str. 427 — 428 może wywołać błędne zrozumienie tekstu. Czytamy tam: „Nacjonalizacja ziemi sama przez się nie tworzy jeszcze na wsi socjalistycznych stosunków produkcji, ponieważ na ziemi, która stała się własnością ogólnonarodową, prowadzona była nadal gospodarka prywatna. Posiadała *ona* (podkreślenie moje — J. R.) jednak wielkie znaczenie dla budownictwa socjalistycznego”. Oczywiście „ona” odnosi się do słowa „nacjonalizacja”, ale budowa zdania jest tego rodzaju,

że mniej zorientowany czytelnik mógłby je odnieść do słów „gospodarka prywatna“, co zupełnie wypaczyłoby sens cytowanego ustępu.

„Listowaja stal“ — to, oczywiście, blacha stalowa, a nie — „arkusze stali“ (str. 554 przekładu).

Pomimo niektórych usterek tłumaczenia można stwierdzić, iż spełniło ono zadanie przyswojenia czytelnikowi polskiemu treści radzieckiego podręcznika ekonomii politycznej.

O normowaniu pracy i zaliczaniu dniówek obrachunkowych w spółdzielniach produkcyjnych

Ustalenie i wprowadzenie w życie prawidłowych zasad, na których powinna opierać się opłata za pracę w spółdzielniach produkcyjnych, dokonuje się przy pomocy dniówki obrachunkowej. Znaczenie dniówki obrachunkowej polega przede wszystkim na tym, że pozwala ona właściwie wymierzać nakłady pracy spółdzielców w gospodarstwie zespołowym i dokonywać prawidłowego podziału dochodów spółdzielni. Będąc instrumentem podziału dochodów według pracy stwarza ona bodźce osobistego materialnego zainteresowania spółdzielców pracą zespołową, rozwijaniem produkcji, pomnażaniem dochodów spółdzielni.

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza kładzie wielki nacisk na sprawę wprowadzenia prawidłowej dniówki obrachunkowej opartej na słusznych normach pracy, widząc w tym ważny środek organizacyjno-gospodarczego umocnienia spółdzielni produkcyjnych. „Dla organizacyjno-ekonomicznego umocnienia gospodarki spółdzielczej — wskazuje uchwała II Zjazdu PZPR — należy... ściśle przestrzegać materialnego zainteresowania członków spółdzielni w podnoszeniu wydajności pracy i osiąganiu wyższych wyników produkcyjnych. Wymaga to przede wszystkim powszechnego wprowadzenia norm dla każdego rodzaju roboty i ścisłego przestrzegania opłaty według ilości i jakości wykonywanej pracy”¹.



Dniówka obrachunkowa, podobnie jak płaca robocza, stanowi formę realizacji ekonomicznego prawa podziału według pracy. Prawo to, działając w skali całej gospodarki socjalistycznej, leży u podstaw obu tych konkretnych form podziału. Istnieje wszakże istotna różnica między nimi. Polega ona przede wszystkim na tym, że wysokość opłaty za pracę otrzymywanej w formie płacy roboczej nie jest bezpośrednio zależna od dochodowości poszczególnych przedsiębiorstw, natomiast wysokość dochodów uzyskiwanych z tytułu przepracowanych dniówek obrachunkowych jest bezpośrednio zależna od dochodowości każdej spółdzielni z osobna. Występowanie dwóch form podziału według pracy wiąże się

¹ Uchwała II Zjazdu PZPR o zadaniach rozwoju rolnictwa w latach 1954—1955 i o zapewnieniu niezbędnych środków dla wzrostu produkcji rolnej. „Nowe Drogi“, nr 3, 1954 r., str. 494.

z istnieniem dwóch form własności socjalistycznej: ogólnonarodowej i spółdzielczej.

W sferze własności ogólnonarodowej cała produkcja znajduje się w rękach państwa. Dysponując ogólnonarodowym funduszem spożycia osobistego przeznaczonym do podziału między pracowników przedsiębiorstw państwowych — państwo może z góry ustalić i zagwarantować płacę roboczą jako sztywne wynagrodzenie za pracę określonej ilości i jakości. Jest to w przedsiębiorstwach państwowych nie tylko możliwe, ale i konieczne, stanowi bowiem niezbędny warunek ustalenia ogólnego funduszu płacy roboczej i zapewnienia planowych proporcji między spożyciem i akumulacją.

Natomiast jest rzeczą oczywistą, że państwo nie może ustalić i zagwarantować sztywnej opłaty za pracę członków spółdzielni produkcyjnych. Nie będąc właścicielem produkcji wytwarzanej w spółdzielniach, państwo nie dysponuje ich funduszami spożycia osobistego; te ostatnie stanowią wyodrębnioną własność poszczególnych spółdzielni i nie mogą wejść do funduszu ogólnonarodowego.

Poszczególne spółdzielnie produkcyjne również nie mogą ustalić sztywnej opłaty za pracę swoich członków. Członkowie spółdzielni produkcyjnej są kolektywnymi właścicielami gospodarstwa zespołowego, w którym pracują; wytworzone przez nich produkcja i dochody stanowią ich grupową własność. Mogą więc przeznaczyć do podziału według pracy tylko taki fundusz spożycia osobistego, jaki stworzyli własną pracą. Im więcej pracy włożyli w rozwój gospodarstwa zespołowego, im lepiej i racjonalniej gospodarowali, tym większe — przy innych warunkach niezmienionych — będą dochody spółdzielni jako całości, a — co za tym idzie — również fundusz spożycia osobistego przeznaczony do podziału według pracy. Opłata za pracę w spółdzielniach produkcyjnych występuje w postaci podziału dochodów naturalnych i pieniężnych. Wysokość funduszu spożycia osobistego może być przy tym ustalona dopiero po wykonaniu przez spółdzielnię jej zobowiązań wobec państwa i wydzielaniu funduszy na dalszy rozwój spółdzielni, na cele rozszerzonej produkcji gospodarstwa zespołowego. Jest to zarazem niezbędny warunek prawidłowego kojarzenia interesów osobistych spółdzielców z interesami spółdzielni jako całości i interesami państwa.

O ile więc sztywna opłata za pracę jest w przedsiębiorstwach państwowych możliwa i konieczna, to zastosowanie jej w spółdzielniach produkcyjnych byłoby sprzeczne z charakterem własności spółdzielczej i w praktyce wysoce szkodliwe.

Zwracają na to uwagę Uchwały KC PZPR w związku z występującymi niekiedy tendencjami — zwłaszcza w spółdzielniach nowozałożonych — do zaprowadzenia sztywnych opłat za pracę na podobieństwo stawek PGR.

„Zapisywanie pracy w spółdzielniach według z góry ustalonych stawek, jak to ma miejsce w PGR — stwierdzała Uchwała KC PZPR ze stycznia 1950 r. — jest niezgodne ze statutem spółdzielni i utrudnia chłopom zrozumienie, że w spółdzielni produkcyjnej gospodarzą oni sami, że ich dochód jest zależny od dochodu spółdzielni, a nie może być sztywno określony z góry ustalonymi stawkami. Takie sztywne ustalenie

podważa zainteresowanie dla sprawy podnoszenia dochodów spółdzielni. Na skutek małej wydajności pracy spółdzielnię taką czekałoby załamanie gospodarcze, a skutki tego spadłyby na członków spółdzielni, krzywdząc pracowitych na skutek złej pracy nierobów“.

Należy sobie w pełni zdawać sprawę ze szkodliwości tych tendencji, o ile dopuszczonoby do ich realizacji w praktyce. Sztynna opłata za pracę — to wynagrodzenie, które nie uwzględnia wyników gospodarczych danej spółdzielni. Skoro więc spółdzielnia spróbowałaby je wprowadzić u siebie, to byłoby ono z reguły albo zbyt niskie, albo zbyt wysokie. Gdyby okazało się zbyt niskie — wpłynęłoby na zmniejszenie bodźców materialnego zainteresowania spółdzielców pracą zespołową, spowodowałoby spadek wydajności pracy. W rezultacie mielibyśmy osłabienie spółdzielni i obniżenie dochodów osobistych spółdzielców z pracy zespołowej również w latach następnych. Sprzyjałoby to jedynie kułackiej agitacji przeciwko spółdzielniom, operującej argumentem o rzekomej niezdolności spółdzielni do podnoszenia dobrobytu swoich członków. Gdyby zaś okazało się zbyt wysokie — doprowadziłoby to do niemniej opłakanych skutków. Dążąc do rozliczenia się za wszelką cenę ze swoimi członkami spółdzielnia nie tylko przestałaby wykonywać swoje obowiązki wobec państwa (dostawy obowiązkowe, podatki, opłata za pracę POM, spłaty kredytów itp.), ale uszczuplałaby fundusze przeznaczone na reprodukcję rozszerzoną, co musiałoby doprowadzić do upadku spółdzielni. Najprawdopodobniej nie mogłaby się jednak w ogóle rozliczyć z członkami, okazałaby się „niewypłacalną“ w stosunku do własnych członków, z oczywistą szkodą przede wszystkim dla tych członków, którzy pracowali uczciwie, w miarę swych sił i możliwości. Wynik byłby więc ten sam co przy zbyt niskiej opłacie: niezadowolenie wśród członków spółdzielni, zmniejszenie ich zainteresowania pracą w spółdzielni, a — co za tym idzie — spadek dochodów zarówno spółdzielni jak i jej członków; ponadto ośmieszenie idei spółdzielczości produkcyjnej, czyli znowu woda na młyn kułackiej agitacji. Wszelkie próby wyjścia z tej sytuacji — poprzez regulowanie opłaty czy to w górę, czy w dół — byłyby także bezskuteczne. Nawet najbardziej precyzyjny system corocznego regulowania oznaczałby przecież, mimo wszystko, sztywne ustalenie z góry dochodów spółdzielców, niezależnie od wyników gospodarczych spółdzielni. Takie „regulowanie“ musiałoby się poza tym spotkać ze zdecydowanym sprzeciwem ze strony członków spółdzielni, którzy domagaliby się ustalenia „raz na zawsze“ określonej opłaty za pracę. Zaprowadzenie bowiem sztywnej opłaty stępiłoby u członków ich poczucie kolektywnych współgospodarzy spółdzielni, co stanowiłoby bodajże największą groźbę dla samego jej istnienia.

Widzimy zatem, że próby mechanicznego przeniesienia form płacy roboczej z przedsiębiorstw państwowych, z PGR do spółdzielni produkcyjnych są wybitnie szkodliwe. Specyfika bowiem podziału według pracy w spółdzielniach produkcyjnych polega na tym, że dochody spółdzielców z pracy zespołowej są ściśle i bezpośrednio uzależnione od dochodowości ich spółdzielni. Tylko dniówka obrachunkowa odzwierciedla prawidłowo tę specyfikę.

Dochód osobisty każdego spółdzielcy z tytułu wypracowanych dniówek obrachunkowych zależy od dwóch wielkości:

- 1) od ilości wypracowanych przezeń dniówek obrachunkowych,
- 2) od wielkości opłaty, przypadającej na każdą dniówkę obrachunkową, czyli od tzw. „wartości” dniówki obrachunkowej.

Co się tyczy pierwszej wielkości, nie wymaga ona specjalnych wyjaśnień. Zależy całkowicie od danego spółdzielcy, — od zakresu jego uczestnictwa w pracach zespołowych, od rodzaju wykonywanej roboty i stopnia wykonywania obowiązujących w spółdzielni norm pracy. Podobnie więc jak robotnikowi, pracującemu na zasadach akordu, wypłaca się tym większe wynagrodzenie, im większy był jego wkład pracy — spółdzielcy zalicza się tym więcej dniówek obrachunkowych, im większe były jego nakłady pracy w gospodarstwie zespołowym. Ilość wypracowanych przez spółdzielcę dniówek obrachunkowych określa jego udział w dochodzie podzielnym w porównaniu z innymi członkami spółdzielni.

Druga wielkość wymaga nieco szerszego omówienia, gdyż tu właśnie występuje istotna różnica w opłacie za pracę robotnika i spółdzielcy. Robotnik, gdy tylko wykonał określoną pracę, wie dokładnie, jaka suma pieniędzy zostanie mu wypłacona. Spółdzielca, skoro wykonał określoną robotę, również może się dokładnie zorientować, jak oceniono jego pracę, czyli ile dniówek obrachunkowych wypracował, nie może jednak ściśle wiedzieć, jaka będzie opłata każdej dniówki². Zaliczenie bowiem określonej ilości dniówek obrachunkowych nie jest równoznaczne z realizacją opłaty za pracę spółdzielcy, jako że same dniówki obrachunkowe są wypłacane z dochodu spółdzielni, z funduszu spożycia osobistego, którego wysokość może być ustalona dopiero w końcu roku.

Wielkość opłaty przypadającej na każdą dniówkę obrachunkową kształtuje się pod wpływem szeregu czynników. W szczególności zależy ona: po pierwsze — od wielkości globalnej produkcji i globalnego dochodu spółdzielni (w tym również od istnienia i wysokości dochodu dodatkowego w naturze i pieniądzu w postaci renty różniczkowej I i II); po drugie — od proporcji podziału globalnej produkcji (wydzielenie części produkcji globalnej na odtworzenie zużytych środków produkcji) i proporcji podziału globalnego dochodu spółdzielni na część przeznaczoną do podziału według dniówek obrachunkowych, część przeznaczoną na dalszy rozwój gospodarki spółdzielczej oraz część przeznaczoną na potrzeby ogólnospołeczne (w tym również od proporcji podziału renty różniczkowej I i II między spółdzielnię i państwo); po trzecie — od rozmiarów rozchodowania dniówek obrachunkowych w ciągu roku. Ilość produktów i pieniędzy przypadająca na każdą dniówkę obrachunkową ustala się ostatecznie w zależności od wysokości dochodu przeznaczanego do podziału według dniówek obrachunkowych i od ogólnej ilości zaliczonych dniówek obrachunkowych³.

² Przyjęty u nas termin „opłata w dniówkach obrachunkowych” jest, ściśle biorąc, niesłuszny. W dniówkach obrachunkowych dokonuje się jedynie oceny pracy, lecz nie opłaty za pracę. Opłata za pracę z tytułu wypracowanych dniówek obrachunkowych jest realizowana z dochodów spółdzielni w naturze i w pieniądzu.

³ Spółdzielnie mogą i powinny planować zawczasu wysokość („wartość”) dniówki obrachunkowej, ale będzie to z reguły wielkość orientacyjna.

Wielkość opłaty przypadającej na każdą dniówkę obrachunkową jest więc różna w poszczególnych spółdzielniach i zależy od różnorodnych czynników, o czym należy pamiętać przy porównywaniu i ocenianiu na podstawie „wartości” dniówki obrachunkowej osiągnięć poszczególnych spółdzielni produkcyjnych.

W ramach każdej spółdzielni zależy ona przede wszystkim od pracy wszystkich członków spółdzielni, od tego, jak wszyscy pracują nad rozwijaniem gospodarstwa zespołowego, jak podnoszą dochody spółdzielni jako całości. Na tym przecież polega istotna właściwość spółdzielczości produkcyjnej, że członkowie spółdzielni uczestniczą w korzyściach osiągniętych dzięki ich własnej pracy, jak również w ewentualnych stratach powstałych z ich własnej winy.

Należy sobie zdawać sprawę z tego, że bezpośrednia zależność dochodu osobistego każdego członka od wyników jego pracy i od pracy wszystkich członków — to taka właściwość podziału wg pracy w spółdzielniach produkcyjnych, która — przy prawidłowym kierownictwie — może się stać źródłem ogromnej siły spółdzielni i środkiem socjalistycznego wychowania spółdzielców. Czyż obie wielkości, od których zależy dochód osobisty, nie świadczą o nierozzerwalnym, bezpośrednim związku interesów osobistych każdego członka spółdzielni z interesami spółdzielni jako całości? W interesie każdego spółdzielcy leży troska o to, żeby spółdzielnia krzepła i rozwijała się, żeby podnosiła się zamożność kolektywu — w ten sposób podnosi on przecież zarazem swój dobrobyt osobisty. W interesie całego kolektywu leży z kolei troska o to, żeby umacniała się dyscyplina i rosła wydajność pracy poszczególnych członków spółdzielni, żeby pracowali w miarę swych sił i możliwości — jest to bowiem droga zwiększenia dochodów i zamożności spółdzielni jako całości. Przeplatanie się tych interesów osobistych i społecznych — to cement wiążący budowlę spółdzielni produkcyjnej. Chodzi tylko o to, żeby je w praktyce umiejętnie kojarzyć. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę również z tego, że bezpośrednia zależność dochodu osobistego każdego członka od wyników zarówno jego pracy, jak i pracy wszystkich członków może mieć także skutki ujemne. W słabej zaniedbanej spółdzielni może powstać taka sytuacja, kiedy na skutek złej pracy nierobów zmniejsza się „wartość” dniówki obrachunkowej, a więc i dochód rzetelnie pracujących spółdzielców. Może to, oczywiście, wpłynąć ujemnie na zainteresowanie pracą zespołową tych ostatnich, co w rezultacie jeszcze bardziej pogorszy sytuację spółdzielni. Dlatego konieczne jest stworzenie w każdej spółdzielni takich warunków, w których sumiennie pracujący spółdzielcy mieliby zapewnione odpowiednie dochody z tytułu wypracowanych dniówek obrachunkowych. Ważną rolę może tu odegrać planowanie zużycia dniówek obrachunkowych, kontrolowanie przez zarządy spółdzielni i komisje rewizyjne prawidłowości zaliczania dniówek obrachunkowych, potrącanie dniówek obrachunkowych za prace źle wykonane i za bezprawne zaliczenie w tych wypadkach dniówek, a także konsekwentne wprowadzenie premiowania w naturze jako formy dodatkowej opłaty za pracę spółdzielców osiągających lepsze wyniki. Odpowiednie zalecenia w tym kierunku zawarte są w Uchwale Rady Spółdzielczości Produkcyjnej z dnia 3 maja 1954 r. Duże znaczenie może też mieć system bardziej

regularnego zaliczkowania w ciągu roku, uwzględniający wkład pracy poszczególnych członków spółdzielni. Wydaje się też, że w niektórych wypadkach należałoby tworzyć specjalny fundusz, zapewniający odpowiednie dochody rzetelnie pracującym spółdzielcom (sprawa ta wymaga odrębnego rozpatrzenia).

Bezpośrednia zależność dochodów osobistych członków spółdzielni od dochodowości spółdzielni jako całości sprawia, że w dniówce obrachunkowej jak w soczewce przełamuje się związek interesów osobistych spółdzielców z interesami spółdzielni jako całości oraz związek interesów osobistych spółdzielców i interesów spółdzielni z interesami społeczeństwa jako całości⁴.

Dniówka obrachunkowa wyraża socjalistyczne stosunki produkcji, oparte na spółdzielczo-grupowej własności — stosunki współpracy i pomocy wzajemnej wolnych od wyzysku członków spółdzielni produkcyjnych. Nie jest ona jakąś jednostką rozliczeniową (co poniekąd sugeruje przyjęty u nas termin „dniówka obrachunkowa”), lecz szczególną kategorią ekonomiczną, u której podstaw leżą istotne procesy ekonomiczne zachodzące w spółdzielniach produkcyjnych.

Niesłuszne jest też dość częste traktowanie dniówki obrachunkowej wyłącznie jako kategorii podziału. Dniówka obrachunkowa odgrywa ważną rolę w organizacji produkcji spółdzielczej, posiada zasadnicze zna-

⁴ Bezpośrednie powiązanie dochodów spółdzielców z dochodami spółdzielni jako całości i dochodów spółdzielni z poziomem cen decyduje o tym, że siła oddziaływania prawa wartości na produkcję spółdzielczą jest inna niż na produkcję przedsiębiorstw państwowych.

Robotnicy przedsiębiorstw państwowych oddają społeczeństwu swoją pracę i — po potrąceniach na rzecz społeczeństwa — otrzymują, zgodnie z ilością i jakością pracy, pieniężny ekwiwalent, który realizują kupując towary — środki spożycia. W ten sposób podział według pracy zostaje zapoczątkowany przez wydanie płacy roboczej i zakończony za pośrednictwem handlu. Wysokość płac zależy więc od poziomu cen, wobec czego również bodźce materialnego zainteresowania zawarte w płacy roboczej kształtują się pod wpływem tych cen. W tym, między innymi, przejawia się oddziaływanie prawa wartości, poprzez sferę cyrkulacji towarów, na produkcję przedsiębiorstw państwowych. W odniesieniu do robotników państwo stosuje zatem system bodźców materialnego zainteresowania poprzez różnicowanie płac w zależności od ilości i jakości pracy — z jednej strony, oraz z drugiej przez ustalenie stałych cen detalicznych na podstawowe przedmioty spożycia osobistego. Jednakże wysokość cen, po których przedsiębiorstwa państwowe zbywają swoje produkty, nie ma bezpośredniego wpływu na osobiste zainteresowanie robotników i pracowników, jako że wysokość płac nie jest bezpośrednio zależna od dochodowości przedsiębiorstw, w których są oni zatrudnieni.

Podczas gdy robotnicy oddają społeczeństwu swoją pracę i za ekwiwalent pieniężny otrzymany wg pracy kupują towary, członkowie spółdzielni, jako grupa zrzeszonych wytwórców, sprzedają społeczeństwu produkty swojej pracy, a ekwiwalent pieniężny, pomniejszony o potrącenia na rzecz społeczeństwa, przeznaczają w części do podziału na dniówki obrachunkowe. Od warunków realizacji produktów rolniczych zależy więc dochodowość produkcji spółdzielczej i jej poszczególnych gałęzi. Poziom cen zbytu, po których spółdzielnie sprzedają swoje produkty, ma istotny wpływ na osobiste zainteresowanie członków spółdzielni, ponieważ „wartość” dniówki obrachunkowej zależy od dochodowości spółdzielni. Interesy osobiste członków zlewają się w tym wypadku z interesami spółdzielni jako całości. Stąd — jak sądzę — bierze się silniejsze oddziaływanie prawa wartości, poprzez cyrkulację towarów, na produkcję spółdzielczą.

czenie dla organizacyjno-gospodarczego umacniania spółdzielni produkcyjnych. Podstawę efektywnego wykorzystania dniówki obrachunkowej w tej dziedzinie stanowi właściwe normowanie pracy i jej słuszna ocena. Artykuł niniejszy ma przede wszystkim na celu rozpatrzenie niektórych zagadnień związanych z tą ostatnią sprawą.



Zasada podziału wg ilości i jakości pracy wymaga, aby spółdzielnie produkcyjne — podobnie jak przedsiębiorstwa państwowe — dokonywały oceny każdej pracy. Bez systematycznej ewidencji nakładów pracy w ciągu roku, bez ścisłej oceny każdej pracy spółdzielnia nie jest w stanie dokonać prawidłowego podziału dochodów w końcu roku. Tymczasem w spółdzielniach produkcyjnych nie można oceniać nakładów pracy w taki sam sposób jak w przedsiębiorstwach państwowych, tzn. przy pomocy pieniądza. Skoro bowiem w spółdzielniach opłata za pracę nie jest sztywna i nie może nastąpić bezpośrednio po jej ocenie, konieczne jest zastosowanie pośredniej formy oceny pracy, bez udziału pieniądza, która pozwoliłaby przeprowadzić podział odpowiednio do ilości i jakości pracy oraz do osiągniętych dochodów znanych ostatecznie dopiero w końcu roku. Jest to sprawa skomplikowana. W każdej spółdzielni, podobnie jak w przedsiębiorstwie państwowym, wykonuje się przecież setki prac, które różnią się pod względem wymaganych kwalifikacji, wysiłku, znaczenia dla rozwoju gospodarstwa zespołowego itp.; prace te cechuje jakościowa niejednorodność. Żeby wszystkie te rodzaje prac właściwie ocenić, trzeba je móc porównać, a więc sprowadzić do różnic ilościowych, do wspólnej jednostki miary pracy. Konieczne jest również uwzględnienie różnic w ramach danego rodzaju pracy, różnic wydajności pracy poszczególnych spółdzielców przy jednakowych robotach. Dniówka obrachunkowa służy właśnie do rozwiązania tej skomplikowanej sprawy. Stanowi ona w spółdzielniach produkcyjnych jednostkę miary ilości i jakości pracy. Ilości — ponieważ umożliwia ustalenie tym wyższej oceny za pracę, im większe jest wykonanie normy. Np. przy czyszczeniu ziarna wialnią ręczną zalicza się za wykonanie normy dziennej w 100% — 1,00 dniówki, w 120% — 1,20 dniówki obrachunkowej itd. Jakości — ponieważ ocena prac niejednorodnych pod względem jakościowym zostaje zróżnicowana w zależności od kwalifikacji wymaganych przy ich wykonaniu, od ich złożoności, uciążliwości oraz znaczenia dla spółdzielni. Np. za wykonanie dziennej normy pracy przy reperacji worków zalicza się 0,80 dniówki, przy wałowaniu roli — 1,00 dniówki, przy orce na głębokość 18 — 25 cm — 1,80 dniówki obrachunkowej itp. Tak więc, dniówka obrachunkowa umożliwia wymierzanie pracy o rozmaitej wydajności przy jednakowych robotach oraz wymierzanie prac różnorodnych pod względem jakościowym. Praca osobista każdego spółdzielcy, włożona w gospodarstwo zespołowe, otrzymuje w ten sposób społeczną ocenę za pomocą dniówki obrachunkowej.

W celu odpowiedniego zróżnicowania oceny prac różnorodnych pod względem jakościowym konieczne jest ich rozbicie na szereg grup. Wiąże się z tym istotne problemy ekonomiczne:

1. Przyjęcie określonej grupy prac za podstawową, tzn. za taką grupę, w której za wykonanie dziennej normy pracy zalicza się jedną dniówkę obrachunkową. Doświadczenie kolchozów radzieckich wskazuje, że nie jest sprawą obojętną, jaka to będzie grupa prac, ponieważ ocena w wysokości jednej dniówki przekształca ją w grupę wyjściową dla oceny i porównywania wszystkich innych rodzajów prac⁵.

Jeżeli przyjąć grupę prac najłżejszych, najprostszych — nastąpi swoista „inflacja“ dniówek obrachunkowych we wszystkich pozostałych grupach. Przyjęcie zaś grupy prac najcięższych, wymagających najwyższych kwalifikacji spowoduje ocenę prac we wszystkich innych grupach w wielkościach ułamkowych, co wywoła dezaprobatę spółdzielców. W obu wypadkach ocena w dniówkach obrachunkowych przestanie być dostatecznie mobilizująca we wszystkich pozostałych grupach. Dlatego też za grupę podstawową wskazane jest przyjmować prace stosunkowo nie skomplikowane, ale też nie najłżejsze, aby istniały grupy z oceną wyrażoną zarówno ułamkiem dniówki obrachunkowej, jak i jej wielokrotnością.

2. Zakwalifikowanie prac do określonych grup. — Każda grupa powinna, w miarę możliwości, obejmować prace jakościowo jednorodne. Jeżeli do poszczególnych grup wejdą prace różniące się znacznie pod względem wymaganego wysiłku, kwalifikacji itd., podważona zostanie sama zasada podziału na grupy. W praktyce okaże się wówczas, że niektóre prace są mało „atrakcyjne“, a inne — nadmiernie.

3. Rozpiętość między grupami ocen za pracę. — Powinna ona być dostatecznie duża, aby z jednej strony zachęcała spółdzielców, posiadających wysokie kwalifikacje i umiejętności, do pracy zgodnie z ich możliwościami, a z drugiej — pobudzała innych członków do podnoszenia swoich kwalifikacji i umiejętności oraz do podejmowania prac, wymagających większego wysiłku.

Właściwe rozbieżności robót na poszczególne kategorie ze zróżnicowaną wyceną dziennych norm pracy w dniówkach obrachunkowych posiada znaczenie ogólnonarodowe. Dlatego sprawy te powinny być rozwiązywane przy pomocy państwa, pod jego kierownictwem. Wzorcowe normy pracy i jednolite wyceny w dniówkach obrachunkowych, ustalone w skali ogólnokrajowej, mają zasadnicze znaczenie dla państwowego kierownictwa spółdzielniami produkcyjnymi, jako gospodarstwami socjalistycznymi⁶.

⁵ Por. M. Krajew, *O kolchoznom trudnodnie*, „Woprosy Ekonomiki“, nr 3, 1949 r. str. 36 - 37.

⁶ Po pierwsze — państwo poprzez wzorcowe normy pracy (oraz POM) oddziaływa na kształtowanie się czasu pracy społecznie niezbędnego do wytworzenia poszczególnych produktów rolniczych. Należy tu zarazem zaznaczyć, że niektórzy ekonomiści niesłusznie utożsamiają dniówkę obrachunkową jako miarę pracy z miarą pracy społecznie niezbędnej. Tak np. w artykule *Z zagadnień bilansu siły roboczej w spółdzielniach produkcyjnych*, E. Bialski pisze: „Prawidłowe i uzasadnione pod względem technicznym i ekonomicznym normy pracy są wyrazem społecznie niezbędnych nakładów pracy... Zatem racjonalne nakłady dniówek obrachunkowych w poszczególnych działach produkcyjnych wyrażają nakłady społecznie niezbędnego czasu pracy“ („Zagadnienia Ekonomiki Rolnej“, nr 1-2, 1954 r., str. 15).

Tego rodzaju ujęcie kategorii pracy społecznie niezbędnej wydaje się niesłusz-

Nie są one oczywiście jakimś zastygłym systemem, lecz są rozwijane i doskonalone. Tak np. w Związku Radzieckim, w styczniu 1931 r. Wszechzwiązkowa Narada Kołchoźników zalecała rozbicie wszystkich prac na 4 grupy z wyceną od 0,75 do 1,5 dniówki obrachunkowej. W roku 1933 na podstawie uogólnienia doświadczeń kołchoźników zostały ustalone wzorcowe normy pracy oraz przyjęto podział robót na 7 grup ze zróżnicowaną wyceną dziennych norm pracy od 0,5 do 2,0 dniówek obrachunkowych. Od r. 1948 obowiązuje w ZSRR 9 grup prac z wyceną od 0,5 do 2,5 dniówki obrachunkowej. Grupa trzecia stanowi grupę podstawową, rozpiętość między poszczególnymi grupami wynosi 0,25 dniówki obrachunkowej, a rozpiętość grup skrajnych ma się jak 5:1.

W Polsce normy pracy i zasady zaliczania dniówek obrachunkowych opierały się początkowo na wytycznych CRS, opracowanych w r. 1950. Wytyczne te, aczkolwiek odegrały w zasadzie pozytywną rolę w pierw-

ne. Wiadomo, że przez pojęcie pracy społecznie niezbędnej ekonomia polityczna rozumie nakłady pracy niezbędne do wytworzenia towaru w społecznie przeciętnych warunkach produkcji, poszczególne zaś spółdzielnie mają, oczywiście, różne indywidualne nakłady pracy. Dniówka obrachunkowa jako miara pracy nie może być uznana za miarę nakładów pracy abstrakcyjnej, za miarę pracy społecznie niezbędnej, tworzącej wartość, ponieważ: 1) nie jest ona w ogóle kategorią wartościową, 2) faktyczne nakłady pracy w dniówkach obrachunkowych na wytworzenie jednostki produkcji są w różnych spółdzielniach rozmaite, 3) o wartości produktu decydują nie tylko nakłady pracy (żywej i uprzedmiotowionej) spółdzielców, ale również POM. Zatem nie przy ustalaniu norm pracy, lecz przy realizacji produkcji kształtują się ostatecznie społecznie niezbędne nakłady pracy — w drodze wyrównywania różnych indywidualnych nakładów pracy poszczególnych spółdzielni produkcyjnych. Nie znaczy to wszakże, że czas pracy społecznie niezbędny kształtuje się żywiołowo, i nie pomniejsza to bynajmniej roli wzorcowych norm pracy, jako czynnika państwowego oddziaływania na kształtowanie się społecznie niezbędnego czasu pracy. Rola wzorcowych norm wystąpi szczególnie jaskrawo, gdy wspomnimy, że wskutek nieistnienia w spółdzielni kategorii sztywnej opłaty za pracę nie potrafimy — jak dotąd — obliczać kosztów własnych produkcji przy pomocy zwykłych (pieniężnych) metod kalkulacyjnych. Walka o obniżenie nakładów pracy na jednostkę produkcji, o potaniecie produkcji spółdzielczej i zwiększenie jej rentowności musi więc być prowadzona drogą pośrednią. Stąd również ogromne znaczenie prawidłowego normowania pracy w oparciu o wzorcowe normy, obniżania nakładów pracy wyrażonych w dniówkach obrachunkowych na jednostkę produkcji w celu zwiększenia dochodowości spółdzielni produkcyjnych.

Po drugie — państwo poprzez wzorcowe normy pracy i jednolite wyceny w dniówkach obrachunkowych oddziałuje na kształtowanie się dochodów osobistych spółdzielców z pracy zespołowej. Z faktu, że państwo nie ustala sztywnej opłaty za pracę spółdzielców, nie wynika wcale, że tej opłaty nie reguluje. Każda spółdzielnia posiada wprowadzić swój fundusz spożycia osobistego stworzony własną pracą członków, ale spółdzielnie produkcyjne stanowią część składową jednolitej gospodarki socjalistycznej, kierowanej przez państwo. W skali ogólnonarodowej państwo musi regulować poziom dochodów osobistych spółdzielców, podobnie jak reguluje — innymi metodami — płacę roboczą, musi zapewnić słuszne proporcje podziału dochodu narodowego między miasto i wieś, stwarzać odpowiednie bodźce zainteresowania materialnego spółdzielców. Służy temu — obok polityki cen, ustalania opłat za pracę POM, różnorodnych form skupu produktów rolniczych, polityki podatków itd. — również ustalanie zasad opłaty za pracę spółdzielców w postaci wzorcowych norm pracy i jednolitej wyceny w dniówkach obrachunkowych, a także zasad premiowania, zaliczkowania itd.

szym okresie istnienia spółdzielni produkcyjnych, miały jednak tę wadę, że obejmowały tylko niewiele prac (36), a zwłaszcza że nie dawały przejrzystych zasad kwalifikowania robót do określonych grup. Toteż w r. 1951 zostały wydane nowe „Wzorcowe normy pracy i zasady zaliczania dniówek obrachunkowych w spółdzielniach produkcyjnych“, opracowane przez Instytut Ekonomiki Rolnej i zalecone przez Ministerstwo Rolnictwa. „Wzorcowe normy“ zawierają podział 486 najczęściej występujących prac w produkcji roślinnej na 7 grup ze zróżnicowaną wyceną od 0,8 do 2,0 dniówek obrachunkowych. Grupa druga została przyjęta za podstawową, rozpiętość między poszczególnymi grupami wynosi 0,2 dniówki obrachunkowej. Pierwsza grupa obejmuje prace stosunkowo najłżejsze i najprostsze, jak np. reperacja worków, przygotowanie powróseł do wiązania snopów itp., następne grupy — prace bardziej złożone i ważne, ostatnia zaś — prace najtrudniejsze i wymagające stosunkowo wysokich kwalifikacji, jak np. orka nowizn jednoskibowcem na głębokość powyżej 20 cm, koszenie snopowiązałką itp. Wycena dziennych norm pracy przy robotach objętych grupą siódmą jest 2,5 raza wyższa od zaliczonych do grupy pierwszej.

T a b l i c a 1

Grupy prac	Wyceny w dniówkach obrachunkowych za wykonanie normy dziennej	Ilość prac należących do danej grupy	Procent prac danej grupy w stosunku do wszystkich prac
I	0,8	28	6
II	1,0	119	25
III	1,2	138	28
IV	1,4	113	23
V	1,6	35	7
VI	1,8	27	6
VII	2,0	26	5
		486	100

Jak widać z tablicy 1, ilość prac należących do grupy I z wyceną poniżej jednej dniówki obrachunkowej jest niewielka. Grupa podstawowa (II) obejmuje 25% ogólnej ilości prac. Do najliczniejszych grup należą II, III i IV; do nich należy 76% ogólnej ilości prac, objętych normami wzorcowymi. Grupy wyższe — V, VI, VII — z wyceną od 1,6 do 2,0 dniówek obrachunkowych za wykonanie normy dziennej — stanowią łącznie 18% ogólnej ilości prac.

„Wzorcowe normy“ mają służyć za podstawę do ustalenia norm pracy i wyceny robót w dniówkach obrachunkowych w każdej spółdzielni produkcyjnej. W tym celu, w zalecanych tabelach, norma pracy podana jest jako wzorcowa w granicach „od — do“, wycena zaś dziennych norm pracy w dniówkach obrachunkowych podana jest jako wielkość stała. Chodzi o to, że ilość pracy, która może być wykonana w ciągu dnia pra-

cy, a która powinna znaleźć wyraz w normie, zależy od warunków miejscowych. Każda spółdzielnia może więc i powinna, w oparciu o normy wzorcowe, ustalać własne normy, dostosowane do jej lokalnych warunków. Natomiast rodzaj pracy, w sensie stopnia jej złożoności, wymaganych kwalifikacji itp. — nie jest w zasadzie zależny od warunków miejscowych. Spółdzielnie nie powinny więc, na ogół biorąc, zmieniać wyceny dziennych norm pracy w dniówkach obrachunkowych. Trzeba pamiętać, że ustalenie przez spółdzielnię własnej wyceny dla poszczególnych rodzajów prac, odbiegającej od zaleconej w tabeli, może zatrzeć i zniekształcić zróżnicowanie opłaty za prace różnorodne pod względem jakościowym. Z tego też względu należy — jeżeli warunki wykonania określonej pracy stały się łatwiejsze lub trudniejsze — zmieniać dzienną normę pracy, lecz nie wycenę w dniówkach obrachunkowych za wykonanie normy.

W produkcji zwierzęcej „Wzorcowe normy“ zalecają uzależnienie opłat za pracę zarówno od ilości obsługiwanych sztuk inwentarza, jak i od przyrostu jego pogłowia i produktywności.

„Wzorcowe normy“, które w porównaniu z „wytycznymi“ CRS objęły znacznie większą ilość prac i zawierają bardziej przejrzyste zasady zaliczania dniówek obrachunkowych, posiadają przede wszystkim tę zaletę, że powstały już w oparciu o pewne doświadczenie nagromadzone w naszych spółdzielniach produkcyjnych. Prace badawcze dążące do uogólnienia bogatej praktyki rozwijającego się ruchu spółdzielczego pozwolą w przyszłości na usunięcie braków i dalsze ich ulepszenie.



Sprawa wprowadzenia prawidłowej dniówki obrachunkowej nie może się, oczywiście, ograniczyć do centralnego opracowania odpowiednich zaleceń i przekazania ich spółdzielniom. Wymaga ona systematycznej pracy organizacyjnej i politycznej w każdej spółdzielni produkcyjnej. Zaniedbania w tej dziedzinie powodują, że mamy jeszcze wiele spółdzielni, które w sposób niewłaściwy stosują dniówkę obrachunkową.

Przed wszystkim istnieje dotąd pewna grupa spółdzielni produkcyjnych, w których nie stosuje się normowania pracy i nie różnicuje się wyceny w dniówkach obrachunkowych. Spółdzielnie te zaliczają dniówki obrachunkowe w zależności od przepracowanych dni, na podstawie tzw. dniówek słonecznych, zapisując jedną dniówkę obrachunkową za jeden dzień pracy, bez względu na ilość i rodzaj wykonanej roboty. Jasne jest, że taka dniówka obrachunkowa nie sprzyja osiągnięciu odpowiedniej wydajności pracy, nie daje możliwości dokonania sprawiedliwego podziału dochodów. Zacierając różnicę między spółdzielcami uczestniczącymi w pracy zespołowej od świtu do zachodu słońca i tymi, którzy pracują „aby dzień zeszedł“ — nie pobudza ona do sumiennej pracy w ciągu owego „dnia słonecznego“; nie zachęca też do brania udziału w pracach cięższych, wymagających większych kwalifikacji i szczególnie ważnych dla gospodarstwa zespołowego⁷.

⁷ Oto jedna z licznych wypowiedzi samych spółdzielców w dyskusji nad organizacją i opłatą za pracę, jaka toczyła się na łamach tygodnika „Spółdzielnia Produkcyjna“ w r. 1954; (d. c. na str. 107).

Zdarza się, że niektóre z tych spółdzielni przechodzą na zróżnicowany system wyceny robót bez wprowadzenia norm pracy. Taki osobliwy system wprowadzono np. w spółdzielni w Czerewkach (pow. Białystok), która powstała w r. 1951 i gospodaruje dotychczas bez norm pracy. Jeśli idzie o rezultaty, wystarczy wskazać, że w r. 1953 w spółdzielni tej przypadało przeciętnie na jeden dzień pracy w produkcji roślinnej 1,7 dniówki obrachunkowej i tyleż na jeden dzień pracy przy różnych robotach podwórzowych i porządkowych. Przykład ten wskazuje, że dniówka obrachunkowa w oderwaniu od normowania pracy „zawisa w próżni“, że zróżnicowanie w tych warunkach oceny poszczególnych robót prowadzi do dowolności.

W dniówce obrachunkowej rzeczą zasadniczą jest normowanie pracy, wprowadzenie akordu. Akord stanowi oparcie dniówki obrachunkowej — i to nie tylko dlatego, że zapewnia najbardziej sprawiedliwą opłatę za pracę spółdzielców. Akord jako czynnik umacniania dyscypliny pracy, zapewnienia właściwej organizacji pracy, podnoszenia wydajności pracy, wychowania spółdzielców w nowym stosunku do pracy zespołowej — jest w spółdzielniach produkcyjnych rzeczą nieodzowną. Wprowadzenie norm pracy powinno stanowić zarazem punkt wyjściowy dla zróżnicowania wyceny w dniówkach obrachunkowych — zależnie od kwalifikacji wymaganych przy wykonywaniu różnorodnych robót, od ich uciążliwości i znaczenia dla spółdzielni.

Należy oczywiście, zdawać sobie sprawę z trudności, na jakie napotyka wprowadzenie prawidłowej dniówki obrachunkowej. Chłopi zrzeszający się w spółdzielnie produkcyjne stają od razu wobec szeregu skomplikowanych problemów organizacji i opłaty za pracę. Skoro bowiem tylko powstaje spółdzielnia — nawet najmniejsza — stanowi ona już wielkie gospodarstwo. Jako zaś wielkie gospodarstwo socjalistyczne mające możliwość korzystania z osiągnięć współczesnej techniki i nauki musi się oprzeć na socjalistycznych zasadach organizacji i opłaty za pracę. Tymczasem spółdzielcy — wczorajsi indywidualni wytwórcy — nie posiadają doświadczeń w tym zakresie. Nawyki pracy w pojedynkę i indywidualistyczna psychologia, wyniesione z dotychczasowego sposobu gospodarowania, bynajmniej nie sprzyjają samorzutnemu rozwiązywaniu tych problemów. Płonna jest nadzieja tych działaczy wiejskich, którzy przekazując spółdzielniom książeczkę z „Wzorcowymi normami“ sądzą, że wszystko ułoży się samo przez się. Wiadomo, z jak wielkimi trudnościami

„Niesprawiedliwe to było i demobilizujące — pisał korespondent z RSW Wielgie, pow. Lipno, Lucjan Klimaszewski. Ten, co pracował pilnie przez cały dzień, dostał tyle samo co ten, który leniuchował. Było przy takim systemie opłacania wiele nieporozumień i kłótni. A najgorsze było to, że zniechęcało to ludzi do wydajniejszej pracy. W roku 1952 doszliśmy do wniosku, że daleko w ten sposób nie zajędziemy... Już po niedługim czasie od wprowadzenia norm robota w polu wyraźnie się poprawiła. Mogę śmiało powiedzieć, że wprowadzenie norm zaważyło i na naszych plonach. W roku ubiegłym zebraliśmy po 17 q jęczmienia i owsa z ha, po 22 q pszenicy. Trudno byłoby osiągnąć takie plony, gdyby ludzie — jak dawniej — pracowali byle zbyć, wiedząc, że i i tak zapiszą im dniówkę“.

Stuszne normy przyniosły nam wiele pożytku, „Spółdzielnia Produkcyjna“, 4.II.1954 r.

związany jest często proces włączenia chłopów do załogi fabrycznej, wdrożenia go do organizacji i dyscypliny pracy panującej w fabryce socjalistycznej. Cóż dopiero w nowozałożonej spółdzielni produkcyjnej, gdzie na chłopów nie czekają gotowe formy organizacji i opłaty za pracę, gdzie oni sami decydują i tworzą te formy — co prawda, w oparciu o określone wytyczne i zalecenia.

Na ogół bywa przecież tak, że normy — jak każda rzecz nowa — nie bardzo są początkowo rozumiane. Chłopi pracujący nigdy nie mierzyli pracy w swoim indywidualnym gospodarstwie i dlatego, wstępując do spółdzielni, powiadają nieraz: „chcemy pracować tak, jak chłopi — bez norm“. Wiadomo również, że w przeszłości u obszarnika, czy kułaka — chłop pracował raczej na dniówki, pod czujnym okiem „dziedzica“, „karbowego“, „gospodarza“ i tym się często tłumaczą głosy: „po co nam normy, jesteśmy tu sami między sobą, jeden spółdzielca nie powinien drugiego kontrolować“. W pierwszym okresie istnienia spółdzielni wielu członków — nawet znanych ze swej pracowitości — obawia się po prostu norm, sądzi, że wprowadzenie norm oznaczać będzie nadmierny wysiłek i że odbije się niekorzystnie na ich zarobkach. Podobnie ma się rzecz ze zróżnicowaniem wyceny w dniówkach obrachunkowych. Wielu członków uzasadnia nieraz rzekomą słuszość równej oceny wszystkich prac w ten oto sposób: „Spółdzielcy — to rolnicy, którzy mogą wykonać każdą pracę w gospodarstwie, nie należy więc zaliczać jednemu więcej dniówek obrachunkowych niż drugiemu“. Oznacza to, że liczenie na automatyzm, zwłaszcza w zakresie dniówki obrachunkowej, jest szkodliwą iluzją. Tylko wtedy, gdy przekona się spółdzielców na podstawie ich własnego doświadczenia o słuszości stosowania norm pracy i zróżnicowanej wyceny poszczególnych robót — można osiągnąć odpowiednie wyniki. Zależy to w dużej mierze od przestrzegania uchwalonych przez ogólne zebranie norm i dniówek obrachunkowych. Praktyka wielu spółdzielni pokazuje, że istnieje ścisły związek między skrupulatnym wymierzaniem przez brygadiera wyników pracy każdego spółdzielcy a uznaniem przez członków zalet normowania pracy i zróżnicowania wyceny w dniówkach obrachunkowych. Oto, jak np. przedstawia tę sprawę brygadier polowy z RZS w Starym Polu (pow. Malbork):

„Na poważne trudności natknęliśmy się też przy wprowadzeniu norm. Było to przy kopaniu buraków. Pracę tę wykonywały u nas kobiety. Kiedy posłyszały o normach, powiedziały, że „raczej niech buraki zostaną w ziemi, a na normy robić nie pójdziemy“. Trudna była z nimi rada. Ustaliliśmy jednak z zarządem, że norma przy kopaniu i oczyszczaniu będzie wynosić 0,06 ha i za to zapisze się 1 dniówkę obrachunkową. Oczywiście, kobietom ani pary z gęby. Na drugi dzień wyszły do roboty, bo o normach nie było mowy. Wieczorem przyszedłem i obliczyłem każdej, ile która zarobiła. Okazało się, że prawie wszystkie przekroczyły normę. Przeciętnie wypadło po 1,25 dniówki obrachunkowej. Wtedy, wieczorem, na zebraniu powiedzieliśmy, co i jak. Kobiety zatwierdziły ustaloną normę i na drugi dzień niektóre wyrabiały już po 1,75 dniówki“⁸.

⁸ „Spółdzielnia Produkcyjna“, 5.II.1952 r.

Do rzadkości należą już obecnie spółdzielnie, w których nie ma uchwał o normowaniu pracy i zaliczaniu dniówek obrachunkowych. Jednakże dość częstym jest inne zjawisko, mianowicie że uchwały te pozostają tylko „na papierze“, brygadierzy bowiem nie wymierzają wykonanej przez spółdzielców pracy, lecz zapisują dniówki obrachunkowe „na oko“. Taka praktyka przekreśla w gruncie rzeczy uchwałę ogólnego zebrania i powoduje nieraz niechęć członków do samej zasady normowania pracy i dniówek obrachunkowych. Spółdzielcy nie są wówczas przekonani, że normy są sprawiedliwe, trudno im jest zrozumieć, że właśnie dniówka obrachunkowa w oparciu o słuszne normy sprawia, że kto pracował więcej i lepiej, ten ma większy udział w dochodzie. Zaliczanie dniówek obrachunkowych wg widzimisię brygadiera wywołuje często uzasadnione niezadowolenie wśród spółdzielców. Píše np. korespondent tygodnika „Spółdzielnia Produkcyjna“:

„Jesienią przy okrywaniu kopców z ziemniakami, Pakule i Andrzejowi zapisano po 1,25 dniówki obrachunkowej, nie zważając na to, że przez cały czas prawie nic nie robili, a tylko „popaprali“ sobie. Natomiast dziewczynom, które właściwie wykonały całą robotę, zapisano tylko po jednej dniówce“⁹.

Nieprzestrzeganie uchwalonych norm pracy i zasad zaliczania dniówek obrachunkowych utrwała tendencje wyrównawcze i staje się nieraz przyczyną niepełnego wykorzystania dnia roboczego w spółdzielniach.

„Nieprzestrzeganie norm — wskazywał uczestnik dyskusji nad organizacją i opłatą za pracę, na łamach tygodnika „Spółdzielnia Produkcyjna“ — doprowadziło do tego, że ludzie wyjeżdżając, względnie wychodząc do pracy, najpierw urządzają sobie półgodzinny, a w niektórych wypadkach i dłuższy odpoczynek — bo niby zmęczyli się przez drogę, no a brygadier i tak nie zapisze mniej niż jedną dniówkę. Gdy praca na polu jest już skończona, a do ustalonej godziny zejścia z pola jest jeszcze daleko, to mówią: posiedźmy, bo brygadier nie zapisze całej dniówki“¹⁰.

Do jak bardzo ujemnych skutków doprowadza taki stan rzeczy — jeżeli trwa przez dłuższy okres czasu — można przekonać się na przykładzie spółdzielni w Sidzinie (pow. Grodków). Wpłynął on wydatnie na osłabienie dyscypliny pracy i obniżenie jej wydajności. W r. 1953 plony ziemniaka i buraka cukrowego były w Sidzinie znacznie niższe od uzyskanych przeciętnie przez spółdzielnie województwa opolskiego: plony ziemniaka wynosiły 64,8 q, gdy w województwie — 110,5 q z ha, plony buraka cukrowego — 132,9 q, a w województwie — 174 q z ha. Ujemny wpływ nieprzestrzegania uchwał ogólnego zebrania w zakresie norm pracy i dniówek obrachunkowych dał się również odczuć w roku 1954. Tak np. 16.XI.1954 r. było jeszcze w Sidzinie 24 ha buraków cukrowych nie zebranych i nie oczyszczonych, tego zaś dnia zjawilo się do tej pracy zaledwie kilka kobiet, chociaż w spółdzielni jest co najmniej 130 kobiet zdolnych do pracy. Wszystko to wskazuje, że wymierzanie pracy

⁹ Z art. *Komisje rewizyjne mają w tej sprawie wiele do powiedzenia*, „Spółdzielnia Produkcyjna“, 4.III.1954 r.

¹⁰ Z art. *Ustalonych norm trzeba przestrzegać*, „Spółdzielnia Produkcyjna“, 15.IV.1954 r.

stanowi węzłowy problem praktycznego stosowania dniówki obrachunkowej w spółdzielniach produkcyjnych.

Ogromna większość naszych spółdzielni produkcyjnych znajduje się obecnie na etapie wprowadzenia norm dla coraz większej ilości prac oraz zróżnicowanej wyceny w dniówkach obrachunkowych dla różnorodnych robót. W spółdzielniach tych niemal powszechne jest jednak zjawisko znacznego zaniżania norm pracy. Obok tego silna jest tendencja bądź do zaliczania jednej dniówki obrachunkowej za wykonanie normy niezależnie od rodzaju robót, bądź do znacznego zacierania różnic przy ich wycenie.

Gdy mowa o zaniżaniu norm pracy, nasuwa się przede wszystkim pytanie, czy nie jest ono w jakiejś mierze uzasadnione przyczynami obiektywnymi, czy aby „Wzorcowe normy“ nie są zbyt wysokie. Otóż, na podstawie analizy faktycznego wykonania norm w wielu spółdzielniach produkcyjnych należy na to pytanie odpowiedzieć przecząco. Weźmy dla przykładu wykonanie niektórych zaniżonych norm w spółdzielni w Wionczeminie Polskim (pow. Gostynin).

W tablicy 2 rzuca się w oczy, że faktyczne wykonanie norm nie tylko układa się w ramy zaleceń „Wzorcowych norm“, lecz przekracza nieraz górną granicę norm przewidzianych w tabelach wzorcowych, np. przy koszeniu zboża, podawaniu snopów na wóz i ręcznym siewie nawozów mineralnych. W Wionczeminie Polskim uchwalone normy są wykonywane w 200% przy siewie zboża, w 300% przy koszeniu zboża, w 290% przy podawaniu snopów na wóz, w przeszło 180% przy wożeniu zboża i w 375% przy ręcznym wysiewie nawozów mineralnych. Widoczne jest również, że np. normę wożenia ziemniaków można wykonać w ciągu pół dnia pracy. Spółdzielca Rogowiecki przez pół dnia wykonywał różne inne prace i potem zdążył jeszcze wykonać w 100% normę wożenia ziemniaków ustaloną przez ogólne zebranie.

Wszystkie te przykłady świadczą, że zaniżanie norm nie jest obiektywnie uzasadnione, że zalecenia „Wzorcowych norm“ nie są wygórowane.

Czym się zatem tłumaczy zjawisko zaniżania norm występujące w tak silnym stopniu nawet w spółdzielniach okrzepłych już pod wieloma względami?

W nowozałożonych spółdzielniach można jeszcze tłumaczyć zaniżanie norm obawą przed ich niewykonaniem, w początkowym okresie, brakiem doświadczenia. Nie odnosi się to jednak do spółdzielni tego typu, co Wionczemin Polski, gdzie spółdzielcy gospodarują zespołowo już od wiosny 1949 r. i przekonali się już niejednokrotnie, że obawy te są nieusprawiedliwione. Moim zdaniem zasadnicze przyczyny tego nagminnego zjawiska są trojakiiego rodzaju.

Po pierwsze — zaniżanie norm pracy wypływa z pogoni za dużą ilością „łatwych“ dniówek obrachunkowych. Ponieważ zaniżanie norm jest na ogół znaczne, prowadzi to często do nadmiernego wydatkowania dniówek obrachunkowych nawet wówczas, gdy wycena różnorodnych robót równa się jednej dniówce obrachunkowej. W tych zaś spółdzielniach produkcyjnych, w których członkowie uznają za słuszne i przyjmują wyceny w dniówkach obrachunkowych zalecone przez „Wzorcowe nor-

my“, a równocześnie zaniżają normy pracy — prowadzi to wprost do szafowania dniówką obrachunkową.

Po drugie — zaniżanie norm pracy wynika z silnej wciąż tendencji do ustalania wyceny równej jednej dniówce obrachunkowej, bądź nie-daleko od niej odbiegającej — niezależnie od rodzaju pracy. Zgodnie z tą wyrównawczą tendencją spółdzielcy zaniżają normy nieraz o 50%, obniżając równocześnie wyceny w dniówkach, najczęściej do jednej dniówki obrachunkowej. Na przykład „Wzorcowe normy“ zalecają przy koszeniu ręcznym zbóż normę od 0,4 do 0,6 ha z wyceną w wysokości 2 dniówek obrachunkowych, spółdzielnia zaś ustala normę, powiedzmy, na 0,2 ha z wyceną równą 1 dniówce obrachunkowej. Argumentacja spółdzielców — a niekiedy również ich doradców — jest w tym wypadku następująca: „gdy obniża się normę i jednocześnie zmniejsza się wycenę w dniówkach obrachunkowych, to na jedno wychodzi“.

Po trzecie — zaniżanie norm pracy tłumaczy się również niewłaściwym stosunkiem pomiędzy gospodarstwem przyzagrodowym spółdzielców i gospodarstwem zespołowym. Nadmierna intensyfikacja gospodarstwa przyzagrodowego, występująca w wielu naszych spółdzielniach produkcyjnych, rodzi nieraz tendencję do przepracowywania niepełnego dnia pracy w gospodarstwie zespołowym. Znajduje to też odzwierciedlenie w zaniżaniu norm pracy.

Należy stwierdzić, że spółdzielcy — a także ich doradcy — bardzo często nie zdają sobie sprawy z ujemnych skutków zaniżania norm pracy. Mało tego, wysuwane są niekiedy argumenty uzasadniające nieszkodliwość, a nawet konieczność zaniżonych norm, ułatwiających rzekomo wciągnięcie spółdzielców do pracy zespołowej. Rozpatrzenie tego zagadnienia posiada więc tym większe znaczenie.

Pierwszą konsekwencją zaniżania norm pracy jest to, że w sposób bezpośredni wpływa ujemnie na wydajność pracy. Istota sprawy polega na tym, że zaniżona norma oznacza niskie zadanie produkcyjne dla spółdzielcy i wobec tego nie sprzyja pełnemu wykorzystaniu dnia roboczego, uruchomieniu rezerw wzrostu wydajności pracy. Zdarza się wprawdzie, że zaniżone normy nie przeszkadzają spółdzielcom w osiągnięciu stosunkowo wysokiej wydajności pracy uzyskanej drogą znacznego przekroczenia uchwalonych norm (jak widać to w tablicy 2). Byłoby jednak całkowicie niesłuszne wyciąganie z tego wniosku o pozytywnym jakoby wpływie zaniżonych norm, związanych z chęcią wyrobienia jak największej ilości „łatwych“ dniówek obrachunkowych. Nie zawsze dzieje się tak, że spółdzielcy przekraczają ustalone normy lub po wykonaniu zaniżonej normy biorą się do innej pracy w gospodarstwie zespołowym. Wiadomo, że w przedsiębiorstwach państwowych niskie normy nigdy nie zapewniają wysokiej wydajności pracy. Tym bardziej trzeba o tym pamiętać, gdy chodzi o spółdzielnie produkcyjne, gdzie członkowie posiadają osobiste gospodarstwa przyzagrodowe, a nieraz również — możliwość osiągnięcia ubocznych, dodatkowych zarobków. Jeżeli zaniża się normy, zmniejszając równocześnie wycenę za jej wykonanie, wcale to na jedno nie wychodzi. Dzienna norma pracy — to dzienne zadanie produkcyjne,

T a b l i c a 2¹¹

Data	Nazwisko i imię pracującego	Rodzaj pracy	Ilość wykonanej pracy	Zaliczono dniówek obrachunkowych	Normy pracy		Wycena w dniówkach obrachunkowych	
					uchwalona przez ogólne zebranie	wzor-cowa	uchwalona przez ogólne zebranie	zalecona przez „Wzorce- we nor-my“
21.IV 54 r.	Serecki Stefan	siew zboża- prowadz. siewnik	3 ha	2,5			1,2	1,6
	Jóźwiak Warzyn	siew zboża- za siewnik	3 ha	2,0	1,5 ha	3—4 ha	1,0	1,4
	Witkowski Stanisław	siew zboża- prow. konie	3 ha	2,0			1,0	1,4
27.VII. 54 r.	Wójcik Aleksander	koszenie zboża	0,43 ha	2,81	0,15 ha			
	Jabłoński Wawrzyn	koszenie zboża	0,46 ha	3,06	(zboże wylęgle)	0,3—0,4 ha	1,0	2,0
	Żabka Stanisław	podawanie snopów na wóz	29 woz.	2,90	10 woz.	15—20 w.	1,0	1,4
	Cierpikowski Józef	wożenie zbo- ża z układ. z zrzucaniem	11 woz.	2,04	6 woz.	10—12 w.	1,0	1,4
7.X. 54 r.	Dziewulski Kornel	siew nawozu ręcznie	3,75 ha	3,75	1 ha	2,5—3,5 ha	1,0	1,6
	Tarka Stanisław	siew nawozu ręcznie	3,75 ha	3,75				
	Rogowiecki Stanisław	prace różne i wożenie ziemniaków	1 ² dn. 60 q	1,50	60 q	80—130 q	1,0	1,2

które spółdzielca powinien wykonać. Kiedy to zadanie w sposób sztuczny się zmniejsza, wtedy norma przestaje być mobilizująca. Twierdzenie, że „to na jedno wychodzi“ — wynika z niezrozumienia roli normowania pracy. Normowania pracy nie wolno traktować jako sprawy ustalania „miary pracy“ tylko w celu wyliczenia „miary podziału“. Nie ogranicza się ono do tego, choć jest ściśle związane z funkcją dniówki obrachunkowej jako miary podziału. Wszak normy potrzebne są po to, aby maksymalnie pobudzać wydajność pracy każdego spółdzielcy, o czym nie ma mowy przy ich zaniżaniu. Zaniżanie norm pracy powoduje częstokroć pozorny niedobór siły roboczej, zwłaszcza w okresach spiętrzenia robót, i zmusza nieraz spółdzielnie do szukania pomocy z zewnątrz, podczas gdy

¹¹ Tablica zestawiona na podstawie odpisów „bloczka grupowego“ z okresu siewów wiosennych, żniw, wykopów i siewów jesiennych oraz uchwalonych przez ogólne zebranie norm pracy i wyceny w dniówkach obrachunkowych.

własne zasoby nie są w pełni wykorzystane. Staje się ono też niekiedy przyczyną opóźniania i przedłużania prac sezonowych. Przy takich normach niejedyn członkowie porzuca pracę już po kilku godzinach — z chwilą gdy wypracował jedną dniówkę obrachunkową. Można by podać wiele przykładów wskazujących na to, że nie należą do rzadkości fakty, kiedy spółdzielcy ograniczają się do wykonania zaniżonej normy i kończą na tym swoją pracę w gospodarstwie zespołowym. Spostrzegają to zresztą często sami spółdzielcy.

„Normy pracy — czytamy w liście z RZS w Oleśnie (pow. Elbląg) — są obniżone często o 50%. Widzę przecież, jak we wczesnych godzinach popołudniowych, kiedy jeszcze śmiało można wozić nawóz, członek Władysław Mowel odpowiada, że już dniówkę wypracował i dalej robić nie potrzebuje. Albo inny przykład: członek spółdzielni Antoni Kordykiewicz przyszedł do roztrzaskania obornika. Zapytał „ile to trzeba roztrzaskać na 1 dniówkę? Ktoś z boku powiedział 10 kupek“. Roztrząsał więc 10 kupek, zarzucił widły na plecy i poszedł do domu. Za łatwo wyrabia się u nas dniówkę obrachunkową. Mówią mi często w spółdzielni, że nie mam racji. Napisz mi redakcjo, jak jest naprawdę. Ja uważam, że łatwe wypracowanie dniówek obrachunkowych obniża dochód spółdzielni, a ponadto wpływa na to, że członkowie pracują za mało. Cierpi na tym zespołowe gospodarstwo“¹².

Drugą konsekwencją zaniżania norm pracy jest nadmierne wydatkowanie dniówek obrachunkowych. Nadmierne — bo wzrostowi liczby dniówek obrachunkowych nie odpowiada zwiększenie faktycznych nakładów pracy. Rzecz prosta musi to doprowadzić — przy innych niezmiennych warunkach — do obniżenia dochodów, przypadających na każdą dniówkę obrachunkową, do zmniejszenia jej „wartości“. Na ten argument personel agronomiczny wysuwa niekiedy kontrargument: „Dla nas ważna jest sprawa produkcji, gdy ta wzrasta, zwiększa się również wartość dniówki obrachunkowej“. Powinno jednak być jasne, że zaniżanie norm pracy, powodując obniżenie „wartości“ dniówki obrachunkowej, wpływa również ujemnie na wydajność pracy w sposób pośredni. Właśnie ze względu na produkcję, na bodźce osobistego zainteresowania materialnego spółdzielców sprawą wzrostu wydajności pracy i produkcji trzeba oszczędnie gospodarować dniówką obrachunkową, dbać o jej odpowiednią „wartość“, a więc również o właściwe normowanie pracy.

W dziedzinie normowania pracy spotykamy się wszakże nie tylko ze zjawiskiem zaniżania wszystkich norm pracy. W wielu spółdzielniach produkcyjnych znajdujemy również — obok zaniżonych — szereg norm ustalonych w granicach norm wzorcowych na górnym ich poziomie i nawet powyżej zaleconych przez „Wzorcowe normy“. Podobnie w dziedzinie wyceny w dniówkach obrachunkowych: jedne są ustalone właściwie, drugie — zaniżone, inne wreszcie — zawyżone.

Oczywiście, że gdy chodzi o normowanie pracy, to zalecenia „Wzorcowych norm“ podane są w granicach „od — do“ po to, by spółdzielnie

¹² A. Mucha, *Niskie normy zmniejszają nasze dochody*, „Spółdzielnia Produkcyjna“, nr 12, 1952 r.

produkcyjne mogły ustalać normy stosownie do swoich warunków. Słusznie też postępują spółdzielnie, które na podstawie szczegółowej analizy tych warunków uchwalają normy w owych granicach a także normy progresywne, wyższe od wzorcowych. Ale trzeba przy tym pamiętać, że normy powinny być właściwie ustalone dla wszystkich kategorii prac. W przeciwnym wypadku, przy nieuzasadnionej rozpiętości norm, zaciera się również zróżnicowanie wyceny w dniówkach obrachunkowych, dla różnorodnych prac, gdyż istnieje ścisły związek między ustalonymi normami a zaliczaniem dniówek obrachunkowych. Jeżeli np. norma przy czyszczeniu ziarna została zaniżona i spółdzielca z łatwością wykonuje ją, powiedzmy, w 160%, to okaże się, że chociaż wycena za wykonanie normy została ustalona prawidłowo, praca ta jest faktycznie oceniana tak, jak gdyby figurowała nie w II, lecz w V grupie opłat. Przy jednoczesnym ustalaniu słusznych norm dla prac wymagających większego wysiłku i kwalifikacji i zaliczonych prawidłowo, powiedzmy, do grupy V — nastąpi w tej sytuacji zrównanie w opłacie różnego rodzaju robót. Otóż ta właśnie tendencja przejawia się w niejednej spółdzielni produkcyjnej.

Weźmy dla przykładu normy i dniówki obrachunkowe uchwalone w r. 1954 w spółdzielni w Boryszewie (pow. Płock). Większość norm pracy została ustalona na dolnej granicy „wzorcowych norm”. Obok tego szereg norm jest wyraźnie zaniżonych, niektóre znajdują się w ramach norm wzorcowych lub na górnej ich granicy, a kilka — powyżej wzorcowych. Wyceny w dniówkach obrachunkowych za wykonanie normy zostały w większości ustalone wg „Wzorcowych norm”, szereg zaś prac przeniesiono do wyższych lub niższych grup (zaniżono lub zawyżono wyceny). Rozpatrzmy niektóre z tych norm i wycen (tablica 3).

Cóż z tego, że wycena przy czyszczeniu ziarna została ustalona zgodnie z „wzorcowymi normami”, że zakwalifikowano tę pracę do II grupy opłat, a przy ręcznym wysiewie nawozów mineralnych ustalono prawidłową wycenę, kwalifikując tę pracę do grupy V — kiedy niewłaściwe ustawienie norm dla tych różnych robót znosi wszelką różnicę w ich opłacie. Jest przecież jasne, że zaniżona norma pozwoli spółdzielcy zatrudnionemu przy czyszczeniu ziarna wyrobić z łatwością tyleż a może nawet więcej dniówek obrachunkowych, ile wypracuje inny spółdzielca przy ręcznym siewie nawozów mineralnych. Ta sama tendencja do zacierania różnic między pracami różnorodnymi pod względem jakościowym przebija się również w zaniżaniu wyceny dla takich prac, jak siew upraw zbożowych (w terenie równym) i koszenie ręczne zbóż. Tablica 3 wskazuje na niezrozumienie zasad normowania pracy i wyceniania robót w dniówkach obrachunkowych. Widoczne to jest chociażby z tego rozwiązania, jakie przyjęto przy siewie upraw zbożowych. Zamiast utrzymać jednolitą wycenę dla tej pracy — bez względu na to, czy jest wykonywana w terenie równym lub falistym, zróżnicować zaś tylko odpowiednio normy pracy — spółdzielnia postąpiła odwrotnie: ustalono jednakową normę i przeniesiono siew w terenie równym z V do III grupy opłat, jeszcze bardziej zacierając różnice między opłatą prac cięższych i lżejszych. Poza tym zrównano wyceny w dniówkach obrachunkowych dla prowadzącego siewnik i pozostałych dwóch spółdzielców zatrudnionych przy siewie zbóż.

T a b l i c a 3

Rodzaj pracy	Jednostka miary	Norma dzienna		Wycena w dniówkach obrachunkowych za wykonanie normy	
		uchwalona przez ogólne zebranie	wzorcową	uchwalona przez ogólne zebranie	zalecona przez „Wzorcowe normy”
Czyszczenie ziarna młynkiem ręcznym bez sit: żyto, pszenica, jęczmień, owies, koniczyna	tona	1	2-4	1,0	1,0
	„	0,5	1-1,5	1,0	1,0
Czyszczenie ziarna wiałnią ręczną z sitami: żyto, pszenica, owies, jęczmień	„	0,7	1,5-2	1,0	1,0
	„	1	2-3	1,0	1,0
Ręczny wysiew nawozów mineralnych przy dawce 3 q na 1 ha	ha	3,5	2,5-3,5	1,6	1,6
Siew upraw zbożowych siewnikiem 2 m, 2 konie w terenie równym w terenie falistym praca zatrutych przy siewie: a) prowadzący siewnik b) za siewnikiem c) prowadzący konie	„	4,5	4,5-5	1,2	
	„	4,5	3,5-4,5	1,6	
					1,6
					1,4
					1,4
Koszenie ręczne: zboża rzadkie, stojące	ha	0,4	0,4-0,6	1,5	2,0

Widzimy zatem, że tendencja do wyrównawczego podziału dochodów nie stanowi właściwości wyłącznie tych spółdzielni produkcyjnych, w których wycena za różnorodne roboty równa się jednej dniówce obrachunkowej. Występuje również w najprzeróżniejszych formach w spółdzielniach, które wprowadziły zróżnicowane wyceny, lecz stosują zaniżone normy i niewłaściwą klasyfikację poszczególnych robót, zaliczając je do niewłaściwych — wyższych lub niższych — grup opłat. Prowadzi to niemal zawsze do skutków szkodliwych. Niewłaściwe normy i wyceny w dniówkach obrachunkowych powodują często uprzywilejowanie robót lżejszych, mniej skomplikowanych w porównaniu z pracami podstawowymi wymagającymi większych wysiłków i wyższych umiejętności. Na tym tle pojawia się ucieczka od jednych robót i pęd do innych — wysoko

wycenionych, co staje się nieraz przyczyną zaniedbywania tych czy innych prac — mimo ich ważnego znaczenia dla gospodarki spółdzielczej.

Zacieranie różnic w opłacie za pracę przejawia się szczególnie silnie w spółdzielniach produkcyjnych, w których nie ustalono jeszcze norm dla szeregu robót często występujących w pracy zespołowej.

T a b l i c a 4

Rodzaj pracy	Jednostka miary	Wzorcowa norma dzienna	Wycena w dniówkach obrachunk. za wyk. nor.	RZS w Tworzykowie		
				Faktyczne wyk. normy	Zalicz. dniówek obrach.	Ilość godzin zuż. na wyk. pracy
Ręczny wysiew nawozów mineralnych przy dawce 3 q na 1 ha	ha	2,5-3,5	1,6	3,0	1,2	9
Śrutowanie pośladu	q	—	—	8	1,0	4
Bronowanie na orce świeżej, lekkie posiewne w jeden ślad (1 człowiek, 2 konie)	ha	5-6,5	1,4	7	1,0	9
Wożenie słomy do obór z załadowaniem na wóz	—	—	—	2	1,2	—

Widoczne to jest z tablicy 4, która pokazuje rażący przykład zrównywania opłaty za pracę. Jest przecież oczywiste, że wkład pracy spółdzielcy przy śrutowaniu pośladu jest o wiele mniejszy niż spółdzielcy wysiewającego ręcznie 9 q nawozów na 3 ha. Podobnie też znacznie lepsza była praca spółdzielcy zatrudnionego przy przewożeniu 2 wozów słomy od pracy spółdzielcy, który zabronował parą koni 7 ha. Źródło tej rażącej niesprawiedliwości tkwi, z jednej strony, w niewłaściwie ustalonych normach i wycenach dla poszczególnych robót, a z drugiej — w braku norm pracy dla szeregu innych robót. Warto również zwrócić uwagę na długość dnia roboczego, jak np. przy śrutowaniu pośladu, gdzie wystarczyło przepracować 4 godziny, żeby wyrobić 1 dniówkę obrachunkową.

Niewłaściwie ustalone normy i dniówki są szczególnie szkodliwe na tak czułym odcinku, jakim jest opłata za tzw. prace „męskie” i „kobiece”. W niektórych spółdzielniach zalicza się kobietom mniejsze ilości dniówek obrachunkowych nie ze względu na ilość i jakość wykonanej pracy, lecz dlatego, że są kobietami. Tymczasem przestrzeganie sprawiedliwej opłaty za pracę kobiet jest tym bardziej ważne, że kobiety stanowią w wielu spółdzielniach przeważającą większość zdolnych do pracy i że sprawa wciągnięcia kobiet do bardziej aktywnego udziału w pracy zespołowej i umocnienia dyscypliny ich pracy stanowi jedno z podstawowych i niezmiennie aktualnych zadań niemal we wszystkich spółdzielniach produkcyjnych. Zdarza się również, że kobiety pracujące przy lżejszych pracach i przez niepełny dzień pracy wyrabiają więcej dniówek obrachunkowych niż mężczyźni zatrudnieni przy pracach cięższych i osiągający

zarazem wysokie wykonanie normy dziennej. Wywołuje to niezadowolenie wśród spółdzielców i jest także zjawiskiem szkodliwym. Zagadnienie właściwych proporcji opłaty za pracę tzw. „męskie“ i „kobiece“ może być właściwie rozwiązane tylko na podstawie wprowadzenia prawidłowych norm i dniówek dla wszystkich robót występujących w spółdzielniach produkcyjnych.

Odrębnego rozpatrzenia wymaga nieco odmiennie kształtujący się problem stosowania dniówek obrachunkowych w produkcji zwierzęcej. W żadnym bodaj innym dziale nie jest tak bezpośrednio widoczny wpływ systemu opłaty za pracę na efekty gospodarcze, jak właśnie w produkcji zwierzęcej. Nigdzie też nie odgrywa tak wielkiej roli stałość obsługi, kwalifikacje personelu i prawidłowa organizacja pracy. Konieczny jest zatem w produkcji zwierzęcej taki system opłaty za pracę, który zachęcałby do stałej pracy w tym dziale i stwarzał bodźce do zwiększenia pogłowia i produktywności zwierząt. W tym właśnie celu Uchwała Rady Spółdzielczości Produkcyjnej z dnia 3.V.1954 r. i załączone do niej „Wzorcowe normy“ zalecają następujący system opłaty w produkcji zwierzęcej.

1. Stałe miesięczne zaliczenia dniówek obrachunkowych w zależności od ilości sztuk inwentarza, obsługiwanych przez członka spółdzielni w ciągu całego miesiąca (a więc również w zależności od ilości dni, w ciągu których obsługiwał te sztuki);

2. Jednorazowe zaliczenia dniówek obrachunkowych za przyrost pogłowia od obsługiwanych sztuk (np. za każde ciele odchowane do trzech tygodni, za każde zdrowo urodzone prosię);

3. Jednorazowe zaliczenia dniówek obrachunkowych za uzyskaną produkcję od obsługiwanych zwierząt (np. za udojone mleko, za przyrost żywej wagi zakończonego tuczu lub opasu)¹³.

Jak widać, właściwe zastosowanie tego systemu jest uzależnione od prawidłowej organizacji pracy w produkcji zwierzęcej. Warunkiem bowiem właściwego zaliczenia dniówek obrachunkowych jest wykonywanie przez danego członka wszystkich czynności związanych ze spełnianą przezeń funkcją. Na przykład, dojarka powinna nie tylko doić krowy, ale zajmować się również żywieniem, czyszczeniem krów i stanowisk oraz opiekować się w ciągu trzech tygodni cielętami, uzyskanymi od obsługiwanych przez nią krów. Można powiedzieć, że jeżeli zastosowanie zaleconego systemu opłaty za pracę w produkcji zwierzęcej nie zdaje egzaminu w szeregu spółdzielni, które go w zasadzie przyjęły, tłumaczy się to głównie niewłaściwą organizacją pracy w tej produkcji.

¹³ Wśród spółdzielców, a nawet agronomów dość rozpowszechniony jest pogląd, utożsamiający ten system opłaty z premiowaniem. Jest to pogląd niesłuszny. Uchwała Rady Spółdzielczości Produkcyjnej z dnia 3 maja 1954 r. zaleca spółdzielniom, aby oprócz zaliczania dniówek obrachunkowych wydawały premie w naturze członkom pracującym w hodowli za przekroczenie planowych zadań produkcyjnych. Np. dojarkom obsługującym krowy i wychowującym cielęta do 3 tygodni należy wydawać za uzyskany ponad plan udój mleka premię w mleku w wysokości od 15 do 25% ilości mleka uzyskanego ponad plan. Wprowadzenie premiowania za przekroczenie planowych zadań produkcyjnych w hodowli, podobnie jak w produkcji roślinnej powinno odegrać ważną rolę dodatkowego bodźca materialnego zainteresowania. Szersze omówienie tego zagadnienia wykracza jednak poza ramy niniejszego artykułu.

Jednakże wiele spółdzielni nie przyjęło jeszcze w ogóle tego systemu i stosuje w produkcji zwierzęcej system tzw. sztywnej dniówki obrachunkowej, przy którym zalicza się stałą ilość dniówek obrachunkowych za dzień pracy — niezależnie od przyrostu pogłowia i produktywności obsługiwanych zwierząt. Sztywna zaś dniówka obrachunkowa jest niezmienne szkodliwa dla sprawy rozwoju hodowli zespołowej, gdyż nie stwarza odpowiednich bodźców materialnego zainteresowania wśród członków zatrudnionych w tym ważnym dziale produkcji spółdzielczej¹⁴.

W naszych spółdzielniach produkcyjnych nader częstym zjawiskiem jest zaniżanie opłaty za pracę w produkcji zwierzęcej. Zjawisko to występuje w szczególności w spółdzielniach stosujących sztywną dniówkę obrachunkową, ale również i tam, gdzie opłatę za pracę ustalono w zasadzie zgodnie z zaleceniami „Wzorcowych norm”. Przyczyny tego zaniżania są różnorodne. Po pierwsze — zaniżanie opłaty za pracę w produkcji zwierzęcej stanowi niekiedy reakcję na niską dochodowość lub obniżanie się dochodowości tego działu produkcji. W takich wypadkach mianowicie, spółdzielcy porównują np. sumy pieniężne uzyskane ze sprzedaży mleka czy żywca z tym, co zarabia oborowy czy chlewnistrz, i dochodzą do wniosku, że zużycie dniówek obrachunkowych jest w hodowli zbyt wysokie. Dla ilustracji cytuję wypowiedź spółdzielcy z RSW Wielgie, którego słuszne uwagi w sprawie szkodliwości dniówki słonecznej przytoczyłem wyżej:

„Również w hodowli zmniejszyliśmy opłatę za pracę. Dawniej zapisywaliśmy dzień w dzień po półtorej dniówki. Ale w ubiegłym roku zastanowiliśmy się, że to trochę rozrzutnie. Dniówek na oborę idzie dużo, a pożytku z niej nie jest za wiele. Więc ustalono, że oborowy będzie dostawał nie 1,5 ale 1 dniówkę i tak już zostało“¹⁵.

¹⁴ W liście do tygodnika „Spółdzielnia Produkcyjna” członek spółdzielni w ten sposób opisuje ujemne skutki sztywnej dniówki obrachunkowej:

„Chlewnistrz nie interesował się przyrostem wagi tuczników nie wybierał do tego celu najodpowiedniejszych sztuk, a na zimę nie zaopatrywał okien i drzwi, przez co padło 10 prosiąt. Z braku ściółki maciora leżała na kamiennej podłodze, zaziębła sutki, a przy proszeniu się nie miała pokarmu, co spowodowało śmierć prosiąt. Na pewno by do tego wszystkiego nie doszło, gdyby opłata chlewnistrza w dniówkach obrachunkowych była zależna od tego, ile np. prosiąt odchowają. Wtedy na pewno zwróciłby on uwagę na okna i drzwi, postarałby się też o ściółkę. Podobnie jest z oborą. Jeżeli oborowy będzie wiedział, że ilość zaliczonych mu dniówek obrachunkowych będzie zależała od wzrostu wydajności i pogłowia powierzonych mu zwierząt, to wtedy na pewno będzie czysto utrzymywał krowy, dbał o ich punktualne i prawidłowe karmienie; jeśli będzie wiedział, że każda zacielona krowa, każde zdrowo urodzone i wychodowane ciele, każda dobrze wybrana do chowu sztuka — tak samo jak wzrost mleczności krów czy większy procent tłuszczu w mleku — wpływa na powiększenie jego zarobku, to na pewno będzie się starał wszystkie swoje czynności wykonywać jak najlepiej... Oczywiście dobra praca w stajni, chlewni czy w oborze zależy nie tylko od wprowadzenia słusznych norm i systemu opłaty w dniówkach obrachunkowych. Bo czy można mówić o rozwoju hodowli nie mając zapewnionej bazy paszowej? Ale te sprawy wiążą się ze sobą. Bo gdyby stajenny, chlewnistrz czy oborowy byli materialnie zainteresowani, to niewątpliwie biliby się i o paszę i o potrzebny sprzęt...”

¹⁵ *Słuszne normy przyniosły nam wiele pożytku*, „Spółdzielnia Produkcyjna” 4.II.1954 r.

Spółdzielcy próbują więc kosztem oborowego zmniejszyć straty, związane z niską dochodowością hodowli. Oczywiście, nie jest to właściwa droga do zwiększenia rentowności hodowli zespołowej. Mamy tu do czynienia z nieumiejętnością rozgraniczenia między sprawą zaliczania dużej ilości dniówek, co nie stwarza jeszcze dostatecznych bodźców zainteresowania, a sprawą stosowania prawidłowej dniówki obrachunkowej zgodnie z zaleceniami „Wzorcowych norm“, przy której oborowy pracowałby niewątpliwie staranniej i wydajniej, przyczyniając się do podniesienia dochodowości hodowli zespołowej.

Po drugie — zaniżanie opłaty za pracę w produkcji zwierzęcej wynika często z tendencji do wyrównywania dochodów spółdzielców. Idzie o to, że stała praca w oborze czy chlewni zapewnia na ogół członkom tu zatrudnionym stosunkowo dużą ilość dniówek obrachunkowych. Ponieważ zaś w wielu spółdzielniach silne jest dążenie do tego, żeby wszyscy otrzymywali „po równo“ — występuje skłonność do zaniżania opłaty członków pracujących w hodowli zespołowej. Można to zaobserwować nawet w spółdzielniach, które uzyskują wysokie dochody z produkcji zwierzęcej i przyjęły w zasadzie prawidłowy system opłaty za pracę, lecz obniżają bądź opłaty miesięczne, bądź jednorazowe. Weźmy dla przykładu spółdzielnię w Kaziniu (pow. bydgoski), która ma poważne osiągnięcia w rozwoju hodowli zespołowej. Wystarczy wskazać, że większość krów kazińskiej obory jest zapisana do ksiąg zarodowych; w r. 1952 mleczność większości krów wahała się od 3500 do 4500 litrów, cztery krowy dawały więcej niż po 5000 litrów, a jedna rekordzistka — ponad 7500 litrów mleka. W r. 1952 dochód z hodowli bydła stanowił $\frac{1}{3}$ całorocznego dochodu pieniężnego spółdzielni. Oborowy Bronisław Kierzka, który niemało przyczynił się do tych osiągnięć, wskazuje jednak:

„Nie jest jeszcze uregulowana sprawa sprawiedliwego zaliczania mi dniówek obrachunkowych, szczególnie od cieląt odhodowanych i od zacielen. Gdyby zaliczano mi według norm, które są przecież najsprawiedliwszą oceną wkładu pracy człowieka, to bym starał się jeszcze wydajniej pracować“¹⁶.

W spółdzielni, osiągającej tego rodzaju wyniki w rozwoju hodowli zespołowej, trudno uzasadnić zaniżanie opłaty za pracę w tym dziale powoływaniem się na niskie dochody. Tymczasem — tak właśnie uzasadniają swoje postępowanie spółdzielcy w Kaziniu. Członkowie spółdzielni, zwłaszcza zatrudnieni w brygadzie polowej, twierdzą uparczywie, że „obora mało dochodu daje, dochód — to tylko z pola“. Wydaje się, że przejawia się w tym właśnie owa tendencja do wyrównawczości w podziale dochodów.

Należy wskazać zaznaczyć, że niezadowolenie wśród członków, zatrudnionych przy pracach polowych jest nieraz uzasadnione. Zachodzi to zwłaszcza wówczas, gdy członkowie, zatrudnieni w produkcji zwierzęcej, są opłacani zgodnie z zaleceniami „Wzorcowych norm“, ale nie wykonują wszystkich należących do nich czynności, mających istotny wpływ na rozwój hodowli. W takich wypadkach uzyskanie dużej ilości dniówek

¹⁶ „Spółdzielnia Produkcyjna“, nr 1, 1953 r.

obrachunkowych rzeczywiście nie jest często połączone z większym wysiłkiem. Nie powinno się jednak wówczas zaniżać opłaty za pracę w hodowli zespołowej, lecz usprawnić organizację pracy w tym dziale produkcji.

Po trzecie — zaniżanie opłaty za pracę w produkcji zwierzęcej łączy się nieraz z niewłaściwym kształtowaniem się stosunku między hodowlą w gospodarstwie przyzagrodowym a hodowlą zespołową. Tendencje do nadmiernego rozwoju hodowli w gospodarstwie przyzagrodowym i związane z tym hamulce w rozwijaniu hodowli zespołowej, albo wręcz tendencje do prowadzenia hodowli w zasadzie na działkach przyzagrodowych, a tylko produkcji roślinnej w gospodarce zespołowej — nie mogą pozostawać bez wpływu na stosunek do opłaty za pracę w produkcji zwierzęcej. Jest to jednak problem znacznie szerszy, wykraczający poza ramy niniejszego artykułu; nie można go rozwiązać tylko poprzez system opłaty za pracę w zespołowej produkcji zwierzęcej.

Sprawa uregulowania opłaty za pracę w produkcji zwierzęcej nie sprowadza się tylko do tego, żeby przekonać spółdzielców o konieczności wprowadzenia wyższej opłaty — odpowiednio do wagi tego działu produkcji w gospodarce zespołowej. Podniesienie bowiem opłaty za pracę nie stwarza jeszcze należytych bodźców materialnego zainteresowania, jak to niektórzy sądzą. Na przykład, nieraz zestawia się po prostu przeciętną ilość dniówek obrachunkowych przypadających na jeden dzień roboczy w produkcji roślinnej i w produkcji zwierzęcej i wyciąga się stąd wnioski odnośnie tego, jak „grają“ bodźce osobistego zainteresowania w rozwoju tych dwóch podstawowych gałęzi gospodarki spółdzielczej. Nie jest to, moim zdaniem, wystarczający wskaźnik. Załóżmy, że stosunek dniówek obrachunkowych przypadających na jeden dzień roboczy w produkcji roślinnej i w produkcji zwierzęcej kształtuje się na korzyść tej ostatniej. O czym to świadczy? Co najwyżej, że istnieją bodźce do pracy w dziale produkcji zwierzęcej — tymczasem konieczna jest przecież zachęta nie w ogóle do pracy w jakimś dziale, lecz do pracy dostatecznie starannej i wydajnej.

Sądzę, że wewnątrz spółdzielni produkcyjnej dniówka obrachunkowa odgrywa rolę bodźca osobistego zainteresowania w dwojakim sensie. Po pierwsze, określona zachęta do pracy w danych działach produkcji zależy od ilości (proporcji) dniówek, które można wypracować w tych działach. Po drugie, określone podniety do wydajnej pracy w każdym dziale produkcji zależą od prawidłowego ustalenia norm i wyceny w dniówkach obrachunkowych (pomijam tu „wartość“ dniówki obrachunkowej). Chodzi więc nie tylko o ilość dniówek obrachunkowych, lecz również o to, czy istnieje prawidłowy system ich zaliczania. Toteż wysiłki w kierunku zapewnienia właściwej opłaty za pracę w produkcji zwierzęcej muszą iść w parze z przejściem od systemu tzw. sztywnej dniówki obrachunkowej — do systemu zaleconego przez „Wzorcowe normy“.

Słuszne ustawienie norm i zaliczanie dniówek obrachunkowych decyduje w dużej mierze o tym, czy członkowie spółdzielni podnoszą wydajność pracy, czy nie uchylają się od prac trudniejszych, wymagających większego wysiłku, lecz ważnych dla rozwoju spółdzielni, czy pracują

zgodnie ze swymi umiejętnościami i czy starają się podnosić swoje kwalifikacje fachowe. Od ich właściwego ustawienia w poszczególnych działach produkcji spółdzielczej zależy w znacznym stopniu, czy członkowie wykazują dostateczną inicjatywę w rozwijaniu np. produkcji zwierzęcej, w rozwijaniu nie tylko upraw zbożowych, ale również bardziej pracochłonnych upraw przemysłowych i innych niezbędnych do zapewnienia stałego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki spółdzielczej.

Dniówka obrachunkowa otwiera wielkie możliwości umacniania gospodarstwa zespołowego i podnoszenia dobrobytu spółdzielców. Ale jedynie wówczas, gdy jest stosowana właściwie z należyтым zrozumieniem, możliwości te istotnie realizują się.

*

Z tego, co zostało wyżej powiedziane, wynika przede wszystkim że sprawa prawidłowego stosowania dniówki obrachunkowej wymaga baczniejszej uwagi, większego wysiłku niż dotąd. Przewyciężenie napotykanym przy tym różnorodnych trudności nie jest rzeczą łatwą, skoro wiąże się one głównie z procesem wielkich przemian w życiu setek tysięcy ludzi, przechodzących od indywidualnej do zespołowej pracy. Nikogo jednak nie powinien zwodzić pozór, że szereg spółdzielni posiada poważne osiągnięcia produkcyjne — mimo nieraz nawet poważnych niedociągnięć w zakresie normowania pracy i jej oceny. Oczywiście dniówka obrachunkowa nie jest jedynym czynnikiem decydującym o pomyślnym rozwoju gospodarstwa zespołowego. Nie ulega jednak wątpliwości, po pierwsze, że przy prawidłowej dniówce obrachunkowej spółdzielnie te mogłyby osiągnąć jeszcze większe sukcesy, po drugie, że niewłaściwa dniówka obrachunkowa stanowi nieraz zasadniczą przeszkodę w rozwoju wielu innych spółdzielni produkcyjnych, po trzecie, że większe niedomagania w tej dziedzinie muszą — prędzej, czy później — okazać ujemny wpływ na rozwój każdej spółdzielni produkcyjnej. Poważne niedociągnięcia w zakresie normowania pracy i jej oceny sprawiają, że w niektórych spółdzielniach produkcyjnych szerzy się nierobstwo, i że podrywa się przez to wśród zdrowych elementów chłopskich zaufanie do spółdzielni. Tolerowanie tego stanu rzeczy stanowi hamulec nie tylko w umacnianiu istniejących spółdzielni, lecz także w powstawaniu nowych spółdzielni produkcyjnych, wielu bowiem chłopów obawia się najbardziej właśnie tego, że w spółdzielni pracowici będą żywili swą pracą nierobów.

Niesłuszną rzeczą byłoby sądzić, że spółdzielnie produkcyjne same nie dostrzegają swoich niedociągnięć w tej dziedzinie. Wielu członków widzi je i nierzadko walczy wytrwale o ich usunięcie. Ale same spółdzielnie nie są często w stanie ich przewyciężyć. Jeżeli podejść uczciwie do analizy przyczyn hamujących usunięcie tych niedociągnięć, to zawsze na ogół wysuwa się przyczyna zasadnicza: brak stałego — i co najważniejsze — konkretnego kierownictwa i realnej pomocy ze strony aparatu POM, rad narodowych i organizacji społecznych.

„Wzorcowe normy“ stanowią bezsprzecznie wielką pomoc dla spółdzielni, pozwalając państwu kierować sprawą normowania pracy i jej oceny w tysiącach spółdzielni produkcyjnych. Ale zarówno ta pomoc jak

i to kierownictwo przekształcają się w zwykłą formalność, gdy się zapomina, że dniówka obrachunkowa — i to prawidłowa dniówka obrachunkowa — automatycznie w życie nie wchodzi. Jedno i drugie zawodzi, gdy się w praktyce ogranicza tylko do ogólnego poinformowania spółdzielców o znaczeniu dniówki obrachunkowej, gdy całe zagadnienie sprowadza się do przekazania spółdzielni książeczki z „wzorcowymi normami“. Słusznie powiadają spółdzielcy, że „książeczka jest jedna a każda spółdzielnia jest inna“. Zalecone normy pracy są dobre właśnie jako wzorcowe. Ale — jako takie — wymagają bezwzględnie przystosowania do warunków każdej spółdzielni produkcyjnej. I to nie tylko do warunków spółdzielni jako całości; poszczególne brygady pracują nieraz w odmiennych warunkach, i to powinno również znaleźć odzwierciedlenie w normach pracy — zadaniach produkcyjnych. Prawidłowe ustalenie norm decyduje o powodzeniu pracy akordowej. Zbyt niskie ich oznaczenie zmniejsza wydajność pracy, zbyt wysokie zaś może wywołać niezadowolenie i zdeorganizować pracę.

Uchwalone normy pracy są tylko wtedy właściwe, gdy zostały ustalone — po pierwsze — na dostatecznie wysokim poziomie, zapewniającym odpowiednią wydajność pracy, a dostępnym przy tym dla sumiennie pracującego członka spółdzielni, i — po drugie — z uwzględnieniem rodzaju gruntów, na których praca jest wykonywana, stanu siły pociągowej, rodzaju maszyn oraz innych warunków, w jakich dana brygada lub członek spółdzielni ma wykonać swoje zadanie. Nie wolno przy tym „technicyzować“ normowania pracy, zapominać, że jest ono nierozzerwalnie związane ze sprawą opłaty za pracę spółdzielców. Ustalenie norm pracy i wyceny w dniówkach obrachunkowych w oparciu o zalecenie „Wzorcowych norm“, to sprawa kapitalnej wagi dla rozwoju spółdzielni, a nie formalny akt, który rejestruje uchwała ogólnego zebrania. Normy i dniówki obrachunkowe są życiowe wówczas, gdy przy ich ustalaniu bierze aktywny udział nie sam tylko zarząd, lecz również szeregowi członkowie spółdzielni, gdy członkowie ci rozumieją korzyści płynące z wprowadzenia dniówki obrachunkowej opartej na słusznych normach. Jest to podstawowy warunek, aby uchwalone normy i wyceny nie zostały na papierze, aby zdały egzamin w życiu.

Spółdzielnie produkcyjne muszą uzyskać rzeczową, skuteczną pomoc w rozwiązywaniu wszystkich tych zadań. W tym celu konieczne jest, żeby doradcy sami poznali zasady „wzorcowych norm“, żeby znali konkretne warunki spółdzielni, żeby się orientowali, jakie w danej spółdzielni hamulce przeszkadzają wprowadzeniu prawidłowych norm pracy i właściwej wyceny w dniówkach obrachunkowych. Potrzebna jest przy tym nie tylko pomoc organizacyjna — ale również — znacznie większa niż dotąd — praca ideowo-wychowawcza wśród członków spółdzielni produkcyjnych.

Likwidacja przeludnienia agrarnego województwa krakowskiego i rzeszowskiego

I

Burżuazyjna literatura ekonomiczna 20-lecia międzywojennego, poświęcona przeludnieniu wsi polskiej i bezrobociu wśród chłopów, dziś jeszcze sprawia na nas niezwykle przygnębiające wrażenie. I to nie tylko dlatego, że odsłania ona (oczywiście z konieczności) samo dno nędzy chłopskiej i maluje tragedię najliczniejszej warstwy narodu, ale także dlatego, że z żółknących kart monografii, „przyczynków“ i artykułów, z suchych tablic i zestawień statystycznych, dotyczących tego przedmiotu, tchnie zupełna bezradność, brak jakichkolwiek perspektyw jaśniejszego jutra, głęboki pesymizm. Rzeczywiście, w całej tej literaturze daremnie szukalibyśmy wskazań co do istotnych przyczyn zła oraz jakiegoś realnego programu, wskazującego jak to zło wykorzeń. Tego nie mogła dać burżuazyjna nauka. Zresztą byłoby to i tak bezcelowe; rządy kapitalistów i obszarników miały przecież na celu swoje egoistyczne interesy, a nie dobro mas. Ruina i pauperyzacja ludności pracującej miast i wsi była jedną z dróg służących do wyciskania maksymalnych zysków przez kapitał finansowy i związane z nim obszarnictwo.

Polska sanacyjna była macochą dla tych, którzy ją żywili i którzy mieli jej bronić. Dlatego też masy pracujące miast i wsi pozbawione pracy i chleba, godności człowieka i praw obywatela, wypisywały na kartach historii, w ogniu strajków i walk, surowe oskarżenie przeciw systemowi terroru i ucisku, przeciw kapitalizmowi. Wielki kryzys ekonomiczny lat 1929—33 który zepchnął kraj na brzeg przepaści i który wzmógł do ostatnich granic ogrom cierpień mas, oraz antyludowa polityka sanacyjnych władców, jeszcze bardziej jednoczyły klasę robotniczą miast i chłopów pracujących wsi, cementowały ich sojusz, wbrew wszystkim i wszelkim rozbijaczom. W walce przeciw uciskowi, w zmaganiach ze wspólnym wrogiem, pod kierownictwem KPP narastały przesłanki wielkich zwycięstw, zapoczątkowanych w naszym kraju przed dziesięcioma laty, dzięki rozgromieniu hitlerowskiego faszyzmu przez Armię Radziecką i dzięki powstaniu władzy ludowej.

Bilans osiągnięć minionego dziesięciolecia, nie mającego właściwie odpowiednika w naszej historii ma już dość bogatą literaturę w skali całego kraju. W niniejszym artykule chciałbym pokazać na konkretnym materiale w jaki sposób i w jakim stopniu dziesięcioletnie rządy robotników

i chłopów zlikwidowały klęskę okresu przedwojennego — przeludnienie agrarne wsi — na obszarach dwu województw południowych: krakowskiego i rzeszowskiego.

II

W ciekawym artykule M. Stańczyka ¹ *Przeludnienie agrarne w Polsce kapitalistycznej* znajdujemy naświetlenie kapitalistycznego prawa ludności i jego działania na wsi w okresie burżuazyjnym, a ponadto przegląd przedwojennych szacunków ludności „zbędnej”, ich krytykę i wreszcie próbę nowego szacunku rozmiarów przeludnienia agrarnego wsi polskiej okresu międzywojennego.

Przytoczona praca nasuwa jednak parę uwag. W szczególności, autor omawiając genezę przeludnienia agrarnego parokrotnie wysuwa twierdzenia, które są w tym brzmieniu niejasne. I tak na str. 96 czytamy: „Przeludnienie agrarne występuje w mniejszych lub większych rozmiarach we wszystkich rozwiniętych krajach kapitalistycznych, w których nie znikła jeszcze drobna gospodarka chłopska. *Jest ono funkcją rozwijającego się kapitalizmu w rolnictwie*. Szczególnie ostro występuje w warunkach, kiedy rozwój ten hamują przeżytki feudalne. Jednocześnie jest ono rezultatem *niedostatecznego rozwoju kapitalizmu w przemyśle i rolnictwie*“. Nieco dalej, na str. 112, pisze autor, że „Przeludnienie agrarne, będąc *wytworem rozwijającego się kapitalizmu*, a jednocześnie *jego niedostatecznego rozwoju w przemyśle i rolnictwie*, stało się w Polsce jednym z czynników, wpływających na zahamowanie rozwoju sił wytwórczych“, a jednocześnie wcześniej (str. 97) czytamy, że „chłoptwo cierpiało nie tylko z powodu rozwoju kapitalizmu, lecz również wskutek jego *niedorozwoju w przemyśle i rolnictwie*“ (podkr. W. B.).

Sformułowania takie sugerują jakąś sprzeczność logiczną i dlatego wymagają pewnego wyjaśnienia. Jest ono niezbędne dla poznania mechanizmu powstawania ludności zbędnej w naszych konkretnych warunkach. Dlatego też powrócimy jeszcze raz do tego problemu.

Proces koncentracji i centralizacji kapitału jest rezultatem działania specyficznego dla kapitalizmu prawa ekonomicznego. Dokonuje się on nieuchronnie w obrębie poszczególnych przedsiębiorstw czy poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej — choć w sposób nierównomierny, w niejednakowym tempie. Konkurencja między poszczególnymi przedsiębiorstwami danej gałęzi produkcji prowadzi do wzrostu składu ograniczonego kapitału, a także do wzrostu rozmiaru przedsiębiorstw. Skutkiem tego przy ogólnym wzroście kapitału czynnego — kapitał stały c rośnie szybciej niż kapitał zmienny v.

Należy jednak odróżniać proces akumulacji kapitału w gałęziach *produkcji nierolniczej i w rolnictwie*. W gałęziach produkcji nierolniczej kapitał stały i kapitał zmienny w miarę postępu akumulacji rosną absolutnie, lecz kapitał stały wzrasta szybciej niż kapitał zmienny.

W tych warunkach kapitał czynny w poszczególnych przedsiębior-

¹ M. Stańczyk, *Przeludnienie agrarne w Polsce kapitalistycznej*, „Ekonomista”, nr 1-55 r.

stwach, czy poszczególnych gałęziach produkcji nierolniczej w coraz to mniejszym stopniu względnie przyciąga siłę roboczą klasy robotniczej. Jeśli chodzi o proces koncentracji produkcji w wielkich gospodarstwach rolnych, to w przypadku gdy on wyraża się w mechanizacji robót rolnych — występuje nie względny, a absolutny spadek zapotrzebowania na siłę roboczą. W obu przypadkach kapitał „szybciej podnosi swą podaż pracy aniżeli swój popyt na robotników“². Wobec tego w obu przypadkach powstaje ludność „zbędna“.

Odnosnie gałęzi nierolniczych (oraz produkcji rolnej, przechodzącej na mechanizację robót) można by więc stwierdzić, że *ludność zbędna występuje tu na skutek „nadmiernego“ rozwoju sił wytwórczych (wzrostu składu ograniczonego kapitału) w poszczególnych przedsiębiorstwach czy poszczególnych gałęziach produkcji kapitalistycznej.*

Inaczej ma się sprawa, jeśli rozpatrzmy drugą stronę procesu akumulacji kapitalistycznej: ruinę drobnych producentów, zwłaszcza drobnych chłopów. W miarę rozwoju kapitalizmu coraz to nowe masy drobnych producentów (chłopów) zostają oderwane od środków produkcji, nie mogąc równocześnie znaleźć nierolniczego zatrudnienia. W danym przypadku można by powiedzieć, iż ludność „zbędna“ jest rezultatem niedorozwoju sił wytwórczych w skali całej gospodarki narodowej, niedorozwoju, hamującego pogłębianie się społecznego podziału pracy.

Dla krajów o pruskiej drodze rozwoju kapitalizmu w rolnictwie (a więc także dla Polski) nie jest charakterystyczny absolutny spadek zatrudnienia, gdyż utrzymanie przeżytków feudalnych w skali masowej oznaczało równocześnie zachowanie się prymitywnej, ręcznej techniki w majątkach obszarniczych. Powolne przekształcanie się latyfundiów obszarniczych w gospodarstwa kapitalistyczne oraz intensyfikacja produkcji — musiałyby tu raczej prowadzić do wzrostu nakładów pracy żywej, a więc do wzrostu zatrudnienia.

Nie można jednak zapominać o innej, przeciwstawnej i przeważającej tendencji. Pruska droga rozwoju kapitalizmu oznacza, że proces odrywania bezpośrednich producentów — chłopów od środków produkcji dokonuje się zarówno poprzez wyzysk kapitalistyczny (w okresie imperializmu wyzysk kapitału finansowego), jak i wskutek rujnowania gospodarki chłopskiej przez kapitał lichwiarski. Powszechnie i masowo, aż do końca okresu międzywojennego występująca lichwa, kojarząca się z innymi przeżytkami feudalnymi, hamowała rozwój sił wytwórczych nie tylko w samym rolnictwie — obszarniczym, kułackim i drobno-chłopskim, lecz również i we wszystkich innych gałęziach gospodarki narodowej. Jaskrawym przykładem tego może być b. Małopolska — o czym jeszcze będzie mowa niżej. W ten sposób zrujnowane masy chłopskie, tracąc warsztat rolny, nie mogły znaleźć zatrudnienia nierolniczego właśnie wskutek niedorozwoju sił wytwórczych w skali ogólnokrajowej.

Kapitalistyczne przeludnienie powstaje z jednej strony kosztem robotników zatrudnionych w przemyśle wskutek rozwoju sił wytwórczych w poszczególnych przedsiębiorstwach czy gałęziach produkcji przemysłowej, a z drugiej strony — kosztem zrujnowanych drobnych producentów chłopskich, dla których droga do innych zajęć jest zamknięta wskutek

² K. Marks, *Kapitał*, t. 1, str. 686.

ogólnego niedorozwoju sił wytwórczych. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z przeludnieniem „płynnym“, gdyż jego rozmiary wahają się silnie, w zależności od poszczególnych faz cyklu przemysłowego. W drugim wypadku — mamy do czynienia z przeludnieniem utajonym, czyli agrarnym.

Specyfika przeludnienia agrarnego w porównaniu z przeludnieniem przemysłowym polega na tym, że ludność objęta nim nie występuje zazwyczaj jako całkowicie bezrobotna. Przeciwnie — ta armia przeludnienia utajonego nie jest całkowicie, lub nie jest jeszcze całkowicie odcinana od środków produkcji. W odróżnieniu od wywłaszczenia drobnych producentów miast — wypieranych stosunkowo szybko przez przemysł kapitalistyczny — wywłaszczenie drobnych chłopów rozciąga się niekiedy na dziesiątki lat. Stopniowo topnieje rozmiar gospodarstwa średniego i drobnego chłopca, pogarsza się ilościowo i jakościowo zaopatrzenie tego gospodarstwa w inwentarz żywy i martwy, pogarsza się jakość robót rolnych, spada stopa życiowa posiadacza i członków jego rodziny. Ci zrujnowani chłopcy figurują nadal w statystyce burżuazyjnej jako „rolnicy“, lecz faktycznie nie mogą utrzymać się z nędznego gospodarstwa, które nie jest w stanie ani pochłonąć potencjału pracy, reprezentowanego przez posiadaczy, ani tym bardziej zapewnić im egzystencji. Otóż tacy zrujnowani (lub na wpół zrujnowani) chłopcy — proletariaty i półproletariaty wiejski, biedniacy (a niekiedy nawet chłopcy średniorolni, obciążeni liczną rodziną) czekają tylko sposobności, ażeby porzucić „gospodarkę“ i przejść na pracę najemną w mieście. Ludność „zbędna“ jest nie tylko skutkiem — ale równocześnie i warunkiem istnienia kapitalistycznego sposobu produkcji. Jeśli chodzi o ludność „zbędną“ na wsi, to naturalną jej bazą są milionowe masy gospodarstw półproletariackich i biedniackich. Dlatego też dla społeczeństwa kapitalistycznego konieczna jest baza drobnych gospodarstw chłopskich, mogących w każdej chwili rzucić na rynek niemal nieograniczone ilości siły roboczej — zarówno dla potrzeb przemysłu, jak i dla potrzeb majątków obszarowych.

Wskutek przedstawionej specyfiki przeludnienia agrarnego dokładne ilościowe uchwycenie tego zjawiska jest niezmiernie trudne, zwłaszcza że gromadzone przez burżuazyjną statystykę dane faktyczne są zestawiane z reguły w taki sposób, by uniemożliwić jakiegokolwiek głębsze rozeznanie w stosunkach klasowych społeczeństwa. Pozostaje zatem tylko metoda szacunku, którą z natury rzeczy dać może tylko większy czy mniejszy stopień przybliżenia.

M. Stańczyk w cytowanej pracy szacuje ludność „zbędną“ na wsi polskiej na dzień 1.I.1937 r. na około 5 mln zawodowo-czynnych w rolnictwie (z ludnością zawodowo-bierną na około 8 mln osób), co stanowiłoby około 39% ogółu ludności rolniczej kraju. Ludność „zbędna“, jak słusznie podkreśla autor, była jednak rozmieszczona na terenie ówczesnego państwa polskiego bardzo nierównomiernie „wskutek odmiennych warunków, w jakich w poszczególnych dzielnicach następował rozwój kapitalizmu w rolnictwie“ (str. 197); w szczególności przeludnieniem agrarnym były najbardziej dotknięte województwa południowe, gdzie ludność „zbędna“ stanowiła ponad połowę ludności rolniczej na terenie tych województw.

Ze względu na to, że autor cytowanej pracy nie wyjaśnia bliżej, na czym mogła polegać specyfika województw południowych (w skład któ-

rych wchodziły również interesujące nas województwa krakowskie i rzeszowskie), w rezultacie której tam właśnie najbardziej jaskrawo występowało marnotrawstwo siły roboczej na wsi — zatrzymamy się szerzej nad tym problemem, interesującym także i z innych względów.

Zagadnienie rozwoju kapitalizmu na terenie b. Galicji nie zostało do tej pory opracowane. Tymczasem jest to temat ogromnie ciekawy; pruska droga rozwoju kapitalizmu na wsi małopolskiej, charakterystyczna zresztą także dla pozostałych zaborów, posiada w b. Małopolsce szczególną, „lokalną” specyfikę. Ujawnia się ona już przy najbardziej nawet pobieżnym porównaniu galicyjskiego nebenland'u z pozostałymi prowincjami monarchii habsburskiej czy też z innymi dzielnicami Polski.

Kapitałistyczne stosunki produkcji rozwinęły się w Galicji wskutek odmienności warunków gospodarczych i politycznych znacznie później niż w innych zaborach. Jeśli Róża Luksemburg przyjmuje³, że powstanie i rozwój manufaktury w Królestwie Polskim przypada na lata 1820—1830, to dla Galicji analogiczny okres nastąpił niemal o pół wieku później. Dokonane w roku 1848 zniesienie pańszczyzny otwierało pole dla rozwoju kapitalizmu.

Jednakże przewaga feudałów w Galicji utrzymała się co najmniej do roku 1918. Burżuazyjny rząd wiedeński, powiązany ze szlachtą, musiał długo jeszcze respektować stanowe interesy obszarników galicyjskich. Dlatego też Galicja była terenem, na którym faktycznie najdłużej utrzymały się elementy feudalne. Toczyły one walkę z rodzącym się mieszczaństwem aż do ostatnich czasów istnienia monarchii i wyciskały swe piętno na całym życiu gospodarczym, politycznym i kulturalnym kraju. Zjawisko to występowało i w innych zaborach, lecz dominujące stanowisko feudałów i balast przeżytków feudalnych nigdzie nie leży tak przyniatającym brzemieniem na rozwoju społeczno-ekonomicznym jak właśnie w Galicji. W sejmie krajowym jeszcze w przeddzień pierwszej wojny światowej absolutną większość stanowili obszarnicy. Szlachta wykorzystywała władzę dla utrzymywania pozostałości feudalnych.

W połowie XIX wieku w Galicji na obszarze 78 500 km² żyło około 4,8 mln. mieszkańców, z czego około 46% Polaków. Po zniesieniu pańszczyzny w posiadaniu szlachty znalazło się 3 322 000 ha tj. 42,4% całego obszaru kraju. Ponad 85% ludności żyło z rolnictwa. Przemysłu fabrycznego nie było, gdyż nie mógł się on rozwijać w okresie pańszczyźnianym. Zakładane przez magnatów przedsiębiorstwa przemysłowe typu „manufaktur szlacheckich” upadały. Właściwy rozwój przemysłu zaczyna się dopiero od lat 80-tych, lecz — poza przemysłem drobnym (gorzelnie, browary, tartaki, cukrownie, małe fabryki maszyn rolniczych, rzemiosło) — od samego początku opiera się on na kapitale obcym.

Charakterystyczne dla zacofanego kraju było niemal feudalne przywiązanie ludności do miejsca urodzenia; jeszcze w roku 1900 z ludności obecnej w kraju w tym czasie ludność urodzona w miejscu (gminie) swego pobytu stanowiła 78,4%, ludność urodzona w innych gminach tego samego powiatu stanowiła 10% ogółu ludności⁴.

Słaby rozwój sił wytwórczych hamował aż do ostatnich czasów po-

³ *Die industrielle Entwicklung Polens*, Lipsk 1898 r.

⁴ Fr. Bujak, *Galicja*, I str. 65.

głębianie się społecznego podziału pracy. Wskazuje na to struktura zawodowa ludności. Jeszcze w roku 1900 ludność Galicji utrzymywała się w $\frac{3}{4}$ z rolnictwa, podczas gdy przemysł dostarczał utrzymanie mniej niż 10% ludności. W tym samym czasie analogiczne liczby wynosiły dla Austrii 50% i 25%. W ciągu następnych 30 lat stan ten niewiele się zmienił, jak to widać z tablicy 1, (uwzględniającej całą ludność zawodowo-czynną i bierną):

T a b l i c a 1

Źródło utrzymania	1910 ⁵	1921 ⁶	1931 ⁷
Rolnictwo	73%	72,5%	69,2%
Przemysł	9,5%	9,7%	12,8%
Handel i komunik.	9,6%	8,6%	8,2%
Inne	7,9%	9,2%	9,8%

W każdym razie odsetek ludności, utrzymujący się z rolnictwa, był w b. Małopolsce znacznie wyższy niż w pozostałych dzielnicach kraju. Wzrost liczby ludności o „innych źródłach utrzymania” jest ilustracją narastania liczby „oficjalnych” bezrobotnych. Tablica ta nie odbija należycie wyjątkowego zacofania terenu dzisiejszego województwa rzeszowskiego; cały przemysł ówczesnej Galicji koncentrował się wokół Krakowa i Lwowa. Rejony rzeszowskie nosiły charakter czysto rolniczy.

Ogromne zacofanie, a w rezultacie przysłowiową „nędzę galicyjską”, próbowała tłumaczyć burżuazyjna nauka wyłącznie polityką przemysłową rządu austriackiego. Tymczasem rząd austriacki początkowo nawet popierał rozwój przemysłu w okupowanym kraju. Dopiero mniej więcej od połowy XIX wieku, gdy wskutek wybudowania linii kolejowych, łączących Galicję z Austrią, Galicja została wcielona także i ekonomicznie do monarchii austriackiej, kraj został zalany wyrobami obcego przemysłu, z którym nie mógł konkurować słaby przemysł lokalny, wchodzący dopiero w okres kapitalistycznej manufaktury. Wprawdzie w okresie między rokiem 1869 a 1883 obroty handlowe Galicji z sąsiednimi krajami wzrosły przeszło 3-krotnie, co było niewątpliwie wyrazem rozwoju kapitalizmu, lecz około 80% importu stanowiły artykuły konsumpcyjne (tekstylia, galanteria, przedmioty zbytku); udział środków produkcji w imporcie był nieznaczny w stosunku do możliwości i potrzeb kraju i dlatego nie mógł się przyczynić do rozwoju sił wytwórczych. Przedmiotem wywozu były niemal wyłącznie produkty rolne i surowce pochodzenia rolniczego (eksport soli, oraz ropy naftowej wyniósł 5% ogólnej wartości eksportu w roku 1883)⁸.

Niski poziom sił wytwórczych wiązał się z ogromnie powolnym tempem rozwoju przemysłu galicyjskiego, który niemal do końca wieku XIX znajdował się w przeważającej swej części na szczeblu rękodziela i manufaktury. Wg danych Bujaka, na ogólną ilość 155 tys. zakładów prze-

⁵ Fr. Bujak, *Studia historyczne i społeczne*, str. 158.

⁶ „Wiadomości Statystyczne GUS”, rok IV, nr 5, Warszawa 1926.

⁷ „Mały Rocznik Statystyczny” 1937, str. 31.

⁸ St. Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach*, Lwów 1888, str. 39 - 40.

mysłowych zatrudniających w roku 1902 łącznie 335 tys. osób, na zakłady jednoosobowe przypadało $\frac{2}{3}$ zakładów i 30% ogółu zatrudnionych. Zakłady zatrudniające ponad 50 osób stanowiły 0,21% ogólnej liczby zakładów i obejmowały 17% ogółu osób, pracujących w przemyśle. Właściwie rozwijał się jedynie przemysł naftowy, który kosztem rabunkowej gospodarki zwiększył produkcję ropy z 2 mln ton w r. 1895 do 17,5 mln ton w roku 1908, jednakże udział kapitału krajowego wynosił w nim zaledwie $\frac{1}{20}$ %. Stan ten nie zmienił się na lepsze i w okresie międzywojennym, jeśli nie liczyć niewielkiej zresztą rozbudowy zakładów przemysłu wojennego. Imperializm podcinał w całym kraju podstawy gospodarcze i wydawał go na pastwę międzynarodowych i „polskich” karteli.

Źródłem niedorozwoju Galicji był ogromny balast przeżytków feudalnych, hamujących rozwój sił wytwórczych, dominująca rola ziemiaństwa — warstwy żyjącej ponad stan, przejadającej nieproduktywnie ogromne dochody i „celującej w akumulacji długów”, jak mówi Marks. Warstwa ta, pragnąc za wszelką cenę przedłużyć żywot systemu feudalnego wsi de facto, starała się świadomie hamować rozwój przemysłowy kraju, utrzymywać ludność w ciemnocie i apatii a później, kiedy nie można już było dłużej opierać się prawom ekonomicznego rozwoju, wydała kraj na łup obcego kapitału. Jeszcze u progu XX wieku burżuazyjny pisarz polemizuje z poglądem obszarników, według których „przemysł może spowodować zdemoralizowanie klas, że lepiej jest, jeżeli lud żywi się kartoflami, a nie mięsem, bo to wpływa na łagodność charakteru”⁹.

Jeśli idzie o rozwój kapitalizmu na wsi, to należy podkreślić, że tempo wewnętrznego przekształcenia się gospodarki feudalno-obszarniczej w gospodarkę typu kapitalistycznego było w Galicji ogromnie powolne — daleko wolniejsze niż w sąsiednich krajach. Dlatego też chłopci, mimo formalnego zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia, którego proces ciągnął się jeszcze niemal do lat 60-tych, tkwią nadal w szponach wyzysku feudalnego, splatającego się stopniowo z wyzyskiem kapitalistycznym. Obszarnicy długo jeszcze utrzymali się przy władzy, dopuszczając do niej stopniowo kapitalistów miejskich i kułackie elementy wsi. Równocześnie wskutek rozwoju produkcji towarowej i wciągnięcia w jej orbitę gospodarstw chłopskich rozpoczął się gwałtowny proces rozwarstwienia wsi, przyspieszany podwójnym uciskiem: feudalnym i kapitalistycznym.

Podstawowym czynnikiem, który zadecydował o utrzymaniu się — mimo uwłaszczenia — dużej ilości instytucji i przeżytków feudalnych — było zachowanie w kraju wielkiej własności obszarniczej, która przekształcała się w gospodarkę wielkokapitalistyczną bardzo powoli i która do końca nie zdołała się oswobodzić od cech feudalnych. Przedstawiciele ginącej klasy nie chcieli zejść dobrowolnie ze sceny i dlatego świadomie walczyli o utrwalenie instytucji feudalnych.

Historia Galicji (podobnie zresztą, jak i historia pozostałych dzielnic) daje szereg dowodów na to. Wystarczy wziąć choćby sprawę serwitutów. Ukraiński socjalista, Semen Wityk¹⁰ podaje, że przy podziale gruntów na chłopskie i dworskie („rustykalne i dominikalne”), dokonany jeszcze w okresie przed uwłaszczeniem, komisja, złożona z samych dziedziców,

⁹ *Przegląd Polski*, 1895 r. I, III, str. 603 - 604.

¹⁰ Semen Wityk, *Precz z Rusinami za San z Polakami*, Lwów 1903, cyt. wg pracy Stefana Kieniewicza *Galicja w dobie autonomicznej*, Wrocław 1952.

wpisała ogromną ilość chłopskich lasów i pastwisk jako własność dworską. Po zniesieniu pańszczyzny obszarnicy oparli się na tym sfalszowanym podziale, podczas kiedy chłopowie powoływali się na dawniejszy, bardziej sprawiedliwy podział. Wskutek oporu obszarników rozgorzała ostra walka klasowa na wsi. Niejednokrotnie przeradzała się ona w zbrojne powstania chłopskie, tłumione krwawo przez wojsko i żandarmerię. Wreszcie chłopowie odwołali się od samowolnej decyzji obszarników do ustanowionej w roku 1857 specjalnej komisji, lecz i tu otrzymali lekcję pogładową, czym jest tzw. „sprawiedliwość” w społeczeństwie klasowym; z 32 tys. procesów wytoczonych przed powyższą komisją, szlachta wygrała przeszło 95%. W ten sposób nazajutrz po zniesieniu pańszczyzny obszarnicy powtórnie ujarzmili chłopów ekonomicznie, pozbawiając ich lasów, łąk i pastwisk. Wityk pisze: „Obecnie 99% wszystkich prawie lasów i pastwisk należy do szlachty. Podczas gdy na 1 dziedzica przypada 400 morgów lasów, to na 1 chłopów 0,099 morga; można by obliczyć, ile liści na drzewie przypada na 1 chłopów. A to oznacza zupełną ruinę włościaństwa. Ten brak lasów i pastwisk nie pozwolił się w żadnym kierunku rozwinąć tej warstwie. Iluzorycznymi są wielkie propozycje o chowie bydła, o spółkach mleczarskich, bo chłop skrupowany jest zupełnie brakiem pastwisk i lasów”. W ten sposób chłop galicyjski został zmuszony przyjąć do dworu po drzewo i paszę, a nie mając pieniędzy — musiał godzić się na odrobki, będące w istocie zamaskowaną formą pańszczyzny.

Przyznawał to zresztą otwarcie reakcyjny historyk Kalinka¹¹. „Jeden tylko środek prowadzi do umiarkowania ceny najmu, tej najważniejszej (!) na teraz kwestii gospodarstwa galicyjskiego. Tym środkiem jest zrównoważenie uległości, w jakiej dotąd zostawał właściciel względem chłopów, a to przez zniesienie służebności leśnych i pastwisk. Potrzeba rąk do pracy, która ciąży na właścicielu, odpowiadałaby potrzebie drzewa i paszy, którą uczuł włościanin i tą ostatnią skłoniony łatwiej by się dał namówić (!) do najmu, boby przez to pozyskał od pana wstęp do jego lasu i pastwiska”.

Szlachta zaciekle walczyła także o utrzymanie i utrwalenie innych przywilejów feudalnych. Tak było np. z prawem propinacji, które zostało od niej wykupione za pieniądze podatkowe w roku 1890, lecz obszarnicy faktycznie wykonywali je nadal przez szereg lat. Obszarnicy, wykorzystując swą przewagę ekonomiczną wobec niedorozwoju miast i dysponując absolutną większością w sejmie krajowym, przedłużali swoje panowanie i utrwalali swoje wpływy również na drodze ustawodawczej, bardzo często przeciwstawiając się zwycięsko słabej jeszcze burżuazji miejscowej. Skutkiem tego na podstawie ustawy gminnej dwory zastrzegły sobie prawo bezpłatnego posługiwania się starszyzną gminną przy załatwianiu własnych spraw — mimo iż wcale nie przyczyniały się do pokrywania wydatków gminnych. Ustawa łowiecka nie pozwalała chłopowi nawet bronić się przed szkodnikami leśnymi, gdyż pan był wyłącznym właścicielem wszelkiej zwierzyny. Podobnie było z ustawą drogową: „wedle uchwały sejmu musi każda rodzina we wsi, choćby najbiedniejsza, każda wdowa, odrabiać dwa dni szarwarku w roku na gminnej dro-

¹¹ Cyt. wg pracy Z. Dulczewski, *Walka o szkołę na wsi galicyjskiej*, Warszawa 1953, str. 13.

dze; ta wdowa, która chodzi ścieżką obok kamienistego gościńca, by bosych nóg nie kaleczyć. A dziedzic, wielki właściciel, który sam głównie zużywa drogę gminną, który posiada tyle majątku, co cała gmina, ten nie odrabia tego szarwarku, chyba rzuci czasem trochę chrustu na drogę“ — pisze jeszcze w 1903 r. cytowany już Wityk. Jeszcze w XX w. prawo wyborcze do sejmu oddawało chłopą w całkowitą zależność od szlachty: podczas gdy 55 obszarników miało prawo wybrać bezpośrednio jednego posła, to analogiczne prawo przysługiwało dopiero 18.200 chłopskim wyborcom — i to pośrednio poprzez prawyborców¹².

Utrzymywanie mas chłopskich w feudalnej zależności urzeczywistniała szlachta przy ścisłej współpracy z kościołem. Jeszcze wiele dziesiątków lat po zniesieniu pańszczyzny dwór zachował sobie tzw. prawo prezentacji, na podstawie którego dziedzic narzucał gminie wygodnego dla siebie księdza, mimo iż nie on, a gmina musiała łożyć na jego utrzymanie. Obszarnicy i kościół podawali sobie ręce, tworzyli, jak za dawnych feudalnych czasów, zwarty blok, którego celem było zupełne ujarzmienie wsi, gospodarcze, polityczne i duchowe. Opierając się na takim „sojuszu“ szlachta wykorzystywała uczucia religijne ciemnego i zabobonnego ludu po to, aby ponownie przykuć go do ziemi, odizolować go od wpływów rodzącej się w miastach klasy robotniczej, od wszelkich „nowinek“. Kiedy wskutek ogromnego rozwarstwienia wsi i braku pracy rozpoczął się u progu lat 90-tych proces emigracji, obszarnicy rozpoczęli energiczną akcję zaradczą. Pisze o tym w swoich pamiętnikach Ignacy Daszyński¹³: „Zatrwożeni o najtańszego na świecie robotnika-nędzarza (bo nawet kulis chiński nie mógłby wyżyć z tego „zarobku“) szlachcice pchnęli do powstrzymywania emigracji przede wszystkim księży, aby z ambon straszili lud wiejski okropnościami, które czekają emigrantów. Śmierć ciała i duszy miała na nich czyhać za granicami kraju“.

Równocześnie obszarnicy nakładali na społeczeństwo ogromny haracz bezpośrednio. Haracz ten kojarzył w sobie cechy wyzysku zarówno feudalnego, jak i kapitalistycznego i ciężarem swoim spadał głównie na plecy chłopów, jakkolwiek hamował on również rozwój sił wytwórczych w miastach, podcinając ciągle jeszcze wątłą bazę ekonomiczną rodzącej się własności burżuazji. Do końca wieku XIX szlachta galicyjska otrzymała ogromną, jak na ówczesne stosunki, kwotę 346 655 000 zł reńskich z tytułu odszkodowania za zniesienie pańszczyzny (indemnizacja) oraz za zrzeczenie się feudalnego prawa propinacji¹⁴. To ostatnie zresztą było nadal faktycznie wykonywane. Przy szacowaniu gleb dla celów katastru gruntowego w r. 1881 komisja złożona wyłącznie z obszarników dopuściła się fałszerstw, zaliczając obszary dworskie do niższej klasy urodzajności, wskutek czego znaczna część obciążenia podatkowego szlachty została przerzucona na chłopów. Tylko do roku 1903 chłopci zapłacili według ówczesnego szacunku¹⁵ kwotę 15 mln zł z tytułu tej nadwyżki podatku gruntowego należnej faktycznie od dworów.

Daleko większe przybrał rozmiary i zgubniejsze powodował skutki

¹² Semen Wityk, *Precz z Rusinami za San z Polakami*, Lwów 1903.

¹³ Ignacy Daszyński, *Pamiętniki*, t. 1, Kraków 1925.

¹⁴ J. Buzek, *Administracja gospodarstwa społecznego*, Lwów 1913, str. 212.

¹⁵ Semen Wityk, *op. cit.*

haracz, ściągany przez szlachtę w postaci lichwy. Wyzysk lichwiarski stosowany był szeroko przez dwory w postaci tzw. „porcji”. Porcje¹⁶ były szczególną formą „pożyczki na odrobek”. Pożyczki takie udzielały dwory w drobnych kwotach — kilkunastu do kilkudziesięciu zł rocznie. Chłop, który wziął taką „porcję”, zobowiązywał się do zwrotu kapitału, a prócz tego do odrabiania tytułem procentu jednego dnia w tygodniu aż do całkowitej spłaty pożyczki. St. Tarnowski stwierdzał, że przy „większych porcjach” (do 30 zł r.) lichwiarskie odsetki, ściągane w postaci odrobku, wynosiły 50—100%, a przy „małych porcjach” (do 8 zł r.) dochodziły one do 100—150% w skali rocznej. W szpony lichwiarza popadała więc przede wszystkim biedota wiejska, zaciągająca drobne pożyczki na przeżycie. W związku z tym arystokrata Tarnowski, czołowy przedstawiciel partii stańczykowskiej, poniesiony temperamentem i ferworem polemicznym, rzucił na przedstawicieli swojej klasy ciężkie oskarżenie (z którego później usiłował się wycofać): „Że to (tj. system porcji — W. B.) dla pana gospodarza wygodne, nie próbujemy przeczyć. Tanim kosztem, rozdawszy między włościan takich „porcji” kilkanaście, a gdy dobrze pójdzie, kilkadziesiąt, ma zapewnioną znaczną część roboty. Nie potrzebuje się troszczyć ani o brak rąk, ani o drogość najmu; jego dłużnicy do roboty przyjść muszą, a za robotę swoją więcej żądać nie mogą, bo się nie najmują, tylko płacą procent od pożyczonych pieniędzy. Kto więc skrętnie i roztropnie radzić sobie umie, ten łatwo uezбира sobie w ten sposób na cały rok po kilkadziesiąt dni tygodniowo, czyli wbrew prawu, wbrew konstytucji państwa (o prawach boskich i moralnych (!) nie mówiąc) utworzy sobie nową pańszczyznę, mniejszą od dawnej, ale w rzeczy taką samą. Bo czymże była pańszczyzna? Odrobkiem za grunt i chałupę, jak dzisiejsza „porcja” jest odrobkiem za pieniądze; owszem, ta dawna była lepsza, moralniejsza...”.

Niewiele pomagało to, że Tarnowski „odwołał oszczerstwo”. Wkrótce wybuchnął nowy skandal z tzw. „zakładem kredytowym włościańskim”, założonym w r. 1868 przez przedstawicieli najwyższej arystokracji: biskupa Litwinowicza, księcia Jabłonowskiego oraz szeregu baronów i hrabiów. Założenie banku przedstawiano jako akt „czystej filantropii”, jako wyraz „pomocy” dla wsi uciskanej przez lichwiarzy. Tymczasem w rzeczywistości bank ten w ciągu 15 lat swojego istnienia uprawiał zorganizowaną, jawną lichwę, pobierając faktycznie 40,5% w skali rocznej od pożyczek, udzielanych chłopom. Co dwunasty gospodarz w Galicji dostał się w macki tego banku-lichwiarza, który w ciągu 15 lat swojej „filantropijnej” działalności wszczął postępowanie egzekucyjne przeciw około 20 000 gospodarstw, sprzedając połowę z nich w drodze licytacji¹⁷. W tym stanie rzeczy wydaje się rzeczą zupełnie zrozumiałą, że jeszcze w r. 1888 St. Szczepanowski mógł obliczać, iż w Galicji ginie z głodu około 50 000 ludzi rocznie.

Ogromne sumy, ściągane przez obszarników z całego społeczeństwa, a przede wszystkim ze wsi, szły w dużej części na cele nieprodukcyjne, na zaspokojenie pasożytniczych potrzeb arystokracji. Charakterystyczną ocenę pasożytnictwa tej klasy daje St. Szczepanowski: „Pewien wytraw-

¹⁶ St. Tarnowski, *Porcje, Przegląd Polski*, t. 9, t. 10, 1874, str. 163, nast.

¹⁷ L. Caro, *Studia społeczne*, Kraków 1906, str. 52-125.

ny znawca stosunków galicyjskich powiada mi, że zaledwie 10% właścicieli (tj. obszarników — W. B.) dorabia się, to jest, że mniej wydaje, aniżeli ma dochodu —, że może 20% mniej więcej wychodzą na swoim, co znaczy, że nie zadłużają się, spłacają raty bankowe i powoli amortyzują długi. Blisko 80% zaś co roku nowe długi zaciaga¹⁸. Na poparcie tego twierdzenia wystarczy przytoczyć przede wszystkim ogromny wzrost zadłużenia hipotecznego wielkiej własności. Wynosiło ono w r. 1857 140 mln koron, a w r. 1910 — 751 mln koron, czyli wzrosło w ciągu pół wieku przeszło pięciokrotnie¹⁹. W ciągu ćwierćwiecza (1876—1900) sprzedano w Galicji w drodze licytacji 1785 majątków obszarniczych, tzn. że corocznie sprzedawano za długi przeciętnie 71 majątków. A przecież należy jeszcze pamiętać o tym, że w miarę rozwoju kapitalizmu na wsi szlachta ciągnęła znaczne i coraz to bardziej rosnące środki z systematycznej wyprzedaży ziemi drobnymi kawałkami zazwyczaj wzbogaconym chłopom, a niekiedy także i warstwom średniackim wsi. Bodźcem do tego stał się szybki wzrost renty gruntowej, co przy równoczesnym spadku stopy procentowej i przy chronicznym głodzie ziemi prowadziło do niesłychanego śrubowania jej cen. Wg Fr. Bujaka²⁰ w ciągu drugiej połowy XIX wieku ceny ziemi w Galicji wzrosły o 300%. Dlatego też do roku 1912 szlachta sprzedawała chłopom około 628 tys. ha, tj. niemal 20% swego stanu posiadania sprzed pół wieku, po niesłuchanie wygórowanych cenach. Parcelacja stała się specjalną gałęzią handlu, z którego prócz obszarników ciągnęli znaczne zyski spekulanci i pośrednicy. Zyski tych ostatnich wynosiły na początku XX wieku ponad 15 mln koron rocznie²¹ (w okresie międzywojennym (1919—1936) wielka własność wysprzedała w ten sposób chłopom w b. Małopolsce jeszcze 365 tys. ha)²².

Że ten ogromny haracz, płacony obszarnikom pod różnymi postaciami, był daniną nałożoną na rozwój społeczny, że nie został on zużyty produkcyjnie np. na intensyfikację rolnictwa (względnie że jeszcze do końca XIX w. został zużyty dla tego celu tylko w minimalnym stopniu) — przekonuje nas dobitnie opis rolnictwa galicyjskiego, pióra Juliana Marchlewskiego²³, pochodzący z r. 1901: „Galicja jest krajem rolniczym — to jeden pewnik, a drugi, o którym przekonałem się naocznie, to ten, że rolnictwo galicyjskie stoi ogólnie na przerażająco niskim stopniu rozwoju. O porównaniu go z kwitnącym rolnictwem w Czechach i Morawach mowy nie ma, lecz pozostaje ono nawet daleko poza rolnictwem Królestwa Polskiego i Księstwa Poznańskiego. Tak zapuszczonych nędznych gospodarstw włościańskich, jakie widywałem nawet w pobliżu Krakowa, tej bądź co bądź najbardziej kulturalnej części kraju, dotąd nie zdarzyło się widzieć nigdzie. Zabudowania gospodarcze nad wyraz lichy, inwentarz przerażająco nędzny, grunty niedbale uprawne, sady nie pielęgnowane. Że ubogie i ciemne włościanstwo nie może dźwignąć swego gospodarstwa, temu zresztą dziwić się nie trzeba, ale dziwiłem się mocno, widząc gospodarstwa na obszarach dworskich prawie w równym stopniu zaniedbane i to

¹⁸ Nędza w Galicji w cyfrach, Lwów 1888, str. 67.

¹⁹ Pilat, *Podręcznik statystyki Galicji*, tom VII. str. 130 i tom IX, str. 154.

²⁰ Fr. Bujak, *Zmłóca*, Kraków 1903, str. 61.

²¹ Fr. Bujak, *Galicja I*, str. 425, nast.

²² „Mały Rocznik Statystyczny” 1937, str. 65.

²³ J. Marchlewski, *Pisma wybrane I*, str. 662-663.

zarówno w zachodniej jak i we wschodniej Galicji, na piaskach nad Wisłą, jak i na czarnoziemiu nad Bugiem. Lecz przestałem się dziwić, gdy dowiedziałem się, że nawet w majątkach, uchodzących za dobrze administrowane, rozpowszechniony jest zwyczaj oddawania roli włościanom, tak zwane „gospodarstwo połowiczne”: właściciel daje tylko ziemię, którą uprawia i zasiewa włościanin, plon zaś dzieli się na połowę. System ten jest cechą najbardziej ekstensywnej i zacofanej gospodarki, w Galicji zaś do dziś dnia uchodzi za korzystny“.

Zatrzymaliśmy się dłużej na charakterystyce roli feudalów w celu wykazania absurdalności reakcyjnych twierdzeń, spychających odpowiedzialność za straszliwą nędzę kraju wyłącznie na zaborcę. Zgubne wpływy tej klasy, świadomie hamującej postęp, trwoniącej bezmyślnie ogromne dochody, bieżące i przyszłe, zaprzędającej bez skrupułów interesy narodowe obcym mocarstwom, otwierającej szeroko wrota dla infiltracji obcego kapitału, utrzymały się do ostatnich dni Polski przedwrzesniowej —, mimo iż na pierwsze miejsce wysunął się zdecydowanie kapitał monopolistyczny, niosąc nowe metody ruiny i pauperyzacji mas, oraz ucisku narodowościowego licznych mniejszości. Bez uświadomienia sobie istoty i znaczenia przeżytków feudalnych nie można zrozumieć pruskiej drogi rozwoju kapitalizmu w rolnictwie, nie można zrozumieć ogólnego niedorozwoju sił wytwórczych, który stał się jej przyczyną, a zarazem skutkiem. Fakt, że własność feudalna była (przynajmniej u progu rozwoju kapitalizmu) — spośród wszystkich trzech zaborów — skoncentrowana szczególnie w Galicji²⁴, wyraził się w największym zacofaniu gospodarczym, politycznym i kulturalnym tego właśnie rejonu. Jeśli genezy przełudnienia agrarnego powinniśmy szukać w kapitalistycznych stosunkach produkcji, w postępującym rozwarstwieniu wsi, przy równoczesnym niedorozwoju i zacofaniu przemysłu, to rzecz prosta, że przeżytki feudalne odegrały tu ważną rolę. Wzmacniały one rozwarstwienie wsi i hamowały rozwój sił wytwórczych we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, a przede wszystkim w samym rolnictwie. Równocześnie maskowały one rzeczywiste rozmiary przeludnienia.

Nędzna działka ziemi — własna lub wzięta w dzierżawę za odrobek — stwarzała na pozór różnicę między proletariuszem miejskim a „rolnikiem“. W rzeczywistości położenie tego ostatniego było jeszcze bardziej opłakane.

Feudalne formy wyzysku przejmowała rosnąca coraz bardziej — w miarę rozwoju kapitalizmu — warstwa kułacka. Charakterystyczne przeplatanie się przeżytków feudalnych z kapitalistycznymi stosunkami produkcji można śledzić na przykładzie wsi Żmiąca powiatu limanowskiego. Wieś ta, opracowana monograficznie przed pół wiekiem przez Fr. Bujaka²⁵, być może nie jest typowa pod każdym względem dla całej Małopolski, jakkolwiek jest niewątpliwie typowa dla całego rejonu podgórskiego. Jeszcze w XVII i XVIII w. dziedziczenie gruntów chłopskich w Żmiance odbywało się na zasadzie „minoratu“: z chwilą uwłaszczenia ugruntuwała się feudalna zasada „senioratu“ (str. 65). Przeżytki feudalne, istniejące na początku XX wieku, wyrażały się wg ówczesnych spostrze-

²⁴ F. Stoliński, *O początkach kapitalizmu w rolnictwie polskim*, Warszawa 1953, str. 60.

²⁵ Fr. Bujak, *Żmiąca*, Kraków 1903.

żeń Bujaka, między innymi także w szeroko stosowanym przez gospodarstwa „kmiece“ (kułackie) systemie odrobków: niemal połowa mieszkańców wsi — biedoty — odrabiała za prawo pobierania drewna na opał i ściółki z lasów u bogatych gospodarzy, którzy skoncentrowali w swoich rękach własność lasów, wykupionych przy parcelacji. Widzimy tu uderzającą analogię do stosunków, panujących w całej Galicji, gdzie skupienie lasów i pastwisk w rękach szlachty stwarzało ekonomiczną podstawę odrobków.

Przeszło połowa rodzin w Żmiencej należała do grupy robotników rolnych z niewielką działką gruntu. Wyrobnicy ci otrzymywali za swoją pracę niemal wyłącznie wynagrodzenie w naturze: zboże na przednówku, drewno z lasu, działkę ziemi (zazwyczaj 1—2 morgów) „do uprawy“. Ta ostatnia forma dzierżawy polegała na tym, że wyrobnik otrzymywał kawałek gruntu — nieużytku, położony zazwyczaj gdzieś na peryferiach wsi, musiał go uprawić własną pracą, a następnie mógł jednorazowo lub niekiedy w ciągu 2 lat — zebrać zeń plony. Po tym terminie dawny nieużytek, już w postaci uprawionej ziemi wracał z powrotem do właściciela. Właściciel gruntu — kułak — dostarczał wyrobnikowi siły pociągowej do uprawy nieużytku, oczywiście, za wynagrodzeniem w naturze. Równało się ono, przy zaoraniu $\frac{1}{4}$ morga — 5 dniom odrobku przy żniwach czy innych pilnych robotach. Ten system dzierżawy nosił nazwę „sprawisko“. Również i rzemieślnicy miejscowi (właściwie biedota wiejska) otrzymywali za swoje prace wynagrodzenie w naturze. W okresie pańszczyźnianym występowało tu ściśle powiązanie rolnictwa z przemysłami domowymi. Jeszcze w połowie XIX wieku było w Żmiencej około 50 sukienników, którzy do początku naszego wieku zostali wyparci przez przemysł fabryczny i przekształcili się w proletariat. W Żmiencej zachowała się również czysto feudalna instytucja „komorników“: jeszcze w 1902 r. istniało tu 5 komorników, którzy użytkowali małe skrawki gruntu, należące do kułaków i „pozostawali w podobnym stosunku do gospodarza, jak dawniej gospodarz do dworu“ (str. 57), tzn. odrabiali u kułaka 1 dzień tygodniowo — regularnej, normalnej pańszczyzny.

Mimo tych licznych przeżytków feudalnych (a nawet przeżytków odnoszących się do okresu wspólnoty pierwotnej) wieś Żmiencej szybko weszła na drogę rozwoju kapitalistycznego. Świadczy o tym chociażby proces rozwarstwienia: w ciągu 50 lat po zniesieniu pańszczyzny ludność wsi powiększyła się zaledwie o 13%, lecz liczba gospodarstw wzrosła o 21% (z 109 na 134), przy czym rozdrobnienie objęło wyłącznie gospodarstwa małe, poniżej 3 morgów (str. 55—56), na których oczywiście wytworzyła się ludność „zbędna“, szukająca jedynie sposobności porzucenia wsi i pracy w mieście czy za granicą. Bujak twierdzi, że ta „nadwyżka sił robotniczych w Żmiencej nie jest wynikiem wzrostu ludności, ale wzrostu kultury (!), bo ludzie większe odczuwający potrzeby więcej są gotowi pracować i drożej chcą swoją pracę sprzedać“ (str. 99). Nie chce on widzieć przyczyny tego zjawiska w rozwoju kapitalizmu, który nieuchronnie prowadzi do powstania „ludności zbędnej“, przy równoczesnej koncentracji produkcji rolnej. Na marginesie można jeszcze dodać, że większość opisanych przeżytków feudalnych istniała jeszcze w Żmiencej i w okresie międzywojennym, co udało się stwierdzić autorowi na podstawie własnych obserwacji.

III

Po tych uwagach, podkreślających rolę i wagę przeżytków i pozostałości feudalnych, zlikwidowanych dopiero w warunkach Polski Ludowej, na podstawie demokratycznej reformy — przejdźmy do zobrazowania rozmiarów rozwarstwienia wsi i przeludnienia agrarnego, którego główną bazą były gospodarstwa proletariackie i biedniackie. Spis z r. 1921 wykazywał, że blisko połowa ziemi w kraju należała do gospodarstw obszarników, stanowiących niespełna 1⁰/₀ ogólnej liczby gospodarstw. Pozostała część ziemi stanowiła własność kułaków (gospodarstwa 10—50 ha) oraz milionowych rzesz chłopów pracujących (granica 10 ha, jako dolna granica posiadania kułackiego, jest tu oczywiście przyjęta jedynie orientacyjnie, „z grubsza“; wiadomo bowiem, że kułackim jest gospodarstwo często znacznie poniżej tej granicy, zwłaszcza w południowej części kraju). W ten sposób blisko ²/₃ ogólnej liczby gospodarstw należało do grupy poniżej 5 ha i zajmowało zaledwie 14,8⁰/₀ ogólnego obszaru ziemi.

Szczególnie katastrofalne rozmiary przybrał proces rozwarstwienia wsi w b. zaborze austriackim — właśnie wskutek najbardziej intensywnego ścierania i przeplatania się na tym terenie dwu przeciwstawnych (przynajmniej pod pewnym względem) tendencji: kapitalistycznego rugowania z ziemi chłopą, pod naciskiem kapitału finansowego, systemu podatkowego i w ogóle całokształtu polityki agrarnej burżuazyjnego państwa i półfeudalnego przywiązywania do ziemi sproletaryzowanych mas chłopskich systemem odrobków, dzierżaw itp. Równocześnie przeżytki feudalne (lichwa) powoli, lecz nieuchronnie również prowadziły drobnego chłopą do ruiny. O szybkim tempie proletaryzacji wsi przekonuje nas porównanie liczby gospodarstw na wsi małopolskiej za okres 1902—1931, wg poszczególnych grup ²⁶:

T a b l i c a 2

Grupy gospodarstw wg powierzchni w ha

Rok	Ogólna liczba gospod.	0—0,5	0,5—1	1—2	2—5	5—10	10—20	20—50	50—100	ponad 100
1902	1008541	68890	124348	233263	376574	150471	38667	8258	2603	5407
1921	1169491	155315	166015	313088	385163	116888	22923	4731	1556	3812
w %	116	225	133,5	134,2	102,3	77,7	59,3	57,3	59,8	69,7

Tablica wykazuje, że liczba gospodarstw karłowatych do 2 ha rosła w zawrotnym tempie. Liczba gospodarstw 2—5 ha niemal nie ulegała zmianie, liczba gospodarstw wyższych grup zmniejszyła się, przy czym spadek był mniejszy w grupie gospodarstw ponad 50 ha.

²⁶ *Polskaja dierjewnja wo wremia krizisa*, Moskwa 1936, str. 21 (artykuł B. Taraszkiewicza).

Już w roku 1910 przeciętna gęstość zaludnienia w Galicji wynosiła 102 osób na 1 km², podczas gdy analogiczna liczba wynosiła dla uprzemysłowionego Królestwa 98, a dla Wielkopolski — odznaczającej się stosunkowo wysokim poziomem rolnictwa — 70. Szawlewski²⁷ podkreśla, że przeludnienie dotyczyło czysto rolniczych powiatów takich, jak Przeworsk, Rzeszów, Tarnów, gdzie liczba ludności dochodziła do 120—140 na 1 km². Obraz ten stanie się jeszcze bardziej jaskrawy, jeśli uprzytomnimy sobie, że w Małopolsce w r. 1902 na każde 5 gospodarstw chłopskich były 4 gospodarstwa niesamowystarczalne.

Taraszkiewicz (cyt. praca) nazywa rozwarstwienie wsi małopolskiej klasycznym przykładem rozdrobnienia gospodarstw, dokonującego się pod naciskiem względnego przeludnienia wsi. Topnienie liczby gospodarstw wielkich nie oznacza bynajmniej, jak to utrzymują burżuazyjni ekonomiści, jakiegoś rzekomego procesu „dekonzcentracji”; przeciwnie, niesłychany głód ziemi zwiększał ogromnie popyt na małe parcele, wskutek czego, jak już wspominaliśmy, przy równoczesnym wzroście renty gruntowej, osiągały one zawrotne ceny, stając się w ten sposób bodźcem dla wielkich właścicieli i do realizowania renty gruntowej w skapitalizowanej formie. Wylaniająca się spośród drobnych producentów towarowych warstwa nowych kapitalistów reprezentowała stały popyt na ziemię. Równocześnie, przynajmniej od początku XX wieku, zaczął się zarysowywać także w większości gospodarstw obszarńicznych proces koncentracji produkcji, dokonujący się na podstawie jej intensyfikacji. Nie wystąpił on jedynie w tych majątkach, które nie przestawiały się zdecydowanie na tory gospodarki kapitalistycznej, i dlatego musiały zniknąć, zostały „przejezione”. W związku z tym wydaje się, że w kraju pruskiej drogi rozwoju kapitalizmu, przy dużej ilości przeżytków feudalnych, koncentracja produkcji rolnej postępuje powoli wskutek niskiej stopy akumulacji — i może się ona wyrażać jedynie w przechodzeniu na gospodarkę intensywną.

W okresie międzywojennym proces rozwarstwienia gospodarstw chłopskich uległ znacznemu przyspieszeniu w skali całego kraju, przede wszystkim jednak na terenie b. Małopolski. Gospodarstwa średniackie uległy dalszemu „wymywaniu”; w zastraszającym tempie rosła liczba gospodarstw proletariackich i półproletariackich. Umacniały się jedynie (głównie pod względem potencjału produkcyjnego) gospodarstwa kułackie i obszarńiczne. Położenie pogarszało się jeszcze bardziej wskutek znacznego stosunkowo tempa przyrostu ludności: np. w ciągu dziesięciolecia 1921—1931 ludność Polski (w granicach r. 1939) wzrosła niemal o 5 mln; przy czym ludność wiejska zwiększyła się z 17,3 do 20,5 mln., tj. prawie o 3,2 mln. Niestety, brak drugiego spisu gospodarstw wiejskich w Polsce burżuazyjnej nie pozwala na ścisłe (o ile to byłoby w ogóle możliwe na podstawie burżuazyjnej statystyki) uchwycenie procesu rozwarstwienia i przeludnienia względnego wsi.

Władcy Polski okresu międzywojennego zdawali sobie sprawę z tego, że niepowstrzymany proces proletaryzacji chłopów pracujących, wzrost przeludnienia wsi, przy równoczesnym wzroście bezrobocia wśród klasy robotniczej miast, musi doprowadzić do dalszej radykalizacji mas ludowych, że wreszcie stworzy się sytuacja, kiedy jedna iskra będzie mogła

²⁷ M. Szawlewski, *Kwestia emigracji w Polsce*, Warszawa 1927, str. 50.

doprowadzić do wybuchu i poderwać podstawy ustroju. Równocześnie nie mogli oni nawet marzyć o stworzeniu warunków dla takiego rozwoju sił wytwórczych, który pochłoniąłby ludność zbędną i zlikwidował w ten sposób ognisko zapalne. Burżuazja nie mogła też rozwiązać problemu wsi przez konfiskatę majątków obszarniczych i przekazanie ich rzeszom małorolnych i bezrolnych chłopów, przecież dzieliła ona władzę z obszarnikami i kulakami. W tym stanie rzeczy pozostawało jedynie usilne forsowanie emigracji, zwłaszcza do krajów zamorskich.

Emigracja jeszcze przed pierwszą wojną światową rzuciła ogromne masy sproletaryzowanej ludności na poniewierkę za granicą. Temat emigracji podejmowało wielu wybitnych naszych pisarzy (Dygasiński, Sienkiewicz, Konopnicka), którzy w dramatycznych obrazach malowali tragedię wychodźców. Według oceny Szawlewskiego²⁸ „upust krwi“, spowodowany emigracją bezpowrotną z terytorium międzywojennej Polski, wyniósł do chwili wybuchu pierwszej wojny światowej 3 600 000 osób, co — jeśli jeszcze uwzględnimy dużą skalę reemigracji, oraz przesłć półmilionową armię sezonowo corocznie opuszczających kraj robotników rolnych — daje pewne wyobrażenie o rozmiarach ludności „zbędnej“, znajdującej się już wówczas na wsi. Z ogólnej liczby emigracji bezpowrotnej przypadało na Galicję stosunkowo niewiele, bo „tylko“ 800 tys., tj. 22⁰/₀, co tłumaczy się właśnie największym rozpowszechnieniem i najwyższą żywotnością przeżytków feudalnych, przykuwających chłopów nawet do niewielkiego skrawka ziemi na tym terenie.

Kiedy jednak wskutek ograniczeń imigracyjnych wprowadzonych wkrótce po pierwszej wojnie światowej i ta droga upustu nadmiaru ludności „zbędnej“ została zamknięta, przyspieszono „kolonizację“ ziem ukraińskich i białoruskich, na których tworzono gospodarstwa tzw. „osadnicze“, typu kulackiego, co — rzecz prosta — nie mogło rozwiązać problemu, a zwiększało jedynie rozmiary grabieży i ucisku narodowego ludności białoruskiej i ukraińskiej. Dlatego też, dla uspokojenia opinii publicznej, wytoczono z arsenału donkichotowskiej propagandy hasło „mocarstwowości“, hasło zdobycia terenów zamorskich dla lokowania względnego nadmiaru ludności wiejskiej. Niezależnie od tego rządy sanacyjne, czerpiać w coraz to większym stopniu natchnienie z hitlerowskich Niemiec, zamierzały wprowadzić ustawową niepodzielność gospodarstw (na wzór niemieckich „Erbhöfe“). Miało to wzmocnić oparcie dla rządów sanacyjnych na wsi w postaci rozbudowanego systemu gospodarstw kulackich. W tym samym kierunku szła zresztą szeroko reklamowana burżuazyjna „reforma rolna“.

Ukoronowaniem dwudziestoletnich rządów obszarniczo-kapitalistycznych, rządów terroru, ucisku i zdrady stała się klęska wrześniowa, która zmiołła z powierzonej burżuazyjne państwo polskie i naraziła naród na ogromne cierpienia w okresie hitlerowskiej okupacji.

W świetle dotychczasowych wywodów nie wyda się rzeczą przypadku, że pierwszą próbę szacunku ludności „zbędnej“ uczyniono jeszcze w r. 1902 właśnie dla ówczesnej Małopolski²⁹. Jej autor — J. Tomalski — wziął za podstawę swoich obliczeń dane statystyki austriackiej dla Galicji za rok

²⁸ M. Szawlewski, *Kwestia emigracji w Polsce*, Warszawa 1927, str. 57, nast.

²⁹ Jakub Tomalski, *Praca jako czynnik produkcji rolniczej*, Kraków 1902.

1890 odnośnie zawodowo czynnych w rolnictwie, a następnie opierając się na normach zatrudnienia na 100 ha użytków rolnych „nie uwzględniając naturalnie stosunków prywatno-gospodarczych, lecz wychodząc ze stanowiska gospodarstwa społecznego” (str. 64) — określili liczbę ludności „która mogłaby być użyta do pracy w innych zawodach bez szkody dla rolnictwa” — co najmniej na 1 milion 178 tys. osób zbędnych przeciętnie w lecie i zimie. Gdybyśmy w ślad za Tomalskim przyjęli tylko tę minimalną liczbę oraz gdybyśmy założyli, że względny nadmiar ludności był rozmieszczony na terenie całej ówczesnej Galicji równomiernie, to wówczas należałoby stwierdzić, że na terenie dzisiejszych województw: krakowskiego i rzeszowskiego, obejmujących około 43% dawnego obszaru Galicji, ludność zbędna na skutek przeludnienia agrarnego wynosiła około pół miliona osób. Oczywiście, obliczenie to przytaczamy jedynie orientacyjnie dla wykazania, że już w owym okresie przeludnienie agrarne było niezwykle ostrym problemem w badanym rejonie.

Z innych pisarzy burżuazyjnych szczególnie silne przeludnienie wsi małopolskiej podkreśla B. Dederko³⁰, stwierdzając, że w roku 1921 przypadało tam na 100 ha użytków rolnych 65,6 osób zawodowo-czynnych a w r. 1931 już 73,5 osób, a więc znacznie więcej niż w pozostałych rejonach Polski, a przeszło 2,7 raza więcej niż w żyznej i gęsto zaludnionej Holandii. Dederko z góry wyklucza możliwość skierowania nadmiaru ludności wiejskiej do przemysłu, skoro przemysł wobec całkowitego zastoju nie może wchłonąć nawet zwykłej podaży rąk roboczych ludności miejskiej. Wysuwa on jednak inne „wyjście“, które tu przytoczymy jako doskonałą ilustrację pseudonaukowości i bezpłodności wulgarnej ekonomii politycznej: Oto należy masowo kierować ludność wiejską do rzemiosła, a zwłaszcza do handlu. Dederko powołuje się przy tym na „rolniczą“ Danię, która posiada niemal identyczną liczbę mieszkańców na 1 km² a „liczy 3 razy więcej handlowców niż Polska“. Wprawdzie Dederko nie wyjaśnia bliżej, czym mogłyby handlować milionowe masy nędzarzy w spauperyzowanym kraju, o niskiej produkcji przemysłowej i równie niskiej produkcji rolnej, ale za to widzi inne korzyści takiej „komercjalizacji“: im więcej jest firm handlowych w danym kraju, tym większa jest między nimi konkurencja. Wskutek konkurencji firmy te starają się jak najdrożej płacić dostawcom, a jak najtaniej sprzedawać odbiorcom, przez co maleją tzw. „koszty pośrednictwa“. Okazuje się, że ten genialny i nieoceniony pomysł burżuazyjnego profesora mógł za jednym zamachem ubić dwa zające: i zlikwidować bezrobocie na wsi i znieść stworzone przez kapitał monopolistyczny nożyce cen.

Wspomnijmy jeszcze o dwu pracach przedwojennych, odnoszących się do rejonu krakowsko-rzeszowskiego.

Jedna z nich — to monografia wsi Broniszów (położonej w powiecie ropczyckim, na terenie dzisiejszego województwa rzeszowskiego) napisana przez J. Fiericha³¹. Autor tej pracy na podstawie szeregu szczegółowych obliczeń dochodzi do wniosku, że w Broniszowie globalna podaż siły roboczej (lata 1928—1929) wyraża się sumą 83 400 dni rocznie, natomiast faktyczny popyt na robociznę wszelkiego rodzaju przy pracach rolno-gospo-

³⁰ „Rolnik Ekonomista” nr 18, 1934, str. 481 - 485.

³¹ J. Fierich, *Broniszów wieś powiatu ropczyckiego*, Warszawa 1933.

darskich (włączając w to także remonty inwentarza martwego i budynków oraz wyjazdy w sprawach gospodarstwa) wynosi 27 000 dni, co stanowi zaledwie 32,5⁰/₁₀₀ podaży. Stąd konkluzja, że „w Broniszowie pracuje się tylko przez $\frac{1}{3}$ część roku“ (str. 250—253) — czyli innymi słowy, że $\frac{2}{3}$ ludności tej wsi należałoby zakwalifikować jako ludność całkowicie „zbędną“.

Stwierdzenie to jest bardzo charakterystyczne. Jeśli nie można uznać Broniszowa za wieś „typową“ w skali całego kraju czy może nawet w skali badanego przez nas rejonu, to niewątpliwie reprezentuje ona wiele analogicznych wsi, położonych na terenach dzisiejszych województw krakowskiego i rzeszowskiego i potwierdza tym samym jeszcze raz tezę, że tu właśnie najbardziej szerzyło się bezrobocie wśród chłopów.

Druga praca odnosi się również do ziem dzisiejszego województwa rzeszowskiego. Jest nią monografia powiatu rzeszowskiego, pióra J. Michałowskiego³². Autor stwierdza w niej przede wszystkim ogromną proletaryzację gospodarstw wiejskich. O ile w roku 1921 w skali całego kraju gospodarstwa do 5 ha stanowiły 65,1⁰/₁₀₀, a w województwach południowych — 37,4⁰/₁₀₀, to w powiecie rzeszowskim liczba ich osiągnęła już wówczas 90⁰/₁₀₀ ogółu gospodarstw (a w roku 1934 blisko 95⁰/₁₀₀ — wg szacunku Michałowskiego). Wskutek tego na przestrzeni lat 1880—1931 z powiatu wyemigrowało za granicę 33 800 zrujnowanych chłopów, co stanowiło 18⁰/₁₀₀ ogółu ludności z roku 1931. Emigracja stała pochłaniała ponad połowę przyrostu naturalnego wsi. Pomimo tego — jak stwierdził Michałowski — w roku 1934 ludność zbędna wynosiła łącznie co najmniej 69 400 osób, tj. 37⁰/₁₀₀ ogółu ludności powiatu.

Katastrofalne przeludnienie doprowadziło do tego, że — jak pisze Michałowski — „około 90⁰/₁₀₀ ludności wiejskiej w powiecie rzeszowskim, czyli prawie 138 000 ludzi, odżywia się niedostatecznie z punktu widzenia fizjologicznego, tzn. nie wystarczająco dla podtrzymania vegetacji ustroju“ (str. 48). Szczególnie ciężkie warunki bytowania miała rzesza bezrolnych proletariuszy wiejskich, szukających zatrudnienia w majątku obszarniczym. „Niestety przyjęcie do pracy napotyka tu na dość duże trudności dlatego, że kandydat prócz kwalifikacji zawodowych powinien posiadać świadectwo z policji, od księdza o odbytej spowiedzi i ze Strzelca“ — wyznaje Michałowski (str. 75). Nie ma on natomiast zupełnej racji, gdy twierdzi, iż problem walki klasowej na wsi „stracił na wyrazistości konturów“, gdyż rzekomo „kryzys — ten wielki niwelator — zmienił gruntownie sytuację „klasową“ wsi, sprowadzając warstwę zamożniejszą z wyżyn dostatku na grunt tej samej nędzy (!), zacierając różnicę pomiędzy „kułakiem“ i jego wczorajczym najemnikiem“.

Nawet literatura burżuazyjna dostarczała aż nadto dowodów niewiarogodnej wprost pauperyzacji chłopów pracujących, zwłaszcza proletariusza i półproletariusza, w latach wielkiego kryzysu. Zresztą i Michałowski, przedstawiciel tej literatury, musi przyznać, że głoduje nie cała wieś, że warstwa kułacka utraciła jedynie koniunkturę, podczas gdy masy pracujące wsi zostały pozbawione najskromniejszych nawet podstaw egzystencji. Dlatego też biedota wiejska starała się za wszelką cenę wyrwać z kleszczy głodu i szukać, choćby najnędzniejszego dorywczego zarobku poza

³² J. Miachłowski, *Wieś nie ma pracy*, Warszawa 1935.

granicami rodzinnej wsi. W pracy *Wieś w liczbach* (wydanie III str. 108) znajdujemy ciekawe dane o źródłach takich dorywczych i nędznych zarobków, jakie zdobyła spauperyzowana ludność wsi rzeszowskich w roku 1939. Otóż, okazuje się, że szukający pracy w mieście w połowie kierowali się do służby domowej, w drugiej połowie zaś do takich zajęć, jak sprzątanie, pranie, handel domokrężny itp., a jedynie kilka procent szczęśliwców znajdowało pracę w przemyśle. Natomiast drugi potok emigracyjny kierował się na teren innych wsi, licząc na zatrudnienie głównie w majątkach obszarniczych i kułackich w okresie „sezonu“.

IV

Przechodząc do próby uchwycenia rozmiarów przeludnienia agrarnego, odziedziczonego przez Polskę Ludową w rejonie województw krakowskiego i rzeszowskiego — należy z góry zaznaczyć, że nie można się kusić o jakieś ściśle liczby odnośnie tego zjawiska. Wynika to z szeregu okoliczności. Przede wszystkim materiały statystyczne — przedwojenne i obecne — nie zawsze są porównywalne; województwo krakowskie zmieniło swoje granice, województwo rzeszowskie zostało utworzone dopiero po wojnie. Znacznym zmianom uległy także granice powiatów — tak, iż również na tej drodze trudno byłoby dojść do jakichś wyników przez porównanie danych obecnych i przedwojennych (np. odnośnie struktury klasowej gospodarstw, struktury zawodowej ludności, gęstości zaludnienia rolniczego itp.) w przekroju powiatowym. Zagadnienie komplikuje jeszcze bardziej ta okoliczność, że w okresie okupacji oba województwa utraciły efektywnie (nie licząc przyrostu naturalnego) ponad pół miliona ludności (głównie miejskiej), wymordowanej przez hitlerowców, oraz, że w okresie powojennym województwa te stały się terenem ożywionego ruchu imigracyjnego. Dalszą (i bynajmniej nie ostatnią) trudność powoduje niedokładność spisu powszechnego z r. 1950, przynajmniej w odniesieniu do wsi. Spis traktuje każdą działkę ziemi, bez względu na jej obszar (a zatem i charakter), jako „gospodarstwo“. Tymczasem wydaje się, że wszystkie „gospodarstwa“ do 0,5 ha należałoby w warunkach Polski Ludowej wydzielić z ogólnej liczby gospodarstw rolnych i potraktować je jako obiekty nierolnicze.

Wobec przedstawionych trudności nie pozostaje nam nic innego jak starać się dotrzeć do poszukiwanych wielkości na drodze pośredniej, wykorzystując do tego celu inne, dostępne dane. Uczynimy to w ten sposób, że spróbujemy uchwycić liczbę ludności rolniczej, która otrzymała ziemię z reformy rolnej, oraz liczbę ludności rolniczej, która w związku z socjalistyczną industrializacją i całokształtem rewolucyjnych przemian przeszła (ta ostatnia po roku 1949) do gałęzi pozarolniczych. Otrzymałą cyfrę potraktujemy jako sumę przeludnienia agrarnego, które zostało już zlikwidowane. Nie będziemy przy tym wyodrębniali osobno zawodowo czynnych i zawodowo biernych, lecz ujmemy ich łącznie, rozróżniając jedynie „ludność rolniczą“ i „ludność pozarolniczą“, ze względu na to, że zebrane w terenie dane nie pozwalają na przeprowadzenie innego bardziej szczegółowego rozróżnienia. Musimy również nadmienić, że dane liczbowe z których korzystamy, nie zawsze są dostatecznie ściśle, co odnosi się zwłaszcza do burzliwego okresu lat 1945—1949, kiedy to młody aparat

administracyjny nie był w stanie dostatecznie precyzyjnie zarejestrować takich masowych przemieszczeń ludności, jakie wiązały się z osadnictwem na Ziemiach Odzyskanych. A przecież w akcji tej brały znaczny udział oba badane województwa.

I jeszcze dwie uwagi. Zakładamy, że ludność, która odpłynęła z terenu obu województw na Ziemię Odzyskaną — odeszła do rolnictwa. Jest to dość duże uproszczenie, gdyż niewątpliwie znaczna część osadników znalazła zatrudnienie na nowych terenach czy to w przemyśle, czy w innych nierolniczych gałęziach gospodarki narodowej. Uproszczenie to nie będzie miało dla naszych celów, bezpośrednio, żadnych ujemnych następstw: tak czy inaczej, ludzie ci wyszli z szeregów ludności zbędnej, otrzymali źródło egzystencji, przestali być nędzarzami. Odbija się ono tylko na zaniżaniu roli industrializacji (przebiegającej na nowych terenach osadnictwa) w likwidacji przeludnienia agrarnego obu badanych rejonów. Niestety — wobec braku odnośnych danych nie da się tego uniknąć.

Ostatnia uwaga odnosi się do zmian struktury zawodowej ludności województwa krakowskiego i rzeszowskiego, związanych z okresem socjalistycznej industrializacji, w okresie planu sześcioletniego. Otóż zakładamy, że bezrobocie ludności miejskiej na tych terenach zostało całkowicie zlikwidowane jeszcze w okresie planu trzechletniego. Wskutek tego przyjmujemy, że wzrost zatrudnienia w gałęziach pozarolniczych, jaki nastąpił w krakowskim i rzeszowskim od początku roku 1950 po dzień 31.XII.1954 r., dokonał się w zasadzie wyłącznie kosztem „zbędnej“ dotychczas ludności wiejskiej. Ażeby jednak zmniejszyć rozmiary błędu, który niewątpliwie powstałby skutkiem takiego uproszczenia (np. wzrost zatrudnienia w gałęziach pozarolniczych, kosztem przyrostu ludności miejskiej) — od globalnej cyfry, wyrażającej wzrost zatrudnienia pozarolniczego odejmujemy 10%, jako poprawkę na ludność nierolniczą.

Jeśli do uzyskanej w ten sposób liczby ludności „zbędnej“, której „zbędność“ została zlikwidowana w wyniku demokratycznej reformy rolnej, a następnie w wyniku socjalistycznej industrializacji, doliczymy — wg szacunku na dzień 31 grudnia 1954 r. — liczbę ludności wiejskiej stanowiącej nadwyżkę ponad stan niezbędny dla rolnictwa przy danym typie stosunków produkcji — to wówczas otrzymamy globalną liczbę przeludnienia agrarnego, jakie występowało na badanym terenie jeszcze w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej. Naturalnie, jak to wynika z przyjętych przez nas założeń, będzie to szacunek tylko przybliżony.

Demokratyczna reforma rolna, przeprowadzona na podstawie dekretu z dnia 6 września 1944 r. zmieniła całkowicie oblicze wsi polskiej i stała się zarazem punktem wyjścia dla dalszych rewolucyjnych przemian, przynoszących wzrost dobrobytu i kultury mas chłopskich. Państwo Ludowe dało warsztat pracy 1 068 400 rodzin chłopskich, rozdzielając między nie 6 070 100 ha użytków rolnych³³ w okresie lat 1944—1949. Została zlikwidowana wielka własność obszarowa jako naturalna baza przeżytków feudalnych, zniknęła z powierzchni najbardziej pasożytnicza klasa wyzyskiwaczy. Na wsi polskiej został zlikwidowany głód ziemi, będący jej chroniczną plagą w okresie przedwojennym. Oprócz tych doniosłych następstw ekonomicznych demokratyczna reforma rolna spowodowała dal-

³³ *Wiś w liczbach*, Warszawa 1954, str. 16.

sze wzmocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, podstawy ustroju Polski Ludowej, przygotowując w ten sposób grunt dla następnego etapu rewolucji.

Wskutek okoliczności, o których już była mowa, obszar wielkiej własności stopniał w okresie panowania sanacji. W chwili rozpoczęcia reformy rolnej na badanym terenie znajdowało się 1 178 majątków obszarniczych o łącznej powierzchni 377 tys. ha. Na podstawie dekretu o reformie rolnej wyłączono z niego 206 tys. ha gruntów, nie stanowiących zapasu ziemi (lasy, wody itp.), które to grunty przeszły na własność ogólnonarodową. Ponadto przeznaczono jeszcze 69 900 ha ziemi na różne inne cele (PGR, administracja lasów państwowych, inne cele użyteczności publicznej) — tak, iż w rezultacie na terenie obu województw można było rozdzielić między chłopów 101 300 ha użytków rolnych. Ilość ta nie mogła oczywiście pokryć ogromnych potrzeb sproletaryzowanej ludności, która dlatego musiała korzystać z dobrodziejstw reformy rolnej na innych terenach, poza granicami obu województw.

Spróbujmy ustalić najpierw liczbę osadników, którzy wyjechali z krakowskiego i rzeszowskiego w latach 1945—1954. Dla województwa krakowskiego odnośna liczba wynosi 418 000 osób, dla województwa rzeszowskiego posiadamy jedynie liczbę rodzin — 80 000. Jeśliby przyjąć dla ostrożności, że jedna rodzina osadnicza składa się — z uwagi na przewagę młodszych małżeństw — przeciętnie tylko z 3 osób³⁴ — to liczbę osób, która w ramach akcji osiedleńczej opuściła oba województwa, można by ustalić następująco:

województwo krakowskie	418 000 osób
województwo rzeszowskie	240 000 osób
razem	658 000 osób

Nie uwzględniamy tu wymiany ludności dokonanej między Związkiem Radzieckim a Polską, przyjmując, iż liczba repatriantów z ZSRR osiedlonych na terenie województwa jest równa ludności, która przesiedliła się do Związku Radzieckiego.

Ponadto w ramach reformy rolnej otrzymało ziemie na terenie województwa krakowskiego 38 500 rodzin, a na terenie województwa rzeszowskiego 44 700 rodzin. Z uwagi na to, że działki nadawane w tym rejonie w trybie reformy rolnej były stosunkowo niewielkie, przyjmujemy dla ostrożności, że dostarczyły one źródeł utrzymania przeciętnie tylko dla 2 osób z każdej rodziny. W ten sposób otrzymamy, że reforma rolna stworzyła nowe warsztaty pracy:

w województwie krakowskim dla	77 000 osób
w województwie rzeszowskim dla	89 400 osób
razem dla	166 400 osób

³⁴ Przeciętna liczebność rodziny chłopskiej w rejonie południowym była szacowana przed wojną na około 5 osób.

Prócz tego w okresie późniejszym osiedliło się na wolnych ziemiach obu województw w trybie osadnictwa wewnętrznego:

w województwie krakowskim 3520 rodzin tj.	14 080 osób
w województwie rzeszowskim 4230 rodzin tj.	16 920 osób
razem	31 000 osób

Opierając się na powyższym szacunku możemy dojść do wniosku, że demokratyczna reforma rolna dała źródło utrzymania 509 800 osobom w terenie województwa krakowskiego i 346 320 osobom na terenie województwa rzeszowskiego, czyli łącznie 855 400 — zarówno zawodowo czynnym jak i biernym — stanowiącym uprzednio ludność „zbędną“ pozbawioną źródeł utrzymania.

Czy wniosek ten nie jest zbyt uproszczeniem sprawy, czy rzeczywiście można przyjąć że władza ludowa zlikwidowała „zbędność“ ludności robotniczej na tak ogromną skalę? Otóż wydaje się, że powyższy szacunek jest raczej zbyt niski. Trzeba bowiem jeszcze uwzględnić równoczesne zniesienie przeżytków feudalnych, likwidację ucisku kapitału finansowego oraz całokształt polityki gospodarczej państwa ludowego wobec wsi pracującej (kredyty, nawozy, pomoc agrotechniczna, kontrakcja, zróżniczkowane podatki i dostawy obowiązkowe). Wszystko to świadczy niezbiecie o radykalnej poprawie warunków wsi pracującej, zwłaszcza biedoty, a w tym także i tej części, która bezpośrednio nie skorzystała z reformy rolnej. Już samo tylko przerzucenie poważnej części hodowli trzody chlewnej oraz upraw technicznych — w ramach kontrakcji — na bazę gospodarstw biedniackich stworzyło znaczne możliwości rozszerzenia warsztatu produkcyjnego dla wielu gospodarstw biedniackich, poprzez intensyfikację produkcji. Zapewniło to pracę dodatkowym dziesiątkom, czy nawet setkom tysięcy chłopów — biedniaków, którzy w warunkach Polski burżuazyjnej byłiby na analogicznych gospodarstwach „zbędnymi“.

W literaturze naszej podkreśla się proces „ześrodkowania“ wsi w wyniku tego, iż obszar ziemi ornej przypadającej na głowę ludności rolniczej (chłopskiej) wzrósł z 0,96 ha w roku 1931 do 1,44 ha w roku 1950, tj. o 50%. Natomiast nie podkreśla się zupełnie procesu „ześrodkowania“ wsi poprzez wydátne podniesienie potencjału produkcyjnego drobnych gospodarstw, dzięki czemu właśnie znaczna ilość biedoty wiejskiej podniosła się do poziomu średniaka. Tym między innymi należy tłumaczyć fakt, że dochody realne, przypadające na głowę ludności wiejskiej, w roku 1953 były wyższe przeszło 75% w porównaniu z rokiem 1938³⁵. Fakt ten posiada pierwszorzędne znaczenie, ponieważ jaskrawo podkreśla ogromne korzyści otrzymane przez wieś pracującą dzięki polityce sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Niestety, przybliżone nawet ustalenie w jakim stopniu wzrost intensyfikacji produkcji w gospodarstwach drobnych zmniejszył „zbędność“ rąk roboczych — nie jest możliwe. Oczywiście, tej tendencji zwiększenia pracochłonności drobnych gospodarstw chłopskich wskutek wzrostu intensyfikacji przeciwstawia się druga tendencja: wzrost wydajności pracy

³⁵ „Nowe Drogi“, nr 10, 1953, str. 67.

w gospodarce chłopskiej w wyniku wprowadzenia na wieś nowej techniki poprzez aparat POM i GOM. Jednakże ramy gospodarki indywidualnej stawiają bardzo wąskie granice dla stosowania w rolnictwie nowej techniki. Zresztą znajduje ona zastosowanie jedynie w produkcji zbożowej, a nie dotyczy hodowli czy upraw technicznych — tych dwu najbardziej pracochłonnych gałęzi drobnej gospodarki chłopskiej. Dlatego tendencja pierwsza jest niewątpliwie dominująca.

Drugim kanałem odpływu zbędnych rąk roboczych na wsi jest socjalistyczna industrializacja oraz rozbudowa innych pozarolniczych gałęzi produkcji materialnej, usług, kultury itd. Na przestrzeni pięciu lat planu sześcioletniego (1950—1954) odpłynęło tą drogą z rolnictwa (zawodowo czynnych i biernych):

w województwie krakowskim	229 900 osób
w województwie rzeszowskim	80 540 osób
Razem	310 400 osób

Gdybyśmy nawet przyjęli, że z tej liczby przypada 10⁰% na wzrost zatrudnienia ludności miejskiej, to i tak otrzymamy, że dzięki rozwojowi sił wytwórczych pozarolnicze gałęzie gospodarki narodowej wchłonęły na terenie obu województw w ciągu pięciolecia około 280 000 osób. W rzeczywistości liczba ta jest znacznie wyższa, gdyż nie obejmuje ona około 30 tys. mieszkańców województwa krakowskiego, którzy czerpią środki utrzymania z pracy w przemyśle województw sąsiednich (głównie stalino-grodzkiego). W tym stanie rzeczy należałoby nadal przyjąć, że wzrost ludności pozarolniczej w krakowskim i rzeszowskim wyniósł co najmniej 310 000 osób.

Powstaje teraz pytanie, czy na terenie obu województw jest jeszcze w chwili obecnej ludność „zbędna“? Otóż, w związku ze znacznymi możliwościami odpływu ludności wiejskiej poza teren tych województw — zarówno do przemysłu, jak i do rolnictwa — uspołecznionego i indywidualnego, a także w związku z istnieniem analogicznych możliwości przesiedleńczych na terenie samych województw (województwo rzeszowskie powiększyło się w roku 1951 o nowy powiat — Ustrzyki Dolne, odstąpiony Polsce przez Związek Radziecki i wymagający zaludnienia należałoby przyjąć, że ludność całkowicie „zbędna“ na wsi rzeszowskiej, czy krakowskiej już od lat nie istnieje. Potwierdzeniem tego byłby do pewnego stopnia ten fakt, że wojewódzkie rady narodowe obu terenów od paru lat nie wypełniają planów osadnictwa indywidualnego — do czego zresztą jeszcze powrócimy.

Nie ulega jednak wątpliwości, że zarówno w województwie krakowskim, jak i rzeszowskim znajduje się jeszcze w chwili obecnej pewna liczba ludności rolniczej, która bez żadnej szkody dla rolnictwa mogłaby opuścić stosunkowo przeludnione gospodarstwa niektórych powiatów. Chodzi tu o poszczególnych członków bardziej licznych — w stosunku do posiadanej ziemi — rodzin chłopskich.

Ludność taką szacowano w województwie krakowskim w roku 1954

na 60 tys. osób³⁶. Dla województwa rzeszowskiego nie posiadamy analogicznego szacunku dla roku 1954, a tylko dane dla roku 1950 — 64 tys. osób. Jesliby ludność ta zmniejszyła się w województwie rzeszowskim w takim samym tempie, jak w województwie krakowskim (o 20% w ciągu pięciolecia 1950—54), to wyniosłaby ona w roku 1954 jeszcze 50 tys. osób. W ten sposób doszlibyśmy do bardzo przybliżonej liczby 110 tys. osób, które w roku 1954 ciągle jeszcze „przeciążały“ gospodarstwa chłopskie w obu województwach. Ze względu na to, że chodzi tu o poszczególnych członków niektórych rodzin rolniczych, nie powiększamy tej liczby o odpowiednią ilość zawodowo-biernych.

Należy jednak podkreślić, że w województwie krakowskim jest w chwili obecnej 6 powiatów nie posiadających żadnych nadwyżek ludności rolniczej. Co więcej — niektóre z nich wykazują deficyt siły roboczej w indywidualnej gospodarce chłopskiej. Nadwyżki siły roboczej występują za to wyraźnie w południowych i południowo wschodnich częściach województwa (rejon podgórskie).

Inaczej wygląda ten problem w województwie rzeszowskim. Nierównomierność rozmieszczenia siły roboczej w rolnictwie indywidualnym jest tu daleko bardziej jaskrawa. Połowa województwa (9 powiatów północno-zachodnich) odznacza się znacznym zagęszczeniem ludności rolniczej, podczas gdy druga połowa (9 powiatów południowych i wschodnich) posiada znaczną ilość ziem wyraźnie „niedoludnionych“. Tak np. w 11 powiatach spotykamy zagęszczenie ludności rolniczej wynoszące ponad 100 osób (maksymalnie 135 osób w jednym przypadku) na 100 ha użytków rolnych. Natomiast w 6 powiatach liczba ludności rolniczej nie przekracza 70 osób na 100 ha użytków rolnych. Średnia województwa wynosi (1954) 91 osób ludności rolniczej na 100 ha użytków rolnych.

Województwo rzeszowskie posiada więc znaczne możliwości rozładowania nadmiernego zagęszczenia ludności rolniczej na własnym terytorium — w drodze planowego osadnictwa wewnętrznego. Co więcej, województwo rzeszowskie mogłoby wchłonąć znaczną liczbę ludności rolniczej województwa krakowskiego, zaludnionego bez porównania gęściej, a nie posiadającego niemal żadnych rezerw osadniczych na własnym terenie. Problem ten jest o tyle ważny, że nadające się do osadnictwa tereny rzeszowskie — to w przeważającej części powiaty podgórskie, na które z powodzeniem można by skierować właśnie nadmiernie zagęszczoną ludność takich powiatów górskich województwa krakowskiego, jak: Limanowa, Nowy Sącz, Nowy Targ, Myślenice. Osadnicy z innych rejonów spotkaliby się tu z zupełnie odmiennymi warunkami terenowymi, glebowymi i klimatycznymi, do których nie są przyzwyczajeni, co niewątpliwie doprowadziłoby do ujemnych następstw.

Możliwości przesiedleńcze na teren województwa rzeszowskiego do tej pory nie są w pełni wykorzystywane, co dzieje się ze szkodą dla dalszego wzrostu produkcji rolnej w tym województwie. Tak np. na ziemiach wolnych tego województwa osiedlono w okresie 3 ostatnich lat zaledwie 1000 rodzin, z czego przybyłych z innych województw (głównie z kra-

³⁶ Szacunek oparto na normach zatrudnienia na 1 ha użytków rolnych w zależności od obszaru gospodarstw, rodzaju gleby i jej użytkowania oraz stopnia intensywności produkcji.

kowskiego) — 132 rodziny. Faktycznie istnieje jeszcze możliwość (i konieczność) ulokowania na niedoludnionych ziemiach województwa rzeszowskiego paru tysięcy rodzin rolniczych, nie licząc tej ludności, która mogłaby znaleźć zatrudnienie w rolnictwie uspołecznionym: w spółdzielniach produkcyjnych i w państwowych gospodarstwach rolnych, poważnie cierpiących na brak siły roboczej.

Wąskie gardło tej niecierpiącej zwłoki akcji, jaką jest osadnictwo wewnętrzne w województwie rzeszowskim stanowi brak domów mieszkalnych i budynków gospodarczych, zniszczonych w czasie działań wojennych oraz bezpośrednio po wojnie w wyniku terrorystycznych akcji band faszystowskich, zlikwidowanych całkowicie dopiero w parę lat później. Wydaje się, że zagadnienie budowy na terenach niedoludnionych województwa rzeszowskiego kilku tysięcy standardowych domów mieszkalnych i budynków gospodarczych — przy równoczesnej lokalizacji nowych zakładów przemysłowych na tych terenach — powinno być wzięte w najbliższym czasie pod rozwagę. Inwestycja taka dałaby szybko poważne efekty i przyczyniłaby się do poważnego podniesienia produkcji rolnej tych rejonów, zwłaszcza w dziedzinie hodowli, zarówno w rolnictwie indywidualnym, jak i socjalistycznym.

Reasumując nasze wywody, dochodzimy do wniosku, że na terenie województw rzeszowskiego i krakowskiego istniała na wsi armia ludności „zbędnej“, wynosząca w okresie wymienionego dziesięciolecia łącznie (jeśli doliczyć występujący jeszcze obecnie „nadmiar“ ludności rolniczej w niektórych rejonach) — 1 275 000 osób zawodowo czynnych i biernych — co stanowiłoby 41,7% ogółu ludności wiejskiej, zamieszkałej w roku 1931 w dzisiejszych granicach obu województw. Z tej ilości przypadało na województwo krakowskie około 60%, na województwo rzeszowskie około 40% globalnego przeludnienia agrarnego całego rejonu.

Otrzymany przez nas wynik różni się dość znacznie od szacunku M. Stańczyka. W powołanej pracy autor ten stwierdza, że z globalnej liczby 2 030 tys. osób zawodowo czynnych, stanowiących ludność „zbędną“ z tytułu przeludnienia agrarnego województw południowych, na dzisiejsze województwa krakowskie i rzeszowskie przypadało jedynie około 600 tys. osób zawodowo czynnych, ponieważ główna masa ludności „zbędnej“ (71,7%) występowała na ziemiach zachodniej Ukrainy (str. 111). Otóż, powiększając powyższą liczbę o liczbę osób zawodowo biernych, doszlibyśmy na podstawie szacunku M. Stańczyka do łącznej liczby około 940 tys. osób zawodowo czynnych i biernych reprezentujących przeludnienie agrarne tego rejonu. Tymczasem nasz wynik — 1 275 tys. osób ludności „zbędnej“ — jest wyższy o 335 tys. osób od przytoczonego tu szacunku M. Stańczyka.

Powstaje pytanie, która z tych liczb jest bardziej zbliżona do rzeczywistości. Otóż należy przede wszystkim stwierdzić, że różnica między obydwoma szacunkami jest w rzeczywistości znacznie mniejsza: szacunek M. Stańczyka odnosi się do I.I.1937, nasz natomiast obejmuje okres późniejszy o kilkanaście lat, w którym to okresie (zwłaszcza w latach 1937—1945) intensywnie narastało przeludnienie agrarne (przyrost naturalny ludności wiejskiej i niemożność odpływu do gałęzi pozarolniczych). Za naszym szacunkiem przemawiałyby dodatkowo konkretne dane liczbowe, dotyczące przeludnienia agrarnego, zlikwidowanego w warunkach Pol-

ski Ludowej. Dane te stanowią niewątpliwie korektę metody ankietowej, na której opiera się M. Stańczyk.

Z drugiej strony należy pamiętać, że w przytoczonej przez nas globalnej liczbie przeludnienia agrarnego możemy mieć do czynienia z pewną ilością przypadków podwójnego liczenia. Chodzi tu w szczególności o kategorię chłopów-robotników. Niewątpliwie pewna liczba chłopów, która na tym terenie otrzymała ziemię z reformy rolnej, obok pracy na roli mogła znaleźć dodatkowe źródło zarobków w przemyśle — w związku z postępującą industrializacją. Otóż, w takim przypadku w naszym szacunku byłiby oni ujęci dwukrotnie: — raz jako „zbędni“, zlikwidowani w wyniku reformy rolnej, drugi raz — jako „zbędni“ zlikwidowani w wyniku industrializacji. Tak samo może się zdarzyć, że np. pewna liczba elementów średniackich mogła znaleźć zatrudnienie w rozbudowującym się przemyśle: w naszym szacunku byłiby oni również niewłaściwie potraktowani — jako przedstawiciele przeludnienia agrarnego. Tym niemniej wydaje się, że wpływ tych błędów na ogólny szacunek będzie nieznaczny. Przytaczamy te uwagi jedynie dlatego, aby wykazać, że wypośredkowaną liczbę przeludnienia agrarnego 1 275 tys. należy uważać za liczbę przybliżoną (jak każdy zresztą szacunek tego rodzaju).

Odrębne zagadnienie stanowi problem ludzi „częściowo zbędnych“, problem wykorzystania nadwyżek siły roboczej wsi dla naszego przemysłu. Sprawa ta nabiera szczególnego znaczenia obecnie w związku z zadaniami planu pięcioletniego, oraz w związku z gwałtownym spadkiem liczebności roczników wojennych, wstępujących obecnie w okres produkcyjny. Uchwycenie istniejących rezerw siły roboczej na wsi w omawianych rejonach może być dokonane jedynie w oparciu o szczegółowe bilanse siły roboczej, sporządzane w przekroju powiatowym, przy uwzględnieniu momentu sezonowości robót rolnych. Zagadnienia te powinny stać się przedmiotem specjalnych badań ze względu na swoje doniosłe znaczenie praktyczne. Nie mogą być one, rzecz oczywista, objęte ramami niniejszego artykułu.

Tak więc władza ludowa zlikwidowała niemal całkowicie przeludnienie agrarne w obu omawianych województwach. Zostało to osiągnięte, jak to wynika z dotychczasowych rozważań, w 67% — w drodze przeobrażeń agrarnych, w 24% — w drodze socjalistycznej industrializacji i innych przemian. Pozostało jeszcze w szeregach „częściowo zbędnych“ około 9% globalnej liczby przeludnienia.

Na zakończenie przyjrzymy się jeszcze tym zmianom, które wprowadziła rewolucja ludowa w okresie ostatniego pięciolecia do struktury zawodowej ludności województw krakowskiego i rzeszowskiego. W tym celu przytoczmy najpierw dla obu województw, a później dla każdego z nich oddzielnie indeksy: a) wzrostu ogółu liczby ludności, b) kształtowania się liczby ludności rolniczej, c) kształtowania się liczby ludności pozarolniczej, wreszcie d) udziału ludności nierolniczej w ogólnej liczbie ludności, będącego wskaźnikiem postępującego w wyniku rozwoju sił wytwórczych pogłębienia się społecznego podziału pracy. Przyjmując rok 1950, jako pierwszy rok planu sześcioletniego, za 100, otrzymujemy następujący obraz powyższych zmian w strukturze ludności, województwa krakowskiego i rzeszowskiego łącznie:

T a b l i c a 3

Rok	Ludność ogółem	Ludność rolnicza	Ludność nierolnicza	% ludności nierolniczej
1950	100	100	100	38,7
1951	102	100	105	39,6
1952	103	98	111	41,7
1953	105	99	115	42,3
1954	107	99,5	120	43,0

Zestawienie powyższe wskazuje, że przy ogólnym wzroście ludności liczba ludności rolniczej maleje absolutnie, jakkolwiek tempo tego spadku jest jeszcze bardzo wolne, a ostatnio uległo nawet zahamowaniu. Równocześnie obniża się procent ludności rolniczej w stosunku do ogólnej liczby ludności — wskutek nieprzerwanego wzrostu liczebności ludności pozarolniczej, która u progu planu sześcioletniego wynosiła w obu województwach 38,7%, a po 5 latach podskoczyła na 43% ogółu ludności.

Przytoczona tablica jest bardzo charakterystyczna także i z innego względu. Wykazuje ona, że mimo ogromnego wysiłku włożonego przez rządy ludowe w aktywizację tych ongiś najbardziej zacofanych ziem, w przebudowę ich struktury ekonomicznej i społecznej, są one ciągle jeszcze niedoinwestowane. Oto spis powszechny z roku 1950 wykazał³⁷, że w skali ogólnopolskiej już w tym czasie przekształciliśmy się z kraju rolniczego w kraj przemysłowo-rolniczy, co wyraziło się w radykalnej zmianie struktury zawodowej ludności, która utrzymywała się tylko w 48,7% z rolnictwa, a w 51,3% z pracy w gałęziach pozarolniczych. Natomiast analogiczne procenty dla omawianych tu terenów kształtują się ciągle jeszcze niekorzystnie, szczególnie dla województwa rzeszowskiego, jak to wykazuje tablica 4.

Województwo krakowskie może się wykazać poważnym przekształceniem struktury zawodowej ludności, gdyż ludność rolnicza maleje tu i absolutnie i względnie, przy czym w chwili obecnej stanowi 48,2% ogółu ludności. Natomiast pogłębianie się społecznego podziału pracy w województwie rzeszowskim postępuje ciągle jeszcze powoli, wskutek niesłychanego zacofania odziedziczonego po okresie kapitalistycznym, który zahamował rozwój sił wytwórczych. Zacofania tego nie zdołaliśmy jeszcze zlikwidować. Obok niskiego stopnia uprzemysłowienia ziemi rzeszowskiej występuje tu jeszcze nierównomierność rozmieszczenia sił wytwórczych. Trzy powiaty nie posiadają dotąd żadnych zakładów przemysłu wielkiego i średniego, w dalszych sześciu powiatach znajduje się po jednym takim zakładzie. W ten sposób ponad 50% obszaru województwa wymaga poważnej akcji inwestycyjnej. Wydaje się, że dokonanie przełomu pod tym względem będzie wymagało gruntownego zbadania geologicznego całego województwa, pełniejszego wykorzystania występujących tu obficie surowców budowlanych, dalszej rozbudowy wielu innych gałęzi przemysłu, oraz racjonalnego zagospodarowania terenów górskich. Zadania te

³⁷ *Wiś w liczbach*, Warszawa 1954, str. 20.

T a b l i c a 4

Rok	Ludność ogółem	Ludność rolnicza	Ludność nierolnicza	% ludności nierolniczej
Województwo krakowskie				
1950	100	100	100	47,0
1951	102	98,5	106	48,8
1952	104	97,5	110	50,0
1953	105	96,5	115	51,4
1954	107	97,5	117	51,8
Województwo rzeszowskie				
1950	100	100	100	25,8
1951	101	101	101,2	25,9
1952	103	100	114	28,4
1953	105,5	102	115	28,1
1954	108	102	122	29,1

wiążą się z koniecznością radykalnej poprawy warunków komunikacyjnych.

Analogiczne zadania stoją także i przed województwem krakowskim, jakkolwiek w mniejszym stopniu.

Procesy takie będą niewątpliwie dokonywać się w planie pięcioletnim, będącym dalszym krokiem na drodze rozwoju ekonomicznego Polski Ludowej.

Niektóre aspekty „społecznej gospodarki rynkowej” w teorii i praktyce Niemiec Zachodnich

Zmieniony w wyniku zwycięstwa Armii Radzieckiej układ sił klasowych w Niemczech, istnienie silnej, zjednoczonej partii robotniczej i demokratyczne formy gospodarki na wschodzie kraju, ogólna nienawiść narodu niemieckiego wobec zbrodniarzy wojennych i faszyzmu — wszystko to podyktowało partiom burżuazyjnym w Niemczech Zachodnich po zakończeniu wojny zmienioną taktykę działania. Nie mogąc wystąpić otwarcie przeciwko własnej klasie robotniczej, burżuazja zaczęła stosować taktykę polegającą na przechwytywaniu ogólnych żądań, uznawania ich za własne, aby później po utrwaleniu swej władzy, utworzeniu własnego aparatu ucisku móc kontynuować dawną politykę. W swej działalności burżuazja zachodnio-niemiecka oparła się na sile okupacyjnych wojsk anglo-amerykańskich, które od pierwszych dni okupacji broniły podstaw niemieckiego imperializmu, monopoli, wielkiej własności ziemskiej, ochroniały zasadnicze kadry militarysty niemieckiego.

Nowa taktyka znalazła wyraz w programie czołowej burżuazyjnej partii zachodnio-niemieckiej CDU („*Christlich Demokratische Union*“ — Unia chrześcijańsko-demokratyczna), której przewodniczącym jest boński kanclerz Adenauer, przyjętym na zjeździe partyjnym w Ahlen w dniu 3 lutego 1947 roku. Znajdujemy tam między innymi takie sformułowania: „Kapitalistyczny system gospodarki nie zdał egzaminu wobec państwowych i społecznych interesów życiowych narodu niemieckiego... Treścią i cechą nowego ustroju społecznego i gospodarczego nie może być więcej kapitalistyczna pogoń za zyskiem i władzą, lecz tylko dobro naszego narodu“.

W sprawie przyszłej struktury przemysłu niemieckiego, poszczególne paragrafy programu CDU głoszą: „Nowa struktura gospodarki niemieckiej musi brać za podstawę, że minął okres nieograniczonej władzy prywatnego kapitalizmu... Koncerny i im podobne twory gospodarcze, które nie są konieczne ze względów technicznych, społecznych i gospodarczych powinny być zdekartelizowane... powinno nastąpić ograniczenie wysokości posiadanych akcji... Kopalnie węgla posiadające z natury rzeczy charakter monopolistyczny, z uwagi na znaczenie dla narodu tego ważnego produktu powinny być uspołecznione. Także wielki przemysł stalowy powinien być uspołeczniony... Gospodarczo zdrowe małe i średnie przedsiębiorstwa powinny być popierane ze względu na ich wartość w gospodarce narodowej i możliwości rozwoju“.

W sprawie stosunku pracodawcy do pracowników program CDU głosi konieczność wprowadzenia współudziału robotników we władzach przed-

siębiorstwa oraz wysuwa żądanie „zapewnienia pracownikom udziału w zyskach przedsiębiorstwa“.

W swym końcowym punkcie program uznaje konieczność przeprowadzenia reformy rolnej¹.

Rzecz zrozumiała, że tak sformułowany program dezorientował mniej uświadomionych robotników i w pewnej mierze wytrącał argumenty tym, którzy już wówczas uważali, że chadecja zachodnio-niemiecka, kontynuatorka tradycji niemieckiego Centrum dąży do restaurowania dawnego ustroju społecznego. A takich trzeźwych głosów, które wskazywały na prawdziwy sens tego programu, nie brakło nawet w obozie burżuazji. Tak np. organ niemieckiej lewicy katolickiej, dwutygodnik „Ende und Anfang“ pisał po ogłoszeniu programu w Ahlen: „Żądaniem tej partii jest dopomożenie burżuazji po załamaniu się liberalno-kapitalistyczno-hitlerowskiej ideologii w utrzymaniu swego stanu posiadania tym razem na platformie chrześcijańskiej. Dlatego też w programie ani chrystianizm ani socjalizm nie jest celem, lecz wyłącznie mobilizacja wszystkich sił dla obrony zagrożonych interesów burżuazji“².

Programowe tezy ekonomiczne CDU podbudowali teoretycznie profesorowie ekonomii ze szkoły neoliberalnej w rodzaju Euckena, Müller-Armacka, Röpkego.

Alfred Müller-Armack, profesor uniwersytetu w Monastyrze (Münster) w pracy zatytułowanej *Wirtschaftslenkung und Marktwirtschaft*, nazywa głoszoną przez siebie i innych ekonomistów zachodnio-niemieckich teorię ekonomiczną *soziale Marktwirtschaft* czyli „społeczną gospodarką rynkową“.

Sens tej teorii wyjaśnia w sposób następujący:

„Nie możemy ukrywać tego, że dawna liberalna gospodarka rynkowa nie odpowiada dzisiejszym przekonaniom. Zbyt mocno związana jest ona ze światopoglądem końca XVIII i początku XIX wieku, od którego obecnie wyzwalamy się duchowo... Historia nie lubi powtórzeń. Byłoby beznadziejnym przedsięwzięciem, gdybyśmy w okresie najsilniejszych przeobrażeń społecznych i kulturalnych zalecali ponownie ekonomiczny światopogląd liberalizmu.

Obydwie alternatywy (tzn. „gospodarka liberalna“ i „gospodarka kierowana“ — wyjaśnienie M. T.), w ramach których obracała się dotychczasowa polityka gospodarcza, są wewnętrznie zużyte i dlatego nie pozostaje nam nic innego, jak rozwinąć nową, trzecią formę, która nie będzie niezrozumiałą mieszaniną, kompromisem na rzecz polityki partii, lecz będzie syntezą naszej rzeczywistości... Mówimy o „społecznej gospodarce rynkowej“, aby w ten sposób określić tę trzecią formę polityki gospodarczej. Oznacza to, że gospodarka rynkowa konieczna jest nam jako główny szkielet przyszłej struktury gospodarczej. Jednakże nie może to być pozostawiona sama sobie liberalna gospodarka rynkowa, lecz świadomie kierowana, społecznie kierowana gospodarka rynkowa... Świadomie kształtowana gospodarka rynkowa nie jest pełnym automatem. Jeśli chcemy to zrozumieć, musimy ją przyrównać do półautomatu wymagającego

¹ Patrz *Dokumente der deutschen Politik und Geschichte*, tom VI, Berlin 1952, str. 204 - 208.

² „Ende und Anfang“ nr 5/1947, cyt. za E. Osmańczyk *Niemcy 1945-50*, Warszawa 1951, str. 166.

obsługi i kierowania. Tak jak silnik samochodowy jest mechanizmem samodzielnie funkcjonującym, ale wymagającym obsługi z zewnątrz, tak i przy wymianie gospodarczej konieczne są funkcje koordynujące, dostosowane do jej właściwości”³.

„Decydującym czynnikiem w gospodarce rynkowej, jest ściśle podporządkowanie procesów gospodarczych konsumpcji, która sygnalizuje kierunek produkcji poprzez reakcję na ceny”.

„W przyszłości świadomie kształtowana gospodarka rynkowa będzie jako rdzeń swej polityki gospodarczej musiała posiadać konstruktywną politykę konkurencji”.

„W dziedzinie przemysłu zadanie polega na tym, aby przy konkurencji chronić prawa średniego i drobnego zakładu”.

„Gdyby w drodze opodatkowania wysokie dochody mogły być zmniejszone i wpływające z tego sumy przekazywane w formie bezpośrednich dodatków na dzieci, na komorne, na budowę domów, byłaby to idealna forma ingerencji”⁴.

Profesor Böhm nadaje „społecznej gospodarce rynkowej” takie cechy: „Społecznym nazywamy taki system gospodarczy, który szerokiej masie ludności gwarantuje ludzki byt, a wszystkim zdolnym do pracy członkom społeczeństwa zapewnia zatrudnienie w ludzkich warunkach”⁵.

Widać z tego jasno, że również w dziedzinie ekonomicznej, podobnie jak w sprawie haseł politycznych, trzeba było zachować daleko idącą wstrzemięźliwość w głoszeniu poglądów antydemokratycznych. Nie można było otwarcie propagować ponownie takich poglądów ekonomicznych, których skutki realizacji widoczne były w Niemczech na każdym kroku: wojna, ruiny, zubożenie szerokich rzesz społeczeństwa i nagromadzone majątki w ręku monopolistów.

Podstawowe postulaty teoretyków „społecznej gospodarki rynkowej” szły w dwóch kierunkach: a) oparcie współczesnej gospodarki kapitalistycznej na działaniu „świadomie kierowanego” mechanizmu wolnej konkurencji, b) żądanie „sprawiedliwości społecznej”, która powinna być zagwarantowana zarządzeniami państwowymi, świadczeniami socjalnymi ze strony przedsiębiorstw, udziałem robotników w zyskach itp.

Nietrudno stwierdzić w tych zasadniczych tezach „społecznej gospodarki rynkowej” istnienie wewnętrznych sprzeczności. Autorzy teorii podjęli się opartej na woluntarystycznych założeniach bezowocnej próby pogodzenia w warunkach współczesnego kapitalizmu monopolu z wolną konkurencją. Stworzenie w drodze ingerencji państwa warunków do jak najszerzej konkurencji, prowadzenie odpowiedniej polityki pieniężnej, polityki cen, wydanie ustaw w sprawie patentów, prawa akcyjnego itp. ma zapobiec monopolizacji. Tego rodzaju stawianie sprawy jest możliwe jedynie wówczas, gdy się pominie w rozważaniach prawdziwy charakter i rolę państwa burżuazyjnego, które nie jest żadnym tworem neutralnym, jak to zamierzają przedstawiać burżuazyjni ekonomiści, lecz instrumentem klasy panującej, a w wypadku Niemiec Zachodnich — wielkich monopoli.

³ Alfred Müller-Armack, *Wirtschaftslenkung und Marktwirtschaft*, Hamburg 1948, str. 88 nn.

⁴ Tamże, str. 97 nn.

⁵ Cyt. za „Einheit” nr 7/1953.

Dlatego też wszelkie żądania wolnej konkurencji, ograniczenia działalności monopoli, „chronienia praw średniego i drobnego zakładu“ w państwie, gdzie decydujący głos posiadają wielkie zrzeszenia monopolistyczne, są albo fantazją, albo próbą przekręcenia oczywistych faktów.

Życie potwierdza bezowocność prób podważania słuszności słów Lenina, że „znaleźć niewzruszone zasady i konkretny cel pogodzenia monopolu z wolną konkurencją, to rzecz, oczywiście, beznadziejna“⁶.

Podobnie demagogiczne jest żądanie teoretyków „społecznej gospodarki rynkowej“ w sprawie bardziej korzystnego dla klas pracujących podziału dochodu narodowego. Czuwać ma nad tym znowu nie kto inny, jak państwo burżuazyjne. Sedzią w sporach między robotnikami i kapitalistami ma być to samo państwo, które tak brutalnie rozprawia się z wszelkimi akcjami klasy robotniczej walczącej o poprawę warunków bytu.

Wprost fałszerstwem jest teza głoszona przez wyżej wspomnianych ekonomistów, że swobodny mechanizm cen rynkowych i dążenie do zysku prowadzi automatycznie do najlepszego zaspokojenia potrzeb. Życie przeczy tej tezie. W rzeczywistości rzecz ma się zupełnie odwrotnie, bowiem dążenie do zysku stoi w jaskrawej sprzeczności z zaspokojeniem potrzeb szerokich rzesz społeczeństwa. Ograniczanie produkcji, masowe bezrobocie, chroniczne niewykorzystanie mocy produkcyjnej przedsiębiorstw, wzrost cen artykułów masowego spożycia, czego jesteśmy świadkami w krajach kapitalistycznych, nie są przecież dowodem zaspokojenia potrzeb społeczeństwa. Wiadomo, że terenem gdzie we współczesnym kapitalizmie osiąga się najwyższe zyski, jest produkcja zbrojeniowa. Nikt chyba nie może twierdzić, że produkcja armat i bomb atomowych ma coś wspólnego z zaspokojeniem potrzeb konsumentów.

Zachodnio-niemiecka teoria „społecznej gospodarki rynkowej“ posiada poza tym cechy charakterystyczne dla koncepcji wymiennej. Punkt ciężkości przenosi ona z badań w sferze produkcji na zjawiska cyrkulacji, zagadnienia rynku odłącza od produkcji, usiłuje twierdzić, że charakter systemu gospodarczego uzależniony jest od „warunków i zwyczajów panujących na rynku“ itd. Równocześnie burżuazyjni ekonomiści zachodnio-niemieccy zupełnie przemilczają w swych teoriach podstawowe zagadnienia stosunków produkcji.

Teoria „wolnej i społecznej gospodarki rynkowej“ stworzyła pozory, iż odradzający się imperializm niemiecki zmienił swe oblicze tak dalece, że zrywa ze swoją „złą przeszłością“. W celu obrony swych pozycji, zagrożonych w pierwszych latach po klęsce, imperializm niemiecki był zmuszony uciekać się do teorii ekonomicznych nie mających żadnego uzasadnienia w praktyce. Monopole tym chętniej chwyciły się teorii „społecznej gospodarki rynkowej“, że pomagała ona rozbierać ideowo klasę robotniczą i utrzymywać się burżuazji przy władzy, przy swych bogactwach i przywilejach.

Postulaty teoretyków „społecznej gospodarki rynkowej“ stały się oficjalną teoretyczną podbudową obietnic programu z Ahlen.

Jest to dowodem słabości ustroju kapitalistycznego, który wobec rosnącej świadomości klasy robotniczej musi uciekać się do wysuwania haseł o „konieczności współpracy klas“, o rozwiązywaniu trudności socjalnych

⁶ W. Lenin, *Dzieła*, t. 22, Warszawa 1950, str. 259.

w drodze „wzajemnych porozumień” o „wyrównaniu dochodów”, o „współwłasności robotników w zakładzie” itp.

*

Omówiliśmy najważniejsze założenia panującej teorii ekonomicznej w Niemczech zachodnich. Spróbujmy skonfrontować z nią fakty występujące w życiu gospodarczym Niemiec Zachodnich.

„Koncerny powinny być zdekartelizowane, powinno nastąpić ograniczenie wysokości posiadanych akcji, kopalnie węgla powinny być uspołecznione, także wielki przemysł stalowy powinien być uspołeczniony”... Gdyby dzisiaj przypomniał ktoś te słowa na jakimkolwiek zebraniu CDU, spotkałby się na pewno z zarzutem uprawiania propagandy komunistycznej.

Gospodarka zachodnio-niemiecka mimo tych szumnych zapowiedzi zlikwidowania „nadmiernej koncentracji gospodarczej” posiada obecnie wyższy stopień koncentracji niż nawet w okresie zbrojeń i wojny hitlerowskiej. Tak np. w przemyśle stalowym w roku 1938 łączny udział zakładów produkujących ponad 1 mln. ton surówki stali rocznie w ogólnej produkcji stali wynosił 56,5%, zaś w latach 1952—1953 doszedł do 70%. Przeciętna wielkość kapitału akcyjnego niemieckich towarzystw akcyjnych w latach 1929—1937 wzrosła z 2,09 do 3,09 milionów marek, zaś po drugiej wojnie światowej w latach 1952—1954 przeciętna wysokość kapitału akcyjnego w Niemczech Zachodnich podniosła się z 6,07 do 8,0 milionów marek zachodnio-niemieckich.

Rzecznicy i obrońcy „społecznej gospodarki rynkowej” nie mówią już o uspołecznieniu podstawowych gałęzi przemysłu, nie myślą nawet o oddaniu w zarząd państwa hut żelaza, stali i kopalń węgla. Wprost przeciwnie, teoretyk i praktyk zachodnio-niemieckiego ustroju gospodarczego, minister Erhard, w kampanii przedwyborczej do Bundestagu latem 1953 roku zwrócił się do społeczeństwa niemieckiego z apelem, w którym ostrzegał przed „zgubnymi skutkami gospodarki uspołecznionej”.

Na uroczystości 50-lecia istnienia zakładów Siemens-Schuckert-Werke w Erlangen minister Erhard ocenił koncerny jako „naturalny proces rozwoju”, z którym „płynie postęp i nauka służąca także drobnemu przemysłowi i rzemiosłu”⁷.

Jednakże dla zachowania pozorów występowania przeciwko kartelom, rząd boński przedłożył Bundestagowi projekt ustawy pt. „Ustawa przeciwko ograniczeniu konkurencji”, zwany w skrócie ustawą kartelową. Sens całej wrzawy wokół tej ustawy trafnie scharakteryzował komentator „Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung” twierdząc: „główna trudność polega na tym, że chce się zakazać karteli nie chcąc jednocześnie brać tego poważnie”⁸.

We wrześniu 1950 roku zachodnio-niemiecki Urząd Statystyczny przeprowadził po raz pierwszy od roku 1939 spis wszystkich zakładów zachodnio-niemieckich pod kątem ilości zatrudnionych pracowników. Okazało się, że 99% robotników w przemyśle węglowym, w hutach żelaza

⁷ Cyt. za art. H. Buttner, *Ein Antimonopolgesetz für die Monopole* w „Tägliche Rundschau” z 20.II.1955 r.

⁸ „Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung” z 31.XII.1954 r.

i stali zatrudnionych było w przedsiębiorstwach zatrudniających powyżej 200 osób. Poszczególne zakłady w tych gałęziach przemysłu osiągnęły bardzo wysoki stan koncentracji siły roboczej. I tak np. koncern Klöcknera zatrudniał 63 000 pracowników, a koncern Mannesmanna 45 000 pracowników. 70 do 90% udziału wielkich zakładów w ogólnej liczbie zatrudnionych wykazały takie gałęzie przemysłu jak kopalnictwo soli (85%), wydobycie rud (83%), tkalnie i przędzalnie (78%).

Z ankiety wynika dalej, że 92,5% ogólnej liczby przedsiębiorstw zatrudniało 36,8% ogółu pracujących, natomiast wielkie zakłady stanowiące 0,27% ogółu przedsiębiorstw skupiały 26,9% ogółu pracowników. W tej grupie istniało 688 zakładów zatrudniających ponad 1 000 pracowników i na każdy z nich przypadało przeciętnie 2 360 pracowników⁹. Od tego czasu proces koncentracji wzmoógł się jeszcze bardziej.

Wiele mówi o stopniu koncentracji i centralizacji kapitału rozwój wysokości kapitału akcyjnego. W końcu roku 1953 istniało w Niemczech zachodnich 2 500 towarzystw akcyjnych o kapitale 18,75 miliarda DM. Mniejsze towarzystwa akcyjne o kapitale do 10 milionów DM są reprezentowane najliczniej, gdyż liczba ich wynosi 88,4% wszystkich towarzystw, jednakże partycypują one tylko w 21,2% ogółu kapitału akcyjnego. Towarzystwa akcyjne średniej wielkości, a więc o kapitale do 50 milionów DM, stanowią 8,2% ogólnej liczby towarzystw, ich udział w ogólnej sumie kapitału wynosi jednakże 24,4%. Natomiast wielkie towarzystwa akcyjne o kapitale ponad 50 milionów DM wynoszą tylko 3,4% ogólnej liczby przedsiębiorstw, ale ich kapitał akcyjny stanowi więcej niż połowę (54,4%) ogólnej sumy kapitału akcyjnego w Niemczech zachodnich¹⁰.

Śmiesznie wyglądają na tym tle zwolennicy „społecznej gospodarki rynkowej“ czy też „neoliberaliści“, którzy głosili, że prowadzą walkę przeciwko tworzeniu monopolu.

Dalszej koncentracji produkcji i kapitału towarzyszy nieunikniony w gospodarce kapitalistycznej proces niszczenia zakładów słabszych ekonomicznie, które nie mogą wytrzymać konkurencji wielkich firm zostają zmuszone do likwidacji. Nie ma prawie takiej gałęzi przemysłu w Niemczech zachodnich, w której by ten proces nie zachodził.

I tak np. w roku 1950 przemysł żelazny liczył 231 zakładów zatrudniających 204 477 pracowników. W roku 1952 było już tylko 121 zakładów, ale zatrudniały za to 227 884 pracowników.

W innych gałęziach przemysłu odpowiednie cyfry przedstawia tabela 1¹¹.

Szczególnie ostro występuje to zjawisko w przemyśle spożywczym, gdzie w latach 1950—1952 mimo wzrostu produkcji o 11%, liczba zakładów spadła o 17%. Likwidacja dotknęła w przeważającej mierze małe zakłady zatrudniające poniżej 20 pracowników.

⁹ „Wirtschaft und Statistik“, zeszyt 9, rok 1953.

¹⁰ S. Kahn, *Der Konzentrationsprozess in Westdeutschland* „Die Wirtschaft“, nr 42/1954.

¹¹ Zestawione wg art. G. Kegel, *Marktwirtschaftliche Auslese* w „Neues Deutschland“ z 3.II.1954 r.

T a b l i c a 1

Gałąź przemysłu	1950		1952	
	ilość przeds.	ilość zatrudn.	ilość przeds.	ilość zatrudn.
chemiczny	2084	298335	1930	306429
maszynowy	3749	493668	3586	595577
samochodowy	695	204358	599	215560
okrętowy	251	47352	196	71933

Świadcami tego procesu jesteśmy w każdej dziedzinie gospodarki zachodnio-niemieckiej. Wg miesięcznika „Wirtschaft und Statistik“ w latach 1950—1954 miesięcznie likwidowano na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej około 340 przedsiębiorstw, z czego około 40% przypadało na przedsiębiorstwa handlu detalicznego i mające się rzekomo cieszyć szczególnym poparciem rządu — rzemiosło.

W parze z likwidacją zakładów idzie wzrost ilości postępowań upadłościowych oraz oddawanych do protestu weksli. W latach 1950—1954 otwierano miesięcznie przeciętnie po 120 postępowań upadłościowych, a liczba zaprotestowanych weksli wzrosła w tych latach o około 100%¹².

Tak wygląda w rzeczywistości realizacja punktu programu CDU, mówiącego, że „małe i średnie przedsiębiorstwa powinny być popierane.“

*

Obszarnictwo na obecnym obszarze Niemiec Zachodnich nie było rozwinięte w stopniu tak wysokim jak na wschodzie Niemiec. Było jednak faktem, że gospodarstwa karłowate i małe stanowiące razem 56,7% ogółu gospodarstw, posiadały zaledwie 2,5 miliona ha ziemi, czyli 11,3% obszaru rolnego. Obok tych gospodarstw istniało na zachodzie Niemiec około 15 tysięcy majątków obszarniczych o powierzchni powyżej 100 ha. Majątki te stanowiły 0,7% ogólnej liczby gospodarstw, obejmowały zaś 28,4% obszarów rolnych.

W okresie powojennym zdawano sobie dokładnie sprawę z tego, że prawdziwa demokratyzacja Niemiec jest nie do pomyślenia bez całkowitej likwidacji obszarnictwa. Reforma rolna na terenie radzieckiej strefy Niemiec ogłoszona dnia 5 września 1945 roku zniszczyła całkowicie junkierstwo, jeden z głównych filarów niemieckiego imperializmu i militarizmu. Przecież 50% kadr generalskich w armii kajzerowskiej i hitlerowskiej rekrutowało się właśnie z członków rodzin junkierskich.

Fakt, że w programie partii CDU znajdujemy zapowiedź przeprowadzenia reformy rolnej, był niczym innym, jak tylko jeszcze jedną próbą przechwycenia nurtujących społeczeństwo zachodnio-niemieckie dążeń do ukarania winnych klęski narodowej. Chadecja zachodnio-niemiecka musiała pójść w sprawie reformy rolnej dalej niż w sprawie uspołecznienia przemysłu. Tutaj bowiem nie można było poprzestać na zapowiedzi, ale trzeba było przyjąć w niektórych parlamentach krajowych ustawy o re-

¹² „Wirtschaft und Statistik“, zeszyt 10, rok 1954, str. 529.

formie rolnej. Tak było np. w prowincji Szlezwik-Holsztyn. Ale, jak głosił autorzy ustaw, „realizacja reformy rolnej nie powinna być wyrazem antypatii czy nienawiści politycznej w stosunku do określonej grupy posiadaczy lub określonej klasy społeczeństwa“. Oprócz uznania zasady odszkodowań za przejęte majątki, ustawy te przewidywały, że fundusz ziemi będzie utworzony nie tylko z majątków obszarniczych ale i z gospodarstw chłopskich.

W całych Niemczech Zachodnich w wyniku tak pojętej „reformy rolnej“ do końca 1951 roku (potem już tym zagadnieniem nie zajmowano się wcale) przeznaczono na fundusz ziemi 55 568 ha, z czego utworzono 27 685 gospodarstw.

Dziennik „Neues Deutschland“ tak ocenił tę reformę rolną: „Istotą ustawy jest niedopuszczanie do złamania politycznej i ekonomicznej potęgi wielkich obszarników, książąt, hrabiów i baronów, bojowników militaryzmu i reakcji“¹³.

Tak więc i to hasło zostało szybko schowane do lamusa przepelnionego niespełnionymi obietnicami.

Jak mało zmieniła się struktura rolna w Niemczech Zachodnich świadczy tablica 2¹⁴.

T a b l i c a 2

Gospodarstwa rolne wg wielkości i ich udział w ogólnej powierzchni

Rozmiary gospodarstw	1 9 3 9			1 9 4 9		
	ilość gospodarstw		powierzchnia w %	ilość gospodarstw		powierzchnia w %
	w tys.	w %		w tys.	w %	
0,5 do 2 ha	610	29,9	3,0	594	29,5	3,0
2 do 5 ha	544	26,7	8,2	530	26,3	8,0
5 do 20 ha	683	33,5	30,7	685	34,1	30,9
20 do 100 ha	187	9,2	30,2	188	9,4	30,4
powyżej 100 ha	14	0,7	27,9	14	0,7	27,7

Mało i średniorolne chłopstwo zachodnio-niemieckie ma poważne trudności gospodarcze. W celu utrzymania na wysokim poziomie eksportu artykułów przemysłowych monopole zachodnio-niemieckie importują znaczne ilości artykułów rolnych, utrudniając tym samym słabszym finansowo producentom rolnym zbyt nadwyżek na korzystnych warunkach. Coraz częściej zagraniczni partnerzy handlowi Niemiec Zachodnich uzależniają import towarów zachodnio-niemieckich od zgody rządu w Bonn na import przez Niemcy z ich krajów produktów rolnych. Żądania takie wysuwają Włochy, Turcja, Szwecja, Argentyna i inne kraje, pomijając już Stany Zjednoczone, które wykorzystują formy „pomocy“ dla Niemiec zachodnich, aby zwiększyć eksport do Niemiec zachodnich swych nadwyżek żywnościowych.

¹³ Cyt. za: J. Kowalewski, *Dokąd idą Niemcy*, Warszawa 1948, str. 164.

¹⁴ „Berichte des Deutschen Wirtschaftsinstituts“, nr 15/16, rok 1952, str. 4.

Stale wahania cen są, jak wiadomo, jednym z atrybutów „wolnej gospodarki” i uniemożliwiają chłopom prowadzenie korzystnej dla nich polityki zakupu i sprzedaży. Wskutek popierania przez rząd boński polityki cen stosowanej przez wielkie monopole zachodnio-niemieckie sytuacja wygląda tak, że wzrost cen artykułów rolnych absolutnie nie nadąży za wzrostem cen artykułów przemysłowych, tzw. nożyce cen rozwierają się.

T a b l i c a 3
*Indeks cen niektórych artykułów przemysłowych i rolnych*¹⁵
czerwiec 1952 (r. 1938 = 100)

artykuły rolne		artykuły przemysłowe	
żyto	212	węgiel	291
pszenica	212	surówka żelazna	465
owies	217	nawozy sztuczne	220
jaja	197	cement	218
masło	188	drzewo budowlane	345

Rosnąca rozpiętość cen, to jednocześnie rosnące zubożenie chłopów zachodnio-niemieckich.

W stosunku do roku 1938/39 dochody rolnictwa zachodnio-niemieckiego wzrosły o 81%, zaś wydatki gospodarstw rolnych wzrosły w tym samym czasie o 106%.

Trudności gospodarcze prowadzą do likwidacji wielu gospodarstw mało- i średniorolnych. Wg danych zachodnio-niemieckiego Urzędu Statystycznego tylko w połowie 1954 roku uległo likwidacji 25 000 gospodarstw rolnych.

Jeśli do tego dodamy masowe konfiskaty ziemi chłopskiej (w Niemczech Zachodnich zasekwestrowano już 700 000 ha ziemi na bazy wojskowe), to otrzymamy dość pełny obraz skutków dla większości chłopstwa zachodnio-niemieckiego realizacji, głoszonej przez program CDU, konieczności reformy rolnej.

Znaczna część teorii „społecznej gospodarki rynkowej” poświęcona była zagadnieniu położenia klasy robotniczej. Wysuwano żądania gwarancji „ludzkiego bytu”, „zatrudnienia w ludzkich warunkach”, „ustanowienia społecznej sprawiedliwości”, „wyrównania dochodów przez bezpośrednie przekazanie części dochodów wysokich na rzecz niskich”. A jak wygląda w rzeczywistości położenie robotników zachodnio-niemieckich i ich rodzin?

Po 8 latach działania „wolnej gospodarki” sytuacja jest taka, że wśród byłych uczestników drugiej wojny światowej w Europie zachodniej nie ma kraju, w którym można by było spotkać tak rażące kontrasty jak właśnie w Niemczech Zachodnich.

Czy można mówić o zapewnieniu „zatrudnienia w ludzkich warunkach” przeszło milionowej armii bezrobotnych? A oprócz tej armii stale pozostającej bez pracy, istnieje w Niemczech Zachodnich Niemniej armia niepełnozatrudnionych i miliony rencistów. Wszyscy oni są w prze-

¹⁵ „Wirtschaft und Statistik“, zeszyt 12, rok 1952.

ważającej mierze na utrzymaniu najbliższych krewnych, obciążając ich już i tak skromne budżety dodatkowymi wydatkami. Pomoc, jaką udziela im państwo, jest bardzo znikoma. Była ona nawet przedmiotem specjalnej dyskusji w Bundestagu. Okazało się wówczas, że na 13,9 miliona osób pobierających zasiłki 46⁰/₀, a więc blisko połowa, otrzymuje miesięczne zapomogi poniżej 50 DM, a ²/₃ ogółu rencistów pobiera mniej niż 100 DM miesięcznie¹⁶.

Jednym z postulatów teoretyków „społecznej gospodarki rynkowej” był postulat „wyrównania dochodów”. I tutaj fakty mówią o tym, że postulat ten pozostał jedynie demagogicznym sloganem.

Od czasu separatystycznej reformy walutowej udział robotników i urzędników w dochodzie narodowym wykazuje tendencję zniżkową. Instytut Naukowo-Gospodarczy zachodnio-niemieckich Związków Zawodowych w Kolonii obliczył zmiany, jakie zachodzą w udziale robotników i urzędników z jednej strony oraz przedsiębiorców z drugiej strony, w dochodzie narodowym Niemiec Zachodnich.

Wyniki, do jakich doszedł nie są pocieszające dla teoretyków „społecznej gospodarki rynkowej”.

T a b l i c a 4

Udział płac i zysków w wartości produkcji netto (w ⁰/₀)¹⁷

R o k	Płace i uposażenia	Z y s k i
1948 (grudzień)	43	57
1949 (grudzień)	39	61
1950 (grudzień)	35	65
1951	39	61
1952	43	57
1953	45	55
1954 (listopad)	40	60

Przemawiając na IV Zjeździe zachodnio-niemieckich związków włókienniczych i odzieżowych w lipcu 1955 r. dyrektor tego Instytutu prof. V. Agartz stwierdził na podstawie dostępnych danych, że np. w przemyśle włókienniczym stosunek płac do zysku jest jeszcze bardziej niekorzystny, bo wynosi 32:68.

Trwający od tylu lat niekorzystny dla klasy robotniczej podział dochodu narodowego spowodowany jest utrzymywaniem płac na poziomie nie nadążającym za licznymi, stałymi zwyczajami cen artykułów spożywczych, świadczeń komunalnych, odzieży, sprzętów domowych itp. oraz tym, że w tym samym czasie monopole zachodnio-niemieckie w wyniku

¹⁶ Wg „Die Freiheit” z 10.1.1955 r. i „Die Quelle” — luty 1955 r.

¹⁷ Dane do roku 1950 podane za *Białą Księgą o odrodzeniu imperializmu niemieckiego*, Warszawa 1951, str. 138 - 139; dane za lata 1951 — 1954, wg „Mitteilungen des Wirtschaftswissenschaftlichen Instituts der Gewerkschaften”, Kolonia 1955, zeszyt nr 2 (dodatek statystyczny, str. 46).

morderczej racjonalizacji i zwyżek cen swoich wyrobów potrafiły zwiększyć zyski do sum niekiedy zawrotnych.

Udział zachodnio-niemieckiej klasy robotniczej w dochodzie narodowym kształtuje się poza tym tak niepomyślnie wskutek polityki podatkowej rządu bońskiego. Zamiast obiecanych wyrównań w dochodach, udzielania specjalnych zapomóg na dzieci czy na komorne, na barki klasy robotniczej zepchnięto prawie całkowicie olbrzymie, wielomiliardowe koszty utrzymania wojsk okupacyjnych mocarstw zachodnich, gwarantów istnienia systemu kapitalistycznego w NRF.

Obciążenia podatkowe w Niemczech w okresie lat 1913—1949 kształtowały się następująco:

Wzrost podatków w Niemczech (w % ogólnej sumy dochodu narodowego)		
1913-1914	1936-1937	1948-1949 ¹⁸
11,1	32,5	41,0

Klasowy charakter polityki fiskalnej prowadzonej przez rząd boński widoczny jest z poniższego zestawienia:

T a b l i c a 5

Wpływy podatkowe w % wg źródeł w okresie od 1946 do 1951 r.¹⁹

O k r e s	Pracownicy najemni	Przedsiębiorcy
1946/47	51,3	48,7
1947/48	53,3	46,7
1948/49	58,3	41,7
1949/50	68,1	31,9
1950/III kwartał	72,5	27,5
1951/luty	82,6	17,4

Ponadto ludzie pracy dotkliwie odczuwają wysokie opodatkowanie ważniejszych artykułów spożywczych. I tak np. opodatkowanie sacharyny wynosi 35,5% jej ceny, kawy 44,4%, herbaty 45,5%, soli 38,4%, zapalek 55,5%, papierosów 71% itd.

Największy wzrost wykazują te rodzaje podatków, które obciążają klasę pracującą. Ilustruje to tablica 6.

Od czasu separatystycznej reformy walutowej rosną w Niemczech zachodnich ceny na podstawowe artykuły spożywcze. Do roku 1954 wzrost ten w stosunku do roku 1938 przedstawiał się następująco:²⁰

masło	o 98%
mąka pszenna	o 58%
cukier	o 58%

¹⁸ Dane dotyczące Niemiec Zachodnich.

¹⁹ *Biała księga o odrodzeniu imperializmu niemieckiego*, Warszawa 1951, str. 137.

²⁰ „Wirtschaft und Statistik” nr 2/1955, str. 97.

mięso wieprzowe o 147%
 kartofle o 100%
 mleko o 59%

Do tego trzeba dodać wzrost czynszu mieszkaniowego, opłat za gaz, elektryczność i komunikację. W stosunku do okresu przedwojennego koszt produktów spożywczych podwoił się, podczas gdy wzrost płac tygodniowych netto przeciętnych robotników przemysłowych wyniósł około 90%.

T a b l i c a 6

*Wpływy podatkowe w Niemczech Zachodnich*²¹
 (w mln DM)

	1950 średnia miesięczna	1952 średnia miesięczna w I kwartale	zwyżka w %
Ogólne wpływy podatkowe	1.347,5	2.135,5	58
Z tego:			
Podatek od uposażeń	141,1	279,7	98
Podatek dochodowy	410,4	677,1	65

W okresie od 1950 roku do 1953 roku klasa robotnicza wywalczyła w ciężkich walkach strajkowych podwyżki płac wynoszące średnio od 20 do 25%. Ale na każde ustępstwo wobec żądań proletariatu monopole zachodnio-niemieckie odpowiadały wzmożeniem intensywności pracy, zwanej oficjalnie „racjonalizacją”. Według urzędowego wskaźnika centralnej instytucji, datującej się jeszcze z czasów hitlerowskich, „Rationalisierungs-Kuratorium der deutschen Wirtschaft”, nadającej kierunek wszystkim organizacjom zajmującym się normami i badaniem tempa pracy w całym przemyśle (poza energetyką i budownictwem), wydajność na godzinę w 1949 roku była o 18% niższa niż w roku 1939, natomiast w październiku 1954 poziom przedwojenny został przekroczony o 23,5%. Szczególny wzrost nastąpił w przemyśle chemicznym (o 60%), elektrycznym (o 29%) i w przemyśle samochodowym (o 47%)²². W tej ostatniej gałęzi przemysłu potrafiono zwiększyć wydajność robotnika na godzinę w okresie ubiegłego roku o około 23%²³.

W żadnym innym kraju kapitalistycznym w ostatnich latach intensywność pracy nie rosła w tak szybkim tempie, nigdzie nie udoskonalano w tak „naukowy” sposób metod wyzysku robotników jak w Niemczech zachodnich.

Rezultatem polityki „taniej i szybkiej produkcji” jest stały wzrost wypadków przy pracy. Od 1950 do 1953 roku ilość nieszczęśliwych wypadków przy pracy wzrosła o około 50%. W niektórych gałęziach prze-

²¹ Weissbuch über den Generalkriegsvertrag, Berlin 1952, str. 151.

²² „Wirtschaft und Statistik” nr 12/1954, str. 634.

²³ „Wirtschaftskonjunktur”, Monachium, nr 1/1955, str. 11.

myślu, jak np. w górnictwie liczba wypadków przy pracy i chorób zawodowych, jak wykazuje tablica 7, rośnie w sposób zastraszający²⁴.

T a b l i c a 7

Wypadki i choroby zawodowe w górnictwie zachodnio-niemieckim

Rok	Ilość zgłoszonych wypadków i chorób zawodowych	Ilość ubezpieczonych od wypadku	Wypadki i choroby zawod. na 1000 ubezpiecz.
1932	71 077	458 257	155,0
1938	115 281	712 145	161,9
1949	166 030	551 629	300,9
1950	170 597	571 518	298,5
1951	178 879	595 887	300,2
1952	189 603	618 038	306,8
1953	210 780	634 655	332,1

W tych warunkach trudno mówić o wzroście realnych płac w Niemczech zachodnich. W stosunku do roku 1929 obecny poziom płac realnych jest niższy o około 25%. W czerwcu 1954 roku w miesięczniku „Wirtschaft und Statistik” opublikowano artykuł w sprawie podziału dochodu. Minimum egzystencji określono na 432 marki miesięcznie. Tymczasem na podstawie przeprowadzonych badań nad wysokością płac robotniczych i zarobków przedsiębiorców okazało się, że 80% zarobkujących w Niemczech zachodnich zarabia mniej niż 300 marek, zaś 45% wszystkich podatników podatku od uposażeń otrzymuje wynagrodzenie wynoszące miesięcznie mniej niż 160 marek, 1,3% wszystkich podatników zarabia powyżej 1 500 marek miesięcznie. Na wszelki wypadek statystyka bońska górnej granicy zarobków nie podała.

Także inne źródła zachodnio-niemieckie potwierdzają te fakty, które początkowo zostały przyjęte prawie z niedowierzaniem. W okręgu Dortmund, położonym w Zagłębiu Ruhry, gdzie wg wypowiedzi prasy adenauerowskiej zarobki robotnicze są najwyższe, 52% wszystkich robotników zarabia poniżej 250 marek miesięcznie, a 85% rodzin robotniczych zarabia poniżej 380 marek miesięcznie²⁵. Przy tym należy pamiętać o zróżnicowaniu płac w poszczególnych grupach zarobkowych. Tak np. przeszło pięć milionów kobiet zatrudnionych w gospodarce zachodnio-niemieckiej otrzymuje wynagrodzenie niższe o prawie 40% od stawek wypłacanych mężczyznom. W niektórych gałęziach przemysłu, jak przemysł spożywczy, papierniczy, chemiczny płaca kobiet wynosi tylko 50% płacy mężczyzn. Wg badań przeprowadzonych przez Urząd Amerykańskiego Włoskiego Komisarza prawie 1/4 zarobkujących kobiet otrzymywała wy-

²⁴ „Berichte des Deutschen Wirtschaftsinstituts”, nr 21, 1954, str. 11.

²⁵ „Westfälische Rundschau” z dn. 27.IX.1954 r. (przemówienie przedstawiciela zarządu miejskiego Dortmundu do delegacji ekonomistów szwajcarskich).

grodzienie miesięczne w granicach od 100 do 200 marek, a tylko 4,5% posiadało wynagrodzenie wynoszące ponad 350 marek²⁶. Zachodnio-niemiecki Urząd Statystyczny zmuszony był przyznać, że „zatrudnienie kobiet odbywa się pod kątem widzenia uzyskania taniej siły roboczej. Ilość dziewczyn i kobiet, których zarobek stanowi o polepszeniu dochodu rodziny, jest nieduża. Przeciwnie, większość zatrudnionych kobiet zmuszona jest z uzyskanego zarobku pokryć koszty własnego utrzymania, a nawet wieloosobowej rodziny”²⁷.

Położenie zachodnio-niemieckiej klasy robotniczej ilustruje niskie, jak na stosunki zachodnio-europejskie, spożycie podstawowych artykułów żywnościowych. Statystyki burżuazyjne niechętnie podają wysokość spożycia z podziałem na robotników i inne klasy. Łączy się spożycie rodzin robotniczych z konsumpcją klas posiadających i tak wykrzywiony obraz podaje się jako rzeczywisty obraz sytuacji. Podobnie rzecz ma się i w Niemczech Zachodnich.

Tak np. gdy spożycie na jednego mieszkańca w Niemczech Zachodnich wynosiło w roku 1953:²⁸

mięsa (wszystkie gatunki)	41,0 kg rocznie
masła	6,1 „ „
cukru	23,7 „ „
owoców świeżych	58,4 „ „
ryb świeżych	11,7 „ „

to w tym samym czasie w średnio zarabiającej rodzinie robotniczej cyfry na osobę przedstawiały się następująco:²⁹

mięsa (wszystkie gatunki)	27,9 kg rocznie
masła	3,6 „ „
cukru	16,1 „ „
owoców świeżych	39,3 „ „
ryb świeżych	2,4 „ „

Przedstawiciel amerykańskiego dziennika „New York Times” tak pisał o sytuacji gospodarczej Niemiec Zachodnich:³⁰

„Pod pozornie zdawać by się mogło błyszczącym rozkwitem w gospodarce zachodnio-niemieckiej kryje się nędza... Przeszło 20% ludności żyje z rent lub innego rodzaju zasiłków, ponad 250 000 osób mieszka jeszcze w barakach. Wiele rodzin niemieckich nie zna mięsa ani kiełbasy”.

Sami robotnicy zachodnio-niemieccy w ankiecie przeprowadzonej w 1954 r. tak ocenili swoje położenie: spośród zapytanych 2 000 robotników, na pytanie „czy Wasz poziom życiowy jest obecnie wyższy niż w okresie przedwojennym, czy żyje się Wam obecnie lepiej, gorzej czy tak samo jak przed wojną, 48% odpowiedziało, że żyje obecnie gorzej,

²⁶ „Berichte des Deutschen Wirtschaftsinstituts“, nr 2/1953.

²⁷ „Wirtschaft und Statistik“, zeszyt 7, rok 1951.

²⁸ *Statistisches Jahrbuch für die Bundesrepublik Deutschland*, Wiesbaden 1954, str. 512.

²⁹ „Wirtschaft und Statistik“, nr 5, rok 1954, str. 220.

³⁰ „New York Times” z 21.I.1952.

18⁰/₀ stwierdziło, że powodzi im się lepiej, 29⁰/₀ nie widziało żadnej różnicy, a 5⁰/₀ nie miało wyrobionego zdania ³¹.

Na drugim biegunie obserwujemy zjawisko olbrzymiego wzrostu zysków zachodnio-niemieckich koncernów, przekraczających często poziom z okresu zbrojeń hitlerowskich.

W okresie rzekomej realizacji haseł o „usunięciu dysproporcji w dochodach“, w ciągu trzech lat 1951—1953, zakłady samochodowe Adam Opel AG będące w rękach amerykańskiego koncernu General-Motors wykazały 130 milionów DM zysków, przy kapitale akcyjnym wynoszącym 80 milionów DM. Dywidendy wypłacane akcjonariuszom tych zakładów obracały się w granicach 20⁰/₀, co jest, jak na stosunki zachodnio-niemieckie, cyfrą prawie niespotykaną ³². Za rok 1954 dywidenda wyniosła już 116⁰/₀.

Inny koncern zachodnio-niemiecki, AEG, kontrolujący prawie całkowicie zachodnio-niemiecką produkcję elektrotechniczną, wg przedstawionych bilansów potrafił osiągnąć w roku 1951/52 zysk wyższy dwunastokrotnie niż w poprzednim roku bilansowym. W roku następnym zyski jego wzrosły ponownie dziesięciokrotnie ³³.

Spośród 1 132 towarzystw akcyjnych, które ogłosiły bilans za rok 1953, 99 towarzystw podjęło po raz pierwszy wypłatę dywidend, a 156 towarzystw podwyższyło dywidendy. Liczba towarzystw, które wypłacały powyżej 7⁰/₀, zwiększyła się z 15 do 84.

Innym, nie mniej istotnym wskaźnikiem rosnących zysków monopoli, jest wysoki kurs akcji. Ze względu na perspektywy rozwoju produkcji zbrojeniowej zwyżkują prawie z dnia na dzień akcje we wszystkich gałęziach przemysłu. W okresie od czerwca 1953 roku do grudnia 1954 roku indeks kursu akcji wzrósł: ³⁴

T a b l i c a 8

w przemyśle węgla i stali	z 68	do 152,8
„ metali żelaznych	„ 102	„ 195,3
„ budowy maszyn	„ 99,3	„ 178,1
„ samochodowym	„ 90,3	„ 173,0
„ elektrotechnicznym	„ 98,1	„ 201,1
„ chemicznym	„ 93,2	„ 219,4
„ materiałów budowl.	„ 113,1	„ 190,9

Kurs akcji poszczególnych koncernów mających znaczenie wojenne wzrósł w przeciągu ubiegłego roku jak następuje: ³⁵

³¹ „Nordwest — Zeitung“, Oldenburg, z 11.VIII.1954.

³² *Protokol der Verhandlung des IV Parteitages der Sozialistischen Einheitspartei Deutschland*, Berlin 1954, tom I, str. 47, oraz „Handelsblatt“ z dnia 30.VII.1954 r.

³³ „Berichte des Deutschen Wirtschaftsinstituts“, nr 16, rok 1954, str. 18.

³⁴ „Der Volkswirt“ z 11.XII.1954 r.

³⁵ Wg. „Handelsblatt“ z 31.XII.1954, „Parlamentarische Rundschau“, grudzień 1954, „Tagesspiegel“ z 6.I.1955.

T a b l i c a 9

	styczeń 1954	styczeń 1955
Mannesmann	90	180
Rheinstahl	154	295
Demag	144	263
AEG	120	194,5
Siemens AG	137	264
Farben Bayer	127	255
Badische Anilin	125	254
Casella	145	440
Daimler	130	243
Metallgesellschaft	135	335
Dynamit Nobel (du Pont)	122	245

Jednocześnie rząd boński czyni wszystko, co leży w jego mocy, aby zyski monopolistyczne jeszcze powiększyć. Przeprowadzane z wielkim szumem propagandowym tzw. reformy podatkowe są jeszcze jednym środkiem zwiększenia maksymalnych zysków. Na marginesie przeprowadzonej w roku 1954 tzw. małej reformy podatkowej prasa zachodnio-niemiecka pisała:

„Średnie obciążenie podatkowe przedsiębiorstw zmalało w wyniku »małej reformy podatkowej« z 68,48% w roku 1952, do 54,97%. Stosownie do propozycji rządowej w sprawie »wielkiej reformy podatkowej«, nastąpi wg obliczeń Rhein Ruhr Bank w Düsseldorfie dalsza obniżka do 47,56%“³⁶.

Rażące dysproporcje w podziale dochodu narodowego można zdaniem wyznawców „społecznej gospodarki rynkowej“ zniwelować przez wprowadzenie udziału robotników w zyskach (*Gewinnbeteiligung*), współpracy w przedsiębiorstwach (*Zusammenarbeit im Betrieb*), czy też przez tzw. solidaryzm klasowy (*Sozialpartnerschaft*). Poszczególne organizacje przemysłowców nie szczędzą sił i nakładów w celu popularyzacji tych haseł, powoływane są specjalne instytucje dla otumanienia robotników, jak np. towarzystwo dla popularyzacji celów „społecznej gospodarki rynkowej“ używające nazwy „Die Waage“.

Kampania przedsiębiorców nabiera wielkiego natężenia, gdy chodzi o to, ażeby powstrzymać robotników od walki klasowej i ustanowić w zakładzie niepodzielne panowanie przedsiębiorcy, co wiąże się jednocześnie z umocnieniem władzy burżuazji w państwie. W sprawozdaniu rocznym Federalnego Zrzeszenia Zachodnio-niemieckich Związków Przemysłowców, czytamy: „Tezie o walce klasowej przeciwstawia się tezę o współpracy, mianowicie współpracę między przedsiębiorcą i załogą na płaszczynie wewnątrz-zakładowej“³⁷.

Monopole zachodnio-niemieckie zdają sobie sprawę z tego, że ich dalszy rozwój w dużej mierze zależy od tego, czy uda im się demagogią

³⁶ „Süddeutsche Zeitung“ z 18.III.1954 r., cyt. za „Wirtschaftswissenschaft“ nr 5/1954, str. 553.

³⁷ „Die Berliner Wirtschaft“ z 6.XII.1951 r.

i oszukiwaniem powstrzymać masy pracujące od walki o słuszne żądania. Zachodnio-niemiecki dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung” pisał:³⁸ „Nie ulega dzisiaj żadnej wątpliwości, że dalsze istnienie naszej struktury gospodarczej zależy od tego, czy przedsiębiorcy uda się związać swych pracowników wewnątrznie z zakładem w charakterze współpracowników”. Celem tej kampanii „współpracy” jest oderwanie mas robotniczych od związków zawodowych, rozbicie ruchu robotniczego. Tego rodzaju „współpraca” nie jest nowością. Praktykował ją w swoim czasie hitlerowski faszyzm, który także próbował tworzyć terrorem i przekupstwem „współpracę w przedsiębiorstwie”. Obecnie w ramach wzmocnionych przygotowań remilitaryzacyjnych burżuazja zachodnio-niemiecka zamierza pozbawić klasę robotniczą wszelkiej reprezentacji. „W całkowicie wspólnym zakładzie nie ma miejsca dla związków zawodowych” — mówiono niedwuznacznie na zebraniu przedsiębiorców w Gelde. Zakłady hutnicze w Aalen zrealizowały już te postulaty i rozwiązały Radę Zakładową.

Za pomocą udziału w zyskach chcą monopol podnieść wydajność pracy robotników i zwiększyć w ten sposób swoje zyski. Amerykańskie stosunki są stawiane w tym wypadku jako wzór. „Westdeutsche Zeitung”³⁹ wychwalało jedno z przedsiębiorstw amerykańskich, które wprowadziwszy u siebie zasadę udziału w zyskach, mogło podnieść intensywność pracy o 40%, a zyski o 70%. Podobne rezultaty obiecują sobie i monopolisci zachodnio-niemieccy.

Kampania na rzecz „współpracy” jest prowadzona przede wszystkim drogą przekupywania arystokracji robotniczej.

Prawie każde większe przedsiębiorstwo posiada własne metody korumpowania. W hucie „Duisburger Kupfer” przewodniczący związku zawodowego otrzymuje jednocześnie prawa i obowiązki kierownika działu, a więc wyższą pensję, równocześnie obowiązek nadzorowania wyzysku robotników. W radach nadzorczych przedsiębiorstw zachodnio-niemieckich spotykamy obok znanych ze swych wystąpień antyrobotniczych przedstawicieli koncernów, także czołowych przywódców związkowych. Zachodnio-niemiecki tygodnik „Industriekurier” tak pisał na ten temat:⁴⁰ „Już poszczególni wysocy funkcjonariusze związkowi potrafili zapewnić sobie po sześć, siedem a nawet osiem miejsc w radach nadzorczych. W samym górnictwie węglowym trzej funkcjonariusze w pięciu radach nadzorczych zajmują nawet stanowisko zastępcy przewodniczącego rady nadzorczej”. Na cele realizacji „współpracy” nazywanej oficjalnie „udogodnieniami socjalnymi”, wielki przemysł zachodnio-niemiecki wg obliczeń związku przemysłowców, wydaje w poszczególnych wypadkach do 16% funduszu płac brutto⁴¹.

Trzeba przyznać, że na tym odcinku realizacji postulatów „społecznej gospodarki rynkowej” monopol zachodnio-niemieckie mogą się poszczycić pewnymi sukcesami. Znane są wypadki występowania przywódców związkowych w obronie polityki monopolu, w obronie „pokoju klasowego” przeciwko zamierzonym przez robotników akcjom strajkowym.

³⁸ „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 30.XI.1951 r.

³⁹ „Westdeutsche Zeitung” z 12.X.1951 r.

⁴⁰ „Industriekurier” z 15.X.1952 r.

⁴¹ Wg „Notes et Etudes Economiques” z 15.II.1954 r.

Inne jest jednakże stanowisko przeważającej części robotników zachodnio-niemieckich.

Jako jeden z pierwszych podchwycił ideę „współwłasności“ zakład byłego koncernu IG-Farben, Farbenfabriken Bayer AG. Przeznaczył on dla swych robotników i urzędników akcje na sumę 2 milionów DM. Wobec ogólnej sumy kapitału akcyjnego w wysokości 387 milionów DM suma, jak widać, była nieduża i świadczy jednocześnie o zasięgu wpływów, jakie mieliby subskrybenci-robotnicy. Wynik tej akcji był żałosny.

Z oferowanych 2 milionów DM akcji zakładu subskrybowano 1,25 mln. DM. Przeciętna sumy zakupionych akcji wynosiła około 400 DM, a udział w tej kampanii wzięło 3 750 robotników na ok. 40 000 zatrudnionych. Oznaczało to, że tylko niecałe 10% ogółu załogi poszło na lep obietnki zakładu, a 90% załogi nie okazało chęci stania się „właścicielem“ tak potężnego zakładu, jakim jest bezwątpienia Farbenfabriken Byer AG.

Cyfry te, jak podała prasa niemiecko-zachodnia, można uznać za przeciętne dla NRF.

Istotny sens ekonomiczny całej akcji określił tygodnik „The New Statesman and Nation“, który pisał, że „jest to system, który stwarza istniejącym przedsiębiorstwom w zakresie akumulacji kapitału udogodnienia na koszt milionów ludzi, żyjących ze stałej pensji“⁴².

Rosnąca świadomość wśród tej części klasy robotniczej Niemiec zachodnich, która zawierzyła programowi z Ahlen a obecnie czuje się oszukaną, prowadzi do zaostrzenia sprzeczności między wielką burżuazją zachodnio-niemiecką a resztą społeczeństwa. Przejawem tego są ostre walki klasowe, czy to w postaci strajków, czy w postaci manifestacji politycznych skierowanych przeciwko polityce rządu Adenauera, osłabiające poważnie jego pozycję.

W roku 1954 trzy miliony robotników zachodnio-niemieckich brało udział w walce o podwyższenie płac, miliony uczestniczyły w wiecach i demonstracjach ulicznych. Strajk górników zagłębia Ruhry w styczniu br., bawarskich metalowców w lipcu ub. r. ujawnił polityczny charakter i ostrość walki pomiędzy klasą robotniczą a wielką burżuazją zachodnio-niemiecką. Pałki policjantów adenauerowskich przekonały namacalnie strajkujących robotników, że państwo bońskie nie jest ich państwem.

W ocenie sytuacji wewnętrznej Niemiec Zachodnich, jaką przeprowadziła Komunistyczna Partia Niemiec na zjeździe partyjnym w Hamburgu w grudniu 1954 roku, czytamy:

„Robotnicy chrześcijanie są rozczarowani nie zrealizowaniem zawartych w programie CDU uchwalonym w Ahlen w 1947 r. żądań »nowego ustroju od podstaw«, usunięcia ekonomicznych i politycznych podstaw władzy winnych »przestępczej polityki siły« niemieckiego imperializmu władców monopolu w przemyśle żelaza i stali, węgla i innych kluczowych gałęzi przemysłu. Zwolennicy CDU spośród chłopstwa, miejskiej średniej burżuazji, którzy przez monopole, zbrojenia i przygotowania wojenne są ograbiani i pozbawieni zapewnionej egzystencji, popadają w coraz większą sprzeczność z polityką Adenauera“⁴³.

*

⁴² „The Statesman and Nation“ z 7.III.1953 r.

⁴³ „Thesen der Kommunistischen Partei Deutschland“, uchwalone 30.XII.1954 r. na Zjeździe Partyjnym w Hamburgu, str. 6.

Propagatorzy „społecznej gospodarki rynkowej” posługują się często argumentem, że najlepszym dowodem słuszności ich poglądów, są poważne osiągnięcia gospodarki zachodnio-niemieckiej, że w okresie rządów partii chrześcijańsko-demokratycznej nastąpił „cud gospodarczy”. Nie można oczywiście negować poważnego wzrostu gospodarki zachodnio-niemieckiej. Wydaje się jednak, że operowanie pojęciem „cudu gospodarczego” jest co najmniej demagogiczne. Na rozwój gospodarczy Niemiec Zachodnichłożyły się czynniki, wśród których nadaremnie szukalibyśmy propagowanych przez teoretyków gospodarki rynkowej zasad „świadczenie kierowanej wolnej konkurencji i sprawiedliwości społecznej”.

Istotnym czynnikiem, który umożliwił szybki wzrost produkcji przemysłowej, było uruchomienie zamrożonych zysków wojennych. Dokładna cyfra ich nie jest znana, jednakże można ją ocenić na przeszło 100 miliardów marek. W udoskonalenie aparatu przemysłowego zainwestowano w Niemczech zachodnich w okresie od 1948 do 1952 roku 175 miliardów DM⁴⁴. W jednym tylko roku 1952 suma przeznaczona na inwestycje wyniosła 27 760 mln. DM⁴⁵.

Od roku 1948, kiedy to Stany Zjednoczone zdecydowały się forsować Niemcy zachodnie jako swego europejskiego sojusznika „numer jeden”, zaczął napływać w przyspieszonym tempie do Niemiec zachodnich kapitał amerykański pod postacią „planu Marshalla”. Oblicza się, że w latach 1945—1952 gospodarka zachodnio-niemiecka otrzymała w ramach tej „pomocy finansowej” około 4,2 miliarda dolarów⁴⁶.

Najważniejszym zaś źródłem zysków i wznowionej żywotności trustów jest wzmoczony wyzysk siły roboczej 8 milionów robotników przemysłowych Niemiec Zachodnich.

Trzeba ponadto zwrócić uwagę na jednostronność rozwoju produkcji. Przejawia się to w tym, że szczegółowy wzrost wykazują te gałęzie produkcji, które partycypują w wysokim stopniu w eksporcie oraz gałęzie o znaczeniu wojskowym, natomiast produkcja dóbr konsumpcyjnych pozostaje w tyle.

Tak np. przemysł metali nieżelaznych w porównaniu z rokiem 1936 (100) podniósł swoją produkcję w roku 1954 do 255,9, przemysł budowy maszyn do 207, a przemysł elektrotechniczny do 391. Natomiast w tym samym czasie przemysł tekstylny wzrósł do 151, przemysł skórzany wykazał spadek do 74,9, przemysł obuwniczy do 96,7⁴⁷. Jeśli przy tym uwzględnimy wzrost ludności NRF w porównaniu z 1936 r. o około 25%, to wskaźnik produkcji na głowę ludności będzie jeszcze niższy.

Jeśli ponadto wziąć pod uwagę rosnącą militaryzację ekonomiki zachodnio-niemieckiej, pogłębiający się proces inflacyjny⁴⁸, niezwykle

⁴⁴ „Freies Volk” z 23.V.1955 r.

⁴⁵ „New York Times” z 10.XII.1953 oraz *Statistisches Jahrbuch für die Bundesrepublik Deutschland*, Wiesbaden 1954, str. 520.

⁴⁶ Por. „Deutschland-Jahrbuch 1953 w wyd. cyt. str. 324, *Wiederaufbau im Zeichen des Marshallplanes 1948 — 1952*, wyd. Bundesminister für den Marshallplan, Bonn 1953, str. 23, *Geschäftsbericht der Bank Deutscher Länder*, Frankfurt nad Menem 1950, str. 31. Jak podaje ostatnie źródło, z funduszy przelewanych na „konta specjalne” w ramach planu Marshalla na finansowanie inwestycji wydawano do 25%.

⁴⁷ „Wirtschafts und Statistik”, nr 2/1955 r., str. 67.

⁴⁸ Poniższe cyfry ilustrują wzrost ilości pieniędzy w obiegu:

wysoki w niektórych gałęziach przemysłu procent produkcji przeznaczanej na eksport⁴⁹, bardzo czulej na wszelkie wahania koniunkturalne, to można powiedzieć, że forsowany rozwój gospodarczy Niemiec Zachodnich pełen jest elementów o dużej płynności i chwiejności. Elementy te nabiorą niewątpliwie znaczenia, kiedy rząd boński rozpocznie wystawianie dywizji nowego Wehrmachtu. Mimo że ministrowie bońscy z ministrem gospodarki Erhardem na czele prześcigają się wzajemnie w zapewnieniach, iż nowa produkcja zbrojeniowa będzie tak prowadzona, aby w niczym nie ograniczyć poziomu życiowego ludności Niemiec Zachodnich, to bardziej trzeźwi obserwatorzy, a jest ich w Niemczech Zachodnich coraz więcej, twierdzą, że „rozkrećanie” produkcji zbrojeniowej przyniesie w efekcie „koszary zamiast domów mieszkalnych, armaty zamiast masła”⁵⁰. Już w chwili obecnej, mimo, że produkcja broni i sprzętu wojskowego nie została jeszcze podjęta na szerszą skalę, daje się zauważyć wzrost cen i ograniczanie produkcji przemysłów konsumpcyjnych, a więc te zjawiska, które normalnie towarzyszą zbrojeniom.

Suma 125—130 miliardów marek, bo tyle wyniesie koszt wystawienia 12 dywizji Wehrmachtu, nie ma absolutnie pokrycia w budżecie rządu bońskiego. Dla uspokojenia ludności wymienia się oficjalnie, że roczne koszty zbrojeń nie przewyższą 11 miliardów marek, i że w żadnym wypadku nie wpłyną na obniżenie istniejącej stopy życiowej. Ale nawet takie pisma, które są znane ze swej sympatii dla polityki rządu bońskiego jak np. „Die Welt”, zmuszone były stwierdzić, że „suma 9 lub 11 miliardów marek rocznie jest chyba za małą, aby wystarczyła na finansowanie całych zbrojeń. Może być przeznaczona tylko na sfinansowanie pierwszego rzutu zbrojeń, na pokrycie bieżących potrzeb”⁵¹.

Düsseldorfski „Handelsblatt” wymieniając na okres 3 lat sumę kosztów zbrojeń w wysokości 50 — 60 miliardów marek dodał przezornie, że „w cyfrze tej nie mieszczą się takie pozycje, jak konieczne inwestycje dla obrony przeciwlotniczej i obrony ludności cywilnej”⁵². Wobec

rok	mln. DM
1950	7 682
1951	8 801
1952	10 217
1953	11 972
1954 (październik)	12 581

(wg „Wirtschaft und Statistik” nr 12/1954, str. 651).

Ostotnio, suma obiegu pieniądza przekroczyła granicę 13 miliardów DM.

⁴⁹ Wydawnictwo monachijskie „Institut für Wirtschaftsforschung” pt. „Wirtschaftskonjunktur”, nr 1/1955, str. 9 w rozdziale zatytułowanym *Węzłowe zagadnienia koniunktury przemysłowej* stwierdza, że eksport jest w dalszym ciągu główną przyczyną rozwoju przemysłu. Podczas gdy obroty handlu wewnętrznego w roku 1954 wzrosły w porównaniu z rokiem 1953 o 7,4%, to w tym samym czasie obroty w eksporcie wzrosły o 20,7%. W poszczególnych gałęziach przemysłu udział produkcji przeznaczanej na eksport osiąga niezwykle wysokie rozmiary. I tak np. produkcja przemysłu maszynowego idzie na eksport w 40%, „Messerschmidt AG” eksportuje 50% swej produkcji.

⁵⁰ Por. „Ost-West Kurier”, nr 46/1954 r.

⁵¹ „Die Welt” z 2.XI.1954 r.

⁵² „Handelsblatt” z 19.XI.1954.

sumy 130 miliardów marek, jakie rząd boński będzie zmuszony wydać na wystawienie dywizji Wehrmachtu, błędną nawet wydatki wojskowe Hitlera, który w ciągu 6 lat (1933—1939) wydał 90 miliardów marek. Przy uwzględnieniu nawet spadku siły nabywczej marki oznacza to, że wydatki na remilitaryzację będą wyższe od hitlerowskich o około 30⁰/₀.

Prasa zachodnio-europejska, a ostatnio nawet amerykańska często podkreślała, że „zachodnio-niemiecki cud gospodarczy” jest „cudem niepewnym”. Szwajcarski dziennik „Neue Zürcher Zeitung” pisał o wielkich zyskach koncernów kosztem klasy robotniczej; londyński „Financial Times” dokumentował cyframi, że podział dochodu narodowego w Niemczech zachodnich w porównaniu z innymi krajami Europy zachodniej jest najbardziej niekorzystny dla robotników; labourzystowski dziennik „Daily Herald” widział źródło „cudownego uzdrowienia gospodarczego” w niskich płacach i wysokich zyskach⁵³.

Organ kierownictwa Partii Demokratycznej Stanów Zjednoczonych „The Reporter”, oceniając sytuację gospodarczą Niemiec Zachodnich stwierdził, że „pod błyszczącą powierzchnią kryją się elementy niepewności. Bonn polecił wszystkim urzędnikom państwowym w kontaktach z Niemcami i cudzoziemcami nie podkreślać więcej „cudu gospodarczego”, ale zamiast tego zwracać uwagę na bieżące problemy i słabość Niemiec...

Jedną z podstawowych słabości Niemiec jest brak poważnego rynku wewnętrznego na dobra konsumpcyjne. Drugą słabością jest istnienie mentalności kartelowej wśród Niemców...

Trzecią słabością... jest wpływ planowanej remilitaryzacji... na gospodarkę niemiecką. Niemieccy politycy i przemysłowcy pocieszają się starą tezą, że można jednocześnie mieć armaty i masło... W Zurychu jednak trzeźwo myślący bankierzy są zdania... że początkowe koszty remilitaryzacji muszą z konieczności doprowadzić do osłabienia rozwoju gospodarki. Jednocześnie istnieje w dalszym ciągu brak kapitałów...

Suma pożyczek udzielonych przez banki zachodnio-niemieckie jest obecnie wyższa 16,5 raza od wysokości kapitału zakładowego tych banków. Suma pożyczek udzielonych na okres czterech lub więcej lat jest sześciokrotnie wyższa od sumy kapitału zakładowego banków... Dla kraju, który rzekomo nie posiada poważnych kapitałów, jest to bardzo ryzykowna gra...⁵⁴.

Omówiona została chyba wystarczająca ilość faktów, aby móc stwierdzić, że reklamowany system „społecznej gospodarki rynkowej” ze wszystkimi swymi zasadami pozostał na papierze.

⁵³ Por.: „Neue Zürcher Zeitung” z 11.VIII.1954 r., „The Financial Times” z 10.VIII.1954 r., „Daily Herald” z 16.VIII.1954 r.

⁵⁴ „The Reporter” z 2.VI.1954 r. cyt. za „Tägliche Rundschau” z 2.VI.1954 r.

BRONISŁAW MINC

Z badań Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN nad efektywnością ekonomiczną inwestycji

Zakład Nauk Ekonomicznych PAN prowadzi badania dotyczące kryteriów efektywności ekonomicznej inwestycji w gospodarce socjalistycznej. Zakład rozpatruje to zagadnienie jako część zagadnienia bardziej ogólnego, a mianowicie zagadnienia efektywności procesów gospodarczych w warunkach socjalizmu.

Marks pisał w III tomie *Kapitału*, że „uspołeczniony człowiek, zrzeszeni wytwórcy będą racjonalnie regulowali swoją wymianę materii z przyrodą i zamiast być przez nią opanowani jak przez ślepą siłę, umieszczą ją pod swoją wspólną kontrolą; że wymiany tej będą dokonywali *przy najmniejszym nakładzie sił* (podkreślenie moje B. M.) i w warunkach najbardziej godnych ludzkiej natury i najbardziej adekwatnych”¹. Socjalistyczny system gospodarczy stwarza możliwość, by społeczeństwo zapewniło najwyższą efektywność procesów gospodarczych i w ten sposób przyspieszyło tempo swojego rozwoju, zapobiegając jakimukolwiek marnotrawstwu pracy społecznej. Aby tę możliwość przekształcić w rzeczywistość, konieczne jest rozwinięcie badań ekonomicznych, określających naukowo warunki i formy osiągania najwyższej efektywności procesów gospodarczych w gospodarce socjalistycznej i wyciągnięcie z tych badań praktycznych wniosków przez politykę gospodarczą.

Konkretne warunki określające efektywność ekonomiczną inwestycji są oczywiście różne w różnych gałęziach gospodarki narodowej. Wydaje się jednak, iż na podstawie zastosowania marksistowskiej metodologii możliwe jest opracowanie kryteriów ogólnych, mających zastosowanie dla wszystkich działów produkcji materialnej, które w szczegółowych badaniach i w praktyce powinny być konkretyzowane dla poszczególnych gałęzi gospodarki, grup przedsiębiorstw i przedsiębiorstw. Wydaje się też, iż bez ogólnych założeń teoretycznych, bez opracowania kryteriów ogólnych niemożliwe jest opracowanie i praktyczne stosowanie kryteriów szczegółowych, konkretnych.

Dotychczasowa dyskusja w sprawie efektywności ekonomicznej inwestycji i praktyka organizacji projektowych dowiodły, że mechaniczne stosowanie jednego wskaźnika czy wzoru efektywności ekonomicznej inwestycji bądź też nawet kilku wskaźników nie może zastąpić wszechstronnej analizy ekonomicznej, która jedynie może posłużyć za podstawę do decyzji, jaki wariant inwestycyjny jest najbardziej efektywny.

Doświadczenie wykazało, że bez posługiwania się wskaźnikami efektywności ekonomicznej inwestycji badanie tej efektywności jest bardzo utrudnione czy nawet niemożliwe, gdyż musi ograniczać się do ogólnych rozważań i nie ma charakteru rachunku ekonomicznego.

¹ K. Marks, *Das Kapital* Band III, Berlin 1949, str. 873.

Doświadczenie wykazało również, że posługiwanie się kilkoma wskaźnikami efektywności ekonomicznej inwestycji nie prowadzi do celu, gdyż jeżeli wskaźniki te są sprzeczne ze sobą, to organizacje projektowe mają trudności w rozstrzygnięciu, na podstawie jakiego wskaźnika należy wybrać najbardziej efektywny wariant inwestycyjny. Posługiwanie się kilkoma wskaźnikami efektywności ekonomicznej inwestycji mogłoby więc mieć miejsce tylko w razie istnienia szczególnie kwalifikowanego pod względem ekonomicznym personelu w biurach projektowych, a i wtedy podejmowane decyzje miałyby charakter sporny.

W tym stanie rzeczy wydaje się, że najbardziej celowe byłoby skonstruowanie *jednego* wskaźnika efektywności ekonomicznej inwestycji z tym, że miałby on *charakter pomocniczy i nie zastępował a ułatwiał analizę ekonomiczną* różnych wariantów i kryteriów inwestycyjnych.

Wskaźnik taki może się jedynie odnosić do wariantów obiektów inwestycyjnych, przeznaczonych do wytwarzania produktów o jednakowych wartościach użytkowych. W określonych przypadkach wskaźnik ten mógłby dotyczyć również obiektów przeznaczonych do wytwarzania wyrobów różnych, lecz dających ten sam w zasadzie efekt użytkowy. Chodzi tu o produkty zastępowalne. Oczywiście wskaźnik ten powinien dotyczyć również badania efektywności ekonomicznej wariantów obiektów inwestycyjnych, przeznaczonych do wytwarzania tych samych w zasadzie wyrobów, lecz przy pomocy zastosowania odmiennych metod technologicznych (np. wytwarzania energii elektrycznej w elektrowniach wodnych lub ciepłych itp.).

W żadnym wypadku natomiast jeden wskaźnik efektywności ekonomicznej inwestycji nie mógłby się odnosić do badania inwestycji dokonywanych w różnych gałęziach gospodarki narodowej zmierzających do wytwarzania produktów o zasadniczo różnych wartościach użytkowych. W gospodarce socjalistycznej bowiem podejmuje się inwestycje w różnych gałęziach gospodarki narodowej dla zaspokojenia określonych potrzeb i osiągnięcia określonych proporcji gospodarczych i związków bilansowych. O proporcjach tych i związkach decydują wymogi praw ekonomicznych socjalizmu w konkretnych warunkach, a nie porównawcza wielkość efektu, która dla inwestycji w różnych gałęziach gospodarki mogłaby być wyrażona tylko w formie pieniężnej.

Jest rzeczą jasną, że skonstruowanie jednego wskaźnika efektywności ekonomicznej inwestycji i zastosowanie go w praktyce miałyby duże znaczenie. Ułatwiłoby to bowiem właściwe decyzje co do wyboru wariantu inwestycyjnego zapewniające osiągnięcie zadań postawionych w planach produkcyjnych.

Wydaje się, że skonstruowanie takiego wskaźnika jest możliwe w oparciu o marksistowską ekonomię polityczną, a w szczególności o wskazania Marksa dotyczące konieczności uzyskiwania określonych efektów przy najmniejszym nakładzie pracy społecznej.

Punktem wyjściowym musi być określenie efektywności ekonomicznej inwestycji. Wydaje się, że przez efektywność ekonomiczną inwestycji należy rozumieć *całość efektu*, tj. korzyści ekonomiczne, które osiągnie się w wyniku oddania do użytku obiektów inwestycyjnych i ich eksploatacji, *w porównaniu z poniesionymi nakładami* i to zarówno w czasie budowy obiektu, jak i w czasie jego eksploatacji. Inaczej mówiąc efektywność ekonomiczna inwestycji wynika z zestawienia całości efektów z całością nakładów. Nie jest słuszne natomiast rozpatrywanie oddzielnie nakładów inwestycyjnych i nakładów eksploatacyjnych, gdyż tylko ich porównanie, zsumowanie i zestawienie z efektami może wykazać, że wariant inwestycyjny jest mniej lub bardziej efektywny ekonomicznie. Często, a nawet z reguły zdarza się, że te

warianty inwestycyjne, które cechują wysokie nakłady inwestycyjne mają niższe koszty eksploatacyjne i odwrotnie, te warianty inwestycyjne, których nakłady inwestycyjne są stosunkowo niższe, cechują wysokie koszty eksploatacyjne. Trudność polega jednak na tym, jak porównać ze sobą nakłady inwestycyjne i nakłady eksploatacyjne. Przecież dokonują się one w różnym czasie. W okresie budowy obiektów inwestycyjnych dokonuje się tylko nakładów inwestycyjnych. Dopiero po oddaniu inwestycji do użytku dokonuje się nakładów eksploatacyjnych. Efekty, tj. produkcję w zakładach powstałych w wyniku inwestycji też oczywiście otrzymuje się po oddaniu inwestycji do użytku.

Skonstruowanie jednego wskaźnika efektywności ekonomicznej inwestycji będzie możliwe tylko wówczas, jeżeli potrafi się porównać całość efektów i całość nakładów. Jeżeli więc rozwiąże się zagadnienie zsumowania z jednej strony nakładów inwestycyjnych i eksploatacyjnych dokonywanych w różnym czasie, z drugiej zaś strony — efektów, tj. produkcji uzyskiwanej z reguły po zakończeniu budowy obiektów inwestycyjnych.

Najpierw należy określić efekty. Efektem jest produkcja globalna uzyskiwana w zakładzie powstałym w wyniku inwestycji. Produkcję taką możemy obliczyć w stosunku rocznym na podstawie tzw. zdolności projektowej. Uwzględniając przewidywany czas trwania obiektu możemy ustalić efekt, jaki uzyskamy w czasie jego trwania; jeżeli np. okres trwania zakładu przemysłowego obliczony jest na 10 lat, to efektem będzie produkcja globalna obliczona na podstawie zdolności projektowej i pomnożona przez 10. Aby obliczyć produkcję globalną, należy ustalić wielkość produkcji we wskaźnikach naturalnych, a następnie pomnożyć ją przez określone ceny.

Wybór określonych cen posiada zasadnicze znaczenie, gdyż ceny, w jakich oblicza się efekty (produkcję) i nakłady (inwestycyjne i eksploatacyjne), powinny być w zasadzie jednolite. Najbardziej celowe jest wybranie jako takich cen — cen roku poprzedzającego rozpoczęcie inwestycji. Na przykład, jeżeli inwestycja ma być rozpoczęta w roku 1956, to takimi jednolitymi cenami, w których oblicza się efekty i nakłady powinny być ceny roku 1955. Wiąże się to z tym, że plany inwestycyjne układamy w cenach kosztorysowych roku poprzedniego.

Z kolei należy określić nakłady. Nakładami będą przede wszystkim nakłady inwestycyjne, przy czym z reguły nakłady te dokonywane są w ciągu kilku lat. Nakłady eksploatacyjne dokonywane są przez cały czas trwania zakładu, który powstał w wyniku inwestycji. Nie możemy jednak brać pod uwagę przy obliczaniu efektywności inwestycji całości nakładów eksploatacyjnych, nakłady te bowiem obejmują amortyzację, a liczenie amortyzacji, tj. wartości stopniowego zużycia majątku trwałego jest niczym innym jak liczeniem podwójnym nakładów inwestycyjnych. Dlatego też obok nakładów inwestycyjnych nie możemy uwzględniać całości nakładów eksploatacyjnych, ale tylko nakłady eksploatacyjne z potrąceniem amortyzacji, inaczej mówiąc, powinniśmy wziąć pod uwagę nakłady eksploatacyjne materiałowe, tj. nakłady na surowce, materiały pomocnicze, paliwo i energię elektryczną oraz nakłady eksploatacyjne osobowe, tj. nakłady na płace robotników, pracowników inżynieryjno-technicznych i pracowników administracyjno-biurowych z wszelkimi narzutami. Tak pojęte nakłady eksploatacyjne musimy pomnożyć przez okres istnienia (eksploatacji) zakładu, który powstanie w wyniku inwestycji, gdyż przez cały ten czas będą one dokonywane. W związku z tym możemy uzyskać następujący wzór, który przedstawia efekty i nakłady, jednakże bez uwzględnienia czynnika

czasu i niektórych innych czynników, które uwzględnimy w dalszym ciągu. Wzór ten przedstawia się, jak następuje:

$$\frac{P \cdot N}{I + (M + O) N}$$

P — wartość produkcji globalnej w stosunku rocznym,

N — liczba lat eksploatacji zakładu powstałego w wyniku inwestycji,

I — nakłady inwestycyjne,

M — wysokość eksploatacyjnych kosztów materiałowych w stosunku rocznym,

O — wielkość eksploatacyjnych kosztów osobowych w stosunku rocznym.

We wzorze tym wszystkie elementy podane są w jednolitych cenach roku poprzedzającego rozpoczęcie inwestycji. Dotyczy to zarówno produkcji, jak i nakładów inwestycyjnych oraz kosztów eksploatacyjnych — materiałowych i osobowych. Wzór taki nie może jednak stanowić wskaźnika efektywności ekonomicznej inwestycji, gdyż nie uwzględnia czynnika czasu, posiadającego decydujące znaczenie. Nakłady inwestycyjne i nakłady eksploatacyjne są w nim zsumowane, przy czym nie uwzględniono faktu, że okres budowy obiektu inwestycyjnego, tj. okres, w którym zamrożone są środki inwestycyjne może trwać dłużej czy krócej. Oczywiście dla gospodarki narodowej jest istotną różnicą, czy budowa obiektu inwestycyjnego trwa np. 5 lat czy 2 lata. W podanym wyżej wzorze zagadnienie to jednak nie znajdzie żadnego uwzględnienia.

Przy równej sumie nakładów inwestycyjnych i eksploatacyjnych (z potrąceniem amortyzacji) nie jest oczywiście dla społeczeństwa obojętna wielkość poszczególnych składników, tj. nakładów inwestycyjnych i eksploatacyjnych. Korzystne jest, by przy danej ogólnej sumie nakładów wielkość nakładów inwestycyjnych była mniejsza, gdyż nakłady te dokonywane są wcześniej. Także to zagadnienie w podanym wyżej wzorze nie znajduje uwzględnienia.

Aby rozwiązać zagadnienie, trzeba w podanym wyżej wzorze uwzględnić czynnik czasu. Trzeba więc wprowadzić nowy element do tego wzoru. Element ten można i trzeba skonstruować wychodząc ze sformułowanego przez Marksa ekonomicznego prawa deprecjacji kapitału. Prawo to wiąże się z działaniem prawa wartości i ma pełne zastosowanie także we współczesnej gospodarce socjalistycznej z tym jednak, że nie możemy tu już mówić o ekonomicznym prawie deprecjacji kapitału ale o *ekonomicznym prawie deprecjacji środków trwałych i obrotowych*. Najwyraźniej sformułował Marks prawo deprecjacji w liście do Engelsa z dnia 14 sierpnia 1851 r. pisząc: „Weźmy na przykład najbardziej wysoką ocenę bogactwa narodowego Anglii — około 5 miliardów. Anglia wytwarza corocznie 500 milionów. Całe bogactwo równa się w ten sposób tylko rocznej pracy Anglii pomnożonej przez 10. Oznacza to, że kapitał nie tylko nie przynosi procentu, ale nawet nie odtwarza siebie według swojej wartości i to dokonuje się na podstawie prostego prawa. Wartość pierwotną określa się pierwotnymi nakładami produkcji w zależności od tej ilości czasu pracy, która pierwotnie była niezbędna, aby wytworzyć daną rzecz. Ale kiedy już rzecz została wytworzona, cenę produktu określa się przez te nakłady, które są niezbędne, aby rzecz tę *odtworzyć*, a nakłady reprodukcji stale zmniejszają się i to tym szybciej, im bardziej rozwinięta jest epoka pod względem przemysłowym”².

² K. Marks, *Briefe ueber „Das Kapital”*, Berlin 1954, str. 55.

Prawo deprecjacji środków polega więc na tym, że w miarę wzrostu wydajności pracy społecznej (oszczędności pracy żywej i uprzedmiotowionej) trzeba coraz mniej społecznego czasu pracy dla wytworzenia określonych produktów. W związku z tym wytworzone przedmioty, a więc także środki trwałe ulegają deprecjacji, czyli wartość ich (tzn. ilość czasu potrzebnego dla ich wytworzenia) zmniejsza się. Stopień deprecjacji zależy od wzrostu wydajności pracy społecznej. Załóżmy, że wytworzony majątek trwały w roku I posiadał wartość miliona godzin. Załóżmy też, że wzrost wydajności pracy społecznej wynosi 8% rocznie. Wówczas wartość wytworzonego majątku trwałego będzie przedstawiała się jak następuje:

Rok	Nakłady pracy społecznej w tys. godzin
I	1000
II	926
III	857
IV	794
V	735
VI	680
VII	630
VIII	583
IX	540
X	500

Wzrost wydajności pracy społecznej w zakresie produkcji majątku trwałego zależy od wzrostu wydajności pracy społecznej w gałęziach wytwarzających elementy tego majątku. Należy tu w pierwszym rzędzie produkcja hutnictwa, materiałów budowlanych, przemysłu maszynowego i budownictwa.

W gospodarce socjalistycznej następuje stały wzrost wydajności pracy społecznej, zwłaszcza w gałęziach wytwarzających elementy majątku trwałego. W związku z tym następuje stała deprecjacja tego majątku i to w stopniu wyższym niż w krajach kapitalizmu, w których tempo wzrostu wydajności pracy społecznej jest na ogół niższe.

Dokonywanie nakładów inwestycyjnych oznacza, że społeczeństwo poświęca pewne ilości siły roboczej i środków produkcji dla osiągnięcia w przyszłości wzrostu produkcji, przy czym jednak w okresie trwania budowy obiektu inwestycyjnego dokonuje się tylko nakładów, a efektów oczywiście jeszcze nie ma. Można więc powiedzieć, że w okresie budowy obiektu inwestycyjnego mamy do czynienia z pewnym wysiłkiem społecznym, który w tym okresie nie daje jeszcze efektów. Powstaje pytanie, jak mierzyć ten wysiłek społeczny? Ekonomiści burżuazyjni i praktyka gospodarki kapitalistycznej mierzą ten wysiłek za pomocą nakładu kapitału i przeciętnej stopy procentowej, którą przynosi kapitał w danym kraju, przy czym doliczają oni do kapitałów inwestycyjnych odsetki od tego kapitału. Tego rodzaju metoda jest nie do przyjęcia w warunkach gospodarki socjalistycznej, gdyż jest sprzeczna z jej zasadami; poza tym jest rzeczą oczywistą, że kapitał w procesie inwestowania nie powiększa się i nie wytwarza żadnych procentów, *przeciwnie* mamy tu do czynienia ze zmniejszeniem się wartości zainwestowanych środków, a mianowicie z deprecjacją. Wydaje się też, że miarą wysiłku czy też „poświęcenia” inwestycyjnego nie może być w żadnym wypadku procent, ani też średnia stopa produktu dla społeczeństwa w dochodzie narodowym czy produkcji globalnym, ale może być

nim jedynie stopień deprecjacji zainwestowanych środków. Stopień ten należy mierzyć przeciętnym wzrostem wydajności pracy społecznej w gałęziach wytwarzających elementy majątku trwałego. Nie wydaje się też, by miało istotne znaczenie ściśle ustalenie tego stopnia, co jest oczywiście trudne. Wystarczy ustalenie o charakterze orientacyjnym, przy czym należałoby tylko unikać zaniżenia tego stopnia, a to ze względu na to, że prowadziłoby to do pomniejszenia wysiłku, którego dokonuje społeczeństwo inwestując. Wydaje się, że w warunkach Polski Ludowej wzrost wydajności pracy społecznej w gałęziach wytwarzających elementy majątku trwałego, czyli roczny stopień deprecjacji, należałoby przyjąć na 8% — 10%.

Powstaje pytanie, jak we wskaźniku efektywności ekonomicznej inwestycji należy uwzględnić stopień deprecjacji majątku trwałego. Należy tu przyjąć jako punkt graniczny termin oddania do użytku obiektu inwestycyjnego. W okresie od rozpoczęcia inwestycji do oddania do użytku obiektu inwestycyjnego ulegają deprecjacji jedynie nakłady inwestycyjne. W okresie eksploatacji obiektu inwestycyjnego w dalszym ciągu ulega deprecjacji majątek trwały tego obiektu, a także zmniejszają się nakłady pracy niezbędne do wytworzenia produkcji w zakładzie powstałym w wyniku inwestycji, a więc też koszty materiałowe i osobowe związane z uzyskaniem tej produkcji. Jest bowiem rzeczą jasną, że i w toku eksploatacji obiektu inwestycyjnego dokonuje się rozwój techniki i następuje wzrost wydajności pracy społecznej, a w rezultacie zmniejszają się nakłady pracy niezbędne dla wytworzenia produktów, a także zmniejszają się w pewnym stopniu koszty. Wydaje się jednak, że dla badania efektywności ekonomicznej inwestycji, a w każdym razie dla określenia jej ogólnych kryteriów, możemy abstrahować od deprecjacji majątku trwałego, a także od zmniejszenia wartości produkcji i zmniejszenia wielkości kosztów osobowych w okresie po oddaniu do eksploatacji obiektu inwestycyjnego. Ta deprecjacja i zmniejszenie wartości dotyczy bowiem zarówno efektów (produkcji) jak i nakładów (inwestycyjnych i eksploatacyjnych), a więc jej wpływ wzajemnie w pewnym stopniu znosi się. Odmienne ma się rzecz z deprecjacją nakładów inwestycyjnych w okresie od rozpoczęcia nakładów inwestycyjnych do oddania obiektu inwestycyjnego do użytku. Ta deprecjacja musi być uwzględniona jako miara wysiłku inwestycyjnego. Nie niweluje jej też zmniejszenie wartości efektu (produkcji), gdyż w owym okresie efektu tego w ogóle nie ma. Wydaje się w tych warunkach, że o *sumę stanowiącą deprecjację nakładów inwestycyjnych w okresie od rozpoczęcia inwestycji do oddania obiektu inwestycyjnego do użytku* należy pomniejszyć efekty.

W jaki sposób należy określić deprecjację nakładów inwestycyjnych? Trzeba obliczyć deprecjację w poszczególnych latach w oparciu o wielkość nakładów inwestycyjnych w tych latach i przyjęty stopień deprecjacji elementów majątku trwałego, a następnie ustalić ogólną sumę deprecjacji w całym okresie budowy obiektu inwestycyjnego. Wyjaśnimy to na przykładzie. Założmy, że budowa obiektu inwestycyjnego kosztowała 250 mln zł i trwała 4 lata, przy czym w roku I wydatkowano 50 mln zł, w roku II — 100 mln zł, w roku III — 60 mln zł i w r. IV — 40 mln zł. Suma deprecjacji nakładów inwestycyjnych, przy założonym stopniu deprecjacji majątku trwałego 8%, wyniesie w przybliżeniu:

w roku	I	3,7 mln zł
„ „	II	11,0 „ „
„ „	III	15,6 „ „
„ „	IV	18,5 „ „
Ogółem		48,8 mln zł

O sumę tę należy zmniejszyć efekty uzyskane w okresie trwania obiektu inwestycyjnego. Sumę, o którą zmniejszyła się wartość nakładów inwestycyjnych na skutek ich deprecjacji, określimy jako Sz. Suma ta będzie tym mniejsza, im krótszy będzie okres budowy, tj. okres „zamrożenia” środków inwestycyjnych; w wypadku przewlekłego budownictwa będzie ona oczywiście większa. W rezultacie wskaźnik badania efektywności ekonomicznej inwestycji przedstawia się jak następuje:

$$\frac{P \cdot N - Sz}{I + (M + O) N}$$

Efekty pomniejszono o sumę utraconą na skutek zamrożenia środków inwestycyjnych (Sz). Wskaźnik w powyższej formie ma jednak charakter uproszczony, gdyż wymagają jeszcze uwzględnienia nakłady na kapitalne remonty i koszty związane z transportem surowców i materiałów dla zakładu powstałego w wyniku inwestycji oraz z transportem artykułów zbywanych przez ten zakład.

W okresie trwania obiektu powstałego w wyniku inwestycji dokonywane są kapitalne remonty. Suma tych kapitalnych remontów pozostaje w związku z wielkością nakładów inwestycyjnych, gdyż na remonty te przeznacza się określoną część odpisów amortyzacyjnych, tj. tych odpisów, które mają zrestytuować nakłady inwestycyjne. Dokonywanie kapitalnych remontów zwiększa długość trwania obiektu powstałego w wyniku inwestycji i stanowi, obok nakładów inwestycyjnych i eksploatacyjnych, część nakładów ponoszonych dla uzyskania określonych efektów, tj. dla uzyskania produkcji. Dlatego przewidywaną wielkość nakładów na kapitalne remonty w okresie trwania obiektu powstałego w wyniku inwestycji należy doliczyć do nakładów.

Przy uwzględnieniu kapitalnych remontów wskaźnik efektywności ekonomicznej inwestycji przedstawiałby się jak następuje:

$$\frac{P \cdot N - Sz}{I + K + (M + O) N}$$

Koszty transportu najlepiej byłoby całkowicie wyłączyć z kosztów materiałowych wykazywanych w mianowniku wskaźnika efektywności ekonomicznej inwestycji. Wówczas koszt materiałów byłby ujmowany bez kosztów transportu. Stoi temu na przeszkodzie fakt, że ceny materiałów są w zasadzie ujmowane w cenach franco, tj. w jednolitych cenach franco stacja odbiorcza, obejmujących już koszt dostawy. W każdym jednak razie można w drodze analizy ustalić, w jakim stopniu koszty przewozu obciążają ceny surowców, materiałów itp. dostarczanych do obiektu powstałego w wyniku inwestycji. Teoretycznie można wydzielić koszty przewozu dostarczonych materiałów w stosunku rocznym i określić je jako T_1 . Koszty transportu gotowych produktów wytworzonych przez zakład powstały w wyniku inwestycji do miejsc odbioru należy określić jako T_2 . Wydaje się, że koszty takie orientacyjnie można wyliczyć.

Zagadnienie uwzględnienia kosztów transportu materiałów i kosztów transportu przy zbyciu gotowych produktów ma istotne znaczenie, gdyż wskazuje na efektywność ekonomiczną lokalizacji danego obiektu inwestycyjnego.

Przy uwzględnieniu zagadnienia transportu wskaźnik efektywności ekonomicznej inwestycji przedstawiałby się jak następuje:

$$\frac{P \cdot N - Sz}{I + K + (T_1 + M + O + T_2) N}$$

W formie uproszczonej (ze względu na trudności wyodrębnienia kosztów transportu materiałów dostarczanych dla zakładu z cen tych materiałów) wskaźnik efektywności ekonomicznej inwestycji przedstawiałby się jak następuje:

$$\frac{P \cdot N - Sz}{I + K (M + O + T_2) N}$$

Wskaźnik w formie uproszczonej należałoby stosować oczywiście wówczas, gdy niemożliwe jest wydzielenie kosztów transportu materiałów i skonstruowanie wskaźnika uwzględniającego koszty tego transportu.

Jaka jest treść ekonomiczna wskaźnika efektywności ekonomicznej inwestycji? Wskazuje ona, na podstawie jakiego wariantu inwestycyjnego można osiągnąć daną ilość wartości użytkowych (wyrażoną w wartości produkcji w cenach porównywalnych) przy najbardziej celowych nakładach pracy społecznej, tj. takich nakładach, które stanowią optymalne powiązanie dwóch postulatów: wydatkowania najmniejszej ilości pracy społecznej i uzyskania efektów ekonomicznych w najkrótszym czasie.

Aby umożliwić zastosowanie wskaźnika efektywności ekonomicznej inwestycji w celu przeprowadzenia analizy ekonomicznej zmierzającej do wyboru najbardziej korzystnego wariantu, trzeba by w pracy nad projektem inwestycji nie ograniczać się do sporządzenia jednego tylko rozwiązania projektowego (variantu) obiektu inwestycyjnego, lecz opracowywać kilka możliwych rozwiązań, gdyż jedynie na podstawie porównawczej analizy ekonomicznej efektywności poszczególnych wariantów inwestycyjnych można dokonać wyboru wariantu najlepszego.

W celu umożliwienia badania efektywności ekonomicznej inwestycji projekty inwestycyjne powinny zawierać pewne minimum danych zawierających charakterystykę ekonomiczną poszczególnych wariantów inwestycyjnych.

Dane te możemy podzielić na:

- a) dane dotyczące nakładów niezbędnych dla stworzenia oraz eksploatacji obiektów inwestycyjnych w poszczególnych wariantach,
- b) dane dotyczące spodziewanych efektów w poszczególnych wariantach inwestycyjnych.

Niezbędne nakłady należy podzielić na dwie grupy:

- a) nakłady niezbędne dla powiększenia lub stworzenia nowych obiektów majątku, tj. *nakłady inwestycyjne*,
- b) nakłady niezbędne dla wykorzystania obiektów majątkowych zgodnie z ich przeznaczeniem, tj. *nakłady eksploatacyjne*.

Dla charakterystyki nakładów inwestycyjnych niezbędne są następujące dane: 1) ogólna wartość kosztorysowa inwestycji w cenach roku poprzedzającego rozpoczęcie inwestycji; 2) czas trwania budowy obiektów inwestycyjnych i koszt inwestycji w poszczególnych latach.

Dla charakterystyki nakładów eksploatacyjnych są niezbędne następujące dane:

- 1) wielkość rocznych odpisów amortyzacyjnych, z wyodrębnieniem ich części prze-

znaczonej na kapitalne remonty; 2) wielkość zużycia materiałów na produkcję w stosunku rocznym; 3) zatrudnienie (średnioroczny stan zatrudnienia) z podziałem na robotników, pracowników inżynieryjno-technicznych i pracowników administracyjno-biurowych; 4) suma kosztów własnych w stosunku rocznym (koszty rzeczowe i osobowe); 6) orientacyjne koszty transportu materiałów dla przerobu w zakładzie powstałym w wyniku inwestycji; 7) orientacyjne koszty transportu wyrobów gotowych przeznaczonych do zbytu.

Dla charakterystyki efektów uzyskanych w drodze inwestycji należy podać następujące dane: 1) produkcja globalna w jednostkach naturalnych oraz według wartości w cenach roku poprzedzającego rozpoczęcie inwestycji; 2) czas trwania eksploatacji od momentu oddania obiektu do użytku.

Stosując wskaźnik efektywności ekonomicznej inwestycji należy pamiętać, że analiza efektów bezpośrednich nie daje przesłanek w pełni wystarczających dla oceny efektywności inwestycji w gospodarce socjalistycznej. W celu otrzymania pełnego obrazu efektów, jakie otrzymuje społeczeństwo w wyniku realizacji określonych inwestycji, konieczne jest uwzględnienie *efektów pośrednich*, występujących w gałęziach współpracujących; efekty te należy analizować, *dążąc do ujęcia ich rachunkiem ekonomicznym*.

Obok efektów wymiernych i poddających się rachunkowi ekonomicznemu należy przy ocenie efektywności inwestycji uwzględniać te efekty, których nie mamy możliwości obliczyć, względnie które z istoty swej *nie podlegają rachunkowi ekonomicznemu*.

Można tu przykładowo wymienić takie efekty, jak uniezależnienie się od importu z krajów kapitalistycznych w zakresie wyrobów szczególnie ważnych dla uprzemysłowienia i obrony kraju (uwzględnienie takiego efektu wchodzi w grę na przykład w przypadku wyboru różnych wariantów techniczno-ekonomicznych, przewidujących alternatywne wykorzystanie surowca krajowego lub importowanego), przyspieszenie aktywizacji gospodarczej regionów zacofanych w rozwoju itp.

Zakres stosowania rachunku ekonomicznego w ocenie efektywności inwestycji jest zatem ograniczony i nie w każdych warunkach korzystne kształtowanie się wskaźników efektywności określonego wariantu może jednoznacznie przesądzić kwestię jego wyboru i realizacji.

Prace Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN nad efektywnością ekonomiczną inwestycji znajdują się dopiero w początkowym etapie badań i dyskusji. Zagadnienie opracowania naukowych kryteriów tej efektywności może być rozwiązane tylko na podstawie ścisłego powiązania teorii i praktyki.

HENRYK DUNAJEWSKI

O książce E. Lipińskiego „Poglądy ekonomiczne Mikołaja Kopernika“

Edward Lipiński, *Poglądy ekonomiczne Mikołaja Kopernika*, PWN 1955, str. 188; z serii wydawnictw Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Nauki ekonomiczne, a w szczególności nauka o pieniądzu Mikołaja Kopernika należą do najcenniejszych osiągnięć myśli ekonomicznej polskiego i nie tylko polskiego Odrodzenia. Za życia wielkiego uczonego stanowiły one przedmiot szerokiego zainteresowania ze strony poszczególnych warstw społeczeństwa polskiego, a przede wszystkim mieszczaństwa i szlachty. Wynikało to zainteresowanie nie tylko z wielkiej aktualności problemu pieniądza w pierwszej połowie wieku XVI, ale również z tendencji zmierzających do zapewnienia rozwoju gospodarki towarowo-pieniężnej, do zacieśnienia więzi handlowych zarówno między poszczególnymi dzielnicami kraju, jak też między krajami. Imię Kopernika jako autora projektów reformy monetarnej powtarzane było niezliczoną ilość razy na licznych sejmikach pruskich, obradujących w latach 1519—1530. W niedługim jednak czasie, po śmierci astronoma, jego traktaty ekonomiczne idą w zapomnienie.

Narastający po epoce Odrodzenia okres obskurantyzmu, kontrreformacji i reakcji katolickiej pociąga za sobą zubożenie szlachty na sprawy postępu, na potrzeby państwa i powoduje zamknięcie się jej w ciasnym kręgu gospodarki folwarcznej i egoizmu stanowego. Reakcję feudalną nie tylko nie interesuje spuścizna twórczości ekonomicznej Mikołaja Kopernika, ale wręcz usiłuje ona uczynić wszystko, by imię Kopernika-ekonomisty, również skądinąd „nieprawomyślnie“, zostało zapomniane.

Dwa niemal wieki minęły, zanim po zaborze przez Szwedów biblioteki warmińskiej (1626 r.) jeden z traktatów Kopernika o reformie monetarnej wydobyty został (w 1801 r.) z archiwum królewieckiego przez profesora Seweryna Vatera. Piętnaście jeszcze lat upłynęło, zanim (w 1816 r.) ukazał się pierwszy przedruk traktatu *Monete Cudendae Ratio*, zamieszczony przez Jana Feliksa Bentkowskiego (współpracownika słownika Lindego) w Pamiętniku Warszawskim. Ponad sto lat jeszcze czekano na ukazanie się (w 1923 r.) pierwszych analitycznych (a nie kronikarskich) opracowań traktatów ekonomicznych Kopernika.

Analiza procesu historycznego niedwuznacznie podpowiada, że zasadniczą przyczyną niedoceniania dorobku Kopernika-ekonomisty była wsteczna rola reakcji feudalnej i burżuazyjnej, której nie na rękę było wydobywanie prawdy traktatów ekonomicznych wielkiego uczonego. Wydobywanie jej oznaczałoby bowiem, po pierwsze: podkreślenie kolizji między

subiektywizmem nauki feudalnej i burżuazyjnej w okresie jej rozkładu a obiektywnym traktowaniem działania praw ekonomicznych przez Kopernika; po drugie: podkreślenie kolizji między fiskalnymi spekulacjami feudałów i burżuazji a naukowo uzasadnioną przez Kopernika tezą o szkodliwości społecznej fiskalizmu monetarnego; po trzecie: przypomnienie organicznego związku Prus i Korony, co np. w dobie panowania piłsudczyzny i jej sprzedajnej, antynarodowej polityki było dla burżuazji arcy-niewygodne. Z tego też względu nawet najbardziej obszerne prace Jana Dmochowskiego, Michała Grażyńskiego i niewątpliwie najcenniejsza wśród nich, Franciszka Bujaka, które ukazały się pod wpływem obchodu 450 rocznicy urodzin Kopernika, fałszowały bądź w najlepszym przypadku skrzętnie omijały te tezy wielkiego uczonego, które mogłyby w czymkolwiek być nie na rękę polskiej burżuazji.

Rok Kopernikowski (1953 r.) obchodzony w Polsce Ludowej w 510 rocznicę śmierci Kopernika otworzył nowy okres badań nad wielostronną twórczością wielkiego uczonego. Obok licznych prac analizujących astronomiczny, inżynierski, filozoficzny, filologiczny i medyczny dorobek Kopernika ukazało się również szereg artykułów dotyczących jego dorobku na polu ekonomicznym.

Praca E. Lipińskiego pt. *Poglądy ekonomiczne Mikołaja Kopernika*, której ukazanie się należy powitać z uznaniem, jest pierwszą, a zarazem najobszerniejszą wydaną dotąd publikacją książkową. Autor ujął swój analityczny wykład w trzech rozdziałach. Pierwszy z nich pt. *Podłoże ekonomiczne* oświetla w ogólnych zarysach rozwój gospodarczy Europy w XV i XVI wieku oraz stosunki monetarne w Polsce w wieku XVI. Rozdział drugi pt. *Nauka Kopernika o pieniądzu*, stanowiący część zasadniczą pracy, traktuje o udziale Kopernika w pracach nad wprowadzeniem reformy monetarnej, charakteryzuje zastany przez uczonego stan nauki o pieniądzu, analizuje pojęcia ogólne, jakimi posługiwał się Kopernik w swych traktatach ekonomicznych, omawia przeciwstawność jego nauki wobec ilościowej teorii pieniądza, wskazuje na udział Kopernika w wykryciu prawa wypierania z obiegu pieniądza dobrego oraz rozpatruje niektóre założenia projektowanej przez Kopernika reformy monetarnej, a w szczególności kwestię rewaluacji oraz bimetalizmu. Rozdział trzeci pt. *Kopernik-ekonomista epoki Odrodzenia* wychodzi znacznie poza ramy rozpatrywanej uprzednio kwestii pieniądza, dając nową próbę syntezy poglądów ekonomicznych Kopernika.

Praca zawiera ponadto wyodrębniony aneks historyczny przedstawiający krótki, syntetyczny zarys pokopernikowskiej myśli „monetarnej” doby Odrodzenia zarówno w Polsce, jak i na Zachodzie Europy.

*

Wykrycie rzeczywistego sensu i funkcji społecznej nauki ekonomicznej Mikołaja Kopernika, którego cała działalność gospodarcza była ściśle związana z dokonującymi się przemianami doby Odrodzenia, jest możliwe jedynie w oparciu o konfrontację tej nauki z procesami obiektywnej rzeczywistości. Słusznie więc autor rozpoczyna swą pracę o poglądach ekonomicznych Kopernika od charakterystyki przemian gospodarczych, koncentrując się na tym, co nowe i ukazuje wpływ na rozwój ekonomiczny i umysłowy przodujących krajów europejskich oraz ówczesnej Polski. Nowe zaś były przede wszystkim zaczątki układu kapitalistycznego, po-

wstającego w ramach feudalizmu i rozwijające się w wyniku doskonalenia narzędzi produkcji i postępu technicznego. Wzrasta w szeregu krajów europejskich, jak również w Polsce produkcja grónicza i hutnicza, powstają pierwsze manufaktury zatrudniające pewną ilość robotników najemnych. Rolnictwo produkuje towary na rynek; zaczyna działać konkurencja między produkcją wielką i drobną. Coraz większe znaczenie zaczyna przybierać handel międzynarodowy. Na tle lichwy pieniężnej tworzą się wielkie majątki pieniężne angażujące się w produkcji i wymianie. W wielkich przemianach znaczących narodziny nowej epoki historycznej bierze również udział Polska, coraz silniej rozwijająca dzięki rosnącej produkcji swe stosunki handlowe z przodującymi krajami Zachodu.

Wszystkie te procesy ujęte zostały przez autora w sposób jak najbardziej trafny. Wydaje się jednak, że zbyt wąsko potraktowana została charakterystyka ekonomiczna samej Polski, ujawniająca sprzeczne tendencje rozwoju, a w szczególności Dominium Warmińskiego jako głównego ośrodka działalności gospodarczej Kopernika. Ono przecież było dla wielkiego uczonego tą glebą, którą nade wszystko chciał ożywić i pomnożyć jej plony. Należało wskazać, że obok postępowych przemian w gospodarce polskiej dojrzewały już w dobie Kopernika procesy późniejszego regresu gospodarczego, do których głównie zaliczyć należy uzupełnianie renty pieniężnej względnie zastępowanie jej rentą odrobkową. Procesowi temu sprzyja w znacznej mierze fakt nieustannego podszacowywania monet, co nie mogło nie wpływać na dewaluację czynszów, płaconych przez chłopów. W wyniku tego chłop polski, który dotąd zmuszany był do sprzedaży części swego produktu, coraz rzadziej pojawia się na rynku. Maleje zatem jego zdolność nabywcza na wyroby rozwijającego się rzemiosła i manufaktur. Maleje wreszcie jego zdolność do reprodukcji własnej gospodarki, a wraz z tym rodzi się wzmożona niechęć do pracy na pańskim. Dojrzewa opór chłopski, którego wyrazem stają się liczne pustki i zbiegostwo. Ale w mieście chłop nie może znaleźć zatrudnienia, nie może się sproletaryzować. Na przeszkodzie stoi tu głównie panujący feudalny ustrój cechowy wraz z jego licznymi ograniczeniami.

Specyficznie przedstawia się sytuacja w Dominium Warmińskim, głównym ośrodku działalności gospodarczej Mikołaja Kopernika. Tutaj nie występują tendencje do zastępowania renty pieniężnej rentą odrobkową. Gospodarka warmińska przeżywa poważny kryzys, będący skutkiem licznych najazdów krzyżackich, pustoszących ziemię i wprowadzających element dezorganizacji. Z tych samych przyczyn w minimalnym tylko stopniu wykorzystywane jest nadmorskie położenie Warmii, sąsiedztwo wielkich handlowych portów morskich. Zjawiska te kryły w sobie istotne motywy poczynąń gospodarczych Kopernika, toteż nie dość wnikliwe ich potraktowanie w dokonanej przez autora analizie utrudnia czytelnikowi zrozumienie niektórych stron działalności wielkiego myśliciela.

Na tle zarysowanej w książce sytuacji gospodarczej autor w sposób trafny przedstawia rozwijające się w dobie Kopernika stosunki monetarne, wskazujące, że Polska wkracza w wiek XVI z nieuporządkowanymi stosunkami pieniężnymi (s. 8). W obiegu znajduje się siedemnaście rodzajów monet, z których większość jest systematycznie podrabiana i fałszowana. Mennice biją monety o rozmaitym stopie utrudniając wymianę

towarowo-pieniężną między poszczególnymi dzielnicami ówczesnej Polski. Szczególnie dotkliwie dają się we znaki monety świdnickie i krzyżackie.

W tym stanie rzeczy dojrzeła konieczność przeprowadzenia reformy monetarnej. Domaga się jej „...szlachta, podwójnie w tym zainteresowana: jako wielki kupiec zbożowy oraz jako klasa, której znaczna część dochodów opierała się na nominalnie określonych chłopskich czynszach pieniężnych. Reforma odpowiadała także interesom kapitału handlowego, bowiem dobry pieniądz zmniejszał momenty ryzyka i niepewności. Psucie pieniądza było sprzeczne z interesami rozwijającej się produkcji towarowej, rozwój stosunków towarowo-pieniężnych postulował stabilizację monety“ (s. 10). Na czoło wyłania się przy tym sprawa unii monetarnej z Prusami, przez które idzie coraz większa część handlu polskiego z krajami zachodu. Ale na terenie Prus przeprowadzenie reformy i unii monetarnej natrafiało na silny opór głównie ze strony feudalnego patrycjatu Gdańska, Torunia i Elbląga. Opór ten, jak słusznie zauważa autor, „...tkwił w korzyściach fiskalnych płynących z posiadania prawa menniczego. Dlatego dominujące politycznie grupy patrycjatu w tych miastach występowały przeciw unii monetarnej będącej koniecznym następstwem procesu kształtowania się jednolitego rynku narodowego, w który to proces wciągane były w coraz większym stopniu Prusy. Interesy mieszczaństwa jako całości były natomiast związane i z reformą pieniądza, i z jego unifikacją“ (s. 18).

Mikołaj Kopernik jako administrator kapituły warmińskiej, stykający się bezpośrednio z ujemnymi skutkami nieuporządkowanych stosunków monetarnych pisze memoriały, szkicujące program naprawy pieniądza. Program ten przedstawiający konkretne środki przeprowadzenia reformy podbudowany zostaje nowymi teoretycznymi uzasadnieniami, niekiedy daleko odbiegającymi od stanu ówczesnej nauki o pieniądzu. Dla uwydatnienia wkładu teoretycznego Mikołaja Kopernika autor sięga do zastanowienia przez Kopernika dorobku myśli monetarnej i daje ogólną krytyczną ocenę kierunku nominalistycznego i metalicznego, ilustrowaną na przykładach Arystotelesa, Tomasza z Akwinu, Antonina z Florencji, Alberta Wielkiego, Guiberta de Nogenta, papieży Inocentego III i IV, Gracjana, Justyniana, Accursiusa, Bartolusa i górującego nad nimi dojrzałością myśli ekonomicznej Mikołaja Oresmiusza. Następnie trafnie w zasadzie charakteryzuje naukę o pieniądzu przed Kopernikiem w Polsce, wydobywając poglądy Wincentego Kadłubka, Kazimierza Wielkiego, Zbigniewa Oleśnickiego, Jana Długosza i rajców krakowskich oraz poglądy zawarte w statutach radomskich.

Bezpośrednią ocenę poglądów ekonomicznych astronoma otwiera podrozdział zatytułowany *Pojęcia ogólne nauki Kopernika o pieniądzu*. Znajdujemy w nim omówienie funkcji pieniądza w nauce uczonego oraz — czego najmniej spodziewał się czytelnik pod powyższym tytułem — składowości społecznej, wynikającej z psucia monet. Jest to zresztą najsłabszy chyba rozdział pracy, który nie tylko że nie daje zadowalającego rozwinięcia najbardziej istotnych monetów ekonomicznych myśli kopernikowskiej, ale niekiedy upraszcza je bądź przedstawia ich błędną interpretację. Tak np. autor (s. 53) charakteryzując kopernikowskie pojęcie funkcji miernika wartości przytacza sformułowania nie odnoszące się do tej funkcji, lecz do opisywanej przez Kopernika funkcji skali cen. W rezultacie,

zapominając o tym, że Kopernik widział miernik wartości jedynie w złocie reprezentowanym przez floren węgierski, autor dochodzi do mylnego — jak sądzę — wniosku, że „postulat niezmienniej siły nabywczej sprowadza się u Kopernika przede wszystkim do stałej zawartości kruszcu.“ (s. 53). Wniosek ten zresztą pozostaje chyba w sprzeczności ze słusznym stwierdzeniem autora, wypowiedzianym przy okazji omawiania teorii ilościowej. Czytamy tam: „Czy Kopernik widział, że sama wartość kruszcu może się zmieniać? Chyba tak. Można by to wyprowadzić z jego uwagi, że stosunek wartości srebra do złota jest zmienny. Jeżeli więc jest zmienny, to zmienność ta musi wynikać ze zmian wewnętrznego stosunku obu kruszców. W innym miejscu Kopernik mówi, że reforma pieniężna powinna być podejmowana co 25 lat. Z tej wypowiedzi można by wnioskować, że nawet jeżeli mennica bije monety dobre, czyli nie zmienia się dobroć (próba lub waga) monet, potrzebna jest w dłuższych okresach czasu reforma pieniężna. Kopernik proponując reformę pieniężną co 25 lat bierze tu chyba pod uwagę fakt, że w tym okresie zachodzi zmiana stosunku wartości złota lub srebra (s. 82)“.

Trudno się czytelnikowi zgodzić również z inną tezą, przypisującą Kopernikowi znajomość funkcji pieniądza jako środka płatniczego, tym bardziej, że autor nie udokumentował dostatecznie sugerowanego poglądu. Przytoczone na dowód zdanie: „Wynika to z jego rozważań nad zagadnieniem wyrównywania płatności pochodzących z dawnych umów“ (s. 54) — jest stanowczo zbyt mało mówiące.

Stosunkowo najjaśniej rozwinięta została analiza rozumianej przez Kopernika funkcji pieniądza jako pieniądza światowego. Autor słuszenie wydobyl związek, jaki zachodził między dobrym pieniądzem a rozwojem handlu zewnętrznego, jego wtórnym wpływem na rozkwit gospodarczy Polski oraz między pieniądzem a sytuacją poszczególnych grup społecznych. „Pieniądz nie jest tylko neutralnie działającym znakiem; zmienia siła nabywcza pieniądza wywiera różny wpływ na położenie poszczególnych grup społecznych“ (s. 54). Rozwijając tę myśl autor wykazuje, że Kopernik zdawał sobie sprawę z tego, że spodlenie monet prowadzi do wysokich cen wszystkich towarów oraz, że za spodleniem monet będą jedynie złotnicy ciągnący zyski z przetapiania oraz mincarze i patrycjat feudalny. Co się tyczy najbiedniejszych warstw ludności, to dla nich najdogodniejsza jest moneta dobra, utrzymująca ceny na poziomie niezmiennym, „...ponieważ ludzie biedni znajdują wtedy łatwiej pracę, mają stałe zarobki i mogą kupować więcej towarów“ (s. 57). Wyjaśnwszy poglądy Kopernika na kwestię wpływu dobrego i złego pieniądza na położenie poszczególnych warstw społecznych, autor próbuje rozważyć funkcję społeczną tych poglądów. Słusznie określając jako „nadmierne uproszczenie... w duchu wulgarnego materializmu ekonomicznego“ (s. 59) wypowiedziane ostatnio przez niektórych historyków tezy o tym, że Kopernik miał rzekomo reprezentować interesy kościelnej własności ziemskiej, autor nie rozwinął pełnej krytyki naukowej tych tez, a wywód pozytywny ograniczył jedynie do słusznego skądinąd i zamykającego podrozdział stwierdzenia, że „ocena psucia pieniądza w owych czasach jest zjawiskiem pełnym sprzeczności. Z jednej strony psucie pieniądza rujnując feudała pobierającego czynsze pieniężne od chłopów spełniało

funkcję postępową, z drugiej zaś psucie pieniądza hamowało rozwój ekonomiczny, a więc i wzrost procesów towarowo-pieniężnych“ (s. 60).

Kolejnym problemem rozpatrywanym w pracy E. Lipińskiego jest wykazanie, że burżuazyjna ekonomia bezpodstawnie usiłowała uczynić z Kopernika prekursora tzw. teorii ilościowej. Przedstawiając założenia teorii ilościowej pieniądza, autor w szerszym wywodzie wykazuje, że burżuazyjni uczeni w osobach Grażyńskiego, Bujaka, Dmochowskiego i innych opierając się na błędnej metodologii oraz wyrывая z kontekstu poszczególne zdania Kopernika fałszywie je interpretowali. „W rozważaniach Kopernika — konkluduje autor — nie ma śladu inkryminowanej (mu) teorii kwantytatywnej, nie ma słowa o deprecjacji monety, wywołanej rzekomo przez wybicie jej w nadmiernej ilości, ilości przekraczającej wymagania obiegu płatniczego. Kopernik — czytamy dalej — w jakiś niejasny sposób zdawał sobie oczywiście sprawę z tego, że w obiegu powinna się znajdować ilość monet niezbędna dla obiegu towarowego, ale pieniądz był dla niego towarem i „nadmierna“ ilość tego towaru nie mogła w jego rozumowaniu prowadzić do deprecjacji pieniądza, o ile tylko nie została zmniejszona wartość kruszcowa monet“ (s. 70).

Obok prawidłowego wyjaśnienia, że teoria Kopernika nie jest teorią ilościową, cenna jest również (aczkolwiek dziwne, że w podrozdziale pt. *Kopernik a ilościowa teoria pieniądza*) próba wyjaśnienia, iż w „metalicznej“ teorii pieniądza tkwi ukryta myśl, że złoto lub srebro stały się pieniądzem nie tylko dlatego, że kruszce te posiadają szczególne właściwości, ale posiadają ponadto wartość, są bowiem same wytworem pracy ludzkiej i dlatego właśnie stały się powszechnym ekwiwalentem. Godny podkreślenia jest fakt, że autor traktuje zapatrywania Kopernika w tej sprawie z całą ostrożnością wykazując, że dopiero Dawid Ricardo mógł dojść do gruntownego zrozumienia, że pieniądz jest wytworem pracy ludzkiej i dlatego może spełniać funkcje powszechnego ekwiwalentu.

Podrozdział zatytułowany *Prawo wypierania z obiegu dobrego pieniądza* (tzw. *prawo Greshama — Kopernika*) słusznie podkreślając, że Kopernik pierwszy formułuje to prawo „w sposób klasyczny i nie nasuwający żadnych wątpliwości“ (s. 85) nie wnosi jednakże nic nowego w porównaniu z tym, co znalazło swój wyraz w licznych artykułach (m. in. autorstwa E. Lipińskiego), opublikowanych w Roku Kopernikowskim 1953. Krytyczne ustosunkowanie się do dotychczasowej interpretacji poglądów Kopernika na kwestię wypierania z obiegu pieniądza dobrego przez zły byłoby tym bardziej celowe, że dotąd rozpatrywano je w oderwaniu od tego, czy prawo to dotyczy jednego czy też szeregu kręgów cyrkulacji monetarnej jak też w oderwaniu od całokształtu nauki Kopernika o pieniądzu. Autor wspomina wprawdzie, iż omawiane prawo dotyczy monet jednoimiennych, lecz nie wiąże tego problemu z postulatami reformy monetarnej Kopernika.

Podstawową zasadą tych projektów była, jak słusznie podkreśla autor w kolejnym podrozdziale, rewaluacja, czyli podniesienie wartości monety srebrnej. Kopernik proponował przeprowadzić ją w ten sposób, by po wykupieniu przez mennice monet według wartości zawartego

w nich kruszcu wybijać monety, które zawierać będą wyższą o 25% zawartość srebra. Dzięki takiej operacji, w wyniku której zmniejszyłaby się ogólna ilość monet, zostałby przywrócony dawny stosunek grosza koronnego do złotego węgierskiego (30:1). Chodziło więc o ustalenie wzajemnej relacji dwóch kręgów cyrkulacji monetarnej — złotego i srebrnego, z których każdy rządzi się swymi własnymi, cząstkowymi prawami obiegu. Autor wiernie referuje stanowisko Kopernika w tej kwestii nie rozwija jednakże szerzej swej analizy, co w zestawieniu z obszerną i wnikliwą analizą problemu rewaluacji w europejskiej literaturze ekonomicznej XV i XVI w. szczególnie razi czytelnika.

Rzeczą dyskusyjną wydaje się wreszcie ocena funkcji społecznej proponowanej przez Kopernika rewaluacji systemu monetarnego. Zgadza się z autorem co do tego, że rewaluacja oznaczałaby wzrost kursu pieniądza krajowego, spadek kursów zagranicznych, wzrost cen towarów sprzedawanych za granicę oraz, że byłaby ona korzystna dla właścicieli ziemi otrzymujących dochody w czynszach pieniężnych nasuwa się wątpliwość, czy rzeczywiście „...rewaluacja, zmniejszając obieg pieniężny, prowadziła zawsze do depresji ekonomicznej, a nie do poprawy“ (s. 90). Kopernik zaś „...ludził się, że rewaluacja będzie dobroczynna dla całości życia ekonomicznego.“ (s. 90). W dalszym ciągu tekstu (s. 96-98) autor mówiąc o licznych buntach „pieniężnych“ daje tym samym do zrozumienia, że postulowana przez Kopernika rewaluacja uderzyłaby w interesy ludu. Wydaje się, że autor mylnie przeniósł tutaj wniosek wynikający ze skutków prawidłowości obserwowanej w formacji kapitalistycznej na okres znacznie wcześniejszy, gdy gospodarka towarowa nie była jeszcze formą panującą, a układ kapitalistyczny znajdował się dopiero in statu nascendi. Autor nie jest zresztą konsekwentny w swych wywodach, skoro w innym miejscu oświadcza, że to właśnie „psucie pieniądza (zatem swoiste przeciwieństwo rewaluacji — HD) zwiększając jego ilość nominalną potęgowało momenty ryzyka i niepewności, podnosiło stopę procentową, a więc hamowało rozwój przedsiębiorczości“ (s. 93) i „...bynajmniej nie stwarzało nowych źródeł powstawania kapitału pieniężnego“ (s. 94).

Co się zaś tyczy rzekomych „złudzeń“ Kopernika, warto chyba przypomnieć, że np. chłopstwo, zobowiązane do renty pieniężnej, najczęściej zmuszane było do płacenia jej w monecie dobrej, bądź w ekwiwalentnej ilości monet podszacowanych. Zjawisko to było zapewne dość rozprzestrzenione, skoro już z górą trzysta lat przed Kopernikiem kronikarz Wincenty Kadłubek wspomina o nim przy okazji opisu płacenia kary pieniężnej. Jest zresztą rzeczą wielce wątpliwą, by szlacheccy poborcy czynszów chcieli się godzić na otrzymywanie renty pieniężnej w monetach, w których zawartość srebra była znacznie niższa od przepisanej. Wymuszanie od chłopów płacenia renty monetami pełnowartościowymi bądź ekwiwalentną ilością monet podszacowanych było z rozmaitych względów (prawnych i ekonomicznych) znacznie utrudnione. Toteż szlachta celem likwidacji tych utrudnień dążyła do rewaluacji. Jednakże rewaluacja systemu monetarnego, zgodna z dążeniami szlachty, nie mogła przy zachowaniu tego samego wymiaru renty pieniężnej zbytnio ude-

rzać w interesy chłopów. Wydaje się, iż nie ma tutaj zastosowania teza, że spadek wartości kruszców szlacheśnych przynosi korzyść dłużnikowi kosztem wierzyciela, a wzrost ich wartości odwrotnie, daje korzyść wierzycielom kosztem dłużników. Chodzi bowiem w tym konkretnym przypadku o taką sytuację, gdy:

1) „dłużnik“ (chłop) jest w stanie sprzedać na rynku produkt swej pracy po cenie odpowiadającej wartości produktu;

2) ceny towarów nie zmieniają się *proporcjonalnie* do zmian ilości i wartości kruszcu w monetach, lecz ruch ten zgodny jest jedynie w swej *tendencji*;

3) „wierzyciel“ (szlachta) jest w stanie środkami przymusu, jakimi niewątpliwie dysponował w średniowieczu, nakłonić swego „dłużnika“ (chłopa) do płacenia „długu“ (renty pieniężnej) w wysokości odpowiadającej wartości realnej.

Na tym tle stają się zrozumiałe słowa Kopernika:

„Polepszenie monety nie może być zbyt uciążliwe i dla czynszowników, którzy, jeżeli ponad zwyczajną miarę zdają się płacić swej zwierzchności, sami także po wyższej cenie sprzedawać będą płody ziemi, bydło i inne rzeczy. Wyrówna bowiem proporcjonalna wartość monety wzajemny stosunek w świadczeniu i przychodzie“.

Kopernik zdawał sobie przy tym sprawę — i tu ma zastosowanie interpretacja E. Lipińskiego — że rewaluacja przynieść może chłopom w zasadzie *jednorazowy* uszczerbek, wynikający z ustanowionej przez reformę wymiany posiadanych przez chłopów monet starych na monety nowe. A więc „każdy bez szemrania — powiada Kopernik — powinien ponieść raz tak małą stratę — o ile nazwać można to stratą, z czego w rezultacie powstanie zysk obfitszy i bardziej stała użyteczność“.

Jeśli przy tym zważymy, że rewaluacja systemu monetarnego byłaby poważnym czynnikiem zachowania renty pieniężnej, dojdziemy do wniosku, że poglądy Kopernika i od tej strony obiektywnie służyły sprawie rozwoju indywidualnej gospodarki chłopskiej, wyrażały interesy rozwoju sił wytwórczych w rolnictwie i wzrostu gospodarki towarowo-pieniężnej.

Rozpatrując w dalszym ciągu swej pracy założenia reformy monetarnej Kopernika, autor analizuje kwestię bimetalizmu, dochodząc przy tym do dyskusyjnego, zdaniem moim, wniosku, że „Reforma pieniężna według zasad Kopernika oznaczałaby wprowadzenie pewnego rodzaju bimetalizmu. Kopernik mylił się sądząc, że można aktem prawnym ustalić skutecznie niezmienną relację złota do srebra. Uczony, który dokładnie rozumiał niemożliwość ustawowego ustalenia kursów monet różnych krajów, które by stało w sprzeczności z zawartością kruszców w tych monetach, łudził się możliwością ustalenia ustawowego kursu złota“ (s. 107-108).

Wydaje się, że sprawa przedstawia się nieco inaczej. Kopernik — jak wiadomo — nigdzie nie sądzi, że można aktem prawnym ustalić skutecznie niezmienną relację złota do srebra. Autor zresztą sam słusznie stwierdza parę stron wcześniej, że Kopernik żąda ustalenia kursu monety złotej zgodnie z „rynkowym stosunkiem wartości złota do srebra“

(s. 105). Powstaje więc pytanie, czy możliwe jest żądanie stałego kursu monety złotej, czyli uznawanie jej jako miernika wartości oraz mierzenie wartości monet srebrnych na podstawie jej relacji rynkowej do złota i równoczesne wyznawanie bimetalizmu? Wydaje się, że nie. Bimetalizm nie uznawał jedyne miernika wartości, Kopernik zaś zajmował stanowisko przeciwne. Dlatego też, jak sądzę, nie sposób postulatu Kopernika przy wszelkiej specyfice zakwalifikować inaczej, jak złoty monometalizm. Monometalizm Kopernika różnił się wprawdzie od monometalizmu dziewiętnastowiecznego tym, że nie zakładał konieczności bicia złotej monety we własnym kraju na podstawie sądu, iż złoty węgierski sprostą potrzebom obiegu — niemniej jednak był on wyrazem przeciwstawienia się subiektywizmowi polityki bimetalicznej.

Końcowy rozdział pracy E. Lipińskiego pt. *Kopernik — ekonomista epoki Odrodzenia* ukazuje doniosłe znaczenie poglądów ekonomicznych wielkiego uczonego. Traktat Kopernika — podkreśla autor — „jest pierwszą rozprawą ekonomiczną znamionującą początek nowych czasów, pierwszą rozprawą przekraczającą zakres myśli średniowieczno-feudalnej“ (s. 114), a zarazem „wypowiedzeniem walki poglądom utartym, przeżytym, należącym do innej epoki“ (s. 114). Wyrażało się to nie tylko w zarzucaniu „etycznego“ punktu widzenia na pieniądź i rozpatrywaniu go jako kategorii ekonomicznej, ale również w „nowożytnej“, antydominialnej i antyfiskalnej istocie jego traktatów ekonomicznych.

Pieniądź jest dla Kopernika jednym z warunków ekonomicznego i kulturalnego rozwoju kraju. Zły pieniądź podważa handel międzynarodowy, dobry zaś prowadzi do jego rozkwitu. Handel zagraniczny nie jest jednakże jedyną podstawą bogactwa kraju. „Z rozważań Kopernika łatwo można wyczytać, że założeniem tego handlu jest rozwój produkcji, wzrost ilości pracy produkcyjnej. Reforma monety, usunięcie nadużyć pieniężnych, zapewnienie obiegu dobrego pieniądza, zmniejszenie niepewności ryzyka i spekulacji, to wszystko stwarza dogodne warunki dla rozwoju wytwórczości, wzrostu pracowitości, zwiększenia liczby pracujących, rozkwitu kultury i nauki“ (s. 118).

Wysunięta przez Kopernika idea „obfitości dóbr“, której urzeczywistnienie uwarunkował on przede wszystkim wytwórczym wysiłkiem bezpośredniego producenta, jest doskonałym wyrazem przeciwnego scholastyce średniowiecznej, a zarazem „nowożytnego“, „obywatelskiego“ poglądu na społeczeństwo. Pogląd ten, jak słusznie zauważa autor, powstał z myślowego rozwinięcia elementów tkwiących w obserwowanej przez Kopernika rzeczywistości. „Kopernik nie odrzuca rozwijającej się rzeczywistości, nie neguje jej, nie tworzy racjonalnego obrazu rzeczywistości możliwej, wyimaginowanej, jak to uczynił współczesny mu Tomasz Morus w *Utopii*. Kopernik usiłuje wykryć drogi prowadzące do realizacji stanu społeczeństwa możliwego, uchwytne, sprawdzalne“ (s. 130).

Analizując dalej znaczenie poglądów ekonomicznych Kopernika autor ukazuje z całą wyrazistością patriotyzm i stanowisko ogólnopństwowe wielkiego uczonego, jego tendencje centralistyczne ujawniające się m. in.

w dążności do podporządkowania mennicy pruskiej władzy królewskiej. Szczególnie cenne w książce jest wskazanie faktycznego związku, jaki istniał między dzielnicą Polski Prusami, a całością Rzeczypospolitej w świadomości Kopernika. „Mówiąc o „ojczyźnie“ — *patria* — (Kopernik) ma zawsze na myśli węższą „ojczyznę“ — Prusy. *Patria* bowiem, ojczyzna, oznaczała w ogóle początkowo „miejsce urodzenia“. Reprezentuje zawsze jednak interesy całej Rzeczypospolitej i jej skarbu. Kopernik był „patriotą“ swego kraju rodzinnego — Prus — patriotą w ówczesnym znaczeniu słowa *patria*, ale jednocześnie był on patriotą polskim, w nowożytnym tego wyrazu znaczeniu“ (s. 132).

Obok udanej, przejrzystej analizy autorowi nie udało się jednakże uniknąć pewnych też błędnych, bądź też zbyt pośpiesznych uogólnień. Zbyt pośpiesznie uogólniona jest teza autora (s. 120, 124) o negatywnym stosunku Kopernika do rolnictwa, która w świetle bogatej działalności na tym polu administratora dóbr kapitulnych Dominium Warmińskiego (nadawanie łąnów, udzielanie wolnizny itp.) traci atrybut prawdziwości.

Daleki od ścisłości jest wniosek autora stwierdzający, iż „kanoniści są w zasadzie zwolennikami nominalizmu, legiści — metalizmu“ (s. 35). Podziału takiego nie da się utrzymać bez poważniejszych zastrzeżeń. Przegląd podstawowych źródeł legistycznych — kodeksu Justyniana oraz Digestów — wskazuje, że rzadko występują tam poglądy metaliczne. Teoretycy prawa cywilnego, rozpatrujący problem pieniądza z punktu widzenia klasyfikacji obiektów prawa majątkowego nie mogli zresztą stworzyć podwalin dla poglądów metalicznych.

Nie znajduje pokrycia w źródle teza autora, iż Kopernik miał rzekomo klasę „...nacisk na przywóz towarów, a nie na wywóz...“ (s. 119). Takiego sformułowania u Kopernika trudno się doszukać, jednakowe bowiem znaczenie przywiązuje on do wywozu i przywozu towarów.

Spotyka się wreszcie niewystarczająco uzasadnione uogólnienia poczynione przez autora w „Aneksie“, raczej luźno związanym z konstrukcją pracy. Dotyczą one głównie klasyfikacji niektórych pisarzy jako builionistów bądź merkantylistów. Kwestia ta, będąca dotąd dyskusyjną, wymagałaby bardziej udokumentowanego wywodu, skoro miała ona dać wyraz słuszności reprezentowanych przez autora poglądów.



Książka E. Lipińskiego mimo swych braków oraz szeregu tez o charakterze dyskusyjnym jest niewątpliwie pozycją wartościową. Autor chociaż nie uwzględnił dość obszernej literatury, jaka ukazała się na omawiany temat w Roku Kopernikowskim, ustosunkował się w sposób krytyczny do licznych wypaczeń literatury burżuazyjnej, oczyszczając tym samym przedpole dla dalszych badań. Obok uprzednio wskazanych zalet pracy zasługą autora jest również to, że uczynił swą pracę przystępną dla szerokiego kręgu czytelników, ukazując im wielkie znaczenie dorobku myśli ekonomicznej Mikołaja Kopernika.

O czasopiśmie „Przegląd Statystyczny“

Sprawa powołania do życia czasopisma statystycznego wyłoniła się w toku prac Podsekcji Statystyki Sekcji Nauk Ekonomicznych Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej. Konkretyzacją postulatów ogólnych stawianych w tym zakresie na Kongresie Nauki było podjęcie podczas obrad Ogólnopolskiej Konferencji Katedr Statystyki w roku 1952 odpowiedniej uchwały, w wyniku której przystąpiono do prac mających na celu zorganizowanie czasopisma statystycznego.

Od czasu, kiedy Główny Urząd Statystyczny zaprzestał wydawania publikacji pod nazwą Studia i Prace Statystyczne, statystycy polscy nie dysponowali żadnym własnym czasopismem¹. Publikowanie niektórych prac statystycznych na łamach „Gospodarki Planowej“ czy „Życia Gospodarczego“ było jedynie połowicznym rozwiązaniem.

W związku z szybkim rozwojem teorii statystycznej i z podejmowanymi na dużą skalę pracami statystycznymi i sprawozdawczymi w gospodarce narodowej uznano za celowe powołanie czasopisma poświęconego wyłącznie problematyce statystycznej. O wydawaniu odrębnego czasopisma statystycznego decydowały zatem w dużej mierze potrzeby praktyki oraz konieczność powiązania osiągnięć praktyki z teorią statystyki wskutek coraz większej roli statystyki w kierowaniu życiem gospodarczym kraju. Chodziło także o stworzenie warunków dla wzajemnej wymiany poglądów między statystykami-teoretykami i praktykami.

Pierwszy numer „Przeglądu Statystycznego“ ukazał się w sierpniu 1954 r. W notatce wstępnej od redakcji, zamieszczonej w pierwszym numerze „Przeglądu“ czytamy, że „zadaniem podstawowym, które ma do wypełnienia „Przegląd“, jest służyć budownictwu socjalizmu w naszym kraju“.

Zadaniem „Przeglądu Statystycznego“ stało się przedstawianie i uwykuwanie roli statystyki w rozwoju gospodarczym państwa ludowego, wpływu tej gałęzi wiedzy na badanie i kształtowanie zjawisk społeczno-gospodarczych, zastosowania statystyki do rozwiązywania zagadnień społeczno-gospodarczych.

W nowym kwartalniku statystycznym miały być reprezentowane w zasadzie wszystkie dyscypliny statystyczne — statystyka ekonomiczna, statystyka matematyczna, demografia. Niezależnie od tego przewi-

¹ W r. 1947 ukazał się wydany przez Polskie Towarzystwo Statystyczne jeden powojenny numer „Przeglądu Statystycznego“.

dywano publikowanie tłumaczeń (zwłaszcza autorów radzieckich), recenzji oraz notatek bibliograficznych, a ponadto planowano uruchomienie osobnego działu konsultacji oraz — jak podaje wspomniana notatka redakcyjna — działu poświęconego „wzajemnej wymianie doświadczeń z zakresu praktyki i teorii statystyki, jak również z zakresu dydaktyki statystycznej”. „Przegląd” miał systematycznie omawiać zdobycze praktyki statystycznej, a uogólniając te osiągnięcia wzbogacać teorię, służąc potrzebom praktyki.

Szeroki zakres tematyki wskazywał, że odbiorcami „Przeglądu Statystycznego” mieli być nie tylko ekonomiści-statystycy czy ekonomiści-niestatystycy; pismo powinno stanowić źródło informacji zarówno dla pracowników naukowych, jako też — co należałoby silnie zaakcentować — i dla statystyków związanych bezpośrednio z praktyką sprawozdawczo-statystyczną.

Jak w dotychczas wydanych numerach „Przeglądu” realizowany był postulat powiązania teorii z praktyką? Wydane zeszyty „Przeglądu” (połączony numer 1 i 2, połączony numer 3 i 4 za rok 1954 oraz numer 1 z roku 1955) obejmują szereg interesujących artykułów poruszających tematy dotyczące problematyki statystyki ekonomicznej i matematycznej oraz demografii. Różnorodność tematów nie nuży czytelnika, a jednocześnie stwarza warunki, by „Przegląd” mogły czytać osoby o różnych specjalizacjach czy zainteresowaniach statystycznych. Jest to niewątpliwie pozytywna strona pisma, co w połączeniu z wysokim na ogół poziomem zamieszczanych prac, zaliczyć trzeba wydawnictwu jako osiągnięcie.

Przeglądając treść wydanych zeszytów dochodzi się jednak do wniosku, że pismo nosi w dużym stopniu charakter teoretyczny i z zagadnieniami praktyki statystycznej wiąże się — moim zdaniem — niezbyt silnie, ograniczając się do przekazania pewnych spostrzeżeń i wyników z zakresu praktyki statystycznej, albo do podania wniosków i postulatów, wynikających z rozważań teoretycznych, a skierowanych pod bliżej nie sprecyzowanym adresem. Warto by przytoczyć fragment artykułu prof. Stefana Szulca, którego słowa odnoszące się do publikacji z dziedziny demografii z powodzeniem można zastosować do tematyki artykułów „Przeglądu”. Prof. Szulc pisze, że „byłoby ponadto pożądane, aby „Przegląd Statystyczny” znalazł miejsce dla wymiany poglądów... dla omawiania bardziej interesujących i trudnych problemów nastroczających się w praktyce. Mogłoby to mieć duże znaczenie dla rozszerzenia znajomości zagadnień ludnościowych i powiązania ich z praktyką planowania”.

Poza częścią artykułową pozostałe działy „Przeglądu” nie rozwinęły się równomiernie.

Dział recenzji jest reprezentowany w sposób dostateczny — zarówno ilościowo, jak i co do doboru recenzowanych prac. Recenzje obejmują — biorąc przykładowo — takie pozycje, jak: *Metody statystyczne* St. Szulca, *Zarys statystycznej kontroli jakości* J. Oderfelda, dalej pozycje podręcznikowe w zakresie szkolnictwa średniego, jak *Zasady statystyki* B. Szulca, *Statystyka i sprawozdawczość* J. M. Ziomka itp.

Notatki bibliograficzne dotyczące „Wiernika Statystyki“ i „Statistische Praxis“ za rok 1954 ukażą się dopiero w nr 2 „Przeglądu“ z roku 1955; jest niewątpliwym brakiem, że dział ten tak późno zostaje uruchomiony.

Ujemną stroną dotychczasowych zeszytów „Przeglądu“ jest również to, że dział poświęcony „wzajemnej wymianie doświadczeń z zakresu praktyki i teorii statystyki“ praktycznie biorąc nie istnieje. Brak tego działu przynosi szkodę szerszemu jeszcze zainteresowaniu się „Przeglądem“ ze strony czytelników.

Niezbyt również właściwym objawem jest to, że w pierwszych trzech zeszytach „Przeglądu“ dominują pozycje autorów rekrutujących się z ośrodka warszawskiego. Z ośrodków pozawarszawskich „Przegląd“ opublikował zaledwie jeden artykuł i jedną recenzję oraz jedną wypowiedź w sprawach dydaktyki. Wydaje się, że dla zapewnienia pełnego rozwoju pisma wciąganie do współpracy statystyków z ośrodków pozawarszawskich jest niezbędne.

W świetle tych stwierdzeń należy rozważyć, czy „Przegląd Statystyczny“ zaspokaja wymagania swych odbiorców; czy artykuły teoretyczne stwarzają statystykom-praktykom możliwość rozszerzenia swych wiadomości i czy prace napisane w oparciu o doświadczenia konkretnej praktyki statystycznej wnoszą dla ludzi związanych z danym tematem w swej codziennej pracy coś szczególnie nowego? „Przegląd Statystyczny“, publikując wartościowe prace teoretyczne, nie spełnia jednak — moim zdaniem — swych zadań w zakresie praktyki w taki sposób, jaki byłby możliwy do zrealizowania, gdyby o kierunku rozwoju pisma mogli — chociażby tylko w formie głosu doradczego — decydować również i ci, którzy może najbardziej potrzebują przekonsultowania swych poglądów na łamach „Przeglądu“, tj. statystycy-praktycy.

Jak wiadomo, z osiemnastu członków Rady Redakcyjnej i Komitetu Redakcyjnego tylko dwie osoby reprezentują praktykę statystyczną; reszta zaś — nie licząc sekretarza — to ludzie związani trwale z uczelniami ekonomicznymi, posiadający z praktyką kontakty raczej pośrednie i sporadyczne. W związku z tym nasuwa się pytanie, czy taki skład osobowy — mimo najszczerszych chęci członków tych organów redakcyjnych — jest w stanie urzeczywistnić w pełni zapowiedziane powiązanie między teorią a praktyką. Sprawa ta jest obecnie bardzo istotna, gdyż — jak się wydaje — kluczowe problemy statystyczne, aktualne obecnie w Polsce, a zwłaszcza m. in. kwestia prawidłowej budowy systemu ewidencji gospodarki narodowej, nie mogą być zadowalająco rozwiązane, jeśli obok naukowców nie zabiorą równorzędnego głosu praktycy. Rola czasopisma statystycznego jest w tym zakresie zupełnie jasna i oczywista, a pomoc „Przeglądu“ może okazać się bardzo owocna.

Z tych względów podstawowy postulat powiązania teorii z praktyką powinien być realizowany — moim zdaniem — w znacznie większym niż dotychczas stopniu.

Mimo nasuwających się krytycznych spostrzeżeń trzeba jednakże stwierdzić, że podjęcie wydawnictwa „Przeglądu Statystycznego“ jest poważnym krokiem naprzód; należy ponadto mieć nadzieję, że każdy następny numer będzie coraz pełniej realizował zasadnicze zadania „Prze-

glądu“ i będzie coraz bogatszy w odpowiednią treść, przez co zainteresuje liczniejsze grono odbiorców.



Pierwszy zeszyt „Przeglądu Statystycznego“ (nr 1-2 z 1954 r.) otwiera artykuł prof. K. Romaniuka *O programie i organizacji pracy naukowo-badawczej katedr statystyki wyższych szkół ekonomicznych*. Artykuł omawia zakres działalności naukowo-badawczej jaka jest podejmowana, względnie będzie podejmowana przez katedry statystyki w wyższych szkołach ekonomicznych i na uniwersytetach w naszym kraju w wyniku realizacji wytycznych Kongresu Nauki Polskiej i Ogólnopolskiej Konferencji Katedr Statystyki.

Autor wylicza szczegółowo tematy wynikające z zasadniczego kierunku planu prac naukowych. Opatrując każdą grupę tematów komentarzem, uzasadniającym celowość podjęcia przez właściwe katedry takich właśnie badań, autor przechodzi do omówienia dotychczas wydanych podręczników statystycznych, jak i planu wydawnictw na najbliższe lata. Na zakończenie autor omawia treść, zakres i formy postulowanej socjalistycznej współpracy katedr statystyki z GUS, organami terenowymi oraz poszczególnymi przedsiębiorstwami i instytucjami, zwracając uwagę na to, że głównymi tematami tej współpracy byłyby: system ewidencji gospodarki narodowej, statystyczny bilans gospodarki narodowej oraz podstawowe indeksy ekonomiczne o znaczeniu ogólnopaństwowym.

Artykuł prof. K. Romaniuka jest niewątpliwie interesujący, jednakże umieszczenie na wstępie pracy, która jako całość interesuje w głównej mierze pracowników naukowych wyższych uczelni, może sugerować pozostałym czytelnikom, że „Przegląd“ jest pismem głównie dla naukowców, co przeczy ogólnym założeniom pisma. Gdyby artykuł obok wyliczania tematów i krótkich w zasadzie komentarzy zawierał naświetlenie realnych korzyści, jakie płyną z realizacji programu prac naukowo-badawczych katedr dla praktyki statystycznej, to spotkałby się z daleko większym zainteresowaniem ze strony tych osób i instytucji, bez współpracy z którymi opracowanie dużej liczby wskazanych tematów nie jest możliwe.

W nrze 1-2 „Przeglądu“ zamieszczony jest dalej pierwszy z artykułów o charakterze metodologicznym, mianowicie artykuł *Statystyka jako nauka z punktu widzenia marksistowskiej teorii poznania*, napisany przez prof. A. Wexyę. Jest to praca o charakterze dyskusyjnym. Artykuł stanowi częściowo streszczenie różnorodnych poglądów ekonomistów i statystyków radzieckich, biorących udział w toczącej się w Związku Radzieckim dyskusji na temat przedmiotu i metody statystyki, a także obejmuje przedstawienie własnych poglądów autora. Należy zaznaczyć, że podłożem tej pracy są — obok dyskusji radzieckiej — poglądy wyrażane w czasie dyskusji, jaka toczyła się na temat przedmiotu i metody statystyki w łonie katedry statystyki SGPiS oraz na terenie katedr statystyki innych uczelni.

Wydaje się, że byłoby celowe, aby redakcja „Przeglądu“ zaopatrzyła ten artykuł w komentarz informujący czytelników w ogólnym zarysie o głównych kierunkach dyskusji radzieckiej i polskiej, a także podała, do którego kierunku w toczącej się dyskusji zbliżone są poglądy autora omawianego artykułu, co dla słabiej zorientowanych czytelników byłoby niewątpliwie pożądane. Dopiero opublikowanie w nrze 1 z 1955 r. „Przeglądu“ tłumaczenia artykułu akademika K. W. Ostrowitianowa *O wynikach dyskusji dotyczącej statystyki* (który ukazał się w nrze 8/1954 „Wiernika Akademii Nauk ZSRR“) uzupełniło tę lukę. Artykuł Ostrowitianowa przedstawiający stanowisko naukowców radzieckich w sprawie określenia przedmiotu i metody statystyki wprowadza uporządkowanie różnorodnych poglądów na ten temat. Tłumaczenie artykułu Ostrowitianowa pozwala czytelnikowi na skonfrontowanie poglądów tam wyłożonych z wyrażonymi przez prof. Weryhę.

Opublikowany w „Przeglądzie“ (nr 1 z 1955 r.) obszerny artykuł prof. Smolińskiego *Teoretyczne założenia typologicznego grupowania leninowskiego w statystyce ekonomicznej*, będący wynikiem głębokich studiów autora, porusza szereg istotnych problemów z zakresu teorii grupowania typologicznego i podaje również pewne wskazania dotyczące zastosowania teoretycznych założeń w praktyce.

Wprawdzie niektóre z poglądów St. Smolińskiego są nadal dyskusyjne, jednak artykuł jako całość stanowi cenny przyczynek w zakresie metodologicznych podstaw statystyki.

Wychodząc z założenia, że konkretnie stosowane grupowanie statystyczne tylko wtedy będzie dokonane zupełnie poprawnie, jeśli podstawą metodologiczną będzie materialistyczna teoria poznania i metoda dialektyczna, autor wprowadza pojęcie jednorodności materialnej oraz jednorodności przyczynowej.

Autor stwierdza, że skoro celem grupowania ma być dokonanie wnikliwej analizy społeczno-ekonomicznej badanych zjawisk, tzn., że grupowanie ma dać odzwierciedlenie obiektywnej rzeczywistości, to grupy stanowiące „strukturalno-organiczną jednorodność“ muszą być oczywiście jednorodnościami materialnymi“.

Wyjaśniając następnie pojęcie jednorodności przyczynowej, autor pisze, że jeśli w badaniu okaże się, iż dana zbiorowość składa się ze zbiorowości częściowych, które posiadają swe własne kompleksy przyczyn specjalnych, należy zbiorowości te wyodrębnić, by otrzymać „charakterystyki liczbowe odzwierciedlające właśnie te bardziej jednorodne kompleksy przyczyn“.

Podsumowaniem tych rozważań jest wniosek stwierdzający, iż „wydzielane grupy o charakterze jednorodności jakościowej w sensie społeczno-ekonomicznym muszą... odpowiadać pojęciu jednorodności materialnej i jednorodności przyczynowej, jako dwóm metodologicznie różnym stronom pojęcia jednorodności jakościowej“.

Pewnym brakiem artykułu jest niedoprowadzenie do końca rozważań dotyczących omawianej jednorodności materialnej i jednorodności przyczynowej. Otwarta pozostaje w zasadzie kwestia współistnienia czy też współwystępowania obu tych jednorodności. Chodzi o wyjaśnienie, czy

jednorodność materialna oraz jednorodność przyczynowa muszą w każdym przypadku występować wspólnie, czy też mogą istnieć takie przypadki, gdzie zbiorowość jest jednorodna materialnie, a nie jest jednorodna przyczynowo i odwrotnie. Pytanie takie nasuwa się zwłaszcza wtedy, gdy przechodzi się od rozważań czysto teoretycznych do rozważań praktycznych — pamiętając, że zdaniem autora „priorytet jednorodności materialnej powinien równocześnie zdecydować o odpowiedniej jednorodności przyczynowej“.

Wł. Welfe w artykule *Obliczanie indeksu fizycznych rozmiarów produktu globalnego* omawia szczegółowo doświadczenia praktyki radzieckiej w zakresie obliczania indeksu produktu społecznego, przeprowadza krytykę rozwiązań burżuazyjnych oraz przedstawia pewne propozycje dotyczące prowadzonych w Polsce badań statystycznych nad określeniem zmian volumenu produktu społecznego. Każdy pogląd przedstawiany w omawianej pracy opatrzony jest odpowiednim komentarzem ekonomiczno-statystycznym — tak, że czytelnik ma w odniesieniu do poruszanych zagadnień jednoznaczny i, jak się wydaje, słuszny obraz. Artykuł zawiera poza tym szereg — powstałych w wyniku studiów własnych poglądów autora, które czynią to opracowanie cennym przyczynkiem do metodologii badań indeksowych w zakresie produktu społecznego.

Przy poruszaniu problemów związanych z konstrukcją indeksu produktu społecznego autor posługuje się bardzo często literaturą radziecką, powołując się na wszystkie chyba ważniejsze wypowiedzi w tej materii. Poza źródłami radzieckimi artykuł przedstawia poglądy ekonomistów polskich oraz — w formie ostrej krytyki — przedstawia poglądy statystyków anglosaskich.

Podając na wstępie uzasadnienie konieczności obliczania indeksu produktu globalnego, jako jednego z najważniejszych wskaźników ilustrujących w krajach socjalistycznych działanie podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu, autor daje zdefiniowanie tego indeksu.

W artykule zostały szeroko omówione współzależności występujące pomiędzy indeksem fizycznych rozmiarów produktu społecznego, indeksem cen i indeksem pieniężnej wartości produkcji; autor w tej części swej pracy poddał analizie ekonomiczne uzasadnienie wyboru określonej formuły indeksu produktu społecznego: formuła Paaschego czy też formuła Laspeyeres'a, uzasadniając zresztą lepszą przydatność — w danym przypadku — tej ostatniej.

Przechodząc do analizy badania zmian produktu społecznego, zachodzących pomiędzy okresem badanym a okresem przyjętym za podstawę, autor omawia te zagadnienia w aspekcie wieloletnim. Najbardziej istotną jest tu sprawa właściwego wyboru systemu cen niezmiennych i tej kwestii autor poświęca wiele miejsca. Kategoria cen niezmiennych potraktowana jest przez autora wielostronnie; po pierwsze — w ujęciu teoretycznym, tylko z ekonomicznego punktu widzenia, po wtóre — w aspekcie praktycznym, tzn. w odniesieniu do konkretnych rozwiązań stosowanych w Związku Radzieckim oraz w Polsce Ludowej.

Autor porusza między innymi istotne zagadnienie zakresu wyrobów objętych indeksem. W artykule znajdujemy tezę, że „byłoby grubym błę-

dem nieuwzględnianie w indeksie produkcji nowych wyrobów, tj. ograniczanie porównania do wyrobów wytwarzanych w roku podstawowym. których ceny są dane"; słusność tego twierdzenia występuje może najbardziej jaskrawo, jeśli porównać metodę obliczania indeksu fizycznych rozmiarów produktu społecznego z tzw. „reprezentacyjnym“ indeksem stosowanym w krajach kapitalistycznych.

W dalszym ciągu artykułu autor omawia podstawowe zagadnienia związane z obliczaniem indeksu produktu społecznego w poszczególnych działach gospodarki narodowej, uwzględniając praktyczne rozwiązania stosowane w statystyce radzieckiej oraz specyficzne cechy polskiej praktyki statystycznej i wysuwając pod jej adresem pewne postulaty.

Wł. Welfe zajmuje się też sprawą obliczania indeksów fizycznych rozmiarów produkcji w okresach dłuższych niż okres jednego planu wieloletniego. W wyniku rozważań ogólnych autor dochodzi do wniosku, że najpoprawniejsze rozwiązanie w tym zakresie stanowi zastosowanie metody nawiązywania łańcuchowego, które zresztą powinno być poddane specjalnym i szczegółowym badaniom teoretycznym i praktycznym.

Omawiany artykuł kończy autor wyprowadzeniem wniosków, z których najważniejszy dotyczy konieczności precyzyjnego przeanalizowania właściwego systemu cen niezmiennych, przyjmowanych do badania zmian volumenu produkcji.

Kontynuacją i uzupełnieniem rozważań Wł. Welfego na temat indeksu produktu społecznego jest zamieszczone w nr 3—4 „Przeglądu“ tłumaczenie artykułu W. Czermenskigo *O nowym indeksie produkcji przemysłowej w USA*. Artykuł ten stanowi krytyczną ilustrację błędnych podstaw metodologicznych statystyki burżuazyjnej.

Oba powyższe artykuły (Wł. Welfego i W. Czermenskigo) — łącznie wzięte — dają czytelnikowi przegląd wszystkich podstawowych problemów związanych z budową indeksów produktu społecznego.

Następny z tej serii — artykuł B. Szulca *Z zagadnień teorii wskaźników o stałej strukturze*, zamieszczony w nr 3—4 „Przeglądu“, nosi charakter — jak pisze sam autor — wyraźnie teoretyczny.

Podając w syntetycznym ujęciu historię indeksów o stałej strukturze, autor wskazuje na wagę tego typu wskaźników w zastosowaniu do analizy zjawisk społeczno-gospodarczych. Godne uwagi jest podniesienie w tej pracy sprawy należytej popularyzacji analizy indeksowej w ogóle, stosowania zaś indeksów o stałej strukturze w szczególności. Podkreślić również należy przeprowadzoną przez autora krytykę praktykowanej — nieraz nieporadnej lub wręcz błędnej — ekonomicznej interpretacji wyników badań uzyskanych na drodze stosowania indeksów o stałej strukturze oraz krytykę niepełnego ujęcia tego zagadnienia w literaturze fachowej.

Rozważania B. Szulca zawarte w omawianym artykule stanowią przyczynek do teorii wskaźników o stałej strukturze. Wywody teoretyczne poparte są przedstawieniem tych zagadnień społeczno-ekonomicznych, przy rozwiązywaniu których wskaźniki o stałej strukturze są właściwym narzędziem analitycznym.

Artykuł stanowi pewną całość kompozycyjną, lecz wydaje się, że dla czytelników mniej wprowadzonych w problematykę indeksową jest zbyt trudny. Byłoby bardzo celowe, gdyby autor oparł się na rozwiązaniu kilku chociażby przykładów, przy czym rozwiązania takie powinny być dopro-

wadzone aż do podania właściwej i, co najważniejsze, pełnej interpretacji uzyskanych wyników liczbowych.

Pewną trudność może czytelnikowi sprawić wprowadzenie przez autora symboli algebraicznych ogólnych, których nie spotyka się na ogół w literaturze w odniesieniu do indeksów; konieczność jednak takiego ujęcia wynika z dążenia autora do uogólnienia problematyki indeksów.

Artykuł *Metoda bilansowa w statystyce* prof. K. Romaniuka z nr 1 z 1955 r. poświęcony jest omówieniu ogólnych problemów związanych z metodą bilansową stosowaną w statystyce oraz podstaw konstrukcji statystycznego bilansu gospodarki narodowej.

Wydaje się, że artykuł ten ma może zbyt popularyzatorski charakter i że z większą korzyścią dla wszystkich czytelników „Przeglądu” byłoby nieco inne potraktowanie tematu, mianowicie, by autor — zamiast obszernego wyliczania poszczególnych pozycji bilansowych, co nie jest w danym przypadku szczególnie istotne — podał przykładowo jako korzyści wynikające z zastosowania metody bilansowej związki, jakie zachodzą pomiędzy elementami procesu reprodukcji rozszerzonej, a których uchwycenie staje się niezbędne dla pełnej analizy procesu reprodukcji i które jednocześnie wobec wprowadzenia do badań metody bilansowej stają się łatwo dostrzegalne.

Grupę artykułów pisanych pod kątem przedstawienia dorobku statystyki w jej praktycznym zastosowaniu otwiera artykuł W. Szukszty *Niektóre problemy metodologii powszechnej inwentaryzacji*, poświęcony mającemu się odbyć w Polsce spisowi środków trwałych i przedstawiający jednocześnie, właściwie po raz pierwszy w polskiej publicystyce, metodologię powszechnej inwentaryzacji środków trwałych.

Artykuł ten, umieszczony w nr 1—2 „Przeglądu” z 1954 r., jest już obecnie w pewnej mierze przestarzały ze względu na to, że od chwili oddania go do druku nastąpiło wiele zmian w metodologii inwentaryzacji. Mimo pewnej dezaktualizacji artykuł posiada tę wartość, że czytelnik może się w łatwy sposób zaznajomić z podstawowymi założeniami projektowanej inwentaryzacji, tzn. z problemem, który był ogółowi statystyków stosunkowo mało znany. Praca ta nosi charakter informacyjny, a więc nie jest tylko przeznaczona dla osób bezpośrednio zainteresowanych inwentaryzacją, gdyż stanowi syntetyczne ujęcie tych wiadomości, które obejmują wydawane w tym zakresie instrukcje Biura Powszechnej Inwentaryzacji.

Po krótkim omówieniu historii spisów środków trwałych autor przechodzi do określenia celów, stawianych przed mającą się odbyć w Polsce inwentaryzacją. Szeroko następnie potraktowana jest sprawa zdefiniowania pojęcia „środek trwały”; autor podane przez siebie określenie opatrzone licznymi komentarzami.

W artykule przeznaczona się dużo miejsca na omówienie klasyfikacji środków trwałych, trudności związanych z ich usystematyzowaniem oraz korzyści, wypływających z prawidłowej budowy klasyfikacji. Na tym tle autor omawia konstrukcję projektowanego „Wykazu środków trwałych”, któryby obejmował również i elementy, niezbędne dla ustalenia aktualnej wartości rzeczywistej środków trwałych. Ważnym zadaniem dla dokonania prawidłowej inwentaryzacji jest ustalenie metod pozwalających na określenie stanu zużycia spisywanych obiektów. Problem ten następcza

dużo trudności i z tego względu szereg podanych w artykule metod posiada charakter dyskusyjny.

Wychodząc z podanych przez siebie założeń autor przedstawia metody obliczania wartości odtworzeniowej oraz wartości rzeczywistej środków trwałych. Podane przykłady ułatwiają zrozumienie tego praktycznie trudnego problemu.

Artykuł kończy zestawienie tematów nie omówionych w artykule, a które powinny być szeroko przedyskutowane tak, aby przeprowadzona inwentaryzacja dała prawidłowy obraz stanu faktycznego w zakresie ilości i wartości środków trwałych.

W tym samym zeszycie „Przeglądu“ mieści się artykuł K. Czerniewskiego *Statystyka plonów*. Celem artykułu jest ujęcie — w oparciu o analizę stanu faktycznego w zakresie statystyki plonów w Polsce — tych postulatów, których realizacja zapewniłaby możliwość określenia plonów przewidywanych oraz plonów faktycznie osiągniętych. Autor definiuje na wstępie swej pracy pojęcie plonu rozumianego jako kategoria agrotechniczna oraz plonu rozumianego jako kategoria obrachunkowo-bilansowa. Po określeniu tych pojęć autor omawia aktualnie istniejącą praktykę dotyczącą obliczania plonów, wprowadzając przy okazji tych rozważań dwa pojęcia: plon na pniu oraz plon zaprzychodowany. Na marginesie tych wywodów autor rozstrzyga problem, jaką powierzchnię należy przyjmować do metodologicznie poprawnego obliczania plonów. Autor wykazuje konieczność całorocznego badania plonów lub — ściślej rzecz ujmując — konieczność obserwacji plonów na przestrzeni całego cyklu produkcyjnego, trwającego 18 miesięcy; od jesieni do okresu sprzętu plony ocenia służba agronomiczna, a od chwili sprzętu do zakończenia omłotów — administracja gospodarstwa. Dalszy ciąg artykułu przedstawia aktualnie stosowaną praktykę w zakresie obliczania plonów przeciętnych.

Autor podaje interesujące informacje dotyczące różnic, jakie powstają przy określaniu plonów w zależności od zastosowanej metody: wyższe plony żyta podawali w r. 1950 korespondenci rolni, plony zaś ustalone przez komisje gminne były niższe o 9%; natomiast informacje uzyskane drogą przeprowadzenia próbnych omłotów określiły plony żyta już o 13% niższe od wielkości podanych przez korespondentów rolnych.

Po krótkim omówieniu organizacji statystyki plonów w innych krajach autor przedstawia szereg wniosków i postulatów, dotyczących metodologii i organizacji statystyki plonów w naszym kraju, których realizacja przyczyniłaby się — jego zdaniem — do uzyskania lepszej orientacji co do kształtowania się plonów i pomogłaby do podejmowania ogólnych decyzji w zakresie rolnictwa.

Założenia następnego artykułu tegoż autora pt. *Spisy rolne* (nr 1 z 1955 r.) sprowadzają się do sprecyzowania zadań, jakie stoją przed statystyką rolniczą w dziedzinie ulepszania metodologii i organizacji corocznych spisów czerwcowych. Zadania te formułuje autor w 21 punktach.

Autor wyraża pogląd, że spisy przeprowadzane w czerwcu będą celowe tak długo, jak długo istnieć będzie przewaga chłopskiej gospodarki indywidualnej; spis ten bowiem zapełnia lukę powstającą wskutek braku sprawozdawczości ze strony gospodarstw indywidualnych. Wydaje się jednak, że nie byłaby słuszną rezygnacja z przeprowadzania spisów nawet

wówczas, gdy gospodarka uspołeczniona zajmie przeważającą pozycję, lecz nadal będą istnieć indywidualne gospodarstwa chłopskie.

Szybkość przekazywania danych uzyskanych w wyniku spisu nie jest obecnie jeszcze zadowalająca, przy czym niezmiernie ważne jest wprowadzenie ewidencji tych elementów, które obejmuje spis rolny. Z tym wiąże się jednocześnie bardzo trudny do przeprowadzenia postulat ujednolicenia źródeł i dokumentów dla potrzeb podatkowych i statystycznych.

Wnioski końcowe wyprowadza autor z doświadczeń spisów rolnych w okresie przedwojennym, powojennym oraz z doświadczeń radzieckich.

Zupełnie nowe zagadnienie omawia artykuł I. Osipowa *O zadaniach gromadzkich rad narodowych w dziedzinie ewidencji i sprawozdawczości statystycznej* (nr 3—4).

Praktyczne znaczenie Ustawy z dnia 25 września 1954 r. o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych dla dalszego rozwoju jednolitego systemu ewidencji gospodarki narodowej przejawia się w tym, że „zbliżenie władzy państwowej do ludności wiejskiej — jak pisze autor — umożliwi przede wszystkim bardziej dokładną niż dotychczas rejestrację zjawisk będących przedmiotem badań statystycznych, opartą na bezpośredniej obserwacji tych zjawisk i znajomości stanu faktycznego“.

W związku z tym rysują się konkretne zadania dla organów administracji państwowej w dziedzinie statystyki. Do najważniejszych z nich należy opracowanie możliwie najbardziej uproszczonego systemu ewidencji i sprawozdawczości statystycznej gromady oraz opracowanie „przejrzystego systemu dokumentacji pierwotnej oraz jasnych, zwięzłych instrukcji“.

Realizacja powyższych zadań zapewni uzyskanie niezbędnego minimum informacji statystycznych z terenu gromady, zaś „w dalszej perspektywie — zdaniem autora — należy stworzyć pełny, rozwinięty system ewidencji statystycznej, wszechstronnie oświetlający rozwój ludności i gospodarki w gromadzie, dzięki któremu władza ludowa będzie lepiej i głębiej wnikać w potrzeby ludności wiejskiej i w pełni je zaspokajać“.

Odnosi się to do prac w zakresie statystyki ruchu naturalnego ludności, ruchu wędrownego ludności, statystyki rolniczej (w tym rejestru gruntów), statystyki budowlanej oraz statystyki komunalnej i mieszkaniowej.

Interesujące jest porównawcze przedstawienie zadań i funkcji wykonywanych w Związku Radzieckim przez odpowiedniki naszych gromadzkich rad narodowych, tzw. sielsowiety; temat ten na ogół jest mało znany, a należyte jego opanowanie w obecnej chwili jest niezbędne ze względu na pogłębianie i ulepszanie systemu ewidencji gospodarki narodowej w Polsce.

Artykuł S. Kurowskiego *Ograniczanie wahań sezonowych w budownictwie* (nr 3—4) jest właściwie pracą na pograniczu statystyki ekonomicznej i statystyki matematycznej.

Autor omawia w oparciu o szczegółowe własne badania statystyczne czynniki powodujące powstawanie wahań sezonowych w produkcji budowlanej, oraz przebieg wahań sezonowych produkcji budowlanej w Polsce w latach 1926—1939 oraz w latach powojennych 1949—1952.

Do najważniejszych wniosków autora należy zaliczyć stwierdzenie, iż

wahania sezonowe w budownictwie około roku 1952 były o 60% niższe niż wahania sezonowe w latach przedwojennych. Zdaniem autora należy zwrócić obecnie szczególną uwagę na sezonowe wahania wydajności pracy robotników w budownictwie i przez likwidację tych wahań dążyć do eliminacji sezonowości w budownictwie w ogóle.

Ostatnią pozycją z tego typu artykułów jest praca B. Tarczyńskiego *Niektóre zagadnienia analizy wykorzystania czasu pracy*.

Artykuł opracowany jest w oparciu o spostrzeżenia autora dotyczące sprawozdawczości w przemyśle włókienniczym. Autor poddaje analizie sposoby badania wykorzystania czasu pracy robotników w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Autor jednakże nie wykracza w powoływaniu się na instrukcje GUS poza rok 1953; wydaje się niecelowe publikowanie zdezaktualizowanych wyników badań i w związku z tym — formułowanie oderwanych już od praktyki wniosków.

Zagadnienia demograficzne omawia kilka artykułów. Numer 1—2 „Przeglądu” zamieszcza artykuł prof. Stefana Szulca *Demografia i statystyka ludności w służbie gospodarki socjalistycznej*.

Prof. Szulc sformułował w tym artykule program prac, jakie powinny być podjęte przez statystykę polską w zakresie zjawisk ludnościowych. Określając z całą precyzją ścisły związek pomiędzy demografią i statystyką ludności a potrzebami planowania gospodarczego autor podkreśla dużą wagę postulowanych przez siebie badań.

Autor kładzie duży nacisk na ustalenie takiej tematyki spisów ludności, która pozwoliłaby uzyskać odpowiedzi, obejmujące wszechstronnie zjawiska ludnościowe. Spisy ludności mają bowiem bezsprzecznie dużo większe znaczenie w warunkach gospodarki planowej niż w warunkach anarchii gospodarki kapitalistycznej.

W szczególności spisy ludności, zdaniem autora, powinnyby objąć także ustalenie głównych przyczyn niezatrudnienia osób będących w wieku zdolnym do pracy, powody pracy jednej osoby w dwu czy więcej instytucjach czy nawet w różnych zawodach jednocześnie, sprawę tzw. wędrówek wahadłowych (odległość z domu do pracy) itd.

Autor postuluje wprowadzenie do spisu pytań z zakresu wykształcenia spisywanych osób oraz wprowadzenie charakterystyki rodziny.

Następnym węzłowym tematem artykułu jest aktualizacja danych spisowych dla lat następujących po spisie ludności.

Ogólny wniosek prof. Szulca co do możliwości aktualizacji danych spisowych w obecnym okresie nie jest optymistyczny. Autor stwierdza, że „statystyka bieżąca bardzo niewiele może dać, aby uaktualnić dane spisowe”. Tym większe znaczenie posiadają zatem prognozy ludnościowe; aby jednak stały się pełnowartościowymi „niezbędna jest pogłębiona znajomość marksistowskiej demografii jako nauki o prawach ludności”.

Z rozważań tych wynika wniosek, że mimo dużych trudności nie jest możliwe poprzestanie na dokonywaniu spisu co dziesięć lat. Należałoby badania takie przeprowadzać częściej. Ze względu jednak na trudności związane ze spisami celowe byłoby, zdaniem autora, przeprowadzanie na wzór radziecki tzw. spisów szybkościowych (skrótowych i opartych na innych zasadach organizacyjnych). Ponadto autor wysuwa pod adresem GUS postulat przeprowadzenia niektórych spisów metodą reprezentacyj-

na w terenie — zamiast pełnego ich przeprowadzania i opracowywania. Byłoby to nowością w naszym kraju.

Artykuł prof. Szulca wnosi wiele słusznych uwag i stawia wiele palących postulatów, których uwzględnienie przyczyniłoby się znacznie do rozszerzenia zakresu aktualnych danych o stanie i strukturze ludności, co z kolei wywarłoby pozytywny wpływ na precyzję planowania wielu zjawisk gospodarczych.

Interesującą pozycję w nr 1 z r. 1955 stanowi opracowane również przez prof. St. Szulca sprawozdanie z Międzynarodowego Kongresu Ludnościowego w Rzymie w dniach 31 sierpnia — 10 września 1954 r. Sprawozdanie to przedstawia główną tematykę prac Kongresu oraz podaje wiele interesujących informacji dotyczących aktualnych zagadnień ludnościowych na świecie.

*

Bezsprzecznie pozytywną rolę w zbliżeniu teorii statystyki matematycznej do praktyki życia gospodarczego odegrało opublikowanie w „Przeglądzie” kilku artykułów z zakresu zastosowań statystyki matematycznej. Artykuły te bowiem łączyły czysto matematyczne ujęcie tematu z jednocześnie uwzględnieniem potrzeb ekonomiki.

Wśród nich wyróżnia się artykuł W. Sadowskiego *Statystyka matematyczna w służbie gospodarki socjalistycznej* wykazujący, na czym polega znaczenie statystyki matematycznej dla analizy zjawisk społeczno-gospodarczych (nr 1—2). Autor podkreśla fakt, iż sens zastosowania statystyki matematycznej do badania zjawisk ekonomicznych i wynikające stąd korzyści dla praktyki gospodarczej nie jest doceniany w stopniu dostatecznym ani przez praktyków, ani przez ekonomistów, ani — w dużej mierze — także przez statystyków-ekonomistów. Trzeba stwierdzić, że poglądy autora są słuszne — mimo pewnej, już obecnie dającej się zauważyć, poprawy w tym względzie.

Z uznaniem należy przyjąć przedstawione przez autora przykłady zastosowania metod statystyki matematycznej do badania konkretnych zjawisk gospodarczych. Autor definiując pojęcie statystyki matematycznej podaje pewne charakterystyczne przesłanki warunkujące jej rozwój w krajach socjalistycznych i ilustruje celowość stosowania badań matematycznych. Przykłady dotyczące konkretnej praktyki statystycznej dobrane są z zakresu kontroli jakości produkcji przemysłowej, doświadczalnictwa w rolnictwie oraz handlu.

Kontynuacją programowego ujęcia problemu zastosowań statystyki matematycznej jest niewielka praca T. Czechowskiego (Nr 1 z 1955 r.) *Kilka uwag o stosowaniu matematyki w niektórych zagadnieniach gospodarczych*, w której autor przedstawia możliwość poznania w zakresie rolnictwa dzięki stosowaniu właśnie statystyki matematycznej.

Autor stwierdza, że podanie przykładów badań, w których statystyka matematyczna może odegrać rolę decydującą nie jest trudne i istotne znaczenie posiada wysunięcie przez ekonomistów konkretnych zadań stawianych do opracowania statystykowi-matematykowi. Wydaje się, że nie jest słuszny pogląd, jakoby podanie odpowiednich przykładów było nieistotne. Sądzić należy, że brak większego zainteresowania możliwościami analitycznymi statystyki matematycznej ze strony ekonomistów czy praktyków-statystyków wynika właśnie stąd, że nie są oni po prostu zo-

rientowani co do zakresu badań statystyki matematycznej. Wysuwanie konkretnych zastosowań, chociażby przez publikowanie ich w „Przeglądzie Statystycznym” powinno doprowadzić do nawiązania stałej współpracy ekonomistów z matematykami.

Artykuły matematyczne publikowane w „Przeglądzie” stanowią interesującą ilustrację zastosowań statystyki matematycznej.

Do tego typu artykułów zaliczyć można m. in. zamieszczoną w zeszytach 3 — 4 pracę E. Vielrosego *Uogólnienie miar koncentracji na przypadkach cech niemierzalnych*. W artykule tym autor w oparciu o rozważania teoretyczne przeprowadza obliczenia dwu rodzajów wskaźnika koncentracji. Obliczenie pierwsze dotyczy koncentracji terytorialnej przemysłu, drugie natomiast dotyczy koncentracji branżowej. Artykuł J. Nowińskiego i W. Sadowskiego *Dobór asortymentu kształtowników walcowanych jako zagadnienie probabilistyczne* traktuje o metodach statystycznych pozwalających przez ustalenie racjonalnego doboru asortymentu kształtowników na uzyskanie dużych oszczędności stali (nr 3—4).

*

Wydane dotychczas trzy zeszyty „Przeglądu Statystycznego” pozwalają przypuszczać, iż kwartalnik ten może w obecnych warunkach odegrać szczególnie ważną rolę dla rozwoju statystyki.

Jakkolwiek występują jeszcze pewne braki i usterki w realizacji podstawowych założeń „Przeglądu”, co znajduje swój wyraz między innymi w zbyt nikłym powiązaniu w publikowanych artykułach teorii statystyki z praktyką statystyczną i sprawozdawczą, tym niemniej pismo — wzbogacając swą treść przez uwzględnianie szerokiej problematyki i wciągnięcie do współpracy przedstawicieli praktyki statystycznej oraz rozwijając nowe działy — może stać się niezbędnym narzędziem w pracy każdego statystyka — praktyka i naukowca, a także i szerszego grona ekonomistów.

Wydaje się przy tym, że pożyteczne byłoby zorganizowanie spotkania członków Rady i Komitetu Redakcyjnego „Przeglądu” z czytelnikami pisma, aby w toku bezpośredniej wymiany poglądów dokonać oceny dotychczasowej pracy i sprecyzować kierunek rozwojowy pisma, uwzględniający problematykę teoretyczną jak i konkretne zastosowania statystyki w codziennej praktyce.

DO REDAKCJI „EKONOMISTY“

W nr 3 „Ekonomisty“ z br. opublikowany został list J. Mahla dotyczący artykułu prof. B. Minca oraz mojego artykułu *O tempie rozwoju produkcji środków produkcji i przedmiotów spożycia* zamieszczonego w nr 3 „Ekonomisty“ z 1954 r.

Ogólne zarzuty, które wysuwa autor listu — a muszę założyć, że dotyczą one również mojego artykułu — nie są błahe.

Na początku listu autor stwierdza: „Błędy i wypaczenia marksowskiej teorii reprodukcji” (str. 215). Trzeba przy tym zwrócić uwagę, że zarzut „wypaczanie” jest bardzo daleko idący, że „wypaczać” to nie po prostu mylić się czy błędzić, ale celowo wprowadzać w błąd, świadomie zniekształcać. W dalszym ciągu autor listu pisze: „Punktem wyjścia dla analizy błędów zawartych w tych artykułach powinny służyć następujące wyjątki z uchwały II Zjazdu PZPR”. — Tu następuje cytata i dalej komentarz (str. 215). Sens zarzutów tej części listu jest chyba niedwuznaczny. Autor atakuje poglądy interpretujące przejściowe zrównanie tempa wzrostu przemysłu ciężkiego i lekkiego jako „modyfikację wzgl. nawet zaprzeczenie” prawidłowości szybszego wzrostu produkcji środków produkcji, większego tempa wzrostu przemysłu ciężkiego niż przemysłu lekkiego. Wreszcie w końcu listu autor wysuwa jeszcze jeden zarzut ogólny — „scholastyczne ujęcia” (str. 217).

Ciężar powyższych zarzutów jest, jak widać bardzo poważny. Trzeba więc ustosunkować się do nich tym bardziej, że ma to, jak mi się wydaje, szersze znaczenie.

Ogólnikowość stawianych zarzutów i metoda argumentacji autora listu nie dają niestety, punktów zaczepienia do dyskusji merytorycznej. Postawionych np. w moim artykule zagadnień i argumentów autor nie tylko nie obala, ale nawet poważnie nie rozpatruje. Nie to jest jednak, jak się wydaje, celem autora. Bije on gromko słowami „wypaczenia”, „scholastyka”, „sprzeczność z marksowską teorią reprodukcji” w sformułowania i tezy, które wydają mu się być nieco inne od „na ogół” przyjętych.

Niezależnie od problematycznych, jak to dyskusja może jeszcze wykazać, rozważań i wniosków zawartych w moim artykule, treść zarzutów, które między innymi pod moim adresem wysuwa ob. Mahl, muszę po prostu odeprzeć jako nieprawdziwe.

Tak więc np. w artykule moim występuje bezpośrednio teza o konieczności szybszego wzrostu przemysłu ciężkiego niż przemysłu lekkiego (porównaj np. str. 296 „Ekonomista” nr 3 z 1954 r.). Teza ta nie jest „dolepiona”, ale wynika z całości rozważań, z zasadniczych argumentów, które zostały szeroko omówione i właśnie dla niej przytoczone. W artykule nie ma też ani cienia myśli, że występujące w pewnym okresie czasu zrównanie tempa rozwoju obu działów przemysłu mogłoby oznaczać podważenie tezy o przeważającym tempie wzrostu przemysłu ciężkiego.

Podobny charakter ma pouczenie wysunięte bezpośrednio pod adresem mojego artykułu. „Nie można w dowolny sposób zakładać szybszego rozwoju produkcji środków spożycia”. W artykule moim nie ma obsłutnie żadnego sformułowania, które usprawiedliwiałoby tego rodzaju „interpretację”. Dalej, zdanie „Autor sam stwierdza

trudność obrony swej tezy i stara się tę trudność usunąć przez wprowadzenie poprawki do ogólnie przyjętego określenia dz. I" — również mija się z prawdą.

Podstawowy i najbardziej ogólny zarzut, który wysuwa autor listu, to „błędy i wypaczenia marksowskiej teorii reprodukcji”.

Przyznam, że gdyby nie chęć wyjaśnienia mojego stanowiska odnośnie dyskusowanego zagadnienia, nie podejmowałbym się odpowiedzi na list. ob. Mähla, pozostawiając to czytelnikom. Tak się jednak stało, że artykuł mój, być może częściowo wskutek niedopowiedzenia pewnych myśli do końca, nie został właściwie zrozumiany, to też czuję się w obowiązku dodać kilka wyjaśnień, które jednocześnie będą odpowiedzią na zarzut „błędów i wypaczeń marksowskiej teorii reprodukcji”.

Na początku chciałbym zwrócić pod adresem autora listu uwagę, że przy ocenie stanowiska ważne jest nie to, czy ktoś tylko powtarza pewne tezy, ale czy badając praktykę, znajduje rzeczywiste argumenty na poparcie właściwej teorii.

Olbrzymia część mojego artykułu poświęcona była rozważaniom uzasadniającym błędność poglądów, że w gospodarce socjalistycznej istnieje stała prawidłowość szybszego wzrostu produkcji niż majątku trwałego, zmniejszania się udziału wartości przeniesionej środków pracy w produkcie itd.

Chyba każdy, kto rozumie wewnętrzne związki procesów reprodukcji zdaje sobie jasno sprawę, że jest to zasadnicza walka z argumentami wysuwanymi przeciw prawidłowości szybszego wzrostu produkcji środków produkcji. Wydaje mi się, że podjąłem tu próbę pewnego wzbogacenia argumentacji za przeważającym wzrostem produkcji środków produkcji. Tak się jednak jakoś składa, że pewni krytycy nigdy takich rzeczy nie widzą.

Zasadnicze zastrzeżenia powstały jednak nie w związku z przytoczonymi wyżej zagadnieniami, ale, zamieszczonym dalej stwierdzeniem „nie można wydać się przyjąć zasady stałego szybszego wzrostu produkcji działu I niż działu II” (por. mój artykuł str. 297). Sposób, w jaki zostało wyprowadzone powyższe stwierdzenie, przyjęte dla niego przesłanki, stawiają, wydaje mi się, rzecz zupełnie jasno — chodzi tu nie o zasadnicze zagadnienie tempa wzrostu produkcji środków produkcji i przedmiotów spożycia, ale o zagadnienie klasyfikacji produkcji — zaliczania produkcji do działu I i działu II.

Istnieje niewątpliwie problem, w jaki sposób zastosować marksowskie tezy dotyczące reprodukcji, wysunięte przy pewnych założeniach, m. in. przy założeniu jednego-rocznego cyklu produkcyjnego, do naszych konkretnych metod ewidencji produkcji, (metoda zakładowa w przemyśle i metoda obrotu globalnego w rolnictwie) przy nakładaniu się na siebie wielu cykli produkcyjnych i przy kilkakrotnym zaliczaniu do produkcji globalnej tych samych wartości. Sposób, w jaki zalicza się u nas produkcję do działu I i działu II oparty na stosowanych metodach obliczania produktu globalnego nie odpowiada, moim zdaniem, w poważnym stopniu tym założeniom, przy których K. Marks wysuwał swoje główne tezy w zakresie teorii reprodukcji. Przy naszych metodach obliczania produkcji globalnej do działu I trzeba włączyć obok przemysłu ciężkiego dużą część wartości produkcji przemysłu lekkiego i przeważającą część produkcji rolnictwa. Czy postawienie tych problemów jest potrzebne? Niewątpliwie tak. Jedynie w ten sposób można posunąć nieco naprzód naszą naukę, skonfrontować teorię z praktyką naszej ewidencji, a może nawet dać właściwe nastawienie naszej praktyce.

Artykuł mój traktowałem jako pewną próbę postawienia tych zagadnień. Nie zostały one jeszcze niewątpliwie wyjaśnione do końca. Nie o to tu jednak chodzi.

Chodzi o podkreślenie sensu szergu rozważań i wniosków, które wysuwałem w poprzednim artykule. Nie przypuszczam, aby takie właśnie rozumienie mojego artykułu było obce autorowi listu, tym bardziej, że na długo jeszcze przed oddaniem listu do druku odbyła się publiczna dyskusja, przy okazji której autor dobrze zapoznał się z moim stanowiskiem. Ob. Mahl nie podejmuje jednak żadnej dyskusji, jakby w ogóle nie widział wiele trudnych problemów, nie rozumiał postawionych zagadnień i gromi „wypaczeniami” i „scholastyką”.

Zarzut „scholastyczne ujęcie” autor listu odnosi, jak mogę się chyba tego domyśleć, do mojej propozycji, aby proporcje reprodukcji rozszerzonej badać przy podziale produkcji na środki pracy i przedmioty konsumpcji (przy czym jeśli chodzi o objęcie całości produkcji, to działy te powinny objąć również produkcję surowców). Odnośnie tej propozycji, w związku z zarzutem „scholastycznego ujęcia” trzeba wyjaśnić: a) ten podział produkcji wychodzi bez reszty z marksowskiej klasyfikacji produkcji, b) nie jest on przy istniejących obecnie metodach ewidencji produktu globalnego „poprawką” do podziału produkcji na dział I i dział II, jak to pisze autor listu, ale należy go stosować, jak pisałem w artykule (str. 298), obok tego podziału produkcji, c) taki podział produkcji nie jest żadnym wymysłem, ale w przemyśle rzeczywiście u nas istnieje — jest to właśnie podział na przemysł ciężki (który obejmuje produkcję środków pracy i niezbędnych głównie dla nich surowców) oraz przemysł lekki (który obejmuje produkcję przedmiotów konsumpcji i niezbędnych dla nich surowców — przędzy, tkanin, skór, papieru itd.).

W moim przekonaniu powyższa propozycja jest jednym z konstruktywnych wniosków, które zostały wysunięte w toczącej się dyskusji nad proporcjami socjalistycznej reprodukcji rozszerzonej. Można niewątpliwie nie zgadzać się z tym. Trzeba tu jednak rzeczowych argumentów, a nie zbycia zarzutem „scholastyki”.

Nie chcę tu bynajmniej twierdzić, że w moim artykule, jak i w całej dotychczasowej dyskusji o proporcjach socjalistycznej reprodukcji rozszerzonej nie było rozważań i wniosków, które wymagają rozwinięcia czy pewnego skorygowania. Trzeba tu jednak prawdziwej dyskusji, rzeczowych argumentów, które mogłyby pchnąć naprzód postawione problemy. Nie mogę niestety stwierdzić, aby list ob. Mahla był w tej dyskusji głosem tego rodzaju. Ocenę „metod” jego krytyki pozostawiam czytelnikom, wyrażając jednocześnie przekonanie, że „krytyka” ta nie wpłynie mimo wszystko na osłabienie atmosfery odważnej i twórczej marksistowskiej dyskusji naukowej, która jest niezbędnym warunkiem rozwoju nauki ekonomicznej.

Józef Pajestka

СОДЕРЖАНИЕ

№ 4 — 1955

СТАТЬИ

- Юзеф Завадский* — Юлиан Мархлевский об империализме и аграрном вопросе
Здзислав Дейчман и Генрих Витковский — Вопросы экономии расхода материалов в хозяйстве Народной Польши
Казимир Лаский — Взаимоотношение между накоплением капитала и потреблением в Народной Польше
Ежи Гутковский — О советском учебнике политической экономии (по случаю издания польского перевода)
Габриель Темкин — О нормировании труда и зачёте трудодней в с.-х. производственных кооперативах
Владислав Беда — Устранение аграрного перенаселения в краковском и ржешовском воеводствах
Мечислав Томаля — Некоторые стороны так называемой «общественной рыночной экономики» в теории и практике Западной Германии

ОТЧЕТЫ

- Бронислав Милц* — Из трудов Отдела Экономических Наук ПАН по вопросу экономической эффективности капиталовложений

РЕЦЕНЗИИ И БИБЛИОГРАФИЯ

- Генрик Дунаевский* — О книге Э. Лининского «Экономические взгляды Н. Коперника»
Роман Кульчицкий — О журнале «Статистический обзор»
Письма в редакцию
Краткое изложение статей на русском и английском языках

КРАТКОЕ СОДЕРЖАНИЕ СТАТЕЙ

Юзеф Завадский

ЮЛИАН МАРХЛЕВСКИЙ ОБ ИМПЕРИАЛИЗМЕ И АГРАРНОМ ВОПРОСЕ

Юлиан Мархлевский принадлежит несомненно к числу самых выдающихся польских экономистов-марксистов. В частности он занимался проблемами новейшей стадии развития капитализма — империализмом, а также аграрными вопросами. В начале статьи обсуждаются теоретические достижения Мархлевского в области политической экономии империализма. Автор показывает, как глубоко анализировал Мархлевский реакционную роль монополий на примерах США, Германии, Царской России, а также процесс формирования экономических предпосылок империализма на польских землях, которые тогда находились под игом трех держав. Много труда посвятил Мархлевский разоблачению колониализма и других форм захватнической империалистической политики. Столь же много внимания уделил он анализу новых форм конкуренции в эпоху империализма. Мархлевский являлся сторонником теории накопления капитала Розы Люксембург; поэтому при исследовании империализма он допускает ряд непоследовательностей и даже ошибок, вытекающих из этой теории. Тем не менее он даёт правильный и глубокий анализ империалистической политики различных капиталистических стран и вообще политики польского буржуазного государства, образовавшегося в 1918 г.

Большую ценность представляют работы Мархлевского по аграрному вопросу. Он первый в польской литературе показал классовое расслоение в деревне, выяснил проблему т. н. прусского пути развития капитализма в сельском хозяйстве Польши. Мархлевский вскрыл основу острых классовых конфликтов в польской деревне конца XIX и начала XX века.

Долгое время находясь на неправильных позициях отрицания рабоче-крестьянского союза, видя в деревне единственно борьбу сельских наёмных рабочих, Мархлевский постепенно, под влиянием

революции 1905 года, и особенно под влиянием революции 1917 года, поднимается до понимания ленинской постановки аграрного вопроса.

Одной из главных характеристических черт трудов Марклевского как в области империализма, так и по аграрному вопросу является их полемический характер. Они направлены против оппортунистических попыток извращения марксизма.

Збислав Дейчман и Генрих Витковский

ВОПРОСЫ ЭКОНОМИИ РАСХОДА МАТЕРИАЛОВ В ХОЗЯЙСТВЕ НАРОДНОЙ ПОЛЬШИ

В статье затронуты хозяйственные проблемы, касающиеся экономии сырья и материалов, которая является одним из основных элементов снижения себестоимости продукции и имеет существенное влияние на дальнейшее систематическое развитие социалистического хозяйства. Авторы, исходя в основном из опыта промышленности, указывают области имеющие решающее значение для экономии материалов.

По мнению авторов факторы, определяющие экономное использование материалов, можно поделить следующим образом:

- 1) зависящие от предприятий, поставляющих материалы,
- 2) связанные с расходом материалов в производственном процессе.

В следующей части статьи рассмотрены меры, которые необходимо предпринять для углубления и укрепления системы экономного расхода материалов; авторы выдвигают ряд предложений по делу усовершенствования материально-технического снабжения.

В заключении статьи подчеркивается роль, которую играет сотрудничество научно-исследовательских учреждений с производственной практикой для подбора соответствующих методов экономии материалов и для развития отечественной сырьевой базы.

Казимир Лаский

СООТНОШЕНИЕ МЕЖДУ НАКОПЛЕНИЕМ И ПОТРЕБЛЕНИЕМ В НАРОДНОЙ ПОЛЬШЕ

В настоящей статье автором рассматриваются объективные и субъективные условия, необходимые для сочетания сравнительно высоких размеров накопления с возрастающим уровнем потребления трудящихся в ходе социалистической индустриализации. На фоне общетеоретических рассуждений автор рассматривает также конкретные условия этого процесса в Народной Польше.

В первой части статьи, после характеристики роста национального дохода и изменений в его распределении по сравнению с довоенным периодом, автор приводит показатели характеризующие рост накопления особенно капитальныхложений, и повышение жизненного уровня трудящихся в период трехлетнего и первой части шестилетнего планов (годы 1950 — 1953). Этот анализ, оканчивающийся сопоставлением показателей роста национального дохода, фонда накопления и фонда потребления, доказывает, что закономерность параллельного роста накопления и потребления, источником которой являются производственные отношения социализма, проявляется в течении всего периода социалистического строительства в Польше.

Во второй части статьи автор пытается охарактеризовать новую расстановку сил и средств в народном хозяйстве. Польши за годы 1954 — 1955. Автор анализирует вопрос относительного, неантагонистического противоречия, выступающего (особенно в переходный период) в рамках единого единства накопления и потребления. В связи с этим автор рассматривает подробнее показатели роста национального дохода, пропорции распределения национального дохода на фонд потребления и фонд накопления, а также пропорции распределения самого фонда накопления, особенно же капитальных вложений в период 1950 — 1953 гг. Эти пропорции являются исходной точкой анализа решений II Съезда ПОРП по вопросу о некотором понижении удельного веса фонда накопления в национальном доходе и изменений в инвестиционной политике государства в период 1954 — 1955 гг. В заключении автор выступает против попыток ложного толкования названных решений и подчеркивает значение борьбы с право-оппортунистическими извращениями основных вопросов социалистического расширенного воспроизводства.

Ежи Рутковский

О СОВЕТСКОМ УЧЕБНИКЕ ПОЛИТИЧЕСКОЙ ЭКОНОМИИ (по случаю издания польского перевода)

Автор статьи разбирает содержание и расположение отдельных проблем в новом учебнике политической экономии, подготовленном Институтом Экономики АН СССР. Он подчёркивает значение учебника как первого систематизированного изложения марксистской политической экономии, и особенно значение его для пропаганды экономических знаний, для исправления программ обучения политической экономии и также его роль в борьбе с ошибками в экономической науке.

Статья обращает внимание на проблемы, которые решены в учебнике по-новому, творчески (например формулировка требований основного экономического закона в докапиталистических формациях, вопросы экономической и общественной структуры колоний и ряд др.).

В статье указывается также на проблемы, к которым до сих пор не имелось единого подхода или часто имелся неправильный подход. Этих ошибок в будущем можно будет избежать, благодаря формулировкам помещенным в учебнике. Это в особенности относится к ряду категорий политической экономии социализма.

Некоторые темы политической экономии, которые до сих пор были мало разработаны, получили в новом учебнике более широкое освещение, например вопросы социалистической системы сельского хозяйства, вопросы союза рабочего класса с крестьянами и т. д.

Автор констатирует, что учебник даёт совокупность основных знаний по политической экономии, а это в свою очередь позволяет перейти в педагогической работе к углублённому анализу отдельных проблем.

Автор подчёркивает также значение нового расположения материала в некоторых разделах учебника, а также обосновывает ряд своих предложений по этому поводу.

Ряд проблем решён в учебнике, по мнению автора, творчески, по-новому, однако это не означает, что все вопросы, возбуждающие сомнения и споры, выяснены и исчерпывающим образом обсуждены в учебнике. Это относится, между прочим, к ряду вопросов, в разработке и решении которых непосредственно заинтересован наш хозяйственный актив (например вопросы связанные с законом планомерного, пропорционального развития народного хозяйства). Кроме этих пробелов обнаруживаются в учебнике также определённые недостатки, выражающиеся, в частности, в неполноте статистического материала, приводимого для иллюстрации отдельных положений, в тезисном методе освещения ряда проблем. Не смотря на эти пробелы учебник является большим достижением советской науки.

Автор статьи подчёркивает, что появление учебника способствует развёртыванию экономических исследований в Народной Польше.

Габриель Тэмкин

О НОРМИРОВАНИИ ТРУДА И ЗАЧЁТЕ ТРУДОДНЕЙ В С.-Х. ПРОИЗВОДСТВЕННЫХ КООПЕРАТИВАХ

В начале статьи автор рассматривает специфику трудодня в производственных кооперативах как формы реализации социалистического принципа распределения по труду и указывает на порочность попыток механического перенесения форм заработной платы рабочих в кооперативы. Специфика трудодня вытекает, по мнению автора, из непосредственного сочетания личных доходов членов кооператива с доходами кооператива как одного целого. Это и есть та особенность распределения по труду в кооперативах, которая при соответствующем руководстве даёт возможность правильно сочетать личные интересы членов кооператива с интересами кооператива как единого целого, и всего общества.

Во второй части статьи обсуждается функция трудодня как меры издержек труда в кооперативах. Рассматривается значение «примерных норм труда и принципов зачёта расчётных трудодней в кооперативах», рекомендованных министерством сельского хозяйства, для нормирования труда и расценки дневных норм труда в трудоднях.

В третьей части статьи автор рассматривает вопрос введения трудодней кооперативам на основе рекомендованных «примерных норм». Автор рассматривает препятствия, с которыми встречается введение норм труда и дифференцированных расценок на различные работы, в трудоднях, препятствия связанные, главным образом, с отсутствием навыков измерения труда и непониманием принципов «примерных норм». Автор анализирует причины занижения норм труда в расте-

животноводстве и заниженных оплатах за труд в животноводстве, подвергая критике ряд неправильных мнений и суждений. Обсуждая отрицательные результаты, вытекающие из неправильно установленных норм и трудодней, автор выдвинутые положения иллюстрирует примерами отдельных кооперативов и высказываниями их членов. Основным условием усовершенствования нормирования труда и зачета трудодней в кооперативах является увеличение помощи в этой области со стороны Государственных машинно-тракторных станций, народных советов и общественных организаций.

Мечислав Томала

НЕКОТОРЫЕ СТОРОНЫ ТАК НАЗЫВАЕМОЙ «ОБЩЕСТВЕННОЙ РЫНОЧНОЙ ЭКОНОМИКИ» В ТЕОРИИ И ПРАКТИКЕ ЗАПАДНОЙ ГЕРМАНИИ

После капитуляции гитлеровской Германии ведущие западно-германские буржуазные партии, как например Ц. Д. У. (христианская демократия), считаясь с настроениями общественности выдвинули программу, провозглашавшую необходимость далеководущих общественно-экономических преобразований.

Некоторые профессора-экономисты разработали теорию так называемого «общественного рыночного хозяйства», ставшую теоретическим основанием партийных программ.

Сопоставляя положения господствующей в Западной Германии экономической теории с фактами хозяйственной жизни страны, мы убеждаемся, что основы теории так наз. «общественного рыночного хозяйства» остались мертвой буквой.

Несмотря на то, что проповедовалась необходимость ликвидации монополий, уровень концентрации промышленности и централизации капитала в Западной Германии в настоящее время выше, чем во время гитлеровской Германии. Наоборот, мы наблюдаем процесс ликвидации средних и мелких промышленных предприятий и ремесленных мастерских.

Значительная часть теории так наз. «общественного рыночного хозяйства» была посвящена вопросам улучшения положения рабочего класса.

А между тем после восьми лет существования «свободной экономики» положение таково, что среди западно-европейских государств участвовавших во второй мировой войне, нет страны, на которой можно было бы встретить такие разительные контрасты, как именно в Западной Германии.

Понижается участие заработной платы в общей стоимости чистой продукции, налоги на заработки рабочих постоянно растут, потогонность труда и связанный с этим рост несчастных случаев приняли невиданные до сих пор размеры.

Несомненный рост промышленного производства Западной Германии, который Бонн в своей пропаганде представляет как результат применения принципов «общественного рыночного хозяйства», опирается на самом деле на совершенно иных основах, а именно, на сильнейшей эксплуатации рабочего класса, на больших иностранных займах, на введении и действии замороженных миллиардных военных прибылей немецких концернов.

CONTENTS

Nr 4 — 1955

ARTICLES

- J ó z e f Z a w a d z k i** — Julian Marchlewski on Imperialism and the Agrarian Problem
Z d z i s ł a w D e u t s c h m a n and **H e n r y k W i t k o w s k i** — Savings in the Use of Materials in People's Poland
K a z i m i e r z Ł a s k i — Relation between Accumulation and Consumption in People's Poland
J e r z y R u t k o w s k i — The Soviet Textbook of Political Economy (in Connection with the Polish Edition)
G a b r i e l T e m k i n — Some Problems of Work Norms and Average Workday Wages on Co-operative Farms
W ł a d y s ł a w B i e d a — Liquidation of Overpopulation in Rural Areas of Cracow and Rzeszów Voivodships
M i e c z y s ł a w T o m a ł a — Some Theoretical and Practical Aspects of the „Social Market Economy“ in Western Germany

REPORTS

- B r o n i s ł a w M i n c** — Some Investigations Conducted by the Political Economy Institute of the Polish Academy of Sciences on the Economic Effectiveness of Investments

REVIEWS AND BIBLIOGRAPHY

- H e n r y k D u n a j e w s k i** — „The Economic Theories of Nicolaus Copernicus“ by Edward Lipiński
R o m a n K u ł c z y c k i — „Przegląd Statystyczny“ (The Statistical Review) Letters to the Editor
Summaries in Russian
Summaries in English

SUMMARIES OF THE ARTICLES

JÓZEF ZAWADZKI

JULIAN MARCHLEWSKI ON IMPERIALISM AND THE AGRARIAN PROBLEM

Julian Marchlewski is undoubtedly one of the most eminent Polish Marxist economists. He studied in particular the problems of imperialism as the highest stage of capitalism, as well as agrarian questions. This article discusses Marchlewski's theoretical achievements in the political economy of imperialism and shows that Marchlewski, taking his examples from the United States, Germany, and Tsarist Russia, was expert in analysing the retrogressive role of the monopolies, and also the rise of economic conditions favourable to the expansion of imperialism on the Polish territories, then under the rule of the three Partition Powers. Marchlewski was diligent in exposing colonialism and other forms of imperialist annexations, and in revealing new forms of imperialist rivalry. In his study of imperialism Marchlewski, fall into a number of non sequiturs and even errors, resulting from Rosa Luxemburg's theory, which he had accepted, of the accumulation of capital. Nevertheless, he gave a penetrating and correct analysis of the imperialist policies of the capitalist states in general, and of the Polish bourgeois state, born in 1918, in particular.

Very valuable are Marchlewski's works on agrarian problems. He was the first in Polish economic literature to show the class differentiation of the peasants and to shed light on what was called the Prussian road to capitalism in Polish agriculture. He gave a penetrating analysis of the sharp class conflicts in the Polish rural areas at the turn of the 19th century. For a long time he held erroneous views consisting in the denial of the worker-peasant alliance

and in interpreting the class struggle of the peasants only in their capacity as hired farm labourers, but later — under the influence of the revolutions of 1905 and especially of 1917 — he came to understand the Leninist formulation of the agrarian problem.

One of the principal characteristics of Marchlewski's works, both on imperialism and on agrarian problems, is their firm, polemic tone, directed against opportunist attempts to distort the Marxist theory.

ZDZISŁAW DEUTSCHMAN AND HENRYK WITKOWSKI

SAVINGS IN THE USE OF MATERIALS IN PEOPLE'S POLAND

This article deals with problems connected with the economical use of raw and other materials as one of the basic factors of reducing production costs, essential to a further systematic development of socialist economy. The authors take most of the examples from industry and indicate those fields in which it is most important that savings be made.

In the opinion of the methods, the factors contributing to the economical use of materials may be divided into:

- 1) those depending on the enterprises which supply the materials in question,
- 2) those connected with the use of materials in the production process.

Measures which should be undertaken to strengthen and broaden the system of saving in the use of materials are discussed and a number of postulates are formulated for improving the supply of materials.

In conclusion, the authors stress the importance of cooperation between research institutes and factories for finding out the best methods of saving materials and developing the production of home raw materials.

KAZIMIERZ ŁASKI

RELATION BETWEEN ACCUMULATION AND CONSUMPTION IN PEOPLE'S POLAND

The author discusses objective and subjective conditions indispensable for combining, in the process of socialist industrialisation, of comparatively large scale of accumulation with the rising level of consumption of the working masses.

On the basis of general theoretical considerations the concrete aspects of this problem in People's Poland are also discussed.

Part I describes the increase in the national income and changes in its distribution as compared with the pre-war period, and gives the indices showing the rise in accumulation, in particular investments, as well as the rise in the living standards of the working masses under the Three-Year Plan (1947 — 1949) and the first Part of the Six-Year Plan (1950 — 1953). This analysis, concluded by the comparison of the indices of the rise in the national income, the accumulation fund and the consumption fund, proves that the regularity of parallel rise in accumulation and consumption, which has its source in the socialist relations of production, can be observed throughout the whole period of the building of socialism in Poland.

In Part II is an endeavour to describe the new alignment of means and resources in the Polish national economy in 1954 and 1955. The author analyses the problem of the relative, non-antagonistic contradiction noticeable, in particular in the transition period, within the essential conformity of accumulation and consumption in socialism. In this connection he analyses more closely the indices of the rise in the national income, proportions of the distribution of the national income into consumption and accumulation and proportions of the distribution of the accumulation fund, in particular the investment outlays in 1950 — 1953. These proportions are the starting point for explaining the decisions of the Second Congress of the Polish United Workers' Party (in 1954) to reduce the share of accumulation in the national income and to change the investments policy in 1954 and 1955. In conclusion, the author comes out against attempts to give a wrong interpretation of the above mentioned decision, and emphasises the necessity to fight against rightist distortions of the basic problems of socialist extended reproduction.

JERZY RUTKOWSKI

THE NEW TEXTBOOK OF POLITICAL ECONOMY
(In connection with the Polish translation)

The author discusses the formulation of the various problems in the new textbook of political economy, prepared by the Political Economy Institute of the USSR Academy of Sciences, and emphasises the importance of the textbook as the first publication on Marxist political economy in a broad sense, in particular its importance for the propagation of economic knowledge, for correcting erroneous views on various economic problems, and for correcting the curricula of political economy.

Attention is drawn to problems formulated in a new, originaive way (e. g., the requirements of the basic economic law of the pre-capitalist systems, the economic and social structure of the colonies, etc.).

The author also draws attention to those problems which have so far been formulated in different ways and often incorrectly. In future, it will be possible by means of this text book's correct formulations to avoid such errors, this refers, above all, to a number of conceptions pertaining to the socialist economy.

Certain problems, hitherto treated with excessive brevity, are now, fully discussed, e. g. the socialist system of agriculture, the worker-peasant alliance, etc.

The textbook gives all the essential information, so that the lecturer can devote himself to detailed analysis of more special problems.

The author also lays stress on a new disposition of the subject in certain sections of the textbook and explains his own conclusions concerning further changes to be made in this field.

In the author's opinion, a number of problems have been treated in a new and originaive way, which does not mean that all doubtful and disputable questions have been explained and discussed exhaustively. This refers, among other things, to certain problems which Polish economic circles would like to see treated more fully and better explained (e. g. problems connected with the law of the planned proportional development of the national economy). Apart from these gaps there are also certain other shortcomings, such as incomplete statistical data quoted to illustrate some of the problems, and a too summary explanation of certain questions. Nevertheless, the textbook is a great achievement of Soviet science.

The author underlines the fact that the publication of the textbook has created better conditions for economic research in this country.

In conclusion, there are remarks concerning the merits and demerits of the Polish translation.

GABRIEL TEMKIN

SOME PROBLEMS OF WORK NORMS AND AVERAGE WORKDAY WAGES
ON CO-OPERATIVE FARMS

In Part I, the author discusses the specific character of average workday wages as a form of implementation of socialist distribution on the basis of work done, as applied to co-operative farms, and indicates the harmful results of attempting mechanically to transfer the industrial wage system to co-operative farms. In the author's opinion, the specific character of the average workday wages arises from the direct relationship between the personal income of the members and the revenue of the co-operative farm as a whole. This trend of distribution according to work done on co-operative farms makes it possible properly to combine the personal interest of the members with the interest of the co-operative farm and society in general.

Part II discusses the function of average workday wages as the index of the performance of work on co-operative farms. An analysis is made of the importance of „The Principles of Setting Work Norms and Calculating the Average Workday on Co-operative Farms“, recommended by the Ministry of Agriculture, in establishing work norms and calculating daily work norms in terms of average workday wages.

Part III is devoted to the adoption by co-operative farms of average workday wages as recommended by „The Principles...“. The author analyses the difficulties encountered in the introduction of work norms and the calculation of value of different kinds of farm work in

terms of average workday wages; these difficulties arise chiefly from the lack of any ingrained custom of measuring the amount of work done, and from lack of understanding of „The Principles...“. A further analysis is made of the causes of fixing norms too low for work in vegetable production and of paying too low wages for work in animal production; a number of erroneous opinions connected with these problems are criticised. In describing the undesirable effects of work norms wrongly established and average workday wrongly calculated, the author illustrates his assertions with examples drawn from various co-operative farms and with statements by co-operative farm members. The basic condition for improving the fixing of work norms and calculating average workday wages on co-operative farms is more effective help on the part of State Tractor and Machine Stations, People's Councils and social organisations.

MIECZYSLAW TOMALA

SOME THEORETICAL AND PRACTICAL ASPECTS OF THE „SOCIAL MARKET ECONOMY“ IN WESTERN GERMANY

After the collapse of Nazi Germany the leading West German bourgeois parties, such as the CDU, put forward, under pressure of public opinion political programmes which envisaged far-reaching social and economic reforms.

Various professors of political economy formulated the theory of what was called social market economy, and that became the theoretical basis of party programmes.

A confrontation of the principles of the dominant economic theory in Western Germany with economic realities there shows that the CDU „social market economy“ principles have remained a dead letter.

Although the liquidation of monopolies was propounded as a necessity, the present concentration of industry and centralization of capital in Western Germany is greater than it was in the Nazi period. Instead of support for the middle bourgeoisie, there is noticeable the liquidation of medium and small factories and craftsmen's workshops.

The need to improve the situation of workers played an important role in the theory of the „social market economy“. Yet after eight years of the „free economy“ system, there are to be seen in Western Germany such glaring contrasts as can be observed in no other west European country which participated in World War II. The share of wages in the net value of production is falling, workers' wages are being taxed on an increasing scale, the intensity of work, accompanied by growing numbers of accidents at work, has reached an unprecedented level.

The unquestionable rise in West German industrial production, presented by official propaganda as a result of the application in practice of the principles of the „social market economy“, is, in fact, due to quite different causes — namely, vast exploitation of the working class, large foreign loans, and the unfreezing of the fabulous war profits of German concerns.

SPIS TREŚCI

Nr IV — 1955

ARTYKUŁY

<i>Józef Zawadzki</i> — Julian Marchlewski o imperializmie i kwestii agrarnej	3
<i>Zdzisław Deutschman</i> i <i>Henryk Witkowski</i> — Zagadnienia oszczędności zużycia materiałów w gospodarce Polski Ludowej	29
<i>Kazimierz Łaski</i> — Stosunek między akumulacją a spożyciem w Polsce Ludowej	47
<i>Jerzy Rutkowski</i> — O radzieckim podręczniku ekonomii politycznej (<i>W związku z ukazaniem się polskiego przekładu</i>)	78
<i>Gabriel Temkin</i> — O normowaniu pracy i zaliczaniu dniówek obrachunkowych w spółdzielniach produkcyjnych	96
<i>Władysław Bieda</i> — Likwidacja przeludnienia agrarnego wyjątkowość krawkowskiego i rzeszowskiego	123
<i>Mieczysław Tomala</i> — Niektóre aspekty „społecznej gospodarki rynkowej” w teorii i praktyce Niemiec Zachodnich	151

SPRAWOZDANIA

<i>Bronisław Minc</i> — Z badań Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN nad efektywnością ekonomiczną inwestycji	172
---	-----

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

<i>Henryk Dunajewski</i> — O książce E. Lipińskiego „Poglądy ekonomiczne M. Kopernika”	181
<i>Roman Kulczycki</i> — O czasopiśmie „Przegląd Statystyczny”	191

★

<i>Listy do Redakcji</i>	204
------------------------------------	-----

★

Streszczenia w języku rosyjskim	207
Streszczenia w języku angielskim	211

Errata do numeru III-55 „EKONOMISTA”

str.	W i e r s z		J e s t	Powinno być
	od góry	od dołu		
66	Tablica 5	22	Instytut Toruń 1954 r. 35,8 pomocy osobistej „Zagadnienie planowa- nia wieloletniego w Pol- sce Ludowej”	Zakładu Toruń 1934 r. 33,8 pomocy pracy osobistej „Zagadnienia planowania wieloletniego w Polsce Ludowej”
83		I		
87		rubryka mo- cny średniak		
137		23		
193	Tytuł			

Errata do Nr IV/55 „Ekonomista“

Podczas druku numeru dostrzeżono następujące błędy

Strona	wiersz	jest	powinno być
14	6 od dołu	Dostawy narzędzi zagła- dy a opinia publiczna	Dostawcy narzędzi za- głady wobec opinii pu- blicznej
48	11 i 12 od dołu	tempo wzrostu wynosiło	tempo wzrostu dochodu narodowego wynosiło
124	8 i 9 od dołu	ograniczonego	organicznego
125	12 od góry	ograniczonego	organicznego
136	25 od góry	1902 — 1931	1902 — 1921

Z NOWOŚCI WYDAWNICZYCH

Minc Bronisław
PLANOWANIE GOSPODARKI NARODOWEJ
Cz. I 1955, str. 377, tabl. zł 23,20

*

Cyrilin L., Pietrów A.
STATYSTYKA BURŻUAZYJNA W ŚWIETLE FAKTÓW
Przekł. z ros. 1955, str. 229, zł 5,70

*

Keckowa Antonina
MELCHIOR WALBACH.
Z DZIEJÓW KUPIECTWA WARSZAWSKIEGO XVI W.
1955, str. 203, ilustr. zł 15,—

*

PRAWO FINANSOWE
Praca zbiorowa pod redakcją L. Kurowskiego
1955, str. 590, zł 34,80

*

DZIESIĘCIOLECIE PRAWA POLSKI LUDOWEJ
1944 — 1954. ZBIÓR STUDIÓW
Polska Akademia Nauk, Komitet Nauk Prawnych
1955, str. 382, zł 37,60

*

Wydawnictwa PWN są do nabycia w księgarniach naukowych
Domu Książki. Zamówienia za zaliczeniem przyjmuje centralna
Księgarnia Naukowa, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7.

PWN

